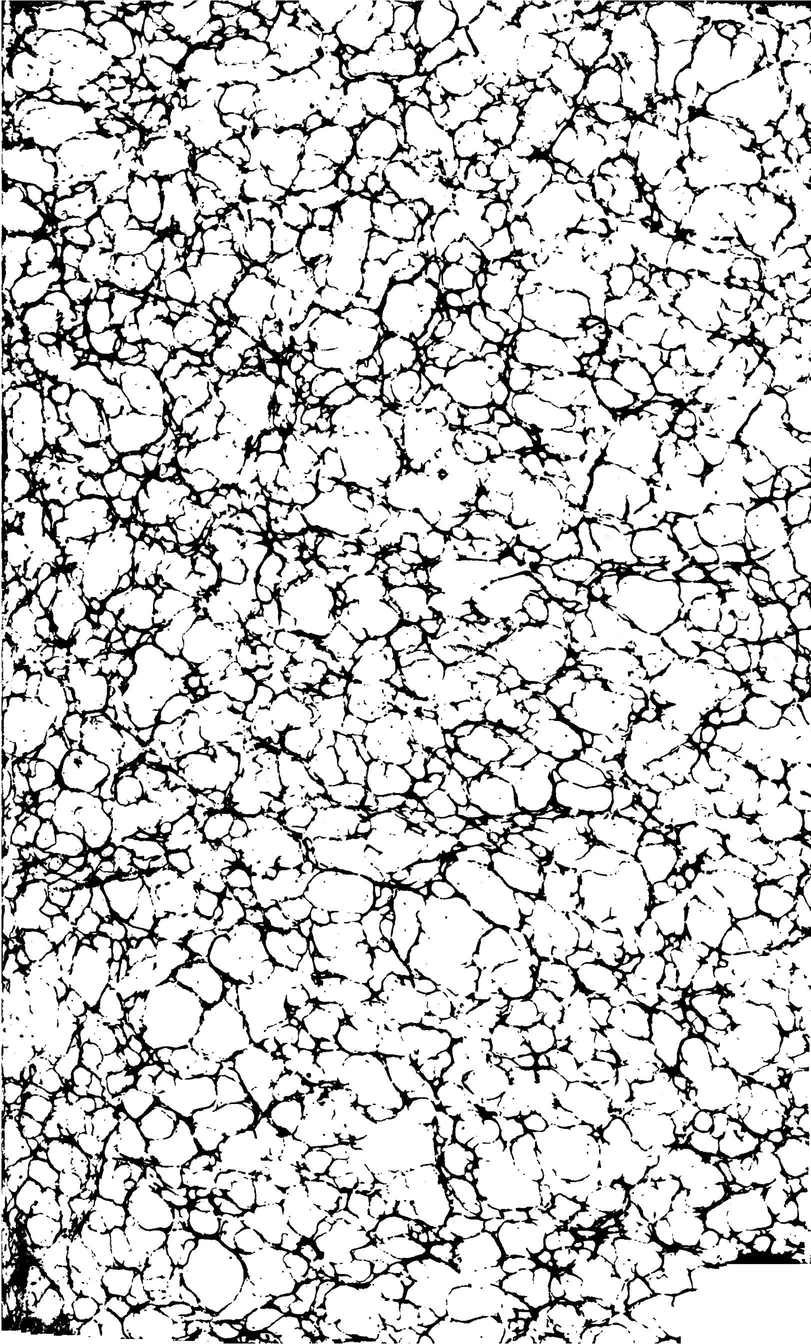

VE RI
TAS



REWOLUCJONIŚCI

I

STRONNICTWA WSTECZNE.

PRZEZ

EDMUNDA CHOJECKIEGO.

Suum cuique, in praeterito, nunc et in futuro.

BERLIN.

NAKŁADEM KSIĘGARNI BEHRA.

1849.

Z barbarzyńcami — sam — na uroczyskach —
Człowiek.... Duch.... pilnie uważałem cuda
Które się jawią przy Ludów kołyskach,
A nikną, gdy się szczep na drzewie uda;
Lecz zaszczepienie przy piorunnych błyskach
Odbyte, a strach w powietrzu i nuda
Które panują takim chwilom świata
Trwożą — jak pijanie kurów u Piłata.....

Zda się: że ciągle ptaki ranne pieją...
A pijanie smutne jest jak krzyk dzieciny;
Przedrannym strachem niebiosa ciemnieją,
Więcej wychodzi gwiazd na błękit siny.....
Ludzie przy ogniach miast swe ręce grzeją,
I przerażeni cichością godziny
Gotowi zaprzeć się Bożego ducha,
Obzierają się jak zbójce — czy słucha?

Juljusz Słowacki.

I.

Ludzie stojący na czele rządów, wyobraziciele statusquo, wesoło zaczęli rok 1848y.

Europa, zdawała się tak dalece przyzwyczajoną do ich doktryny, przemysł i szalona chęć osobistego zysku, wstręt do wszelkiego wspólnego ruchu i bojaźń jakiejkolwiek politycznej przemiany tak silnie zapanowały w narodach przewodniczących ludzkości, że najzaciętsi nawet przeciwnicy zaprowadzonego porządku, opuszczali ramiona w bezwładnej rozpaczy, przekonani o niepodobieństwie doraźnego przerwania letargu jaki ciążył nad Europą. Stronnictwa postępowe, na myśl o ruchu odpowiadały ogólnie przyjętem hasłem: „*za wcześnie*," wyglądały pomocy od Park przecinających nić życia, oczekiwały śmierci Ludwika Filipa, Metternicha, wzdychały za 25tą rocznicą wstąpienia na tron Cesarza Mikołaja jako za epoką w której tajemne prawa rossyjskie zwykły były do wiekuistego spoczynku powoływać następców Piotra. Inni straciwszy z oczu ziemię dla chmurnych bezmiarów utopii, pragnęli powolną a nadewszystko spokojną pracą sprowadzić na ziemię królestwo Boże. Jakoż w istocie, niepodobna było dobić się

innego wypadku na drodze li tylko materjalnych usiłowań jakie podejmowali pierwsi lub też sentymentalnego rozmarzenia humanitarnego które oszołomiało drugich.

Dość było obejrzeć się do koła.

Francja, niebacząc na stanowisko krwawo zapracowane w historji, na posłannictwo jakie Opatrzność przeznaczyła, jej śród narodów, stała się rodzajem kamertonu do którego ludzkość stroiła swoje samolubstwo i materjalne pragnienia. W izbie deputowanych, po macedońsku wyćwiczona falanga z 225[u] *zadowolonych* z P Guizota, poparta środkowcami Duchâtela, ślepo i zajadle rzucała się gdziekolwiek wódz ją skinieniem prowadził. Dla pozbycia się resztek strupieszałego, samodzielnego zdania, wynalazła sobie teorję *karności parlamentarnej*, dla zapewnienia jednobarwia w wyborach, wezwała na pomoc tysiączne środki uprawnionego przekupstwa jakiemi gabinet mógł rosporządzać, gotowa aż do ostatniego tchnienia walczyć za nienaruszalność omumiowanego systemu na którego puchach tak wygodnie się rozpierała. Tymczasem król którego całą winą było ze nieumiał czuć narodu inaczej jedno we własnem, materjalnem samolubstwie, upatrując w zbogaceniu się ideał pojedyńczego i ogólnego szczęścia, drzemiący swój naród, jak od much oganiał od pojęć które bezustannem brzęczeniem byłyby mogły wywieść go na pole świętego czynu.

Tyle było urzędowego ruchu we Francji.

Anglja, jak dziś tak i wówczas, ściśle trzymała się od wieków przyjętej zasady a niedawno otwarcie wypowiedzianej przez Palmerstona *), mianowicie że we wszelkich ruchach europejskich przedewszystkiem patrzyć będzie własnej korzyści i do takowej postępowanie swoje zastosuje. Wprawdzie Ludwik Filip i jego ministerjum zna-

*) Na posiedzeniu izby niższej d. 22. Maja, w odpowiedzi na interpellacją Huma.

jąc dobrze, sąsiadów z tamtej strony Manszy i słabość ich do gonienia wszędy za własnym zyskiem, całemi siłami starali się ich zadowalać, cierpliwie znosili upokorzenia, dawali wykluczać się z traktatów, ale pomimo to Francja w razie odstąpienia od swojej polityki nieinterwencji, niemogła liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony Anglii. Serdeczne porozumienie dwóch mocarstw, w treści było już zerwanem. Ludwik Filip wykradł Anglikom dla swego syna milionową infantkę, przerzucił za Pireneje kwestję następstwa, z której przed półtora wieku Ludwik XIV tak zwycięsko był już raz wyszedł i gabinet lorda Russel a bardziej jeszcze sam Palmerston który względem Francji wcale nie podzielał uczuć poprzednika swego Aberdeen'a, oczekiwał tylko sposobnej pory odpłacenia wet za wet P. Guizotowi. W takowem usposobieniu, bezwładność uderzała każde wspólne działanie obu gabinetów, jak to widzieliśmy w kwestji portugalskiej lub w Placie gdzie prezydent Rozas pomimo blokowania Montevideo i natarczywych domagań lorda Howden i P. Walewskiego, przekonany że wszelkie pogróżki skończą się na słowach, z niczem obu nadzwyczajnych posłów odprawił.

Skoro więc urzędowe siły zachodniej Europy były tak sparaliżowane, od środkowej tembardziej, niemożna było wymagać żadnego ruchu, jakoż w Niemczech, dzięki systemowi historycznemu przeprowadzanemu przez IKM Fryderyka Wilhelma IV° zanosiło się na długie ślimaczenie. Postępowe strownictwa platonicznych *Przyjaciół światła* i karłowatych sekciarzów nowych religii, dawnym germańskim obyczajem pragnęły na drodze waśni teologicznych urzeczywistniać polityczne teorje; król pruski wydymał zemszały balon średniowiecznego feodalizmu, król bawarski podścielał monarszą purpurę pod nogi paryskiej roskosznicy która sama jedna w Niemczech postępowo działając, wypłaszała biczykiem zgorszonych OO Jezuitów.

Austrja, widocznie świeciła próchnem, trąciła trupem ale Metternich jeszcze żył i pomimo że chmury ciągnęły ku niej od strony Kapitolu, nikt wszelako nie mógł przewidzieć kiedy się w proch rozsypie, kiedy zabieleje kośćmi szkieleta.

W jednych Włoszech zanosiło się na czyn.

Włochy były tą zasłużoną ziemią z której idea nieraz już spływała w pomoc Europie; Feniks wolności i światła do odrodzenia niemógł żądać zaszczytniejszych popiołów od tych jakie pokrywały dawną Italję. Ród ludzki cierpiał na zatycie w materjalizmie, grzązł w błocie samolubstwa, wypadało więc do rozbudzenia go, do wyratowania, nie materjalnych użyć środków ale przedewszystkiem tchnąć weń ducha poświęcenia, braterskiej miłości, wiary. Wtedy dopiero można było wywieść żywioły boże do walki przeciw szatańskim i być pewnym tych ostatnich zagłady. Ku temu celowi, po Papieżu przeklinaczu polskiego powstania, siadł na tronie wiekopomnej pamięci Pius IX. Opatrzność powołując kardynała Mastai na Boże namiestnictwo, zdawała się chcieć znaczyć drogę jego postępowania politycznemi stosunkami jakie go otaczały. „Przez usamowolenie i rozwijanie w Chrystusowym duchu narodowości, dążyć do szczęścia człowieczeństwa.“ — Oto wyrazy które Papież, z Watykanu mógł był dojrzeć nakreślone na ziemi europejskiej krwią milionowych ofiar. A tuż pod stopami rozścierała się piękna jego ojczyzna; na nią naprzód winien był zwrócić się wzrok króla-kapłana i z boleścią ukrzyżowanego poglądać jak z jednej strony, w Neapolu, kat ukoronowany sromotnie pastwił się nad swoim ludem, z drugiej dawniejszy karbonaro, późniejszy żandarm, nieochrzczony jeszcze bojem król sardyński, rozpinał nad narodem gruby kir ciemnoty, z innej znowu intruz Niemiec ogołacał obojętny mu kraj z dostatków, walecznikami za prawdę i wolność zapychał więzienia, wskrzeszał dawną Inkwizycję na przekonania polityczne, podczas gdy drobne książątka tu i owdzie po Włoszech rozsiadłe, przemyśliwały

tylko jakimby sposobem z ostatniego bajoka obedrzeć swoich poddanych. „Przez Boga żywego który za wolność ludzi dał się umęczyć, godziłoż się aby kilku barbarzyńskich przywilejowców gniotło miliony bliźnich?“ Taki wykrzyk bezwątpienia zbudził się w duszy Piusa IX° gdy uwieńczon potrójną tyarą, po raz pierwszy z Kwirynału udzielał błogosławieństwo miastu i światu. Tysiące głów chyliło się pod wyciągniętą nad niemi prawicą Papieża, lud pełen wieszczego przeczucia giął korne kolano, lud rzymski który pod względem politycznego ucisku, poniżenia własnej godności, równe dzielił losy z restą swoich rodaków. Od wydźwignięcia więc własnego ludu należało zacząć Papieżowi, a to tembardziej że jako następca Apostołów, jako spadkobierca duchowego oręża Zbawiciela, tego tylko winien był używać w nastąpić mającej walce za prawdę. Jako kapłan, Pius IX^y^ mógł wojować modlitwą i słowem, jako książę świecki miał względem własnych poddanych spełnić zasady o których rozszerzenie chodziło mu w ludzkości, miał dać przykład i popęd tym, którzy co, do ziemskiego oględu, równą piastowali z nim władzę. Niezawiódł też Ojciec S. położonego w nim zaufania i nadziei wiernych. Wrócili do ojczyzny wygnańcy włoscy, laicy weszli do rządów kraju, powstały municipalne rady i rzymska, zawiązek przyszłej Izby wysłańców narodu, pękły okowy cenzury, lud stanął w szeregach gwardji narodowej, i zawiało w państwie kościelnem powietrze życia i swobody jakiego Włosi od dawna już nie kosztowali. Niedoopisania też był zapał z jakim we wzystkich narzeczach włoskich powtarzano imię Ojca S°; ludy widziały w nim uosobienie idei postępu i wolności, katolicyzm zaś zachwiany przez poprzednich swoich przedstawców, zaczerpnął nowych sił w duchu Papieża, zajaśniał nowym a dziwnie czystym blaskiem.

Im większym zapałem a nadzieją postępowanie Piusa przejmowało ludy, tem bardziej stronnictwa reakcyjne za-

częły, lękać się zgubnego dla nich wpływu i następnie przemyśliwać nad sposobami pozakładania tam, przedsiebierczemu umysłowi rzymskiego reformatora. Łatwo odgadnąć że najczynniejszym w tym kierunku był poseł austrjacki P. Lutzow, wszelako dodać potrzeba że znalazł dzielną pomoc w całem ciele dyplomatycznem rzymskiem, że w konklawe nawet znakomita większość na której czele stał Lambruschini, wyraźnie oświadczyła się przeciw niesłychanym zamiarom Papieża. OO Jezuici zajęli się pilnem wyszukiwaniem w archiwach kongregacji sposobów używanych dawniej przez Zakon, gdy tenże chciał zręcznie a szybko pozbyć się zawądzającego mu człowieka, tymczasem zaś całą potęgę swych środków ofiarowali na usługi wstecznego stronnictwa. Niebawem Pius ujrzał się otoczonym tysiącem zastaw, podstępów, przeszkód, pogróżek nawet, gdziekolwiek potrzebował spółdziałania duchowieństwa wszędy o złą wolę rozbijać się musiał i wkrótce środ tej ludzkości dla której chciał życie poświęcić, samotnym się zoczył. Mylimy się — nie samotnym; zdala dochodził go pełen ognia i zachęty głos ludów spragnionych światła i wiary, ludów które za wiekowe gwałcenia na nich praw bożych i ludzkich, w chwili przyjścia do samoistnego uznania, od przewodniczących im, nawzajem domagały się wyłączności.

Jak pomimo mnóstwa praw, kodeksów, trybunałów, ustaw rozsianych po ziemi, Papież miał być walecznikiem za wolność tak również pomimo niezliczonej w chrześciańskim świecie liczby kościołów i księży, Ojciec Św czuł że potrzeba mu podnieść oręż za wiarę.

W istocie, XIXy wiek taranem tłukł katolicyzm.

A przecież nie było w nim ani namiętnych sekciarzy, ani zaciętych skeptyków, ani zapierających odwieczne prawdy bezbożników o szatańskiej a nieubłaganej logice. Straszliwszym od poprzednich nieprzyjacielem było szalone rozmiłowanie się w materji, nieprzezwyciężony wstręt do

wsystkiego co było ideą, — duchem. Dawniej, wrogowie kościoła zwodzeniem uporczywych walk mnożyli w nim siłę, kościół wojujący cudownie rozszerzał swoją potęgę dziś nieprzyjaciel wiary uderzał na nią obojętnością, odrętwiałością, letargiem duchowym wyznawców.

Gdy tak rysowało się już sklepienie ośmnastowiekowego gmachu, cóż miał począć ten, któremu Bóg straże swej budowy powierzył? Oczywiście, półśrodki nie wystarczały do rdzennego zapobieżenia złemu; trzebabyło szukać lekarstwa wyrównywającego ogromowi choroby a lekarstwem tem było: poczucie w sobie nędzy, cierpień i nieprawych żywiołów człowieczeństwa w przeszłości i teraźniejszości, uznanie w sobie ewangelicznej potęgi wypowiedzenia zbawiennej prawdy chociażby takowa wręcz sprzeciwiała się dotychczasowym ludzkim oględom, przeprowadzanie tej prawdy w żywot ziemski opierając się tylko na świętem przekonaniu, na bożych cudownych pomocach, słowem ogarnięcie dyktatury duchowej nad światem, niepytając wcale o ile ją ludzie złej woli uznają. Tym sposobem uwielmożyłyby się żywioły święte, głęboko gdzieś między massami tlejące a przydławione materjalnym uciskiem mniejszości, zażegłby się entuzjazm, rospłonęłaby egzaltacja, bez których to można wsiąknąć w kałużę ale nigdy wyrwać się z przepaści. Lekkie skazówki świadomości tych środków, pojawiły się nawet w Rzymie; X. Ventura w kazaniu na cześć Okonela, napomknął że zdemokratyzowanie w praktyce katolicyzmu jest główną rękojmią podźwignięcia Kościoła i przerodzenia społeczeństwa. Stało się inaczej; obrano półśrodki a niedałeka przyszłość pokaże dokąd nas one zawloką.

Tymczasem Pius IX[y] pojmując błogie wyniki jakie przykład dany z Watykanu mógł przynieść dla ogółu, nie ustawał w pracy około polepszenia bytu własnego ludu, ale ile razy puścił wzrok za granice kościelnych dzierżaw marząc o skutkach swego panowania dla ludzkości, tyle

razy poczuwał się w zupełnem osamotnieniu. A przecież tam, za Alpami z każdym dniem rosła w zmysłową potęgę najstarsza córka Kościoła, Francja, która niegdyś dla krzyża traciła najszlachetniejsze swe dzieci w skwarnych piaskach Palestyny, która później dla swobody ludów ocean krwi wylała. Ale pod względem spółuczestnictwa w apostolskim trudzie, łatwiej było liczyć na dywan Sułtana aniżeli na króla Filipa i jego ministerjum. Jakoż, w Konstantynopolu, zapewne znalazłby się nie jeden środek rozniecenia zapału w Abdul-Medżydzie, w Paryżu atoli można było tylko nadzieją materjalnego zysku *zadowolonych*, kwestją zaś dynastyczną króla, do działania zachęcić.

W ciężkiej swojej pracy, Papież samych przeciwników tylko spotykał, chociaż dotąd oddawał się jedynie wewnętrznym, moralnym zmianom we własnym kraju gdy w tem Austrjacy zajęli Ferrarę. X. Metternich wyraźnie bagnetami, pragnął poprzeć swoje wpływy w Rzymie.

Sam los, pod prawicę Ojca S^{to} podsuwał najzaciętszego wroga zasad Chrystusowych.

Na trupie Austrji logika historyczna musiała i musi postawić wskrzeszenie Włoch i wolność Europy. Uragan wymiatajacy z Europy zgnilizny dotychczasowej polityki lada chwila miał zahuczeć, ale gabinet paryski przewidział burzę. Poseł francuski P. Rossi i P. Lutzow, całe noce trawili na konferencjach, nazajutrz każdy z nich ruszał osobno do Watykanu, wracał konszachty knuć z Lambruschinim, naradzał się z Ferretim, zastraszał Gizzego, intrygował przeciw kardynałowi Ciachi, tak że Papież miasto użycia duchowego oręża na zbirów ludzkości, sposoczonych dymiącą się jeszcze krwią galicyjskiej szlachty i oprawców jego własnej ojczyzny, niby zwyczajny jaki książę wdał się w dyplomatyczne komplanacje z gabinetem wiedeńskim, w listowe tłumaczenia się przed Cesarzem Ferdynandem z postępowych swoich zamiarów i X Kanclerz wystraszony skądinąd rewolucyjnemi krzykami ludów

włoskich, dał się nareście ubłagać, cofnął wojska z miasta na fortecę, ale wpływ swój w Rzymie tem silniej rozszerzył.

Jednakże pochodnia prawdy, chociaż w iskierce dopiero rozniecona przez Piusa IX°, atoli pomna na rospłomieniające ją tchnienie, jęła jaskrawe lubo przerywane światło rozrzucać po całych Włoszech. Postępowe stronnictwo otwarcie zabierało się do wojny z Niemcami, przygotowywało dzisiejsze wypadki, naród pod pręgierzem opinii wystawiał tych którzy usiłowali mu zagradzać niezawisłą przyszłość. Po miejskich placach palono wizerunki P. Guizota, gwizdano posłów Ludwika Filipa, powietrze włoskie stało się dla Francuzów tak nieznośnem, że jeden z posłów w niewytłumaczonym szale, gardło sobie poderznął. Reakcyjne atoli usiłowania także nie pozostały bez wpływu i zdawało się że na drodze politycznych przemian, Francja i Austrja przytłumiły co najżywotniejsze zasoby w duchu Papieża, jakoż stolica Apostolska wkrótce weszła na ruch całkiem wsteczny a owocem onegoż była pamiętna encyklika z 1847°r. do której sam X Metternich ze spokojnem sumieniem byłby mógł się przyznać. Zostawała jeszcze opinja narodu nienawistna rządowi francuskiemu a której prąd również wypadało odwrócić. Do uskutecznienia tego zamiaru, P. Guizot użył Granier de Cassagnac'a, kreola rodem, kondotjera literackiego, wytarzanego we wszystkich osławionych processach paniczów paryskich, który udał się do Rzymu celem założenia tamże dziennika, podkopywania Papieża przed narodem i omycia swego patrona z błota jakiem lazarony go obrzucały. To jednak przedsięwzięcie nie powiodło się; Papież zawczasu ostrzeżony, odmówił upoważnienia na dziennik i Cassagnac na ustnej propagandzie musiał poprzestać.

Z pierwszego wejrzenia rzec było można że wstecznicy biorą górę, biły bowiem w oczy ostatnie podrywy absolutnych książątek włoskich z których jeden w ciągłych

sporach ze swymi poddanymi co chwila przywoływał Austrjaków do Modeny, drugi zaś powierzywszy swemu masztalerzowi ministerjum skarbu *), kupczył swoim ludem, ufny że wyprzedawszy jedną trzodę, Opatrzność prawem dziedzictwa wkrótce drugą go obdarzy. W istocie umarła niebawem bezczesnej pamięci wdowa po Napoleonie i X. Lukki wszedł w posiadanie Placencji i Parmy. Rzeczywiście jednak lud, zwłaszcza północnych Włoszech, żwawo przeprowadzał rewolucyjne działania. Medjolańczycy obrali drogę oporu fiskalnego i zabronili sobie używania towarów i płodów na których Austrja przez nałożenie monopolów najwięcej zyskiwała. Sumiennie rozważając stan rzeczy, na południu i zachodzie Europy, Medjolan był najgorętszym punktem rewolucyjnych usiłowań, chociaż dotąd na drodze biernej tylko dopełnianych, Francji atoli, w moc jej starszeństwa narodowego, danem było pierwszej rzucić głownię na spróchniały gmach politycznych i towarzyskich stosunków. Obaczmyż pokrótce jak się w niej gromadziły materjały niszczące dla przezłości i budulcowe na przyszłość.

Dwa stronnictwa podkopywały zaprowadzony porządek rzeczy, oba atoli z różnemi co do dzielności siłami. Pierwsze, czynne, wstępnym bojem kroczące dokonywało swej pracy na łatwej drodze krytyki, szczegółowego zaczepnictwa, wyciągania na swoją stronę jurystowskich wniosków rozmazując do nieskończoności rzeczywiste winy rządu, śledząc plam tam gdzie ich najbystrzejsze ale bezstronne oko dojrzeć nie zdołało, podnosząc niedołęstwo do potęgi przemyślanej zbrodni, słowem postępując jak sąd, sprzysiężony na zgubę obwinionego. I nie mogło być inaczej; stronnictwo to prócz mglistych tu i owdzie przeczuć, niestawiało na przyszłość żadnej nowej idei a tem samem nie znajdowało pomiędzy sobą żadnego organu

*) Ward, z dojeżdżacza minister.

któryby zwarł w sobie charakter i dążenia nastąpić mającej epoki.

Szło mu przedewszystkiem o rozwalenie tego co dotąd istniało, o powiększanie w tym celu liczby oburzonych i rozjątrzonych. Duch tu wiał wyłącznie zaprzeczny; niszczyciele w ogóle wątłą nawet ożywieni nadzieją, po za rumowiskami rządu który usiłowali obalić, przewidywali nieznane całkiem okolice, lub też dla wygody sumienia, jedni po prostu pragnęli wydobyć z grobu dawną Republikę pochowaną przez Napoleona, inni zaś marzyli o utworzeniu nowej, zlepionej na pół z utopii, na pół z niedojrzałych przeczuć a której błędne tylko zarysy majaczyły im przed umysłem. Drugie stronnictwo, olbrzymią pomoc niosło dążeniom historji, jakkolwiek bez żadnego wewnętrznego lub nawet z zupełnie sprzecznem przeświadczeniem o istocie swego działania. Byli to właśnie sami dzierżyciele władzy rządzącej, nieodrodne syny ducha Filipowego, wyobrażający doskonale materjalizm i samolubstwo swojej epoki, sfanatyzowani doktryną, karliki zadyszane w pracy stawiania tamek wałkiemu potokowi dziejów, ugwałtowniające przeto prąd jego nurtów, we własnem sumnieniu najpraktyczniejsi zachowawce, w obliczu historji straszni światoburzcy. Nad obiema stronnictwami pławiła się niewidzialna dla nich Opatrzność, pośrodku, przechadzał się niedostrzeżony przez nich logiczny postęp i z szyderskim spokójem z podźwigów ich, wyciągał dla siebie odrębne skutki. Proporzec pierwszego stronnictwa zaczepnego, doskonale tęczował swoje barwy począwszy do bladej w jedną prawie zlewającej się z kolorem ministerjalnym, aż do krwawych skrycie gdzieś pouczepianych po zaułkach przedmieść St Marceau i S^o^ Antoniego.

Thiers wraz z swoją kohortą, oparty na trzech dziennikach, *Constitutionnel*, *Siècle* i *Commerce*, zajmował pierwszy szczebel tej drabiny oppozycyjnej której ostatni ginął śród tłumu ludu.

Nieubłagany i osobisty nieprzyjaciel Guizota, jedyny rzecznik w Izbie który bez przygotowania całe posiedzenie mową swoją mógł zająć, druzgocący logik, sam nieunoszący się zapałem a jednak umiejący niby z niechcenia trącać w najdźwięczniejsze struny uczucia dumy narodowej, porywczy o ile potrzeba było dla dowiedzenia francuskiej rodowitości, siejący naprzemian sarkazmy, głębokie polityczne zarzuty a nawet gwałtowne wyzywy o ile burza takowych na deszczu słów się kończyła, chciwy władzy ale wyżej jeszcze ceniący własną indywidualność, P. Thiers dla rewolucjonistów, w niczem nie był wart więcej od Guizot'a. Wyższość jego w tem tylko błyszczała bardziej w obec Francji, że podczas gdy ostatni sternik gabinetu, zacięty jak hugoneta, uparty jak professor wynalazca doskonałego jego zdaniem systemu, zimny jak matematyk, surowy sam dla siebie jak asceta w przeświadczeniu że zapomnienie materjalne o samym sobie jest najdzielniejszym probierzem czystości zamiarów, uważał się za powołanego i koniecznego do rządzenia częścią ziemi zaludnioną Francuzami, uszczęśliwienie ich upatrywał w dokładnem zastosowaniu swojej doktryny, którą popierał co najdzielniejszemi środkami, przekazanej mu tradycją, gabinetowej polityki, o ile można sumiennej, P. Thiers tymczasem przy równie znakomitych zdolnościach człowieka stanu, obrońcy idei mieszczaństwa, owiewał się jakimś mglistym urokiem napoleońskich zachceń, których spełnienie nigdy nic nie kosztowało a głaskało niedołężną próżność zachowawców, udawał że ma natchnienie, egzaltację, główne rzeczywiście żywioły rodzimego ducha francuskiego, nęcił ku sobie formą bardziej narodową i ostatecznie napadał na wspólnego nieprzyjaciela postępowej Francji. Wprawdzie P. Thiers doszedłszy do władzy, zwykł był jeszcze przesadzać Guizot'a w schlebianiu wypasającemu swój naród królowi, jednym pociągiem kładł wrześniowe okowy na wolność druku, kartaczował lud w

zaburzeniu Transnonain, dla spokoju dynastji owarowywał Paryż, ale umiał to wynagradzać dziwną zamaszystością w stosunkach polityki zewnętrznej i wmawiał w naród żeby patrzył na jego pieśni nie zaś na czyny. W ogóle, rewolucja w razie odpowiedzenia swemu posłannictwu, musiała obu zarówno odtrącić, jeżeli bowiem P. Guizot na zewnątrz swojej doktryny szalony bezład jedno pojmował, natomiast P. Thiers rozumiał tylko rozwijanie się Francji w dalszym ciągu historji powszechnej, nigdy zaś w dziejach losów człowieczeństwa. Ze swojej strony P. Guizot, straszniejszego przeciwnika widział w Thiers'ie aniżeli w reszcie Francji, przeciw niemu bronił się całemi siłami, prawdziwie rewolucyjnych zapaśników uważając za otumanione pojedyncze jednostki, niezdolne oprzeć się potędze środków, jakie pierwszy minister miał na swoje zawołanie. Nawzajem, cechą najwybitniejszą oppozycji parlamentarnej było powszechnie przyjęte przekonanie, że ministerjum może tylko rozbić się na niektórych wyłącznych kwestjach, jakoto na podatku od soli, funduszach tajemnych, przywileju drogi żelaznej itp. Zwleczenie Francji z historycznej jej drogi, bezbożne zdeptanie świętych celów do jakich Opatrzność ją powołała, wystawienie na szwank narodowej godności, upokorzenie jej w obliczu Europy, poczytywano za szkopuły z pomiędzy których gabinet Guizot'a łatwo mógł się wysterować. W ostatnich dopiero czasach, gdy ministerjum, większą część swoich deputowanych w nagrodę ich karności poobdarowywało urzędami, stronnictwo Thiers'a wysunęło zagadkę reformy parlamentarnej której nierozwiązanie silnie przyczyniło się do zmiecenia z tronu rodziny Orleanów.

Charakterystykę ostatniego stronnictwa które wgarnęło w siebie pierwsze zdolności Izby, doskonale wyobrażał ton wymóg zmiany systemu wyborczego.

Francja, lipcowem powstaniem wywalczyła sobie kontytucję na mocy ktorej 200,000 jej obywateli, płacących

rocznie po 200 fr. podatku, przez swoich pełnomocników rządziło krajem. Reszta narodu, w sprawach publicznych niebrała żadnego udziału. Uczony, który nad mozolną pracą dla ludzkości trawił życie, wojskowy który lał krew dla honoru i potęgi Francji, duchowny który dochodów swoich nie ciułał jedno na ulgę nędzy obracał, lekarz który naukę raczej biednym niżeli bogatym poświęcał, rolnik obarczony zbyt liczną rodziną, rękodzielnik ostatnie siły wytężający w walce z współzawodnictwem i monopolem, słowem każdy kto dla idei mniej dbał o materją, lub kto wydziedziczony przez los a niepoparty szczęściem, napróżno pracą chciał zastąpić fortunę, kto nieuciekał przed poświęceniem i niezamykał się w najciaśniejszem samolubstwie, ci wszyscy odepchnięci byli od czynnych praw politycznych, dla tych przy stole biesiadnym i obradnym narodu zabrakło nakrycia. To powiedziawszy, sami czytelnicy nasi dokładnie już zrozumieją jaki duch rządził Francją. Przeciw temu to porządkowi rzeczy, niezadowoleni z Guizot'a wystąpili w osobie P. Duvergier de Hauranne.

Niema wątpienia że gdyby ministerjum nie było w wyborach zbyt nadużywało swoich wpływów, gdyby deputowani zachowawczy, mniej rażąco byli czerpali w zawsze dla nich otwartej skrzyni budżetu, reforma wyborcza nie byłaby znalazła tylu zapalczywych stronników, oczywiście bowiem P. Thiers porywał się do broni nie dla obalenia zasady, ale dla wywołania nowych wyborów, jako jedynego sposobu którym można było rozwalić gabinet. Jakoż w istocie, zmniejszenie o połowę opłaty wyborczej i pozorne przypuszczenie niektórych zdolności jakiego domagał się Duvergier de Hauranne, wcale nie znosiło wadliwej zasady konstytucyjnej, gdy tymczasem nieprzypuszczalność urzędników do koła obradnego, obiecywała wykluczenie z Izby kupnych popleczników Guizota a tem samem rozbicie zachowawczej większości. Jaskrawsze odcienia oppozycji

żądały także dobitniejszej reformy wyborczej, ale przekonane o swojej mniejszości, otwarte wystąpienie odkładały na później, obecnie zaś łączyły się przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, w Izbie przy utarczkach parlamentarnych, w kraju przy politycznych biesiadach o których poniżej. Ostatecznie, samo przeprowadzanie kwestji reformy jasno dowodziło że osobistość i materjalizm nie zaś żądza postawienia nowej idei, kierowały ruchami oppozycji.

Gdy tak stronnicy dynastyczni w zwycięstwie upatrywali jedynie wyrugowanie Guizot'a i Spółki, ostatnia lewica Izby, wyraźnie republikancka bynajmniej nie troszczyła się o ideę jaką należałoby postawić w razie upadku monarchii, przekonana że samo wszechwładztwo ludu, wybory powszechne, z łatwością z siebie wyrzucą ten wszechśrodek na przerodzenie społeczeństwa. Naród pragnął bożej, żywiącej prawdy, republikanie podawali mu kartki do głosowania. Zaiste, nie my to będziem powstawać na system powszechnych wyborów, ale nienapróżno urodziliśmy się jednym z dziedziców prawd przed wiekami już objawionych narodowi polskiemu, abyśmy niewiedzieli że przeczucie a raczej natchnienie, ta główna zasada powszechnego wyboru, skuteczniej da się zastosować do urzędników ziemskich, grodzkich, wojskowych a nawet króla jak to w Polsce dawniej bywało, jako do ludzi przedewszystkiem potrzebujących szacunku, miłości i posłuszeństwa i powołanych przez naród bezpośrednim wynikiem tychże uczuć, aniżeli do naznaczania prawodawców którzy krom poprzednich warunków winni być jeszcze ludźmi wiedzy, winni doskonale poczuwać w sobie ideę prowadzącą naród a tem samem za uczestnictwem i wpływem tej idei być wezwanymi do działania. Deputowanych uważamy poniekąd za sąd przysięgłych, za najwyższy areopag w wyrokowaniu ale nie w zakonodawstwie. Wróćmy atoli do Izby francuskiej gdzie stronnictwo Thiersa żądało od narodu pomocy do obalenia ministerjum, w nagrodę obiecywało

mu reformę wyborczą; sam zaś naczelnik, żwawszym i młodzieńczym umysłom pozwalał przewidywać możebność wojny, którą raz już będąc u steru, z powodu kwestji egipsko-tureckiej, zawiesił był nad strwożonemi głowami francuskiego mieszczaństwa.

Drugi obóz nieprzyjacielski, walczący nietylko przeciw P. Guizot'owi ale zarazem przeciw całemu systemowi królewszczyzny, składał się z ludzi których organem był dziennik *National*.

Armand Carrel i Godfryd Cavaignac *), znani z republikanckich przedsięwzięć po rewolucji lipcowej, pierwsi założyli, dali popęd i ton Nationalowi którego w Izbie wyobrażali Garnier-Pagès, Arago, Marie, Carnot, za obrębem zaś Izby Cormenin, Marrast, Goudchaux, Martin (ze Strasburga) itd. Charakterystykę tego stronnictwa poznamy z opinii rospowszechnianych w jego organie, wszelako nienależy zapominać że mówimy o Nationalu przedrewolucyjnym, po wypadkach bowiem 24° Lutego, National całkiem się przenicował, potrzykroć wyparł się dawnych zasad i o ile możności jął naśladować ton ministerjalnych artykułów *Debatów*.

Założyciele Nationala byli namiętnymi ubóstwiaczami Konwencji mniej Marat'em, Cesarstwa mniej ukoronowanym. Francja, za Rzeczpospolitej, z plejadą swoich wodzów, bohaterka najszczytniejszego w ludzkości eposu, napełniająca Europę sławą swego oręża, oto był ideał jakim ludzie Nationala ciągle błyskali przed oczyma narodu, ideał o tyle bliski i podobny do spełnienia, o ile by im samym a nie komu innemu władza urzeczywistnienia go została powierzoną. Sławy wojennej za cel nie brali boć przecie dziś, w XIX wieku, strategiczni wygrywacze bitew dla samego uroku zwycięstwa, u ludów niepopłacają; ludy dziś chętniej może jeszcze krew leją niż

*) brat Generała Eugenjusza Cavaignac'a.

dawniej, ale potrzebują wiedzieć że walczą za ideę, za zasadę, za siebie samych, tak jako dawniej królowie za własną dumę lub dla chciwości toczyli boje. Polityka czysto zaborcza, niosąca jednym żelazne berło władzy, drugim takież jarzmo niewoli, dziś już na wieki przepadła i National jeżeli zapowiadał wojnę a nie opierał jej na idei odpowiadającej posłannictwu Francji i dążeniom ludzkości, wyraźnie za kulisami swego działania zatykał powszechne hasło agitatorów epoki Ludwiki Filipa, hasło dające zawrzeć się w krótkich słowach: »Precz z twego miejsca gdyż ja chcę je zająć.« Tu niepodobna przemilczeć że co do władania zaczepną bronią dziennikarską, żaden z współzawodników nie wytrzymywał porównania z Nationalem. Umiejący dziwnie korzystać z najmniejszej słabostki rządu, buchający ogniem gdy chodziło o honor Francji, drażniący aż do wściekłości rany jakie lud w obronie swych swobód ponosił, dowcipny aż do jadu, promieniejący radością ile razy rząd ciężko potknął się na fałszywéj swej drodze, wystawiał lud jako minę prochową koło której ze słowem niby z lontem zapalonym się uwijał, grożąc co chwila mieszczaństwu, wysadzeniem gmachu w powietrze. National tylko przez gwałtowne wstrząśnienie, przez obalenie tronu mógł przyjść do władzy, walkę więc na bruku paryskim przyjął za cel, za program zaś w razie zwycięstwa,ześrodkowanie rewolucji w Paryżu i rzucenie jaknajspieszniejsze wojska nad Ren. Stąd, to nieustanne schlebianie wojsku, szerzenie pogardy i nienawiści do zastałego mieszczaństwa, do gwardji narodowej o ile ta była dynastyczną, stąd te szumne plany wojskowe, teorje strategiczne wykładane często z uszczerbkiem najżywotniejszych kwestji przemysłowych i socjalnych jako podrzędnych i w zastosowaniu sprowadzających tylko stagnacją. National przedewszystkiem potrzebuje ruchu, wstępuje więc na szczudła swojej wziętości, udaje się za potęgę, przedstawia Europie alternatywy pokoju lub wojny,

uderza na króle, na rządy, nawet na ludy aby tylko rozbestwić sąsiadów przeciw Francji i wyzwać ich do zaczepki. Zaklęciami przygłasza burzę, codziennie nowy kolec wysuwa ku chmurom aby tylko ściągnąć piorun i rozniecić pożar który ma strawić nieczyste części narodu, a jeżeli na zewnątrz widokrąg pokojem szarzeje, zwraca się na wewnątrz i z większą jeszcze gwałtownością wre we własnym kraju. Wiosna kończy się bez deszczu, National grozi ludowi suszą i głodem, jeżeli przeciwnie deszcz pada, National wróży zalewę i znowu głód; w poduszkę robotnika zapuszcza niespokojność i ciągle, bez miłosierdzia go chłoszcze, mniejsza o to że lud wylękły wpada w szpony drapieżnej zgrai spekulantów którzy sami znając prawdę, do szczętu go obdzierają, niechaj lud cierpi ale niech się burzy gdyż National do walki i do zwycięstwa potrzebuje rozruchu. Jnnym razem budzi najpłomienniejsze wspomnienia Rzeczpospolitej, to jest Francji która umiała pozbyć się swego króla, a gdy zagorzalcy strzelają do Ludwika Filipa, pierwszy potępia zbrodnicze zamachy i wypiera się wspólki ze sprawcami. Z wzrokiem wiecznie wlepionym w jedyny swój cel, z powodu śmierci Carrel'a powstaje na obniżanie ceny dzienników, z powodu wyroku sądu kassacyjnego nakazującego umieszczanie odpowiedzi obywateli osobiście zaczepionych, wykrzykuje na przekupstwo a tymczasem zagarnia pod swój ster dzienniki prowincjonalne, głaszcze je pochlebstwem, ujmuje blaskiem stylu, gorącą obroną miejscowych wymagań, gdy zaś poprzednie środki bezskutecznemi się okazują, wdaje się w zwadę, wyciąga przeciwnika na gwałtowne słowa, i wtedy z biur swoich, gdzie nigdy nie zbywało na zapasnikach wojskowych, wysyła kilku zbirów którzy wyzywają redaktorów na pojedynek jakto miało miejsce z sędziwym Cabet'em i z jednym z prowincjonalnych wydawców. Oczywiście po zwadzie następuje zgoda i ścisłe przymierze. Nie dość tem. Jeżeli ze śmiercią Ludwika

Filipa, National ma stanowczo wystąpić do boju, wypada aby przez ten czas niedał odwyknąć ludowi od walki ulicznej, aby czasami dobitniej przypomniał się rządowi i mieszczaństwu. Wnet National, w biurach swoich urządza małe zaburzenia tak zwane emeuty; policja wlecze kilkudziesięciu robotników do więzienia, straż municypalna kilku rani lub zabija, ale niechaj lud cierpi, niech ginie, National do walki i do zwycięstwa potrzebuje czasem i krwawych rozruchów. Takie było istotne działanie Nationala, taki charakter jego stronnictwa, chociaż dziwnym zbiegiem okoliczności, czterej deputowani wyobrażający go w Izbie, po większej części ludzie oddani naukom, mało byli oznajomieni z podziemnem działaniem swego organu.

Trzecie i ostatnie stronnictwo dziennika *Reformy*, było na zewnątrz Francji daleko mniej rozgłośnem od Nationala, na wewnątrz jednak bezporównania głębiej podkopywało monarchją Wyobrazicielem Reformy w Izbie był Ledru-Rollin, republikanin z rodu, z powołania adwokat, deputowany jaskrawo i odrębnie rysujący się na tle Izby, mówca namiętny, szczery wróg monarchicznej zasady, gorliwy obrońca proletarjatu, poglądający na świat przez pryzma swego przekonania, jednostronny jak dawny konwencjonista, wyciągający zawsze ostateczne wnioski, słowem względnie do processu obalania człowiek szczerze rewolucyjny. W redakcji Reformy spotykało się całkiem inne postacie aniżeli w biurach Nationala. Niebyło tu ani od 33ch lat zniechęconych bonapartystów, ani młodych wojskowych składających swoje strategiczne marzenia podboju Europy, ani stojących na skraju systemu monarchicznego deputowanych dynastycznych, którzy na ochotnika przemykali się cichaczem do obozu P. Marrasta; w Reformie zaszczytne miejsce zajmował wyrobnik, hasłem Reformy był szczery lud, pragnący po zwaliskach tronu dobić się nie do władzy ale do powszechnych swobód, do nowej idei. Lud, skarzył się tu na swoją nędzę, żalił na

gnębicielów, domagał praw człowieczych i żądania swoje popierał wystawianiem na słońce wszystkich nieprawości rządu, całego samolubstwa mieszczaństwa. Niewchodząc bynajmiej w dyalektyczny rozbiór teorji tego organu, najzaciętsi ale sumienni przeciwnicy nie mogli odmówić mu dobrej wiary na której właśnie zbywało reszcie dzienników oppozycyjnych. Reforma, również do spełnienia swoich zamiarów wyglądała śmierci Ludwika Filipa, oczekiwała regencji i rozruchów nieodstępnych każdemu bezkrólewiu, wydawcy jej uważali się za tymczasowych tylko publicystów których istotnym celem i powołaniem było wyprowadzenie w danej chwili ludu do walki ulicznej, pragnęli Rzeczypospolitej ale nie podbijającej, taka bowiem oczywiście prowadziła do despotyzmu wojskowego, nie mieszczańskiej, taka bowiem na drodze matactw giełdowych i przemysłowego wyzyskiwania byłaby ostatnią kroplę krwi z ludu wyssała, ale Rzeczpospolitej szczerze demokratycznej czyli takiej któraby na zewnątrz podparła wszystkie uciemiężone narodowoście, na wewnątrz zaś zapewniła kęs chleba i trocha oświaty Helotom człowieczeństwa chcącym pracować i czegoś się nauczyć. Jakimby sposobem cel ten dał się osiągnąć, Reforma niemiała o tem dokładnego pojęcia, oczywiście jednak należało zacząć od wywrócenia systemu monarchicznego i to nie ideą gdyż Reformie zdawało się że rząd na przytłumienie idei miał aż nadto wystarczające środki w straży municypalnej i gwardji mieszczańskiej zwanej narodową, w fortyfikacjach Paryża i miejskiej załodze, ale po prostu materjalną siłą, co do dzielności wyrównywającą odpornej. W tem przekonaniu, Reforma ściśle spoiła się z dziennikami przedmieściowemi przez rzemiślników wydawanemi *), organizowała kohorty wyrobnicze, przygotowywała broń, kręciła ładunki, układała plany barykad

*) Atelier, Populaire, Journal du Peuple i inne.

i jako podrzędny całkiem środek wydawała swoje pismo. W częściowe spiski, pojedyńcze zamachy, drobne zaburzenia, wcale się niewdawała, gdyż Prokurator królewski i bez tego jak mógł najczęściej okładał ją karami pieniężnemi, groził zamknięciem redakcji a Reforma nader szczupłe miała fundusze, żyła po większej części ze szczodrobliwości Ledru-Rollin'a, ze składek rzemieślników i potrzebowała swego biura i organu na ześrodkowanie stanowczych rewolucyjnych działań. Ludzkość wymagała odrodzenia, historja w tej pracy oddawna już Paryżowi naznaczyła była pierwszeństwo, potrzebabyło narzędzia do obalenia zagród postępu, Reforma była tem narzędziem ale niczem więcej. W chwili gdy płonęła ostatnia drzazga tronu, rola Reformy była spełnioną, nowe potęgi całkiem odmiennej treści i daleko wyższe winny były wystąpić na pole działania.

Tymczasem gdy przemysł w Europie, bił krótkowidzący wzrok, przelotną pozłotą i zmienną krasą swoich wytworów, gdy pomyślność zaczęła na pozór przesiąkać przedostatnie warstwy społeczeństwa, na spodzie samym ludzkości zadrgały konwulsyjnie nowe a straszne żywioły. „Bogaćcie się, jeżeli chcecie szczęścia na ziemi" krzyczały rządy do ludów, za ideał wystawiając im zaspokojenie materji, ale właśnie dla tego że pogardziły duchem, ten ich opuścił, pomyliły się więc w wyrachowaniach i tam gdzie mniemały zasiewać dostatek zbierały wybladłą nędzę, Francję, kraj właściwie rolniczy, Burbonowie popchnęli na drogę przemysłowo fabryczną. Bezrozumna chęć spółzawodnictwa z Anglją i prędszego zbogacenia się, zrodziła ten nieszczęsny kierunek. Usunięto rolnictwo z pierwszego miejsca a wyłączną uwagę wlepiono w przemysł. Ludność porzucała wioski i tłumnie gromadziła się po rękodzielniach i miastach. A jednak rząd chociażby tylko dla moralnego dobra narodu, powinien był mniej zaniedbywać uprawę roli. Człowiek, znojem czoła roszący ziemię która

mu wdzięcznie trudy jego nagradza, stawający co dnia w obliczu natury, mimowolnie daje ogarniać się zbawiennemu jej wpływowi; pierś jego tchnie życiem i zdrowiem, łagodnieją w nim namiętności, codziennie sam żyje tem co wydarł łonu ziemi, owoc jego pracy to nie żaden zbytek któryby płodził w nim zawiść i rozbudzał przekleństwa na wiek styrany w niewdzięcznym mozole dle szczęśliwszych, to ten sam chleb ktorym on żyje i jego rodzina. Jnaczej się ma w rękodzielniach. Tam, wychudłe, pogryzione chorobami pokolenie, od kolebki aż do trumny, od świtu aż do późnej nocy wplecione w to drugie koło Iksjona, chłonąc zaduszne powietrze, ślęczy nad wyrobami których niezna dla siebie użytku. Fatalizmem naznaczone stworzenia, nagromadzone po wielkich miastach, jeżeli wypłotłszy na chwilę swe członki z machin, chcą obejrzeć się po bożym świecie, przepych błotem je obryzguje, zbytek skacze do oczu i boleśnie odbija od ich roztrzęsionych łachmanów. Siedziby ich, to piekielne Eldorado gdzie słońce nigdy nie zachodzi gdyż z ostatniemi jego promieńmi, strumienie gazu zmierzch wypłaszają. Wprawdzie żywot tych istot jest tak odrębnym od życia klassy dostatniej że zdaje się iż są to dwa światy które toczą się gdzieś w bezmiarze niewiedząc jeden o drugim, dopóki głód, bankructwo, monopol, chytre podszczuwania lub obłędne doktryny, niewprawią w szaleństwo tego kretowiska i niewyprowadzą nędzarzy na ulicę, pod bagnety i kartacze.

Taki to rak toczył Francję, zagrażał jej powrotem strasznych niegdyś dla Rzymu czasów Spartakusa, lub drugim napadem barbarzyńców, ale tym razem opatrzonych w rodzinne prawo obywatelstwa francuskiego. Groźnej tej chorobie należało zaradzić. Francja pierwsza ją szerząc zwichnięciem kierunku swego rozwoju, pierwsza też musiała pomyślić o lekarstwie i pierwsza na stałym lądzie dała początek systematycznej nauce ekonomii poli-

tycznej *). Cierpienie atoli ciągle się wzmagało i wraz z niem rosła liczba lekarzy, z których jedni, ekonomiści, radzili aby szczepić nędzę jak ospę, inni socjaliści w falansterach i Edenowych niby stowarzyszeniach upatrywali wyłączny środek a byli i tacy którzy na wieki rozwiodłszy się z duchem bożym i głupowato zmaterjalizowani, radzili dla wyleczenia chorego uciąć mu głowę.

Śród tylu doktryn napiętnowanych jałową miłością, obłędem spekulatywnego rozumu lub wściekłą nienawiścią, nikt gromko niewypowiedział prawdziwej zasady, słów Chrystusa który przewidując przyszłe bole swej ludzkości wyrzekł był: *„Proście jedno o ducha a wszystko inne będzie wam przydanem.“*

Przypatrując się bliżej społeczeństwu francuskiemu, łatwo postrzegamy jakim trybem kwestja polityczna zlała się ściśle z socjalną, jaki zatem charakter i rozwiązanie musiała mieć rdzenna rewolucja i jaki obóz nowych bojowników roztasowywał się przeciw rządowi.

Z istoty swego ducha, ekonomiści półśrodkowi i zachowawcy, przeszli na stronę rządową, radykalni zaś zwiększyli szeregi stronnictwa rewolucyjnego. Każda barwa oppozycji miała swoich ekonomistów. Lewa dynastyczna opierała się na zwolennikach wolnej zamiany **) i zniesienia komor; National niewiele tę kwestją zaczepiał i czasami tylko półgłosem odzywał się za stowarzyszeniem, socjaliści mieli swój wyłączny organ ***) lub trzymali z Reformą, w ogóle zaś osobno ruch prowadzili, więcej pojedyńczemi broszurami i książkami aniżeli za pośrednictwem dzienników. Kiedy niekiedy występowali groźnie w *Revue*

---

*) W Anglii, w połowie XVIII. stulecia, wiekopomnej pamięci Adam Smith, pierwszy w systematyczne karby teorji ujął rozpierzchłe dotąd zasady ekonomii politycznej.

**) Libre échange = *Zollverein.*

***) Démocratie pacifique.

Indépendante której biura były im zawsze na rościeź otwarte.

Po rozbiciu szkoły St. Simona z której Francja naśmiawszy się do sytu, wzięła przecie pewne zasady jakoto teorję stowarzyszenia, system Fourier'a głoszony przez Wiktora Considérant, skupił koło siebie większą część socjalistów. Szkoła ta ochłonąwszy poniekąd z wielu excentrycznych marzeń swego założyciela, uzbrojona dwoma organami *), wyparła się wszelkich dążeń materjalno-rewolucyjnych, postawiła monarchję konstytucyjną za ideał swego rządu, ufna że na drodze spokojnego postępu potrafi spełnić swoje doktryny. Sektarzów Baboeuf'a ogłosiła za zbrodniczych szaleńców, sama atoli szczerze ujęła się cierpień ludu i w nagrodę zaciągnięcia się pod jej proporzec obiecywała, rozwiązanie zagadki socjalnej za pomocą łagodnych środków i sprowadzenie pomyślności na ziemię pod postacią: wyzwolenia klass robotniczych, braterstwa i jedności, zapewnienia pracującemu sposobów do życia, rozszerzenia prawa wyboru wszelako nie aż do głosowania powszechnego, organizacji przemysłu, stowarzyszenia dowolnego pracy i kapitału, słowem postępu towarzyskiego bez rewolucji, bogactwa ogólnego i urzeczywistnienia porządku, sprawiedliwości i wolności na drodze umysłowej propagandy **).

Pomimo szacunku dla łagodnego charakteru i różanej doktryny P. Considérant i jego towarzyszów, wyznać musimy że system ich bił w oczy rażącą nielogicznością. Lud, chętnie przyjmował obietnice furjerystów, znajdował że odpowiadają one zupełnie jego własnym żądaniom, nie zgadzał się atoli na środki i w tem jako djalektyk pokazywał się niesłychanie wyższym od wydawców *Falangi*

---

*) Phalange i Démocratie pacifique.

**) Patrz Manifest socjalistów wydany przez P. Considerant. 1844.

i *Demokracji.* Z rospraw w obu Izbach, widocznem było że rząd poprzysiągł niezezwalać na żadne wnioski oppozycji, oczywiście więc ten sam los spotkałby i plany uczniów Fourier'a. Jeżeli jednak środki podawane przez socjalistów, miały stanowczo zaradzić cierpieniom ludzkości, wtedy grzechem było przedłużać chwile nędzy i czekać o głodzie wiekowego postępu. Rząd nieubłaganie przyjął wsteczny kierunek i pod samolubnym rodem Burbonów byłby wiecznie nim kroczył, daleko więc było krócej rozwalić rząd, wypędzić Burbonów i nazajutrz zaraz wprowadzić porządek dowiedziony przez szkołę socjalną. Tak furjeryści usiłowali rzucić posady nowego społeczeńskiego gmachu ale zadumani nad ostatecznem onego wykończeniem, nie postrzegli się że poważne dla nich fundamenta, w oczach ludu mimowolnie przybierały postać barykad.

Obok tego codziennego ruchu dziennikarskiego, pojedyńczy agitatorowie, znakomity brali udział w przedwstępie rewolucji francuskiej. Harcownicy ci których najdokładniejszym wyrazem był Louis Blanc, zaczepkę dziennikarską wyhodowali na pamflet, pamflet zaś podnieśli do potęgi dzieła historycznego, systemu filozofii, dramatu, romansu a nawet i kazania. Ruchawość ta literatury naszych czasów, aczkolwiek w ogóle zdrożna, pod pewnemi jednak względami da się usprawiedliwić. Ludzkość przez trzydzieści trzy ostatnich lat pokoju, przetrawiła cała swoją historję; sucha kronika wypadków przestała już ją zajmować, każde działanie pojedyńcze nie niosące czynu na przyszłość, czczem się jej wydało, stąd też historja zwłaszcza, odpowiadając powszechnemu żądaniu musiała połączyć myśl z czynem, stąd usiłowała wzbić się do historiozofii, ale niedorosłszy tej wysokości zatrzymała się na pamflecie.

Louis Blanc jako rewolucyjny pisarz wystąpił naprzód w historji swojej *Dziesięciu Lat* (1830 — 1840). Mało dzieł doznało we Francji równego temu powodzenia;

wszyscy nieprzyjaciele Ludwika Filipa roschwytywali je na wyścigi. Ale bo też z zadziwiającą zręcznością autor umiał uczepić się króla i jego ministrów i od upadku Karola X° aż do r. 1840 w prywatnych i publicznych stosunkach, na chwilę go nieodstępował. Na próżno Ludwik Filip skrywał się w samotność swego gabinetu, zamykał potrójnie tajemne swoje papiery, nieubłagany prześladowca jak cień wszędzie go ścigał, rospinał za nim tło swoje republikanckie i wywieszał przed ludem wszystkie królewskie podejścia, intrygi, spekulacje, rachuby i słaboście. Korsykańska krew którą otrzymał po kądzieli, zdawała się tętnić w nim podwójnym biegiem ile razy brał pióro do ręki. Stronnictwa niechętne królowi z zapałem dały się porywać wartkiemu stylowi, zuchwale narysowanym wizerunkom pojedyńczych osób i tej wytrwałości z jaką autor, każdą myśl, każdy wypadek umiał oświecać czerwonem światłem swojej republiki. Dziesięcioletnie pociski oppozycyjnych pamfletów, broszur, dzienników i pogłosek P. Louis Blanc z niepospolitą biegłością odpylił, wyostrzył, w jeden snop związał i z całej siły w tron nim uderzył. Powodzenie tej książki dobiło króla przed ludem; ustaliły się chwiejące tu i owdzie nienawiście, doraźna wziętość wynagrodziła usiłowania autora, trzebabyło z niej czemprędzej korzystać, wejść w bezpośrednie stosnuki z massą tak przychylnie uprzedzoną, należało ująć się żywotnej kwestji ludowej i historyk-dziennikarz stał się na jakiś czas ekonomistą ale rewolucyjnym a więc pracującym pod proporcem socjalizmu.

Odrzuciwszy na bok oględy osobiste, od których rzadko kto we Francji jest wolen, a które naszem zdaniem winny mieć podrzędny wpływ na sąd o ludziach politycznych, niema wątpienia że P. Louis Blanc był jednym z ludzi najgwałtowniej czujących zaprzeczność swojej epoki. Badanie historji ostatnich lat, zastanawianie się nad nędzą klass robotniczych, przekonania republikanckie i młodzień-

czy pochop, wyrobiły w nim głęboką wiarę w konieczność nowego porządku rzeczy, w bliskie a nieuchronne rospadnięcie się budowy politycznej i socjalnej. Pierwszą, autor historji *Dziesięciu Lat* dostatecznie na swoją osobę już był podkopał, druga atoli absolutnie wymagała nie niszczycieli ale budowników. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, P. Louis Blanc zasiadłszy dopiero nad czystym papierem, układał swoje budownicze plany na przyszłość, gdyż wnet wypadła na świat książka o *Organizacji Pracy*, gdzie spółzawodnictwo i monopol wystąpiły jako dwa upiory na krew ludu zażarte,ześrodkowanie zaś ruchu przemysłowego w rękach rządu jako wszechwładne panaceum na dotychczasową nędzę robotników. Jako historyk, P. Louis Blanc, odwołując się przedewszystkiem do namiętności, od razu co do rozgłosu u ogółu, wyprzedził najznakomitszych dziejopisów swego kraju, jako socjalista, konwulsyjnie szarpnąwszy najboleśniejszą a główną strunę życia lodowego, w jednej chwili wysunął się na czoło plejady swoich towarzyszów i postawił jako najżarliwszy i najbardziej praktyczny obrońca wydziedziczonych. O czynnym wpływie działań P. L. Blanc, napomkniemy przy wybuchu i rozwijaniu się rewolucji, tymczasem dodamy tylko że rosprawa o Organizacji Pracy, wkrótce po jej ogłoszeniu, znalazła się w każdej niemal rękodzielni francuskiej.

Meteorowy blask powodzenia P. Louis Blanc, przyćmił nawet gwiazdy dwóch wysłużonych i poważnych doktorów socjalizmu, Piotra Leroux i Proudhon'a. Pierwszy z nich mało był niebezpiecznym rządowi chociaż stronnictwu swemu niósł w ofierze znakomite zdolności.

Głęboki filozof, humanitarny teoretyk, mglisto przeczuwający zasadnicze prawdy ludzkości, w postawionym przez siebie systemie natchnienia, Piotr Leroux opracowywał kwestję socjalną na polu oderwania, nieprzemawiał bezpośrednio do ludu i był źródłem dla nieschodzących z

ziemi socjalistów którzy pojedyńcze jego zasady zastosowywali do przekonania ogółu. W codzienną materjalną politykę wcale się nie wdawał, kwestję narodowości uważał za podrzędną a nawet za wsteczną, samego siebie jako działacza, nie pojmował we Francji jedno w ludzkości i przeskakując tak przedostatni szczebel rozwoju społeczeństwa, dla wykształconej większości uderzał tem samem system swój bezwładzą.

Pisarzem który najpotężniej zwarł w sobie zaprzeczny charakter epoki, był J. P. Proudhon.

Syn ubogiego wieiniaka z Besançon, wstępnym bojem zdobywał skarb wiedzy jaki ludzkość od wieków nagromadzała, śród tej niezmiernej atoli zbrojowni umysłu, te naprzód wybierał pociski któremiby najdzielniej mógł rozbijać pancerz zastałej obojętności towarzystwa. Łącząc w sobie wszystkie odcienia ekonomii i socjalizmu, całą massą razem zebranych dowodów uderzał na pojedyńcze stronnictwa. Nie z namiętnej żądzy wziętości, ani z celu założonego sobie umyślnie choć często wbrew istocie ducha, ale z przeznaczenia, z powołania socjalista, zdawało się że Proudhon na mocy rodu i zdobyczy, poczuwał w sobie niezaprzeczone prawo odtrącania z pola socjalnych i ekonomicznych poszukiwań, tych wszystkich którzy oparci tylko na własnem zachceniu, zatykali na niem proporzec ciasnego stronnictwa. Na obszarze tym, Proudhon sam jeden pragnął się znaleść, wtedy byłby może zdobył się na objawienie tajemnicy nowego budynku społeczeństwa, tymczasem jednak niemógł scierpieć tych wszystkich którzy zawadzali mu w drodze, druzgotał też jednego po drugim.

Oczywiście, dotychczasowa karm moralna, głodem zagrażała światu; w głębiach stworzenia kryło się żywiące źródło, którego spragniona ludzkość się domagała, ale byłaż to nowa jaka zasada religijna, idea polityczna lub prawda socjalna, o tem zuchwały nowator niemiał jeszcze dokładnego przeświadczenia. Wewnętrzny tylko głos os-

trzegał go tajemnie że ostatni domysł był najbardziej prawdopodobnym.

Uderzającą była niedołężność rad, jakie różne stronnictwa w tej mierze podawały ludzkości; wezwawszy więc na pomoc najdzielniejsze środki dyalektyki, ogromny zasób wiedzy i niesłychaną potęgę stylu, Proudhon wydał zaciętą wojnę swoim współzawodnikom. Dla ekonomistów położył zasadę że własność była kradzieżą, dla kommunistow że kommunizm był rozbojem, dla fizjokratów że system ich był uwiecznieniem zdzierstwa podatku i tyranii monopolu, dla socjalistów że socializm był szaloną mrzonką, organizację pracy Louis Blanc'a nazwał wyłupianiem oczu wolności, wyparł się i podeptał pierwszego mistrza swego Fourier'a, jął dowodzić że w dzisiejszem ich zastosowaniu wszelkie teorje, prawa, ustawy przemysłu i handlu, kredyt, banki, stowarzyszenia rządowe i prywatne, zakłady dobroczynne, maszyny, wynalazki, słowem wszystko co przyniosła przeszłość wraz z tem co marzyciele i doktrynery zapowiadali na przyszłość, w zgubę dla ludzkości się obracało. Był to przeraźliwy krzyk *veto* przeciw całemu porządkowi rzeczy, na który odpowiadano pospolitym zarzutem że łatwiej spalić świątynię Efezką aniżeli wystawić najnędzniejszą chatę. W istocie, nowy ten encyklopedysta ekonomii i socjalizmu nic nie stawiał na gruzach walonych przez siebie systemów. Wprawdzie szemrał tu i owdzie że podstawą przyszłych stosunków ma być materjalna wzajemność, równość praw do bożego dziedzictwa, ale dotykalnie zasady swojej nigdzie nie stosował, warunków wzajemności nie położył, żywiołów składających to boże dziedzictwo nie oznaczył.

Gdyby P. Proudhon niebył zgorączkowanym XIX° wieku Francuzem, gdyby był tyleż czasu poświęcił Ewangelii ile go wydał na badanie dawnych i nowych filozofów, byłby zrozumiał że niepłodna ta w jego rękach zasada, której martwą formę tylko pochwycił, była prawdziwą i płonęła

życiem w Miłości wypowiedzianej przez Zbawiciela i Jego apostołów, że równość ta w roskładzie pracy i spożywaniu jej owoców, od dawna znaną była pod mianem braterstwa. Przepuściwszy strumienie natchnienia i światła ewangelicznego przez martwą zasadę Proudhon'a, sfinks przyszłego układu stosunków towarzyskich natychmiast by się roztajemniczył. Tymczasem P. Proudhon szybko dopełniał swego Herostratowego dzieła i silnie zaprzątał uwagę P. Delessert'a prefekta policji który o każdym jego napadzie, naiwne recenzje zdawał ministrowi spraw wewnętrznych *).

W rzędzie socjalistów, pojedyńczo na swoją rękę działających, niemożemy pominąć Cabet'a.

Od Rzeczpospolitej Platona aż do Campanelli, Mabłego, Kanclerza Morusa autora *Utopii* i wreście aż do naszych czasów, niebrakowało na marzycielach którzy na drodze sentymentalnych teorji, gołębiego gruchania o miłości i poświęceniu i chorobliwych majaków wyobraźni, pragnęli sprowadzić królestwo boże na ziemię. Ostatnim z takich ideologów był P. Cabet, autor *Podróży do Ikarii*, kraju płynącego mlekiem i miodem, kwitnącego wieczną wiosną, na wzór onego jaki przed skosztowaniem owocu wiadomości, krył się między Tygrem a Eufratem. Lud francuski szczerze zazdrościł losu mięszkańcom tej szczęśliwej doliny, radbyłby do nich się dostać gdyby nie tak daleko mięszkali, w ogóle bowiem tyle wiedział o Ikarii, ile każdy minister spraw zagranicznych jego kraju, o Polsce. Kilkuset obłąkańców którym P. Cabet wytłumaczył że Ikarja rzeczywiście nie istniała i że dopiero potrzeba było ją stworzyć, znęconych łagodnością i dobrą wiarą mistrza, wybierało się z nim na założenie Ikarii, gdzieś w stepach Texas lub na sawanach północnej Ameryki. Ostatecznie,

*) Obacz Revue rétrospective — wydawaną przez Taschereau — Miesiąc Maj 1848.

teorje jednych, marzenia zaś drugich socjalistów, mało niepokoiły towarzystwo porwane szalonym wirem przemysłowym; rząd daleko więcej lękał się republikanów Nationala i Reformy, pogardliwie spoglądał na otumanionych ideologów, aż dopiero w ostatnich czasach, proces przestępców z Buzançais którzy zawiązawszy spisek rozbójniczo kommunistyczny, pod gilotyną doczekali się onegoż rozwiązania, i petardy z hasłami rabunku pękające codziennie na bulwarach paryskich, ostrzegły ministerjum i Francją że rzadkie te ale gryzące iskry, mogą rozniecić straszny pożar całego gmachu towarzyskiego. Dwa te wypadki były nakształt kilku grubych kropel deszczu spadających zwykle przed burzą.

Pośród tak licznych a różnych obozów stronnictw przeciwrządowych, stał samotnie, pod mglistym, niewyraźnym jeszcze proporcem, najznakomitszy poeta Francji, legitymista z rodu i z pierwszych przekonań, późniejszy trójkolorowy republikanin P. A. de Lamartine. Takowy przewrot zdania, łatwo i logicznie da się wytłumaczyć jako przejście do sąsiedniej, najbliższej zasady. Bezwątpienia, człowiek wyższego ducha, pojmujący historję, rozumiejący Francją, musiał spostrzedz się że bezrozumem było wiązać przyszłość narodu do jednej osobistości odartej z wszelkiego uroku. Prawowitość, zasada nieprzypuszczająca żadnej idei, oparta na ciasnym fatalizmie, żyjąca, chorująca i umierająca wraz z ciałem jej wyobraziciela, wprost przeciwna idei wszechwładnego mieszczaństwa, zaledwie wystarczała na błędne polityczne zachcenia niedobitków arystokracji z przeszłego stulecia. Do rozbratu z nią, bez wielkich wysileń, dość było się otrząść; przez sam ten lekki ruch pacjent znajdował się już na drodze wyzdrowienia, jeżeli zaś miał tyle sumienności aby porzuciwszy jedną nie zaprzedawał się drugiej doktrynie, jeżeli posiadał jakikolwiek zasób miłości ojczyzny, mógł być pewnym że wkrótce wejdzie na szlak postępu.

Takim trybem P. Lamartine opuścił rodzinne stronnictwo i na tem morzu namiętności, bard zaczął upatrywać przystani dla korabia poetycznych swoich przekonań. W prawdzie jako poeta francuski mogł był wzbić się nad poziom marności światowych, pławić w błękitach swego natchnienia, jedną połowę namiętnej duszy oddać Elwirze, dla drugiej zaś szukać spokoju pod tęschną wschodnią oazą lub w niedościgłych harmonjach wszechświata, mógł poić się czarem pogrobowej sławy, ale P. Lamartine zapragnął politycznego życia, bezpośrednich oklasków, wypadało zatem dla powodzeń trybuny zsiąść z Pegaza i piechoto poszukać sobie stanowiska czynnego w sprawach narodu.

Zaczął więc przechadzać się po obozach.

Nieoglądał się już na zbutwiałych legitymistów, odstręczyła go karność parlamentarna zachowawców, obrońców prozaicznej idei mieszczaństwa którzy dla samolubstwa i doktryny ślepo przysięgali na słowa mistrza; republikanie Nationala byliby zażądali wręcznego wyznania wiary i przystąpienia do podbojowej polityki której niepodzielał poeta kochający człowieka wprzódy w ludzkości aniżeli w pułku, domagaliby się uczestnictwa w rewolucyjnej współce i w drobnostkowej codziennej agitacji; o Reformie oczywiście niebyło co myślić, P. Lamartine bowiem jakkolwiek wyparł się przekonania zachował atoli zwyczaje dawnych swych towarzyszów, wreście nie jego rzeczą było knuć spiski z robotnikami; socjaliści sami niewiedzieli czego im się zachciewało chociaż mieli jedną dobrą stronę, tę mianowicie że stawiali świątynię *Deo ignoto erga poetico*, byłoby więc można od biedy jakiś czas między nimi się zatrzymać ale po kilkunastu tomach najszczytniejszych Poezji i Podróży, jakże tu było nagle porzucać muzę dla rospraw o ekonomii politycznej, o podziale bogactw, o równości obowiązków i wynagrodzeń w stosunku do czasu i pracy, teorji zacięcie przeprowadzanej przez socjalistów a według której

to para trzewików często więcej była wartą od wzniosłego dytyrambu. Poszli więc na bok i socjaliści i P. Lamartine samotnie wstąpił na trójnog oppozycyjny, lewą ręką tuląc do serca wspomnienia narodu, rozżalony honor Francji i zwichnięte samolubstwem jej posłannictwo, prawą zaś wyciągniętą w przyszłość błogosławiąc lud i tajemnicze potęgi jakie czas miał z łona jego na jaw wydobyć.

Francuz, z istoty swego ducha nie lubi się zastanawiać, więcej odgaduje aniżeli się uczy, pragnie prawdy ale bardziej w postaci formuły aniżeli dowodzenia, nadewszystko zaś uwielbia te krótkie, zwarte w kilku wyrazach określniki, które ozłocone blaskiem dowcipu, pozwalają mu w mgnieniu oka tak szeroki zakres ogarnąć, lub raczej tyle i tak silnie czuć ile pojęcia i czucia mieści się w piersiach człowieka, dobijającego się swego przekonania sumienną i mozolną pracą.

Niepodobna przeczyć że P. Lamartine pod tym względem zupełnie zadowalał wymogi swoich rodaków. Poświęciwszy obrazowość i bogactwo swego słowa na usługi polityki, uposażony niepospolitym darem wymowy, dziwnie mocnym i harmonijnym dźwiękiem głosu, powierzchownością która zwłaszcza w ostatnich czasach zdawała się zwolna ścinać w kształty posągu, posiadał szczególnie znamienitą zdolność do tych krótkich acz massą wniosków brzemiennych zdań które wrzkomo z przekonania ogółu wydarte, silne i łatwe do spamiętania, przelatywały z jednego końca Francji na drugi.

„Francja smutkiem zachodzi,“ mówił przed rokiem z trybuny P. Lamartine, podczas gdy na zewnątrz w kwestjach portugalskiej, szwajcarskiej, i włoskiej, P. Guizot bezcześcił się przymierzem z X. Metternichem, na wewnątrz zaś przekupstwo toczyło biurokracją i pochwytano na kradzieży ministrów i adjutantów królewskich. „Francja cierpi, zżyma się i obali rząd rewolucją pogardy,“ powtarzał wkrótce przed wypadkami Lutego, gdy zatwardziałość i upór

gabinetu dobiegły swego apogeum, gdy większość parlamentarna tak jęła dławić naród że powietrza już swobodnego niestało dla czystej piersi francuskiej. Słowa te doskonale trafiały w tętno narodu tembardziej że trzydzieści trzy lat pokoju zaszczepiło w mieszczaństwie niezwykłą odrazę do krwawych rewolucji; w Izbie z uwagą przysłuchiwano się deputowanemu z Mâcon niby deklamującemu monolog z jakiego dramatu, któremu klaskali przeciwnicy, gwizdali zachowawcy, ostatecznie bowiem P. Lamartine z każdem stronnictwem kolejno głosował, stale nie przyjmował żadnej zasady, z poetycznem natchnieniem mówił czego niechce ale czego chce nigdy niewyraził. Następnie, gdy niespodziane wypadki na szczyt władzy wyniosły poetę i przemieniły go w trybuna, massa ścigających zdaleka parlamentarne ruchy głównych postaci oppozycji, dowodziła że P. Lamartine samotnem stawianiem się w Izbie, słał sobie drogę do władzy że gotował się do mających nastąpić wstrząśnień i powoli odwiązywał wszechbarwną swoją larwę którą 24° Lutego całkiem miał odrzucić. Fala okoliczności sama wyrzuciła na wierzch P. Lamartiną a zdania podobne ogółu najbardziej musiały dziwić tego który był ich przedmiotem. Wprawdzie ostatnie dzieło Lamartina wydane na kilka miesięcy przed rewolucją p. t. *Historja Girondinów* mogło było naprowadzić na domysły o skrytych zamiarach autora, ale bliżej stojący kulis rewolucyjnego działania, przypatrywali się jego ruchom na nieszczęście z mniej poetycznego stanowiska.

W ostatnich latach panowania Ludwika Filipa dziwny w istocie zapał ogarnął najznakomitsze umysły francuskie do opracowywania dziejów Wielkiej Rewolucji. Rzec było można że naród zabierając się do walenia systemu politycznego i towarzyskiego, zażądał od światłych z pomiędzy siebie mężów, przypomnienia mu bohatyrskich czynów przeszłego pokolenia. Z swojej strony, pisarze o tej epoce, wszyscy należący do obozów nieprzyjaznych rządowi, odpo-

wiedzieli na to wezwanie, każdy atoli wziął się do pracy w duchu własnego stronnictwa, każdy jak najponętniejszem wystawianiem wielkiego eposu i oświecaniem go swoim kolorem, starał się tem dobitniejszem uczynić dzisiejsze niedołęstwo rządu, złą wiarę lub maleńkość jego wyobrazicieli, każdy usiłował wywoływaniem świetnych ojcowskich czynów rozżarzyć w swojem stronnictwie zapał do boju, każdy nareście w czem innem upatrywał przyczyny wywrócenia porządku towarzyskiego i pierwszego obalenia tronu Burbonów.

P. Thiers, historyk najpoważniejszy z swoich współzawodników, nastawał szczególnie na niedołężność administracji za Ludwika XVI°, na lekceważenie wszechwładnej w narodze idei mieszczaństwa, na brak silnego ześrodkowania władzy i niepojętną trwożliwość polityki zewnętrznej; bohaterstwo widział wyłącznie w członkach Girondy, zwierzęcą wściekłość zaś w Góralach.

P. Louis Blanc dzielił historję na trzy epoki, mianowicie władzy, indywidualizmu i braterstwa. Piekłu oddawał arystokratów, w ślad za nimi wysyłał mieszczaństwo które wyobrażając drugą epokę rozwijało samolubstwo, najbrudniejszą stronę indywidualizmu, i zapowiadał bliską erę braterstwa, powstałą na zgliszczach drugiej epoki i rozwiązującą zagadkę socjalną i polityczną. Dzieło jego ledwo zaczęte i przerwane wybuchem 24° Lutego, niepozwoliło mu wywołać znakomitych działaczów rewolucji, według tego jednak jak w dwóch pierwszych tomach traktował dwór i jego stronników, niepodpadało wątpliwości że palmę eposu przyzna logicznemu rozwojowi historji na zaszczytnych zaś miejscach posadzi przywódzców Konwencji.

P. Michelet, ulubiony professor paryskiej młodzieży i republikanin z przekonania, sam jeden jął z lekka natrącać o posłannictwie Francji; przyczyny wielkiej Rewolucji wskazywał w twardym ucisku ludu, jak równie bohatera jednego tylko upatrywał, to jest lud, który przy-

szedłszy do poczucia własnej godności natchnął namiestników swoich i sprawców zdolnością do spełniania wielkich czynów.

Ustęp z dziejów Rewolucji o Girondinach, opracowany w ośmiu tomach przez P. Lamartina nie jest historją w ścisłem jej znaczeniu ale raczej bogatą galerją obrazów do których autor nieszczędził całej potęgi swojej wyobraźni i przepychu języka. Czyn uważając za najwyższy wyraz ducha ludzkiego i szukając istoty człowieka raczej w powodach niż w skutkach, P. Lamartine nie folgował stronniczym sądom gawiedzi i w każdej z wybitniejszych rewolucyjnych postaci, wynalazł dodatną jakąś stronę, którą opromienił potęgą swego ducha i na jaw przed narodem wystawił. Tym sposobem wyzwolił z historycznego piekła kilku potępieńcow, których dotąd sam tylko lud, zażegnięty stronniczą nienawiścią do przywileju otaczał apoteozą błędnych swoich przekonań. Dzieło tak popularnie napisane, doznało w massach niesłychanego powodzenia, naród dla otrząśnięcia się z ospałej bezwładności w jakiej rząd go utrzymywał, potrzèbował poruszyć w sobie stygnącą krew wspomnieniami świetnej przeszłości; lud, w dawnym legitymiście rad znajdował odgłos dla swoich przekonań, witał w nim nowego obrońcę i topił wzrok w tych tylko częściach obrazu, do których od dzieciństwa najwięcej miał spólczucia. Dzisiejsi krytycy, w Historji Girondinów, upatrują skryte zamiary wziętości i chęci władzy wprawione w ruch przewidywaniem mających nastąpić wypadków, w istocie atoli rzecz się ma inaczej. P. Lamartine rownie jak każdy wyższy umysł, nieraz zastanawiał się głęboko nad ważnym dla ludzkości dramatem zamykającym wiek ubiegły; jako pisarz przygotował sobie był w tej mierze znaczną ilość własnych spostrzeżeń i oddawna już miał zebraną skarbnicę materjałów, z ktorej wedle potrzeby mógł zaczerpnąć tragedją, poemat lub historję. Poetyczna fantazja której zachceniom bard francuski nigdy

się nie sprzeciwiał i nieprzebrane zasoby jakie paryscy księgarze trzymali zawsze w pogotowiu dla koryfeuszów narodowego piśmiennictwa, powodowały że P. Lamartine w wydatkach swoich słuchał tylko własnej wyobraźni. Podróże jednak po wschodzie, zwłaszcza zaś ostatnia własnym yachtem odprawiona do Włoch, przypomniały poecie że kwestja budżetu równie drażliwą jest dla rządów jak dla indywiduów. Potrzeba było pieniędzy. Paryskie targi piśmiennicze pomyślnie się odbywały, do wielkich atoli przedsiewzięć kupcy wymagali aby towar mogł obudzić wziętość i posiadał szerokie rozmiary. Poema lub dramat nie wystarczały tym warunkom, historja zupełnie im odpowiadała. P. Lamartine zebrał swoje spostrzeżenia i zwiózł do Paryża ośm tomów Historji Girondinów. Księgarz Furne zapłacił mu 400,000 franków, z nadzwyczajnym pośpiechem wydał dzieło które tysiącami egzemplarzy rozeszło się zanim kontrabanda brukselska zdołała je przedrukować, autor poprawił swoje interessa i stosowną do odbytu zyskał wziętość historyka, demokraty a nawet proroka. Wprawdzie zapalna, przedrewolucyjna atmosfera nie mało przyczyniła się do nagrodzenia Furnowi jego kosztów; ogół, jak to powiedzieliśmy wyżej chciwie rzucał się na wszystko co mu przypominało epokę poprzedzającą świetne czyny Cesarstwa, czuli to dobrze kupcy i wyzyskiwacze umysłowych potrzeb ludu; kto tylko chciał pieniędzy, ten otwierał nieprzebraną kopalnię wielkiej Rewolucji, tak Aleksander Dumas najzręczniejszy hurtowny fabrykant piśmienniczych wyrobów, dla odbicia kosztów nowozałożonego przez siebie teatru, wystawił na nim dramat p. t. *Girondinowie*, tak cyrk Frankoniego który dla dwuletniego nieurodzaju i drożyzny paszy popadł był w złe interessa, przedstawieniami Rewolucji uniknął zaguby i straty swoje powetował.

W szybkim tym przelocie przez Francję przed rewolucyjną, niepodobna nam zatrzymywać się na massie szcze-

gółowych fenomenów, na wybitniejszych tylko gwoli rozmiarowi naszej pracy, musimy poprzestać, dla tego też wykazane powyżej i rozpierzchnięte różne pocisłi przeciwrządowych stronnictw, w jeden snop teraz zbierzemy i pokażemy we wspólnem działaniu jakiemu dała powód reforma wyborcza i popierające ją polityczne biesiady czyli tak zwane bankiety.

Prawo stowarzyszania się i zbierania w celu obrad nad kwestjami politycznemi lub przemysłowemi, od tak dawna zaprowadzone już w Anglii, nieistniało dotąd we Francji a to dla nieufności rządu i lekceważenia jakie w ogóle naród okazywał ku dotychczasowym ustawom swoim i władzy. W Londynie, nigdy tyle nielękano się najliczniejszych meetingów, ile w Paryżu zgromadzenia politycznego z kilkudziesięciu osób. Duch rutyny przewodniczący w każdym kroku mieszkańcom W. Brytanii zaspokajał rząd angielski podczas gdy żywioły natchnienia jakim massa zwyklę dawała się unosić we Francji i pochopność Francuzów do czynu,budziły zawsze najżywszą obawę w paryskich ministerjach. Zdawało się jednak że 18 lat panowania Ludwika Filipa, wystudziło krew w żyłach Francuzów, że naród pomimo pojedyńczych zamachów na życie królewskie i miejscowych rozruchów wyrobniczych, zasypiał snem opasłego kramarza, w ostatnich przeto czasach, rząd ufny w swoją potęgę przymrużał oczy na pojawiające się zwolna ruchy polityczne wywoływane wprawdzie przez stronnictwa mu przeciwne, dotąd jednak targające się na gabinet a nie na koronę. Przed ostatniemi nawet wyborami, sam P. Guizot przyjął był od swoich wyborców w Lisieux zaproszenie na bankiet w końcu którego wystąpił z wyborną mową i swoim zwyczajem zaręczał biesiadnikom że każda polityka obiecywać im będzie spokój i pomyślność że atoli zachowawcza tylko jest w stanie dotrzymania im obietnicy. Stronnictwo Thiersa podniosło rękawicę; bankiet ostatniego naczelnika zachowawców miał

dać hasło do długiego szeregu biesiad politycznych brzemiennych zagubą dla dynastji i tronu.

Przy schyłku przedostatniego posiedzenia Izby deputowanych (1846—1847), Duvergier de Hauranne rzucił kwestję reformy wyborczej. PP. Guizot i Duchâtel, silni swoją falangą *zadowolonych* z cierpką zuchwałością odepchnęli nadzieję nawet jakiejkolwiek zmiany systemu, zacięcie ogłosili przedwczesność wszelkich reform i oświadczyli narodowi że ministerjum potrafi wprowadzić ulepszenia ale w stosownym czasie i skoro samo uzna ich konieczność. Zażarty ten upór, do głębi rozjątrzył oppozycją. Natychmiast po rozwiązaniu Izby, stronnictwo P. Thiersa urządziło w jednym z paryskich ogrodów publicznych zwanym Château-Rouge, pierwsza biesiadą pod przewodnictwem P. Lasteyrie, ojca dwóch deputowanych przeciwnych rządowi i starego weterana wolności z świetnych Lafayetowych czasów. Spółbiesiadnikami, oprócz deputowanych, byli dziennikarze, niektórzy urzędnicy z sądownictwa jako z władzy niezawisłej od gabinetu i celniejsi pisarze zwolennicy zasad nieprzychylnych gabinetowie. PP. Duvergier, Odilon-Barrot, oba Lasteyrie, Oskar i Jerzy Lafayetowie, księgarz Pagnerre i kilku innych, wzosili toasty i mowy niemniej gwałtowne od tych jakie przed kilkoma dniami odbijały się o sklepienia Izby, wszelako w niczem nieubliżające ani królowi, ani systemowi monarchicznemu. Republikanie Nationala, Reformy i socjaliści trzymali się na uboczu, czekając co rząd postanowi względem zgiełkliwych biesiadników z Château-Rouge. P. Thiers ani na tej ani na żadnej z późniejszych biesiad wcale się nie pokazał. Przyszły minister przewidywał dokąd podobne zgromadzenia mogą doprowadzić, potwierdzał je dopóki walczyły za jego sprawę, sam jednak usuwał się od osobistego spółuczestnictwa, marząc już o surowem prawie przeciw bankietom, skoro raz na miejscu P. Guizota zasiądzie. Ministerjum pogardliwie patrzyło na burzliwców

i niemiało sumienia wzbraniać im tak niewinnego na pozór odwetu za ciężkie klęski tylokrotnie w Izbie poniesione. Deputowani rozjechali się po kraju, każdy do swego departamentu i zachęceni wrażeniem jakie pierwsza biesiada wywarła w Paryżu, tu dopiero rospoczęli szeroką narodową agitację urządzając bankiety niemal po wszystkich znaczniejszych miastach. Francja znęcona nowością z zapałem odpowiedziała na ich wezwania. Republikanie i socjaliści wtedy dopiero poznali jak szerokie pole otwierało się im do działania i hurmem rzucili się na drogę utorowaną przez stronnictwo dynastyczne. Przyjaciele Thiersa postrzegłszy niebespieczeństwo pochwyconego przez nich oręża, sami wylękli się olbrzymich kształtów jakie przybierał ruch oppozycyjny, pocieszali się jednak nadzieją że naród odmówi ucha wyzywom radykalnej polityki. Tymczasem niepodobna było zabronić przybyszom wstępu na biesiady i zabierania na nich głosu. Wiedziały o tem bardzo dobrze ostateczne stronnictwa i niepominęły szeroko korzystać ze sposobności niespodzianie i pomyślnie dla nich zdarzonej. Na ostatniem posiedzeniu Izby, deputowany ministerjalny Rouland, wybornie zwarł w kilku wyrazach historję bankietów, mówiąc że Duvergier je urządzał, Ledru-Rollin zdobywał wstępnym bojem, Odilon-Barrot zaś z nich uciekał. Jakoż, obok dynastycznych mów najznakomitszych rzeczników oppozycji, obok jaskrawych ogólników Lamartina, głosy republikanckie wyraźnie dawały się słyszeć; otwarcie wypowiadano że fale Cherbourga czekają już na podruzgotaną koronę Burbonów, że poniżeniu Francji nie gabinet ale system winien, że złe nieustąpi półśrodkom, że naród krwią musi okupić swoje swobody itd. Głosy zabierane przy toastach, doskonale cechują charakter różnobarwnych dążeń oppozycji. Stronnictwo Thiersa wznosiło toast za przywrócenie godności Francji, republikanie wykrzykiwali przymierze ludów przeciw królom, P. P. Duvergier i Odilon-Barrot wołali: „niech

żyje reforma wyborcza!" — „Niech żyje reforma wyborcza i wszechwładztwo ludu"! odpowiadał National i spółwyznawcy Ledru-Rollina. Dynastyczne filantropy, dla ulżenia nędzy ludu spełniali kielichy za zmniejszenie kosztownej a nieużytecznej armii, rewolucjoniści powstawali pod krwawem później hasłem „Organizacji Pracy." Nareście, na jednem z najliczniejszych zgromadzeń, pewien z mówców przy końcu bankietu uniesiony zapałem wyrzekł: „Bohater-więzień, przepowiedział był na wyspie S^tej^ Heleny, że za pół wieku, Europa do Rzeczpospolitej lub do kozaków będzie należeć! Jakże mamy to proroctwo wykładać? czyliż kozakom dostanie się Europa?" Grzmot zaprzeczeń odpowiedział mówcy, chociaż żaden z współbiesiadników nieodważył się głośno wykrzyknąć przeciwnej alternatywy. Jeden był tylko toast na który wszystkie stronnictwa jednomyślnie powstawały, jedno hasło którego czepiali się wspólnie wszyscy biesiadnicy, którego odgłos do głębi poruszał Francję. Okrzyk: „niech żyje siostra nasza Polska! męczennica za wolność!" przemieniał stronników w Francuzów, okrzyk ten którego następnie ówcześni biesiadnicy potrzykroć się zaparli a który lud tylko biedny, niepokalanie przechował w arce świętych swoich uczuć.

Takowe ruchy i powszechne wzburzenie umysłów jeżeli nie obawę, bystrą przynajmiej uwagę zwróciły ze strony rządu. Dziennik *Debatów*, zaczął dawnym terroryzmem straszyć mieszczaństwo za daleko zapędzone w walce przeciw Guizotowi, biesiadników z Château-Rouge nazywał Jakóbinami, republikanów zaś i socjalistów wystawiał jako szajkę rozbójników sprzysiężonych na mord i rabunek ludzkości. W istocie, biesiady, całą Francję wprawiły w niezwykły ruch, lud wyrobniczy po miastach jął wrzeć i kipić tajemnie; w Paryżu, niespokojność i rozjątrzenie nurtowały przedmieścia. Rząd, lękając się większego rozruchu, postanowił sam od siebie dać zapaleńcom naukę jak w razie zaburzenia zamierza z nimi postąpić

i w tym celu, w początku Września wywołał mały rozruch przy ulicy St. Honoré. Naczelnicy stronnictw ludowych przeczuli zdradę i uniknęli zasadzki, kilkudziesięciu zaś ciekawych, poprzebierani policjanci, bęz miłosierdzia grubemi dębczakami mordowali. Nadeszła kolej na Reformę i Nationala, które płacąc wet za wet Debatom przyrównywały władzę rządową do zbirów austrjackich krwią frymarczących, kilkadziesiąt zaś suchych razów podniosły do potęgi Herodowej rzezi.

Podczas gdy dzienniki szarpały się tak nawzajem do upadłego, nadchodziła pora otwarcia Izb. Ministerjum zacięciej niż kiedykolwiek obstawało przy swojej nieruchomości, w oppozycji natomiast, rozjątrzenie dobiegło do niesłychanego stopnia. Większość z szyderską pogardą spoglądała na to rozhukanie miłości własnej w przeciwnikach, mniejszość nawzajem widząc że najdotkliwszą bronią dla gabinetu były biesiady, umyśliła, w samym ciągu obrad parlamentarnych, śród najgwałtowniejszego właśnie oburzenia umysłów, urządzić pamiętny w dziejach francuskich bankiet 12° miejskiego okręgu. Republikanie z radością zacierali ręce i ne chwilę ucichli. Król zagaił Izby znaną mową w której obok zwykłych ogólników, poświęcił jeden okres surowej naganie biesiad i zaprowadzenie ich przypisywał namiętnościem ślepym a względem kraju nieprzyjacielskim. Kilkudziesięciu deputowanych znalazło się pod ciężarem oskarzenia o szaleństwo lub o zdradę ojczyzny. Gwałtowność sporów nad adresem przechodziła wszelkie wyobrażenie; przeciwnicy monarchiczni, legitymiści i republikanie wytężali ostatnie siły na potępienie wspólnego wroga, który obojętniejszy, nieugiętszy, zaciętszy niż kiedykolwiek, harde czoło stawiał pociskom i w ciężkiej tej walce zdawał się nowych sił nabierać. Zarzut wrażych i ślepych namiętności, który stronnictwo przeciwne odsyłało nawzajem królowi i jego ministrom, dowodził jednak że Ludwik Filip i P. Guizot lepiej poj-

mowali ducha Francji aniżeli oppozycją Odilon-Barrot'a i republikanie Nationala. Rząd przeczuł istotę ruchu i ze swego stanowiska doskonale ją określił; ślepemi nazwał stronnictwa z których jedne myślały że naród poprzestanie na cząstkowych ulepszeniach, drugie zaś za obaleniem tronu nic innego prócz zwykłej Rzeczypospolitej nie upatrywały, za nieprzyjaciół atoli kraju poczytał socjalistów którzy wrzkomo najmniej silni, rzeczywiście przynosili nową, straszną ideę, grożącą przewróceniem do dna nie tylko politycznych ale i towarzyskich stosunków. Celem przeto gabinetu, musiało być zaklęcie lub oddalenie burzy zawisłej nad krajem a do tego stawały przed nim dwa środki, jeden w przejściu na niebezpieczną pochyłość reform, drugi zaś w skamienieniu na dotychczasowej drodze doktryny. Ludwik Filip i pierwszy jego minister jak gdyby w istocie woleli byli skruszyć się aniżeli ugiąć, drugiemu środkowi dali pierwszeństwo. Walka obu stronnictw, w całym kraju przybrała szerokie rozmiary; mowa królewska podniosła zaciętość w przeciwnikach, lud głośno przeciw niej szemrał; młodzież paryska, na kursie professora Micheleta publicznie ją podarła i zdeptała. Niemogąc nagiąć, musiano wziąść się do łamania systemu P. Guizota, i oppozycja silna pogwałceniem przez rząd opinii ogółu, przybierała coraz groźniejszą postać. Duvergier de Hauranne, w odpowiedzi na upór większości, głośno odwołał się do sądu całego narodu, zapowiadając niejako tem samem przeniesienie walki z Izby na plac publiczny. Przeciwnicy uderzali na ministerjum własną jego bronią, przypominali P. Guizotowi jak w r. 1820 sam wyraźnie oświadczał i ostrzegał że: „nastaną ministrowie którzy będą „naigrawali się z przyjętej przez nich wiary, którzy „będą świecili zasadami wzgardzonemi w głębi własnego ducha, którzy niemając w sobie nie poważnego, „nie szczerego, siłę zastąpią chytrością, którzy niepewni „głosów w narodzie będą starali się je zakupywać, nie-

„pewni opinii publicznej zechcą ją ujarzmić,“ na co wówczas dodawał kolega jego P. Salwandy: „że rząd Ka„rola X° naśladował Żydów z barbarzyńskich czasów „Izraela, którzy nie mogąc wysuszyć a nie śmiejąc powy„wracać studni publicznych, przedsięwzięli wodę w nich „pozatruwać.“ — Na takowe przytaczalnia, P. Guizot i towarzysze jego, odpowiadali pogardliwem milczeniem, przeszłość swoją obojętnie rzucali na pastwę nieprzyjaciołom, dzierząc się natomiast obiema rękami przewagi w teraźniejszości.

Dwoma mowcami którzy na ostatniem posiedzeniu Izby najsilniej potrząsali gabinetem, byli: Odilon-Barrot i Lamartine. P. Thiers dwa razy tylko wystąpił w kwestjach polityki zewnętrznej i z niezwykłą jemu samemu nawet gwałtownością, druzgotał i pod pręgierz hańby wlókł nikczemną politykę, która dla osobistych widoków dynastji, honor Francji zaprzedawała w niewolę S^u Przymierzu, dla pochwycenia posagu córki Ferdynanda VII°, zrywała korzystny dla narodu sojusz z Anglją. Odilon-Barrot, zaraz na wstępie posiedzenia, powstał na gabinet za sprzedaż urzędów publicznych; popierany dzielnie przez P. Dufaure z ciętą i nieubłaganą logiką uderzył na Prezesa ministrów, którego poplecznik jego, blady mówca P. Peyramont naprózno starał się zasłaniać. P. Lamartine, w sporach nad bankietami, usiłował utrzymać chwiejącą się swoją równowagę, i tę samą mowę którą kończył pamiętnym wyrzutem że ministerjum „pięścią policji chce zatkać usta narodu,“ tę samą mowę, powtarzamy, zaczynał od słów: „Przychodzę tu na trybunę nie dla marnych a dotkliwych „wyrazów adresu, ale dla przedmiotu daleko poważniej„szego, dla treści samej naszych rospraw; przychodzę „przedstawić tej większości do której mam zaszczyt prze„mawiać, z którą tak długo łączyło mnie tyle wspólnych „uczuć, i do której dziś jeszcze należę przez konstytucyjne

„moje przekonanią, przychodzę powtarzam zwrócić jej „uwagę . . . .“ etc. Wielą podobnemi przytoczeniami z mów i z pism Lamartina moglibyśmy dowieść, że poźniejszy przywódzca Rzeczypospolitej, przed ogłoszeniem jej, szczęścia Francji nie rozdzielał od systemu monarchicznego, chociaż naszem zdaniem pierwsze ogniwa przekonań mało powinny wpływać na sąd o wewnętrznej wartości człowieka jeżeli tylko po wybuchu, P. Lamartine w istocie pokazał się szczerym zwolennikiem nowego porządku rzeczy. Linja rozgraniczająca stałość zdania od doktryny trudną jest do oznaczenia; człowiek nierodzi się z przekonaniem ale własnem doświadczeniem je zdobywa i jak niezawsze zacięty upór zasługuje na miano niezmienności, tak również zmiana chorągwi czasami za postęp może być poczytaną. Wielcy tylko ludzie historyczni, posłannicy Opatrzności, pracujący dla ogółu z zaparciem samych siebie, odznaczają się wytrwałością w raz przyjętem zdaniu, Lamartina zaś możemy uważać jako nieocenionego pisarza, znakomitego mówcę, nigdy jednak jako męża Opatrzności a nawet wielkiego człowieka stanu.

W utarczkach nad polityką zewnętrzną na ostatniem posiedzenin Izby, P. Lamartine dobitniej jeszcze od Thiersa piętnował nikczemne postepowanie gabinetu. Tu znowu mamy dowód że poeta nieprzewidywał gdzie go za kilkanaście dni los miał postawić, niedomyślał się że przypadek zaniesie go do tego samego gmachu z którego teraz z taką gwałtownością wypędzał P. Guizota, inaczej, byłby miarkował swoje wyrażenia i nienazywał polityki gabinetu: „samolubnie dynastyczną w kraju, gibelińską w Rzymie, „jezuicką w Szwajcarji, moskiewską w Krakowie, austrjacką „w Turynie, słowem wszędy kontrrewolucyjną.“

To powiedziawszy o otwartych przeciwnikach rządu, wypada nam jeszcze kilka słów napomknąć o temto drugiem stronnictwie, które jak wspomnieliśmy wyżej, podko-

pywało tron z zupełnie przeciwnem przeświadczeniem o istocie swego działania.

Na czele ostatnich burzycieli stał król.

Ludwik Filip, krom doktrynerskich swoich teorji dobrze pamiętał że rewolucji zawdzięczał koronę. A stąd łatwy wniosek że rewolucja posiadała potęgę zdejmowania koron, że z ostatnim ulubieńcem mogła sobie tak samo postąpić jak z Karolem X, że zatem chcąc zabezpieczyć się przeciw jej dziwactwom wypadało: naprzód zupełnie się jej zaprzeć, następnie podławić wszystkie jej ogniska. Wnet więc na zewnątrz Francji, wiarołomny starzec zaczął gorliwie usługiwać rządom absolutnym; konstytucyjny monarcha pragnąc uzyskać przebaczenie u sąsiadów za nieprawowite wdarcie się na tron S° Ludwika, jął popierać ich w kiełznaniu ludów i zdradzając zasadę reprezentacyjną, bezbożnemi rękoma kuł dla ludzkości kajdany w kuźni X. Metternicha. Tak sprzymierzywszy się przeciwko ludom opuszczał je po kolei i pomagał tłumić ideę wolności gdy takowa występowała do boju w Polsce lub w Szwajcarji, we Włoszech lub w Hiszpanii i nawzajem zapominał o przyjętej zasadzie nieinterwencji gdy szło o wspieranie absolutyzmu w tychże samych Włoszech, Hiszpanii, Szwajcarji lub Portugalii. Sąsiedzi zrozumieli że więcej było do zyskania z takim który a priori żebrał u nich łaski przebaczenia, powoli więc, dali się ugłaskać. X. Kanclerz w Wiedniu pod niebiosa wynosił głęboką mądrość Ludwika Filipa, w częstych a drogich dla króla listach wynurzał mu swoje uwielbienie; Ferdynand neapolitański wydał za jednego z królewiców swoją córkę, toż samo uczyniła Marja Krystyna, sam nawet Cesarz Mikołaj chociaż na pozór udawał zagniewanego, w głębi jednak żywił szczere spółczucie dla swego kolegi z Paryża i w ostatnich czasach pożyczył mu pieniędzy. Ten dowód szacunku który Ludwik Filip tak od swoich poddanych jak i od cudzych monarchów przyjmował zawsze z nowem rozrzewnieniem, do reszty go przekonał że w

istocie sąsiedzi nie byli tak złymi jak o nich ludy rospowiadały i że zapomnieli mu krzywd zadanych starszej linii Burbonów. Na zewnątrz przeto aż miło było spojrzeć, tak dzięki żandarmom, więzieniom, oprawcom, Sibirowi knutom itd wyjaśnił sę monarchiczny widokrąg; z własnymi poddanymi najtwardszy był sęk ale i tu przy potędze środków, własnej przebiegłości i bożej pomocy, nie należało tracić nadziei. Trzebabyło tylko żwawo a zręcznie na miejscu rewolucyjnych zachceń, czczych marzonek o posłannictwie ojczyzny, o godności osobistej, postawić samolubstwo i materjalną chęć zysku. Z jednej więc strony szła robota dławienia rewolucji, z drugiej zaś szczepienia kramarskich dążeń.

Takim sposobem ułożywszy sobie plan działania, król ten z łaski ludu przystąpił raźnie do czynu i dalejże rozwiązywać gwardje narodowe, karami pieniężnemi ubezwładniać wolność druku, mianowaniem sędziów przysięgłych przez Prefektów, zatykać usta głosowi publicznemu, najwyższą sprawiedliwość powierzać tworzonym przez siebie Parom i spółuczestnictwo narodu w rządzie zjednywać bezczelnem kupowaniem wyborców i deputowanych. Do tych głównych środków dodawszy podrzędne jakoto: przywrócenie dawnej dworskiej etykiety, wynagradzanie tytułami i szlachectwem, znęcanie na swój dwór legitymistów, zakładanie feodalnych duchownych zgromadzeń, powierzanie synom najwyższych godności w kraju, wznawianie dawnych urzędów i godności, opasywanie miasta łańcuchem twierdz które w razie potrzeby miały Paryż dzierzyć w posłuszeństwie itd, zdawało się że król wkrótce z równem zadowoleniem po własnym kraju jak po cudzych, będzie mógł się obejrzeć. Żadnemu monarsze niebrak nigdy na wykonawcach jego woli, znalazł też i Ludwik Filip posłusznych sobie ministrów, urzędników i deputowanych. Żądza władzy i ślepiące upojenie potęgą, przekonanie że jeden krok postawiony naprzód pociągał za sobą drugi i tak

następnie aż do Rzeczpospolitej czyli do anarchii, ciasne materjalne doktryny prawe córki wszechwładnej idei mieszczaństwa, szalona chęć zysku, próżność, sumienie własnej niedołężności a stąd zaguba osobistego interesu w razie jakiejkolwiek zmiany, namiętność do indiwidualnych praw i wstręt do ogólnego obowiązku, oto były potężne żywioły które wyrosłe na glebie samolubstwa przypełzły tronowi w pomoc i zapowiedziały mu nienaruszalność.

Wprawdzie, w ostatnich latach panowania Ludwika Filipa, dziwne i niespodziane może zjawiska wylęgły się z krolewskiego systemu. Towarzystwo zaczęło gnić od wierzchu; długi szereg bezecnych wypadków szybko po sobie następował. P. Guizot ożeniony potajemnie z księżną Liewen, wdową po dawnym ambassadorze rossyjskim w Londynie, która przyniosła mu w posagu całe szalbierstwo i cynizm polityki petersburskiej, chociaż sam czyste miał dłonie od przedajności, kazał jednak ofiarować dwom kandydatom wielkie i małe kommissarstwo podatkowe *), z warunkiem że ci zapłacą pewnemu radcy z Izby Obrachunkowej **) prośbę o uwolnienie go od służby która to służba miała następnie być powierzoną jednemu z *zadowolonych*. Podanie kommisarza podatkowego z Corbeil, wykryło tę sprawę załatwioną w pałacu spraw zagranicznych i bez wiedzy ministra skarbu. Purytańskie sumienie Prezesa gabinetu zaświeciło próchnem. A cóż dopiero gdy oburzony naród jął na biały dzień wywlekać wszystkie pojawy zgangrenowania rządu i wyższego towaszystwa, gdy ile razy w tej kałuży pogrążał rękę zawsze z niej wyciągał, albo, przedaż przywileju teatralnego dla spłacenia długów literackich zbirów ***), wystawianie na targ publiczny

*) Recettes générale et particulière.

**) Cour générale des comptes.

***) Sprawa teatru lirycznego i dziennika „Epoki.“

rosporządzeń rządowych *), przysądzanie za zapłatą kolei północnej Rotszyldowi, lub wyzyskiwanie bezpłatne w Algierji min Muzai przez spółkę Talabota i Thurneyssena, do której należał pierwszy dygnitarz z wojska i kilku innych z biurokracji. Tymczasem w papierach jednego z dwóch ministrów potępionych za przekupstwo, znajdowano własnoręczne słowa *że władzę dzierżą ręce chciwe i przedajne*, tymczasem, minister sprawiedliwości Martin (du Nord) umiera pod zarzutem strasznej dla obyczajów winy której nikt nie stara się usprawiedliwić; ambassador Bresson ukartowawszy małżeństwa hiszpańskie podrzyna sobie gardło; nadzwyczajnemu posłowi Mortier wydzierają własne dzieci które chciał pomordować; X. Praslin Par Francji, z niesłychanem okrucieństwem zabija żonę; adjutant królewski Gudin okrada przy grze w karty; mord, gwałt i krzywoprzysięstwo, wciskają się do zakonu mnichów w Tuluzie; prokurator królewski dobywa zapomnianą sprawę pojedynku Dujarier'a w której wychodzą na jaw zabójstwo, fałsz, oszustwa i niecny sposób życia świetnej paryskiej młodzieży; na trybunie Izby jeden z deputowanych przechwala się że jest owocem cudzołóstwa, rzuca w twarz ministrom zarzut targu o godność Para!, ci mu nieprzeczą, dodają tylko że to on sam i dla swego ojca targował; król, najstarszego syna, przyszłego regenta wysyła z miasta za jakąś sprawkę godną czasów dawnej regencji, aże nareście lud wyrobniczy w dziesięć dni po osądzeniu winowajców ministrów, widząc pyszny szereg dygnitarzów przemykający się przedmieściem S° Antoniego na uroczystość wyprawianą w Wersalu przez X. Montpensier, wybiega z zakopconych poddaszów i warsztatów, ściska w pięście spracowane dłonie, pieni się od przekleństw i chrapliwym głosem wrzeszczy: „Precz z złodziejami!...“

*) Milion ofiarowany przez poczmistrzów na ręce Granier de Cassagnac'a.

Zbliżał się 22gi Lutego, dzień naznaczony na biesiadę dwunastego okręgu.

Stronnictwa przeciwne rozjątrzone sporami nad adressem, zawzięły się do upadłego. Wyznaczono komitet biesiadny z deputowanych, z wyborców i z dziennikarzów; National w niepewnem przeczuciu rozruchu odbył kilka tajemnych, przygotowawczych narad i zuchwale począł się krzątać; Reforma skrycie porozumiała się z robotnikami i wzięła się do kręcenia ładunków. Porozpisywano w dziennikach zaproszenia, oznaczono miejsce i godzinę schadzki, ordynek pochodu, wezwano młodzież szkolną i gwardję narodową, wszelako bez broni. Ministerjum z początku, chciało na drodze sądowej pociągnąć biesiadników do odpowiedzialności, w wigilją jednak, pod pozorem że komitet bezprawnie zwoływał uczniów i gwardzistów, wydało uroczysty zakaz bankietu. Na wieść o tem postanowieniu, Odilon-Barrot wpada na trybunę i zapytuje ministrów; P. Duchâtel zimno odpowiada że do rospędzenia biesiadników użyje siły zbrojnej, że biesiadę poczytuje za bunt przeciw krajowi.

Oba stronnictwa znalazły się na stanowiskach wyraźnie odrysowanych; wypadało przystąpić do ostatecznych kroków, cóż atoli w tym razie miał począć obóz zaczepny?

Przygotowania Reformy i Nationala nie uszły baczności lewicy dynastycznej; Odilon-Barrot i jego towarzysze poczuli że nie za swoją sprawę występowali do boju, niedosięgli wysokości swego położenia, gwałtowni w słowach zabrakło im dzielności gdy przyszło do czynu. Zagadka była rozstrzygniętą; nie oni to mieli przynieść lekarstwo na rany Francji. P. Thiers przewidział że dotrzymanie zamiaru za daleko może ich zaprowadzić, że na tej drodze władza na zawsze mogła z rąk mu się wyslizgnąć, pierwszy więc jął zachęcać swoich stronników do poddania się woli rządu. Odilon-Barrot długo się wachał, wstyd było staremu agitatorowi haniebnie zmykać z pola, uległ atoli okolicznościom

i dał się przekonać dowodzeniom Thiersa. Lamartine sam jeden, namiętnie powstał przeciw zbiegom; „Mniejsza „o to, zawołał, czyli kto stawi się lub nie, na placu „zebrania, ja sam pójdę, chociażbym cień tylko własny „miał mieć za towarzysza.“ Ośmnastu deputowanych przyrzekło go nieodstępować, gdy w tem o północy, doniesiono mu że komitet sam uprzątnął wszelkie przybory do biesiady. Na tem kończyło się działanie ludzi; nadchodziła, kolej na Opatrzność.

Sród ciemnej i przenikliwej nocy zimowej, podczas gdy tłum niespokojnych a sprzecznych uczuć, szarpał dusze mięszkańców Paryża, zwolna, uroczyście, podnosiła się tajemna zasłona widowni na której historja zamierzała wyprawić trzydniowe przedstawienie jednego z najfilozoficzniejszych dramatów naszego stulecia.

Pierwszy dzień, płód oppozycji parlamentarnej nosił blade kolory i niedołężność swej matki. Powietrze było niepewne, dżdżyste, nuda i niesmak osiadły na twarzach błędnie słaniającego się tłumu. Zgon to lewicy dynastycznej dopełniał się w zamglonych tych i przewlekłych godzinach, bańka to mydlana panowania Ludwika Filipa pękała w brudną kroplę wilgoci.

Tymczasem lud Tytan, powoli przecierał oczy, wyciągał potężne swe muszkuły na dziedzicznym barłogu, wstawał, prostował się, wyjrzał na ulicę a spostrzegłszy jak berło władzy chwiało się w niedołężnych dłoniach, zatarł ręce i postanowił sam wziąść się do dzieła. Gdziekolwiek stąpił, gwizdały kule, gdziekolwiek się zatrzymał, wyrastała barykada. Ojczyzna odtrącała wiarołomnych ministrów, kraj żądał reformy, król głuchym się okazywał na domagania wysłańców narodu, on więc za nimi się przymówił, zagrzmiał z szerokiej piersi: „Precz z Guizotem! niech „żyje reforma!“ i król poznawszy kto to się odzywa, wypędził czemprędzej ulubionego ministra i z uśmiechem zaręczył zmianę prawa wyborczego. Lud skrzyżował ra-

miona, przemyśliwał zali mu nic niepozostaje do działania; zadumany czekał znaku jakiego od Opatrzności. Zdawało się że na teraz dopełnił już swego spółuczestnictwa, gdy w tem za nadejściem nocy niewytłumaczony strzał padł na żołnierstwo roztasowane przed pałacem Prezesa rady ministrów. Wojsko, jakby niem genjusz przyszłości dowodził, odpowiedziało rażąc bezbronną ciżbę mnogiemi wystrzały. Polała się krew niewinna.

Straszna to była chwila.

Śród jęków ofiar, krzyków wściekłości i zgrozy, niewiedzieć skąd, wóz jakiś przedzierał się między tłumem. Wnet wskoczyło nań kilku wyrobników z pochodniami, porwało ciepłe jeszcze i sposoczone trupy. Krwawy, dymny blask oświecił blade twarze i obnażone piersi nieboszczyków, wściekłość zacięła konie i rydwan zemsty popędził na przedmieścia znacząc po sobie ślady długą, czerwoną wstęgą krwi.

Lud pojął znaczenie tego hieroglifu krwią jego nakreślonego na bruku paryskim i tym razem postanowił słuchać własnego tylko przekonania. Wybiła ostatnia godzina monarchii; szło jedynie o dopełnienie formy, na co kilkanaście godzin aż nadto wystarczało.

Napróżno Ludwik Filip chwytał się ostatnich gałązek, pękały mu w ręku jedna za drugą, naprożno sam wyrzekał się wszystkiego a błagał tylko o tron dla wnuka, darmo zbierał gwardję narodową i wojsko wystawiał do walki, gwardja mieszczańska niewiedząc co czyni jak opętana krzyczała: „niech żyje reforma!“ wojsko opuszczało broń i rzucało się w objęcia ludu. Popchnięta w przepaść korona staczała się przyspieszonym biegiem, traciła co najdroższe swoje perły, tak że wreście chciano ją oddać dziecku na zabawkę, ale niezdołano jej pochwycić i zginęła na wieki w otchłani. Lud, bez wystrzału zajął królewski pałac, rospędził niegodnych siebie deputowanych i z kilku wybranymi, nie troszcząc się wcale o rozwaloną

władzę, pociągnął do ratusza ustanawiać nowy rząd. Kilkadziesiąt ofiar z obu stron okupiło rozwiązanie ośmnastoletniej komedji i trzydniowego dramatu. O zemście nad upadłymi, nikt nawet nie pomyślił, zdawało się że zdruzgotana przed chwilą władza od wieków już istnieć przestała. Stary świat niby liść zwiędniały i zmieciony jednym podmuchem wiatru, zakłębił się gdzieś w bezmiarze; nowy, pełen uroku, czaru, złudzeń i nadziei, błyskał przed rozkrępowaną ludzkością. Zaledwie starczyło czasu na kilka westchnień spółczucia jakiemi lud pożegnał biedną niewiastę, matkę dwojga sierot, której rachuby ziemskie gotowały najpierwszy tron w Chrześciaństwie, Opatrzność zaś przeznaczała kwef wdowi, życie pełne smutku i poświęceń i nareście boleść wiecznego wygnania.

Jakże jednak zakończył swój zawód Ludwik Filip, ów najbieglejszy rachmistrz swojej epoki? Czyliż podobnie jak Ludwik XVI. krwią własną obryzgiwał zgliszcza swojego tronu? czyli jak Napoleon w Prometeuszowych cierpieniach konał gdzieś na oddalonem wybrzeżu, mając skałę za więzienie, ocean za kraty i cały jeden naród za oprawcę? czy choć jak Karol X. śród wojska, w licznym orszaku sług i przyjaciół opuszczał miasto, porzucał Francją nie bez stronników, nie bez nadziei powrotu? — Bynajmiej. Przemycony król Francuzów, śród obojętnego ludu spokojnie wsiadł do małego powozu zaprzężonego jednym koniem, niezaczepiony wyjechał ze stolicy Rzeczypospolitej, poczem za pomocą brzytwy i nożyczek niepotrzebnie twarz odmienił i przemknął się na drugą stronę Manszy. „Dzięki Bogu, jestem przecie w Anglii!“ zawołał wysiadając na brzeg odwiecznej współzawodniczki swego kraju. Wykrzyk ten w podobnej chwili i w skutek tak ważnych wypadków dla świata, jest doskonałą treścią systemu i życia Ludwika Filipa.

Tymczasem przyjaciele jego i zwolennicy którym niegdyś tak drogo płacił za przywiązanie do tronu, nazajutrz

poprzyznawali się do Republiki, nikt go w narodzie nie pożałował, nikt za uciekającym nie wysłał w pogoń myśli szacunku lub pociechy. Lud przestał o nim gadać i dziś we Francji daleko wyraźniej pamięta rysy Cesarza Napoleona aniżeli Ludwika Filipa.

Po kraju i zagranicy piorunem gruchnąla wieść o ogłoszeniu Rzeczypospolitej w Paryżu.

Osłupieli królowie i oburącz chwycili się chwiejących pod nimi tronów; ludy złowrogo potrzęsły rdzawemi łańcuchami, historja zaś na dniu 24ym Lutego 1848o roku, zamknęła ostatnią kartę swoich *Wieków Średnich*.

Niespokojność i ciekawa nadzieja samowładnie zapanowały nad światem.

II.

Opisaliśmy pokrótce ważniejsze pojawy ducha we Francji przed wybuchem 24° Lutego, czujemy teraz konieczną potrzebę napomknięcia kilku słów o celu jaki sobie założyliśmy w przypomnieniu tych naocznych spostrzeżeń zebranych na ziemi francuskiej.

Pomijając bezpośrednią korzyść jaka wypływa z rozglądu wstrząśnień i gwałtownych przemian znakomitego narodu, musimy tu jeszcze powtórzyć pewnik historyczny i polityczny, prawdę od wieków i ogólnie przyjętą, mianowicie że Francja na mocy swego posłannictwa rozstrzygnie u siebie kwestję europejską. Kilkanaście morgów kwadratowych utrzymujących Paryż, jest ogniskiem w którem przetapiają się pojęcia i ważą losy całej ludzkości. Od Karola Wgo aż do śmierci Cesarza Napoleona, Francja gromadziła u siebie skarbnicę żywiołów rozwijających nie tylko swoją ale i cudze narodowości; potęga jej moralna na zewnątrz jest owocem ciężkich i długich prac, krwawych często poświęceń. Francja, może nabierać siły i rozwijać się u siebie tylko w stosunku czynnego wpływu jaki wywiera na dojrzewanie prawd świętych u

obcych narodów; środki jakiemi rosporządza noszą na sobie cechy humanitarne, historja przeznaczyła zasoby jej ducha i potęgę materjalną na usługę całej ludzkości.

Drugim narodem którego istnienie, aczkolwiek na karcie bożej tylko etnografii nakreślone, równą przecie ma wagę w losach człowięczeństwa — jest Polska.

Na niej spełnił się grzech królów, przez nią tylko ludy mogą dostąpić odkupienia. Polska niepodległa jest tym kamieniem węgielnym bez którego każdy system polityczny będzie fałszem jedno a ruiną; Opatrzność nie pozwoli ludom kroku naprzód postawić na drodze postępu narodowego, dopóki pierwszy warunek jej uczestnictwa, dopóki kajdany Polski nie pękną; którykolwiek naród europejski nie położy wyzwolenia Polski za zasadę swej polityki, którykolwiek z jej krzywdą będzie chciał się rozwijać lub łączyć dla osobistych celów z jej nieprzyjaciołmi, ten napróżno będzie stawiał idee sprawiedliwości, wolności, braterstwa, napróżno cząstkowemi ofiarami, gorącą wewnętrzną pracą i poświęceniem będzie domagał się spełnienia swych nadziei, bezwładność uderzy wszelki jego ruch, omylą go najoczywistsze rachuby. Pokój Europy i niewola Polski, wiecznie nawzajem znosić się będą. Pewnik to wyciągnięty nie z narodowego ale z ogólnego stanowiska ludzkości a gdyby nam kto zarzucał że pryzma wyłącznej miłości ojczyzny, tak niezmierną wartość naszej sprawie nadaje, natenczas zaprosimy go już nie do przybytku serca ale do materjalnej naszej pracowni, rozłożymy przed nim od dziesięciu wieków karty dziejów europejskich, przebiegniemy od stu lat wszystkie wojny, układy, traktaty, wywołamy wszystkie cierpienia, nędze, łzy, zbrodnie jakich dokonywano na ludzkości, dowiedziemy że w ucisku każdego ludu, w sponiewieraniu religii, w popchnięciu mass w bagnisko materjalizmu i samolubstwa, w wyparciu się bożych praw i w strasznych stąd zaszłych lub mających nastąpić skutkach, w przeszatanieniu się każdego nawet świę-

tego zamiaru pojedyńczych narodów, w tem wszystkiem skrwawione widmo Polski wystąpi przed nami jako główna przyczyna. Około Polski, trupa, bliżsi i dalsi sąsiedzi gnić tylko mogą.

Powiedzieliśmy że z upadkiem Ludwika Filipa skończyły się wieki średnie, dodajemy tu że jedynie z powstaniem Polski zacząć się może historja nowożytna. Cały przeciąg czasu jaki między dwoma temi wypadkami upłynie, będzie stanem rozprzężenia, zamętem ogólnym, każda rószczka oliwna któraby i dla tej sprawy nie zieleniła się listkami, zamieni się w morderczy topór, każdy środek na rany narodowe, polityczne lub społeczne chociażby doń cudowne balsamy wchodziły, skropli się w truciznę. Odrzućmy już dziś zwątpienie, ułudę, wyznajmy sobie szczerze a otwarcie że rewolucja francuska to nie żadne cząstkowe zaburzenie dla wypędzenia Ludwika Filipa, dla powierzchownej zmiany form politycznych, to hasło nowego porządku wszechrzeczy, treściwego przerodzenia społeczeństwa, wcielenia w życie słów Chrystusowych, to znak bliskiej a zażartej walki, przyszłego a ostatecznego zwycięstwa. Przypomnijmy sobie jakto w dawno ubiegłych wiekach, przed każdym wypadkiem ważnym dla ludzkości, krążyły niewiedzieć z kogo poczęte przepowiednie o bliskiem skończeniu świata. Niepojęta trwoga padała na ludy; co dnia oczekiwano starcia się planet lub ognistych deszczów, zapierano się materji przez tajemną cześć dla niewidzialnych spraw Ducha, rzucano się gdzieś za natchnieniem nie za rachubą, aż dopiero po latach gdy poznano że natura w niczem praw swoich nie nadwerężyła, następne pokolenie drwiło z ciemnej łatwowierności ojców. A jednak przepowiednie były prawdziwe i ziściły się, tylko że ludzie ludzkim obyczajem materjalnie je pojmowali. W istocie, wkrótce po każdem takiem proroctwie świat stary przeradzał się, kończył a nowy wykwitał. Zuchwałość rozumowej djalektyki, praktyczne niby zasady, rozbrat i pogarda natury jako

zagadki na pozór zupełnie rozwiązanej, przygasły żywioł egzaltacji a może i obowiązek pełnienia czynu z świadomości już a nie z zapału, obróciły w śmieszność przepowiednie i niewytłumaczone popędy. Zaprawdę atoli i dziś możemy wyrzec że świat ginie, że niebawem się skończy; co ziemskie na nim to w proch się obróci, co nieśmiertelne to wytrzyma probę i w nowe życie się wcieli. Zaczyna się proces przerodzenia ale jakąż drogę dla swego pochodu obierze? Bezwątpienia, gdyby ród człowieczy nagle przeanielił się w ludzi Chrystusowych, w przyszłych obywateli nowej Hierozolimy, wszelkie kwestje polityczne i społeczne od razu dałyby się rozstrzygnąć. Wtedy wybrałaby się najpiękniejsza jaka na ziemi dolina i w samym rozkwicie wiosny zwołałby się wielki sobór z wysłańców wszystkich krzywdzących i pokrzywdzonych. Na tym soborze, pod przewodnictwem Mądrości i Sprawiedliwości, przysądzonoby co komu należy, wyrzeczono wyrok zapomnienia dawnych uraz, poczem wysłańcy z piersiami przepełnionemi humanitarną miłością, rozjechaliby się niosąc każdy swemu ludowi pomyślność, spokój i swobodę. Tak byłoby gdyby niespodzianie spadła na nas nowa Hierozolima, że jednak dotąd stara tylko do szpiku kości dąje nam się we znaki a w nową nikt wierzyć nie chce i najpoboźniejsi ludzie nazywają S° Jana zgorączkowanym marzycielem, że nadto domyślamy się do czego by nas dziś doprowadził kongres złożony z wilków, z owiec i z prezydenta lisa, oczewistą więc jest że na drodze sentymentalnych układów, zgiełkliwych wykrzyków braterstwa i jałowych protestacji wszechswobody, ludzkość ani pół kroku naprzód nie postąpi. Wprawdzie, nie przeczymy tu ostatecznie możebności polubownego kongresu, — i owszem, jesteśmy przekonani że taki musi kiedyś nastąpić, że wszelako jeżeli ma odpowiedzieć swemu celowi, należy pierw przytrzeć rogów samolubstwu, nagiąć karku despotyzmowi i rozbójniczym skłonnościom pewnych najwyżej postawionych osób, przekonać

że materja jest tam gdzie duch, siła gdzie prawo i dopiero przystąpić do wzajemnego porozumienia. Dziś materja przewładła nad duchem, wypada więc wprzódy odjąć jej trocha wagi, przyprowadzić do stroju z głównym jej działaczem.

Przywiodłszy na ten punkt nasze dowodzenie, otrzymamy bijący w oczy wypadek że pierwszym stanowczym krokiem ludzkości na drodze postępu jest wojna; wojna europejska w której nikt nie będzie biernym postrzegaczem, wojna zacięta choć krótka, pierwsza wojna w człowieczeństwie, gdzie dwie ostateczne zasady dwóch stronnictw świata, wolność i niewola wystąpią do śmiertelnej walki. Mniejsza o to że rachmistrze nie umieją dziś stale oznaczyć ogniska skąd rozpłonie ogólny pożar, niedołęstwo ich niepowinno zniechęcać ludzi dobrej woli; przeczucia ludów które w tęschnej zadumce ostrzą kosy i piki, nieubłagana logiczność historji, głupowate półśrodki samozwańców wolności, wywołają wojnę prędzej może jeszcze niżeli te słowa kraj nasz obiegną do koła. Napróżno wstecznicy wytężają ostatnie siły i chełpią się chwilową przewagą, próżno zdradziecką lalką swobody świecą w oczy gawiedzi a tymczasem pokątnie leją działa, ostrzą bagnety i kują kajdany, darmo marzyciele i faryzeusze, chmurnemi obrazy i blichtrem słów usiłują zatrzymać potok dziejów, darmo wyciągnąwszy kilka cegieł z podstawy chcieliby na karłowatych ramionach podtrzymać resztę gmachu, im gwałtowniej odpychają konieczność, tem ona silniej na nich napiera, im później hekatomba nastąpi tem więcej ofiar pochłonie.

W dalszym ciągu naszej pracy może nam się uda, nieprzesądzając, zwrócić uwagę czytelników na kilka podziemnych nurtów któremi tętni strumień przyszłych wstrząśnień dla Europy, teraz poprzestaniemy na daniu Francji świadectwa pierwszych przedwstępnych kroków do wielkiego ruchu i wyciągnięcia następnie logicznego wniosku że ponieważ rewolucja, która we Francji nigdy nie była wyłącznie

narodową ale ogólną, na ziemi francuskiej wybuchnęła, z prawa nam więc należy poznać przyczyny, istotę, rozwijanie się, kierunek i przyszłe prawdopodobne koleje tej rewolucji jako niezbędne warunki z któremi wiąże się sprawa zmartwychwstania Polski i które tem samem muszą wywrzeć ważny wpływ na przyspieszenie lub opóźnienie oczekiwanej od nas chwili wyjarzmienia. Nawzajem, nie trudno byłoby nam dowieść ścisłej solidarności obu kwestji i jeżeli strojność między postępowaniem a posłannictwem Rzeczypospolitej jest potrzebną do wyjarzmienia Polski, również przedłużenie morderstwa na Polsce byłoby rakiem toczącym spokojność Francji i niezwalczoną przeszkodą do dalszego się jej rozwijania. Oba zatem narody nie mają jeden drugiego o co prosić ani będą miały za co sobie dziękować gdyż potęga i spokój jednego są koniecznym warunkiem niepodległości i siły drugiego. Stąd, jako Polakom, przystoi nam bacznie śledzić wszystkie pojawy działań Rzeczpospolitej, jako członkom ludzkości dbałym i ciekawym przyszłych jej losów, wypada nam równocześnie zwrócić uwagę na Polskę której niepodległość (odłożywszy nawet na bok narodowe uczucia) wraz ze spełnieniem posłannictwa naznaczonego Francji, jednakowo są niezbędnemi dla postępu idei chrześciańskiej w człowieczeństwie.

Od r. 1831° Polska nie ma historji, jedno patologją. Trzej wrogowie rozsiadli na jej piersiach, dławili ją każdy swoim sposobem, jak gdyby szli na wyścigi w rozwiązaniu zagadki którym trybem najprędzej i najzupełniej można wytępić cały jeden naród.

Cesarz Mikołaj szczerze wziął się do dzieła. Poznosił szkoły, w niższych zaś zakładach które dla formy zostawił, polecił wykładać dawny polski katechizm z tą wszakże różnicą że na miejscu Boga, siebie samego wszędzie stawiał, rozkazał nauczać historji ruskiej napisanej przez swoją policję i mowę narodu zastąpił językiem ciemiężców. Tak postanowiwszy w płonce zatruć latorośl, puścił na

kraj zgraję czynowników z przywilejem wolnej przedajności i zdzierstwa, jednym zlecił wytłaczanie ogromnych podatków, drugim zaś powierzył straż nad myślą z warunkiem dławienia jej aż do ostatniej iskierki. Dla poparcia tych usiłowań przydał im swój nowy kodeks praw, pobór rekruta, straszne więzienia cytadeli, Sybir, knuty, kopalnie, szubienice, słowem zebrał w jedną liktorską wiązkę najjaskrawsze swawole rzymskich Neronów, dzielniejsze wynalazki dawnej Inkwizycji, dołączył niektóre zwyczaje dzikich z północnej Ameryki i zapieniony począł rządzić narodem, czasami używając środków tych pojedyńczo, zwykle atoli wszystkich razem. Pomimo jednak że nowe prawa druzgotały związki rodzinne, że zdradę i nienawiść starały się wprowadzić pod strzechę, pomimo że więzienia cytadeli były zawsze pełne, że katowano obwinionych i dla rozprzężenia moralnego podawano im strawę wzbudzającą mdłości, pomimo że Sybir się zaludniał, że młodzież pracowała w kopalniach, że lud ginął na Kaukazie, że kto milczał, był podejrzany, kto mówił potępiony, kto działał darty w pasy, duch polski wszelako coraz czystszy, promienniejszy, pełniejszy siły i nadziei, unosił się nad falami krwi i łez, nad jękami niedoli.

W r. 1838ym Gustaw Ehrenberg, jeden z więźniów osądzonych na wieki do taczek, którego ewangeliczna postać wiecznie skrzy się przed naszą pamięcią, wkrótce przed wywiezieniem, zostawił na pociechę następującemu pokoleniu pamiętne słowa: „Gdziekolwiek nas wyrok Cara zawlecze, oszukamy jego dumę; poniesiem wszędy prawa człowiecze, poniesiem wolności dżumę!“ — Prorocze słowa, rzucone ustami męczennika w ognisko historji jego oprawców. Jakoż dżuma ta wedle rządowych pojęć, coraz głębiej toczy samą nawet Rossję i niedaleko przyszłość dowiedzie że mamy słuszność upatrując w cesarzu Mikołaju najradykalniejszego swego wieku rewolucjonistę. W każdym razie, do wsteczników nigdy go nie policzymy bacząc na

ogromny zapas palnych materjałów jakie Rossja dzięki jego rządom w głębi swoich ludów gromadzi i na straszny pożar jaki niebawem z nich wybuchnie.

Inaczej działo się w ziemi polskiej pod berłem Brandenburgów. Tam król pruski nieupuszczał krwi Polakom, usiłował tylko powoli wsączać im do żył germańskie pierwiastki w skutek fermentacji których Poznańczycy mieli kiedyś przerodzić się na doskonałych Niemców. Fryderykowie, skarb przedewszystkiem mając na widoku, pojęli że ucisk materjalny niweczył własne ich nadzieje, że należało raczej wypasać, aniżeli zarzynać kurę niosącą złote jaja i że nareście wyzyskiwanie fiskalne w niczem nie przeszkadzając wynarodowianiu, pozwalało obu razem celów dopinać z jednaką gorliwością. Wraz, reakcyjnej pamięci Fryderyk Wilhelm III^ci^, wyrzekał się obietnic poprzysiężonych w 1815^ym^ roku, zapuszczał w kraj swoich osadników, urządzał systemem biurokracji, wyrzucał z publicznego życia mowę narodu, parł całym ciężarem spółzawodnictwa przemysłowego i na rościeź otworzył młodzieży wstęp do oświaty niemieckiej, protestanckiej, racjonalnej a tem samem wprost przeciwnej i najzgubniejszej dla rodzimego ducha polskiego. System ten zalecał się biegłością; wkrótce pleśń niemczyzny wystąpiła na formy, zwyczaje i zewnętrzne cechy charakteru narodowego; kosmopolityzm i filantropja jęły powoli odpowiadać potrzebom serca i zdawało się że pożądany skutek uwieńczy niebawem zabiegi rządu gdy w tem wypadki o których wspomnimy niżej dowiadły nagle Fryderykowi IV^mu^ że oba z ojcem rdzennie pomylili się w swoich rachubach.

Tego ostatniego zmartwienia, X. Metternich uniknął poczęści względem swoich polskich poddanych.

Austrja, co do politycznego układu, potworny zlepek różnych najsprzeczniejszych sobie narodowości, w systemie rządzenia również nie miała jednej właściwej sobie barwy, ale była mięszaniną szatańskich żywiołów pozwłó-

czonych ze wszystkich politycznych śmieciowisk. Zdaleka już, w tem pandemonium gabinetu wiedeńskiego można było rospoznać okrucieństwo mongolskie mniej cyniczną energją cara, nikczemne samolubstwo niemieckie mniej germańską oświatą i jezuicką hipokryzję mniej...... — tym razem mniej niczem, nigdzie bowiem jezuityzm nierozpasał się tak szeroko w najsromotniejszych swoich odcieniach. Samo nawet złe, nie było w Austrji złem narodowem, szczepowem, jakto widzimy w Prusach, Włoszech, Anglii itd, ale złem kosmopolitycznem, dającem się zastosować do każdej krwi, do każdego pokolenia, do każdych wyobrażeń. Złe austrjackie, rozwijało właściwą sobie stronę w Polakach, w Węgrach, w Czechach, we Włochach itp., że zaś imbardziej naród jaki traci ducha, tem zacięciej dla zadość uczynienia zbakierowanemu sumieniu czepia się form, że z Wiednia przesąd i głupota wygodnie nęciły, oświata zaś niemiecka wcale nie parła, wypadło zatem że w Galicji, formy polskie najdłużej i najwybitniej się utrzymały. Blichtr ten atoli próchno tylko pokrywał, zwłaszcza w dwóch ostatecznych terminach społeczeństwa w których zgangrenowanie niższego logicznie wypływało z rdzennej pierwszego zgnilizny. Termin pośredni sam jeden podtrzymywał jeszcze Galicją ale z obu stron pozbawiony punktu oparcia, najdotkliwiej uciskany przez rząd, pojedyńczem tylko bohaterstwem przypominał Polsce że cierpieniem wymodli kiedyś dla Galicji chwilę odrodzenia.

Przeciw tymto trzem wrogom sprzysiężonym na zatracenie narodowości polskiej, kolejno występowały do walki: poświęcenie, nieśmiertelna idea bytu narodowego dzielniejsza i bardziej promienna za każdym przebytym czyscem, święty, ogólny spisek wytrwałości i oporu duchowego i nareście bój na polu umysłowem o ile się dało pod żelaznem jarzmem cenzury w kraju, o ile starczyło piersi i natchnienia za granicą. Emigracja, którą naród wyprawił z rodzinnej ziemi aby mu pod wolnem niebem wypra-

cowała ideę przyszłego odrodzenia i bytu, zanim zdołała odpowiedzieć swemu posłannictwu, zasyłała mu tym czasem posilną i zapalną karm w literackich swoich utworach. Każda książka emigracyjna była to nowa relikwia którą prawi krajowcy egzorcyzowali szatana obskurantyzmu i niewoli, każdy emisarjusz wleczony do kopalń lub rozpinany na krzyżu, tego samego dnia zmartwychwstawał jak groźny upiór, obiegał wioski i miasta, spędzał sen z powiek rodaków, przerażał ranami swych piersi, krwią męczeńską na sercach piętno zemsty wyciskał, sypał do koła nieugaszony żar żądzy do boju; cień wiecznego postrachu dla ciemiężców, nadziei i siły dla uciśnionych, pierwszym wydzwaniał tajemniczy hymn zatraty, drugich kołysał pieśnią wybawienia. Polska ma z czego założyć katakomby które co do ilości i ofiary w niczem nie ustąpią rzymsko-apostolskim i kiedyś, naród oczyściwszy swą ziemię z oprawców, wywoła po kolei długi szereg swoich męczenników, opowie jak Lewitu kiedy mu przy śledztwie, Galicyn rękojeścią od szabli zęby powybijał, niemogąc wytrzymać dłuższych katuszy, podłożył świecę pod pościel i żywcem spalił się jednego westchnienia nawet nie wydawszy, opowie nam co wycierpieli Konarski, Zawisza i tylu innych Chrystusowo błyszczących w martyrologu polskiej niewoli; dziś niegodzi się nam ich zaczepiać, nieuczciwszy ich wprzódy hekatombą i pogrzebem. Ofiary te dawały nieustanne świadectwa pastwienia się wrogów nad krajem, cierpieniami pragnęły okupić swobodę narodu, w ostatnich chwilach męki przyzywały godzinę powstania ale rok po roku upływał a czara pokuty dna jeszcze nie pokazywała. Stosunki polityczne europejskie, bynamiej nie zapowiadały ogólnego wstrząśnienia w skutek którego sprawa polska koniecznym porządkiem musiałaby wybiedz na czoło ruchu; większa część Polaków, podobnie jak w reszcie Europy, oczekiwała śmierci Mikołaja, Ludwika Filipa, Metternicha, inni, plunąwszy w twarz jałowym protestacjom parlamen-

tów i fałszywym dyplomatycznym rachubom, przyszli do pojęcia, że naród sam tylko, przez siebie, może się wydźwignąć, że wprawdzie zewnętrzne okoliczności mogą mu dopomódz lub kres jego trudom przyspieszyć, że atoli głupotą jest na tych ostatnich opierać wyłącznie nadzieję wyjarzmienia, grzechem zakładać ręce w oczekiwaniu na europejskie rozruchy, obowiązkiem jaknajspieszniejsze poruszenie narodu i rozwinięcie na pełny wiatr proporca powstania.

Takowe wyobrażenia oparte na niezaprzeczonej prawdzie rozdzielały się przecie na dwie drogi.

Pierwsza była: poprzedniego odrodzenia w duchu, wyraźnego postawienia idei, przesiąknięcia nią wszystkich jednostek narodu, nagromadzenia w każdym osobniku massy żywiołów zapalnych i następnie rzucenia iskry i wywołania wybuchu.

Drugą drogę hurtowały tajemne spiski, rosili krwią męczennicy wysłańcy, słychać było na niej głuchy chrzęst ostrzonnych kos, nie rozświecała jej idea organiczna żadna, zasadą waleczników była wolność ludu, celem niepodległość ojczyzny, środkiem uzbrojenie mass. Pierwsza droga wymagała cudownego Bożego poparcia, zerwania zupełnego z przeszłością i przemienienia własnego; grzeszyła niepodobieństwem doraźnego podniesienia całego narodu do wysokości natchnionego Apostoła, żądała naprzód duchowych poświęceń i wiary a tem samem dozwalała faryzeuszom, obojętnikom i niedołężnym kryć się pod płaszcz zmyślonych ofiar i nareście stawiała cel mglisty, w przyszłości całkiem nieoznaczonej. Druga, otwierała szerokie pole dotykalnym nadziejom, wyrachowaniom, narodowej odwadze, wrodzonemu pochopowi do czynu i takiejże niecierpliwości.

Gdy tak szesnaste lato upływało na mękach i wysileniach a każdy rok ubiegły, nowe tylko wiązał ogniwa do dawnego łańcucha niewoli, stronnictwo najsilniej w emi-

gracji zorganizowane, mające w kraju najrozleglejsze stosunki, oparte na wyłącznej idei ludowej, postanowiło wytężyć ostatnie siły i jeszcze raz sprobować zali zwycięstwo nie powieje nad chorągwią sprawiedliwości. Środkiem do osiągnięcia tego celu był spisek, do zawiązania zaś spisku należało przepuścić nowe iskry przez podziemne druty stosunków z krajem ostatecznie centralizujących się w Wersalu. Przedsiewzięcie, w samem zaraz założeniu jeżeli nie uderzało logicznem niepodobieństwem zagrażało przynajmiej trudnościami olbrzymiemi na dzisiejsze siły ludzkie. Nieprzesądzamy tu wypadku walki; przeciwnie, mniemamy że w razie wywołania tejże zgodnie z zamiarami spiskowych, szala zwycięstwa mogła była przechylić się na polską stronę, mowimy tylko o niezwalczonych przeszkodach towarzyszących przedbojowym przygotowaniom, oczywiście bowiem pomyślne usadowienie spisku nosiło w sobie niezawodną rękojmię zwycięstwa. Dla czego zaś spisek pomimo zręczności a nawet poświęcenia przywódzców, pomimo odwagi i nienawiści do wroga krajowców miał być bezowocnym? odpowiadamy po prostu: dla tego właśnie że był spiskiem.

Podobnie do roślin, spisek może tylko wyrastać i kwitnąć pod okiem słońca.

Tu słyszymy już jak nam zarzucają paradoks i dowodzą że spisek otwarty, jawny, tem samem przestaje być spiskiem. Bynajmiej; — najstraszniejszy to spisek ducha przeciw materji, żywiołów nieśmiertelnych przeciw znikomości. Spisek, aby mógł się udać musi mieć za cel nie ostateczne, terminem oznaczone wywołanie do walki, ale jedno gromadzenie zapalnych materjałów, przysposabianie środków. Skoro tylko massa na każde zawołanie gotową jest do czynu, spisek zatrzymuje się sam z siebie, wchodzi na drogę nieubłaganego konserwatyzmu, jest niejako dyrektorem tej wielkiej orkiestry w której wszyscy grajkowie trzymają smyczki na strunach, czeka hasła od

Opatrzności i wtedy dopiero daje lub nie daje znaku podwładnym, koncert pomimo to w całej zupełności musi się odegrać, Inaczej, na tem zwykle się kończy że dyrektor samotnie i w ciszy pałeczką wywija. Roztwórzmy na dowód karty dziejów, poszukajmy wielkich momentów zatraty i budowania a przekonamy się że jedynie w skutek takiego to spisku upadł Rzym i Byzancjum, powstał rok 1668y w Anglii, 1775y w Ameryce, 1789y w Francji, 1848y w Paryżu, że już przez sam szacunek dla pojęcia o rewolucji nie wspominamy o Berlinie ani o Wiedniu.

Spisek, w zwyczajnem znaczeniu tego wyrazu nigdy sam przez się nie popchnął ludów do jednolitego działania a przecież przed Wilhelmem holenderskim nie zbywało w Anglii na spiskach Purytanów, Jakobitów, Papistów itp. w Ameryce nawet stronnicy angielscy tu i owdzie knuli konszachty, we Francji za Ludwika XVIº wolne mularstwo spiskowało po nocach, w Paryżu przed 24ym Lutego, towarzystwa, Praw Człowieczych, Pór roku i Rodzin liczyły kilkanaście tysięcy związkowych, miały swoje dzienniki, jak najszerzej otwartą drogę zaciągania, mogły kupować broń itd., a jednak wszystkie te rewolucje niespodzianie zaskoczyły sprzysiężeńców; zegar historji wybił naznaczoną godzinę choć go żaden ze spiskowych nie pociągnął za sznurek. Więcej nawet. Oświadczamy wręcz że każdy spisek jestto nowe wcielenie szatana na krzywdę Bożych zasad i na nieszczęście ludów. Szatanowi też tylko spiski się udają. W zgangrenowanych republikach włoskich gdzie możnowładztwo żyło i bawiło się krwią ludu, szatan ciągle spiskował i mocnych przeciw słabym uzbrajał; spiskował na Noc Sº Bartłomieja, na Nieszpory sycylijskie, na morderstwa Humania, na rzezie w Galicji, spiskował wydzierając ludowi jego obrońców, rozlewając świętą krew pod katowskim toporem despotów, Ludzie dobrej woli dawali porywać się urokowi tajemniczości osłaniającemu spiskowe przedsięwzięcia, sprzysięgali się za ojczyznę, za wiarę, za

wolność myśli i wpadali w matnię zostawując po sobie nieśmiertelną część usiłowań, tę właśnie którą pod okiem słońca mogli byli podejmować i prawdę uświęconą męczeństwem którego jak pierwsi chrześcianie jawnie głosząc swoje zasady mogli byli dostąpić Wprawdzie ciągłe to draźnienie najwznioślejszych uczuć w człowieku, odgłos o poświęceniach przy których bledną rzymscy Scewole, konwulsyjne wstrząsanie wyobraźnią ludu, niemało przyczyniły się do utrzymania ducha w narodzie, budziły go gdy na chwilę zapadał w letarg materjalizmu, ale z drugiej strony rozjątrzały przeciw bezbronnemu prześladowców, zmuszały tych ostatnich do ścieśniania coraz kajdan i trzymania wiecznie ręki na toporze, do ssania najczystszych kropel krwi ze zwyciężonych, wzniecały trwogę przed którą wątpliwcy uciekali w brudne zawoje samolubstwa i wycieńczały naród z najżywotniejszych sił.

To powiedziawszy w ogóle o spiskach i o historycznej ich wartości, zobaczmy jak pomyślne rękojmie zapowiadało sprzysiężenie mające rozwiązać się katastrofą w Galicji, szubienicami w królestwie, procesem w Berlinie.

Powstanie 1830° roku, którego historja zamyka się w kilku wyrazach, mianowicie że zaczęło się w trzydzieśći a skończyło w siedmdziesiąt tysięcy, wyraźnie dowiodło że naród upadł nie dla braku sił materjalnych ale dla niedołężności z jaką przywódzcy ich używali. Zasoby kraju ledwo było zapoczęte, bynajmiej zaś wyczerpane, naród w głębi krył ogromne potęgi które dla niezawodnego wyjarzmienia należało wywołać, ale cóż z tego kiedy Kościuszko już nie żył, Napoleońskiej gwardji niepodobna było wskrzesić na polskiej ziemi, X. Konstanty zaś wymusztrował tylko 30,000 wojska. Wojna polska nie była powstaniem narodu w imię zasad i spóniewieranej jego godności ale strategiczną grą szachow gdzie przeciwnik dostaje mata pomimo nietkniętych reszty figur i pionów. Nie umiano poruszyć mass, dla tego też pomimo dostatku

siły zbrojnej, zasobów wojennych, pieniędzy, Polska upadła w ostatnią przepaść niedoli. Stąd łatwy wniosek że jeżeli z działami i bagnetami ale bez ludu a raczej bez idei ludowej przegrana była konieczną, nawzajem można było pomyślić o wyjarzmieniu bez tychże dział i bagnetów ale pod proporcem idei ludowej zaczerpniętej z ostatnich głębin narodu. Zasada ta której świętości nic niepodobna zarzucić stała się głowną osią całego spisku, pewnikiem zaś na którym opierano przedsiewzięcie było przekonanie że lud przystępny zawsze dla słów prawdy, niezużyty moralnie a tem samem łatwy do porwania w imię ojczyzny i wolności, na pierwsze hasło powstania wystąpi z swego łożyska groźną falą i niezwalczoną siłą żywiołu pokona wszelkie zawady. Galicja liczyła pięć milionów mięszkańców, X. Poznańskie milion; w Galicji byli urlopnicy i uwolnieni żołnierze których można było użyć na jądro regularnej siły zbrojnej, w Poznańskiem landwerzyści stanowili gotowe już wojsko; w obu prowincjach rządy utrzymywały słabe załogi które bez wielkiego oporu, byłyby oddały broń i zasoby wojenne, nadto twierdza poznańska przeznaczona na ognisko przyszłych powstańczych działań zaopatrzoną była w obfitą zbrojownię, zarzut więc braku wszelkiego sił materjalnych wcale nie był uzasadnionym; ogromne hufce mogły wystąpić do boju. Równocześnie z wybuchem w Galicji i Poznańskiem, Królestwo, przyszły plac walki także miało powstać i wojna zapalała się razem we wszystkich częściach dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Wprawdzie trzebabyło przypuścić że Fryderyk Wilhelm IV[y] i X. Metternich nie tylko że nie użyją co najdzielniejszych środków na przytłumienie wybuchu polskiego ale że owszem przez szpary będą patrzyć na zamach w pomyślnym wypadku niosący śmiertelny cios dawnej ich sojusznicy Rossji, trzebabyło zapomnieć że Polska niepodległa rozpalała u siebie ognisko wolności od którego byłyby się spopieliły trony absolutne S[a] Przy-

mierza, w Austrji atoli wyraźnie pokazywał się rozkładający żywioł w objawie narodowości rozbudzonych z letargu, w Prusach zaś można było liczyć na powszechną nienawiść wycywilizowanego narodu do Cesarza Mikołaja, który sam jeden piekielnym wpływem zatrzymywał swego szwagra na drodze do systemu konstytucyjnego. Pod tym względem nie łudzono się żadną nadzieją; nieufano rządom jedno ludom. Powstanie polskie miało drugie wyzwolić od pierwszych, druzgotało S^e Przymierze i jako logicznie przystało niepodległej Polsce, zmieniało zupełnie postać środkowej Europy. Ostatni warunek koniecznie wynikał z wyjarzmienia Polski, niebyło sie nad nim co zastanawiać, należało przyjąć go absolutnie. Olbrzymi plan ten zdawał się uśmiechać sprawiedliwości Bożej a tem samem promienił się religijną niejako nadzieją powodzenia, nęcił wreście ku sobie ogromem rozmiarów, gorącą żądzą wydźwignięcia z grobu sławnej ojczyzny, czarował urokiem niebezpieczeństw i marzeniami triumfu świetnego dla całej ludzkości.

Wspomnieliśmy o kierunku w jakim postanowiono działać, wypada nam pokrótce napomknąć o istocie sił za pomocą których chciano przyprowadzić zamiar do skutku.

Głównym wykonawcą spisku miał być lud, już dla tego że lud wszędzie stanowi większość i rad występuje do boju, już też i dla tego że zawiera w sobie nieskażone żywioły, że poświęca się bez osobistych widoków, że oprócz wyswobodzenia ojczyzny wyprowadza z sobą potężną ideę własnej społecznej niezawisłości, ideę przemożnie tłukącą przywilej i przemoc i o całą wysokość przekonania nad przesąd, bardziej zapałającą dziś, aniżeli dawniej podniecał massy fanatyzm form religijnych.

Istota ludu polskiego w ostatniej głębi jednakowa, w wierzchnich warstwach przedstawiała uderzające różnice, wynikłe z dwóch odrębnych wpływów: rządów i właścicieli wiejskich.

W Poznańskiem, lud od kilkunastu lat uwłaszczony, wyzwolony z pod zależności od posiadacza wioski, po większej części znajdował się z tymże w stosunkach sąsiedzkich; oparty na prawach które przeszły już były w zwyczaje nie doznawał i niebyłby pozwalał na sobie ucisku, czerpał szacunek i przykład z germańskiej a niestety mało w reszcie Polski znanej, rządności panów, do której zmusiło tych ostatnich spółzawodnictwo Niemców chciwie wykupujących ziemie polskie, i ostatecznie jeżeli nie wszystkich miał za co kochać nikogo też nawzajem niemiał powodu nienawidzieć. Dawny, narodowy stosunek rodzinny który pomimo przemyślnictwa niemieckiego, utrzymywał się jeszcze tu i owdzie między wioską a dworem, tożsamość wyznania odróżniająca Polaków od Niemców, zapewniały klassie wykształconej znakomite wpływy na wieśniaczą i otwierały szerokie pole rewolucyjnym przedsięwzięciom. Z tem wszystkiem niepodobna było kilku spiskowym z Paryża samotnie rzucać się w mało po części znany im kraj; pośrednictwo miejscowych spółdziałaczów było niezbędnem, obaczmy przeto jakie żywioły narodowości i odrodzenia krył w sobie odręb Polski przypadły w podziele domowi brandeburgskiemu?

Rząd pruski, więcej przez niepowstrzymany potok cywilizacji aniżeli przez wrodzone mu zasady, bardziej przez wstydliwość w obec własnych poddanych aniżeli przez czyste uczucie sprawiedliwości, nieśmiał względem mieszkańców WKsięstwa używać sposobów jakiemi bezczelnie posługiwały się Austrja, zwłaszcza zaś Rossja. Rak poniemczenia coraz szerzej zachodzący na skradzione polskie dzierzawy, obiecywał Prusom w niedalekiej przyszłości treściowy przewrot żywiołów polskich na pierwiastki niemieckie, gabinet berliński o ile możności zatem unikał materjalnych prześladowań, wiedząc że takowe zawsze wywołują oddziaływanie, że kto sieje krwawy ucisk ten zbiera krwawszą zemstę. Stąd, podczas wojny 1831° roku,

rząd z mierną zaciętością ścigał Poznańczyków przemykających się do hufców powstańczych, stąd przymrużonemi oczyma spoglądał na wydawnictwo pism i książek polskich w Poznaniu i nie zapychał więzień patrjotami którzy cichaczem szeptali sami do siebie że jeszcze Polska nie zginęła. Nawzajem piśmiennictwo polskie korzystało z przestronych kajdan berlińskiej cenzury i we względzie utrzymywania ducha narodowego na polu umysłowem, wyświadczyło ojczyznie nader ważnę usługi. Była to ostatnia szmata rodzinnej ziemi na której duch polski mógł chociaż słabe dawać oznaki życia, objawiał się też w różnych epokach i pod odmiennemi postaciami.

Po nieszczęsnem rosprzężeniu powstania 1830° roku, cicha rospacz wszelako nie zwątpienie, rozgościła się między zwyciężonymi. Niebyło zagonu polskiego nad ktorym myśl wyjarzmienia ojczyzny byłaby na chwilę przestała się pławić; w Poznańskiem, w pierwszych latach po wzięciu Warszawy wcieliła się ona w rezygnacją i nadzieję religijną, uczepiła się oburącz kościoła a więcej jeszcze form jego, jakgdyby w egzorcyzmach upatrywała jedyny środek na przemożenie moskiewskiej schizmy i niemieckiego protestantyzmu. Odcieni tu było bez liku, zacząwszy od tęschnej i rzewnej pobożności niewiast aż do ciasnych, siłą na twarz wtłaczanych larw jezuickich. Ostatnie zwłaszcza stronnictwo wywołane natarczywemi falami roskładającego racjonalizmu który młodzież krajowa chciwie chłonęła w Berlinie, wojowniczo rozwinęło chorągiew propagandy, pragnąc ubezwładnić zawady Scylli postawieniem obok, Charybdy. Naród upadł dla braku ducha, różańcowi chcieli wskrzesić go nakładając nań stare, zużyte formy. Zamiast przeprowadzania przez wszystkie tętna życia narodowego prawdziwej istoty słów Chrystusowych, od wieków ustami oklepanych ale nie podanych dotąd w prostej a rzeczywistej ich treści, zamiast wyświecenia że prawdziwą religją, że najmilszą, Bogu ofiarą jest sumienna praca w jakimkolwiek zawodzie,

złożona na ołtarzu ojczyzny, oględna przedewszystkiem na dobro narodwe, poczytano za stosowniejsze sprowadzić całą dzielność ducha polskiego do usamolubienia się w wygodach rezygnacji, w ascetycznem oczekiwaniu manny wybawienia. Ludzi tych, poznamy dziś jescze po złej wierze z jaką będą spoglądać na powyższe nasze słowa, po rzucanych nam w twarz zarzutach bezbożnictwa, nam, którzy przez bolesne wewnętrzne cierpienia przyszliśmy do poczucia niezmierzonej świętości katolicyzmu, ale Objawienia nie zaś faryzeuszowskiej doktryny która jak to raz już był wyrzekł Apostoł, łupiny tylko podaje ludowi, ziarno zachowując dla siebie. Stronnictwo to, z początku stojące w WKsięstwie na szczycie objawów narodowości, zwolna i ciężko mnożyło swoje szeregi, wszelako nie upadło, owszem, w ostatnich nawet latach zadrgało konwulsyjnie pośród młodzieży polskiej w Berlinie, wkrótce atoli musiało ustąpić miejsca nowej barwie, daleko żywotniejszej, czynniejszej i siejącej po kraju jaskrawsze iskry spółczucia. Na czele nowych tych zapaśników stał pamiętny na wieki w sercu ludu poznańskiego lekarz, ktoremu nic nie brakło do korony obywatelskiej, nawet cierniów w ostatnich chwilach życia pełnego poświęceń. Niemczyzna wówczas coraz silniej zabijała klin w sam rdzeń pnia słowiańskiego; śniedź germanizmu występowała na obyczaje; filozofja berlińska w potworne kstzałty ścinała przesławny duch szczepu lechickiego, ocalenie więc narodowości od tej groźnej zarazy, przedewszystkiem zwróciło uwagę ludzi bacznych na dobro krajowe. Charakter człowieka który był ogniskiem odpornych działań przeciw wynarodowianiu, rzuca wyraźne światło na kierunek ruchów całego stronnictwa. Sumienny żołnierz podczas wojny 1830° roku, surowy w obyczajach, pod zimną powierzchownością i cierpkiem nawet nieco obejściem kryjący wrażenne serce i gorącą miłość ojczyzny, lekarz ten znakomity nauką i doświadczeniem, z równą siłą kochał Polskę i nienawidził

Niemców. Opór przeciw intruzom był głównem hasłem jego działań, opór na drodze politycznej, urzędowej, literackiej, przemysłowej, rolniczej, słowem walka w której najezdzców pchała chęć zysku i wynarodowiania, uciśnionych zaś poświęcenie i cześć ducha narodowego. Środkami mnożącemi siły walczących w tej sprawie ze strony polskiej były: wspomaganie ubogiej młodzieży na zakładach naukowych, popieranie przemyślników narodowych przeciw spółzawodnictwu Żydów i Niemców, przyczynianie się do wydawni dzieł i pism polskich, posunięcie nareście pracy fizycznej i umysłowej krajowców aż po same granice czynnego prześladownictwa rządu. Ogólny ten ruch działań narodowych nie rozczepiał się na żadne wyłączne stronnictwa, wszyscy rodacy bez względu na położenie towarzyskie lub zdania polityczne wezwani byli do wspólnych trudów wedle ojczystej winnicy. Wrzkomo zagadka stawiania się krajowców względem rządu była rozwiązaną, tak przynajmiej sądziło pokolenie któremu los raz już przwolił lać krew za ojczystą sprawą a które zawiesiwszy poszczerbiony oręż na ścianie, łatwiej mogło oswsić się z myślą walki na ścieżkach wyłącznie moralnych, walki odpornej nie bez nadziei zwycięstwa ale bez pewnego oznaczenia kresu usiłowań. Dla młodzieży zwłascza polskiej, stanowisko to nieustannych cywilnych bojów musiało okazać się za ciasnem; ona także oddziedziczyła po ojcach prawo umierania na polu chwały; niesiona własnym zapałem ona także pragnęła raz poigrać z życiem, zdobyć sobie możność rzucenia od razu całego kapitału żywota na usługi ojczyzny, aby później mieć więcej usprawiedliwioną sposobność procentowego nim szafowania. Niecierpliwość ta do czynu, logicznie wypływająca z charakteru polskiego, staje się jak widzimy źródłem w którem spiskowi będą czerpać żywioły do swoich przedsięwzięć. Umysły z istoty swojej, przygotowane były do zamiaru powstania; wybuch mógł uskutecznić się tylko dla zasad ludowych i za ich pośrednictwem, ułatwione

stosnuki z Paryżem szybko roznosiły po kraju rewolucyjną elektryczność, przekonania radykalne gwoli wolnemu wstępowi zagranicznych książek głębiej nurtowały Poznańskie aniżeli inną którąkolwiek część Polski; kasyna, zgromadzenia rolnicze, naukowe itp. zwolna powlekały się barwą polityczną, nie trudno więc było założyć w WKsięstwie ognisko, z którego pożar na cały kraj miał się rozszerzyć. Przeszkody na pozór straszne, z jakiemi miano łamać się w Poznaniu, niczem były w obec trudności jakie przedstawiała Galicja zwłaszcza zaś Polska pod panowaniem Rossji. Na tę ostatnią najmniej też spotrzebowano pracy, przyjęto bowiem za pewnik, niezaprzeczoną w istocie prawdę, że królestwo aczkolwiek niezdolne do inicjatywy, ostatnie atoli siły wytęży dla złączenia się z braćmi w chwili odgłosu wiecowego dzwonu.

Galicja, na pozór wydawała się może łatwiejszą jeszcze do poruszenia niż Poznańkie, gabinet bowiem wiedeński przyjął za zasadę w sprawianiu kraju, absolutny ucisk narodu, tłumienie wszelkiego ducha w mięszkańcach niezastępując go bynajmiej niemczyzną. Urzędnicy nawet niemieccy osadzani w Galicji, po większej części w drugiem pokoleniu miano tylko cudzoziemskie zachowywali, mową zaś i formami w niczem nie różnili się od krajowców. Gdzie zaś naród, przechowuje święcie zwyczaje i język, tam można wnosić że i na słowa zapału, na wyzyw do boju za niepodległość ojczyzny, nie odwróci głuchego ucha, że da porwać się szlachetnemu uniesieniu skoro go kleszczami uczucia silnie targną za serce. Na tem przekonaniu wyciągniętem a priori z własnej wiary, spiskowi opierali swoje nadzieje, w istocie zaś stan Galicji miał czem rozczarować najmniej bujne złudzenia.

Na Czerwonej Rusi, materjalizm absolutniej jeszcze panował od samego księcia kanclerza.

Panowie, potomkowie dawnych dygnitarzów Rpltej polskiej, w nagrodę za praktyczną przodków powolność

przy rozbiorze ojczyzny postrojeni w tytuły Państwa rzymskiego, wysileniami na drodze ojczystych poświęceń, nigdy nie zakłócali spokojności apostolskich rządów. Władza austrjacka bezpiecznie mogła na nich polegać, niezawiodła się nigdy na ich wierności, przeciwnie, widziała ich zawsze z Tantalowem pragnieniem dosługujących się szambelańskich kluczów, dworskich godności, dobijających się nawet jeden przez drugiego, uśmiechu, spojrzenia X. Metternicha, Jowisza ich polityki, widziała ich religijnie szanujących wszystkie przesądy najdawniejszego feodalizmu, unikających zbytecznego zagłębiania się w naukach, które ostatecznie ścierają tylko brylantowy pyłek światowej ogłady a niczem są w porównaniu z wiecznością, widziała ich nareście roztropnie stroniących od szalonych nowatorskich pojęć które w r. 1668ym pozawracały niepotrzebnie mózgi w Anglii, w 1789ym zaś, wywołały we Francji rozbójniczych Jakobinów. Wprawdzie wzgarda ta ku Francuzom i Anglikom, stosowała się tylko do systemów rządowych obu narodów, praktyczna bowiem strona życia paryskiego i londyńskiego otwarcie uznaną była w galicyjskich pałacach. A ktoby śmiał temu zaprzeczyć, ten wprzódy musiałby dowieść że corocznie z nad brzegów Sanu i Dunajca nie zjeżdżali się do Paryża Polacy, że przyjechawszy do Babilony nie używali szczerze przelotnych chwil młodości, nie starali się doścignąć w tonie bulwarową paryską młodzież, że odwiedzali kollegja, Sorbonę, lub pragnęli przypatrzyć się jakiemukolwiek ruchowi umysłowemu Francji, że opuszczali Paryż z czem innem jak z workiem pustym i pamięcią pełną zakulisowych anegdot. A ktoby nam zarzucił że życie angielskie żadnej korzyści nie przyniósło majętnym właścicielom z tej części Polski, ten musiałby nas przekonać że nie znają w Galicji teorji hodowania hunterów, że niema dżokejów na lwowskich wyścigach, że na polowaniach czerwone fraki chłopskich dzieci nie straszą, że poczucie w sobie godności całego narodu i

duma potęgi krajowej, właściwe Anglikom i bijące z nich na cudzoziemca, zwróciły chociaż jedną uwagę, wywołały pod tym względem naśladownictwo w którymkolwiek z naszych zwolenników WBrytanii. A ktoby nam zadawał fałsz że Wiedeń, to plugawe bagnisko zmaterjalizowania i głupoty, obojętnym był dla galicyjskich magnatów, tego musielibyśmy prosić o zaprzeczenie że młodzież nie trawiła zim w tak nazwanem *ukochanem miasteczku*, że nie pstrzyła swoich powozów opiórowanymi strzelcami i hajdukami, że nie cswaniła się przesadzaniem w zbytku różnonarodnych wyrostków wiedeńskiej arystokratycznej hałastry podczas gdy starsi czołami kurz zmiatali z progów późniejszych oprawców ojczyzny; ktoby nam prawił o miłości ich do rodzinnej ziemi, temu pokazalibyśmy sioła opuszczone lub sprawiane przez niemieckich wyzyskiwaczów, lud wiejski zaniedbany i poczytany jedno za środek ciągnięcia dochodów, temu pokazalibyśmy tu i owdzie, meteorowo świecące wyjątki — dla czego meteorowo? ... dla tego że wyjątki.

Z tego co powiedzieliśmy wypada że na najmajętniejszą klassę trudno było liczyć w chwili powstania.

Im na niższe szczeble hierarchii społecznej będziem zstępować, tem zmniejszą się przez samo logiczne następstwo nasze wymagania, tem lżejsza odpowiedzialność zawiśnie na krajowcach.

Szlachta średnio-zamożna i drobna szukająca sposobu do życia przy urzędach i w obowiązkach u panów, pozbawiona środków wykształcenia, wystawiona na ciągłą demoralizację rządu, niepoparta żadnym zbawiennym przykładem bogatszych, przeciwnie, wciągana jeszcze przez nich w przepaść pełną blichtrów, przesądów i rozszalałej zmysłowości, nierozmyślnie pozwoliła ukołysać się tej ciszy która nie spokój ale krwawą burzę zapowiadała. Rozrządzająca szczuplejszemi zasobami a tem samem mniej zamiłowana w zagranicy, mniej wylana na wiedeńską rospustę, więcej oddychająca rodzinnem po-

wietrzem, bardziej zachowująca polskie obyczaje, czuła na narodowe dźwięki lirnika swego Janusza, chociaż daleką była od wszelkich cywilnych bojów z obskurantyzmem austrjackim, atoli co do osobistego poświęcenia, co do raźnego wyskoczenia w pole i starcia się z wrogiem, w niczem nieustępowała najbitniejszemu polskiemu rycerstwu. Na nieszczęście, z natury swojej mało była piśmienną, w przemycanie zagranicznych książek nie wdawała się uporczywie, żyła powiększej części pamiątkami krwawych bitew z 1831° roku, utrzymywała w sobie ogień zemsty przeciw ciemiężcom, rospowiadaniem okropności Kuffstejnu i Spielberga, nie miała więc stale wyrobionej między sobą żadnej organicznej idei, nie miała żadnego stałego punktu w którymby jednoczyła swoje usiłowania i nadzieje.

Pochopność do czynu, zapał, oto były żywioły które dzierzyła wpogotowiu, do przywódzców zaś ruchu należało popędom tym nadać kierunek, iskry te rosproszone po całym kraju zebrać w jedno ognisko; potrzeba było wykształcić wprzody licznych adeptów, nadzieja jednak wygranej i tym razem pomiotła zawadami.

Nareście chodziło już tylko o głównego działacza w powstaniu — o lud.

Wieśniak galicyjski co do ciemnoty może tylko porównać się z białoruskim. Tradycja nawet utrzymała w nim mało uczuć narodowych. Zaniedbany przez pana, gnębiony przez niemieckich rządowych i prywatnych urzędników, idący służyć wojskowo do oddalonych i pod wszelkiemi względy obcych mu krajów, ugaszczający nawzajem pod swoją strzechą cudzoziemskie rozpasane żołdactwo, tłumiąc w sobie własne rodzime żywioły, chłonie zarazem wszystkie złe pierwiastki jakie system austrjacki tak bujnie rozwinął po różnorodnych swoich dzierzawach. Gardzący oświatą której z resztą nikt nie stara się w nim zaszczepić, nie pokładający zaufania ani w panu, ani w księdzu, ani w zwierzchniku, wszystkie pojęcia władzy narodowej, oj-

czyny, prawa i potęgi wcielił w olimpijsko rysującą się przed nim postać Cesarza, który niby pogańskie Fatum, rozkazujący zarówno bogom i ludziom, rozrządza wedle upodobania ziemią, panami, urzędnikami, wojskiem i ludem. Cokolwiek mu pod oczy podpada, żywotne i nieżywotne, śmiertelne i nieśmiertelne, wszystko to naprzód jest cesarskie. Żyjący z dnia na dzień, nieprzywiązany do niczego, nie troszczący się o jutro a tem samem mało zasobny, myśli tylko jak panu odrobić pańszczyznę i cesarzowi zapłacić podatek. Nadanie własności, zniesienie pańszczyzny byłoby w nim może obudziło jakiekolwiek przywiązanie do rodzinnej ziemi i uwielmożyło jego ducha zerwaniem kajdan niewoli które przykuwały go do pańskiej gleby. Przyzwyczajony do koniecznego a bezustannego żalenia się na kogoś, byłby gorycz swą względem panów, obrócił przeciw rządowi nakładającemu nań podatki; całą potęgą właścicielskiego zapału byłby znienawidził wydzierających mu jego dobro Niemców i następnie przyłączył się do stronnictwa bojującego przeciw Austrji.

Własności mu nie nadano, pańszczyzny nie zniesiono. Wprawdzie sejm galicyjski kilkakrotnie podawał w tej mierze postulata do rządu; szlachta acz poczęści z wstrętem, byłaby jednak zwolna powyzuwała się z dawnych swoich przywilejów, atoli gabinet wiedeński lękał się jak ognia ustalenia zgody i przyjaźni pomiędzy chłopem a panem, odwlekał więc o ile możności rozwiązanie kwestji pańszczyznianej a tymczasem rozdmuchiwał co najsilniej nienawiść ludu ku właścicielom. Jakie skutki byłyby wynikły ze zniesienia pańszczyzny, lub nawet z uwłaszczenia, o tem zapewne w innej pracy powiemy, gdy będziem się zastanawiać o ile danie formy bez treści jest pożytecznem, jaka jest natura własności w Europie i jaka tejże różnica od gminy zasady całkiem odmiennej a zaczerpniętej z ducha słowiańsko-polskiego, tu poprzestaniemy na dodaniu że jeżeli opór rządu przeszkadzał moralizowaniu ludu

własnością, można było jeszcze ubezwładnić niegodziwe jego zamiary przestrzegając i troskliwie pielęgnując rodzinne niejako stosunki istniejące pomiędzy panem a poddanym mu chłopem. Właściciele w owym czasie stokroć silniej winni byli poczuwać się do swoich obowiązków aniżeli do praw. Tak się jednak nie stało; stracono z oczu wzgląd na ukrzepienie rodzinnych węzłów między posiadaczem a włościanami, zaufano teorji tożsamości jutra z dniem wczorajszym, nawzajem zaś spiskowi oparci na idei jakim lud ma być nie zaś jakim jest w istocie, bezpiecznie zapuścili swoje sieci.

Dwoma punktami w których jednoczyły się działania spisku były: w WKsięstwie Poznań, w Galicji Kraków.

Starodawny gród Piastów, w skutek zawiści ukoronowanych rabusiów Polski, wystrychnięty wraz z kilkunastomilowym okręgiem na błazeńską republikę, ze wszystkich przywilejów właściwych tego rodzaju rządom, zachował tylko neutralność. De facto trzech prokonsulów rządziło miastem. Kraków był Rzecząpospolitą bez żadnego spółuczestnictwa w rządzie, obywateli miasta lub okręgu, miał swój senat bez władzy prawodawczej lub wykonawczej, gwardję narodową bez broni i ludzi, uniwersytet bez uczniów, prawo zgromadzania się za pozwoleniem prokonsulów którzy mu go zawsze odmawiali, wolność druku wraz z żelaznemi okowami cenzury, mógł przechowywać narodowość polską ale ile razy głośno się o niej odzywał, natychmiast wkraczali Rossjanie zwłaszcza zaś Austrjacy i republikanami krakowskimi zapychali cesarskie więzienia. Rzeczywiście, stara ta Akropolis pamiątek narodu była hotelem Inwalidów dla dawnych rodzin polskich które materjalną zamożnością przypominając jeszcze świetne czasy ojczyzny, spokojnie dogasały, syte wspomnień, wzdychające za przeszłością, zrezygnowane na teraźniejszość i niegryzące się zbytecznie niepotrzebnemi marzeniami przyszłości. Byłato szanowna kapituła możnowładztwa polskiego gdzie

każdy chwalił Boga i dary Jego z wdzięcznością spożywał. Lud i drobne mieszczaństwo cieniowały się w odmiennych barwach.

Mogiła Kościuszki nie darmo przypominała tam zwycięzcę z pod Racławic, nie darmo stary Wawel mruczał tajemnicze klechdy o przesławnych polskich czasach; podania, zwyczaje i pieśni narodowe nie darmo krążyły ciągle między ludem. Pan majster Kiliński w danej chwili byłby z uśmiechem pokręcił wąsa patrząc na mieszczaństwo krakowskie; kum Głowacki w młodem pokoleniu wiejskiem z rozrzewnieniem byłby poznał dawną wiarę krzepką, raźną a zażartą na Niemca i Moskala a nawet Jaśnie Wielmożna Chrzanowska z Trębowli z grobu powstała, byłaby się ujrzała odrodzoną nie w jednej mieszczce z Krakowa. Społecznemi kwestjami nie można było chcieć poruszyć tamécznego ludu, boć też Bogiem a prawdą nie uciskali go tak bardzo panowie; z wyprowadzeniem go do bójki zachodu wielkiego nie było, wystarczało przeżegnać się, czapkę na lewe ucho nacisnąć, chwycić oburącz kosę i krzyknąć: „hej wiara! w imię Matki Najświętszej Częstochowskiej, hura na Niemca! hura na Moskala!!“ Z takim ludem, zbyteczny był wszelki frasunek i pod względem gotowości do walki, czyn byłby nieomylnie odpowiedział nadziejom spiskowych.

Tymczasem, jeden dzień mijał po drugim i zbliżała się chwila wybuchu. Przywódzcy sprzysiężenia niemieli się czego obawiać, nie liczyli oni nigdy na olbrzymie od razu siły, temi jednak jakie zamierzali wyprowadzić do walki, zdawało się że rosporządzali na pierwsze zawołanie. W każdej części Polski austrjackiej i pruskiej, krążyli agenci spiskowi którzy pilnie donosili o postępie rewolucyjnych działań. Wedle ich rapportów ogólna summa środków powstańczych, przewyższała jeszcze może pierwotne oczekiwania. Na nieszczęście byłto tylko spisek, chromał więc na kalectwo wszystkim spiskom właściwe. Groźne siły uszykowane na

papierze, rozwiały się jak mgła przeszyta słonecznym promieniem rzeczywistości. Agenci upojeni złudzeniami skwapliwości mass do czynu, w wyobraźni swej stwarzali urojone potęgi, to znowu powierzchowne oznaki brali za rdzenne dowody, dawali uwodzić się fałszywym obietnicom, lub rozpuściwszy cugle ostatecznym pojęciom, z niedawnego jeszcze zwątpienia przerzucali się do szalonej ufności w nieprzewidziane a olbrzymie pomoce. Niektórzy z przywódzców ruchu, dokładniej oznajomieni z rewolucyjną rachunkowością, postanowili na kilka dni przed wybuchem naocznie przekonać się o wiarogodności rapportów. Bolesna prawda nieomieszkała rozpacznie przed nimi wybłysnąć; ani lud ani zasoby nie, były tak przygotowane jak się spodziewano. Wybuch oczywiście miasto narodowego powstania musiał skończyć się na krwawym rozruchu w skutek którego ciemięźcy nabywali nowych powodów do katowania nieszczęśliwej ojczyzny; tysiączne ofiary upuszczały ostatek krwi omdlałemu narodowi. Owoc z takim trudem pielęgnowany jeszcze nie był dojrzał i zrywającym go nie pokarm ale truciznę przynosił. Przez samę litość dla kraju należało ruch wstrzymać lub odłożyć. Jakoż, w obec tak strasznych a koniecznych następstw zgodzono się po części na odroczenie wyzywu, ale tu groźnie wystąpiły sakramentalne słowa naszej epoki „za późno". Kraków, otwarcie już zatknął proporzec powstania.

W stolicy Rzeczypospolitej tymrazem łamiącej przywilej neutralności, jeden szlachcic ze swoim służącym, kilku z młodzieży i dziwnie szczupła garstka bezbronnego ludu obojej płci, wypędziło mnogie zastępy tychże samych Austrjaków którzy we dwa lata później zwycięsko mieli gonić przed sobą tysiące Włochów. Wystraszonemu żołdactwu musiał bezwątpienia pokazać się z kopca cień ludowego bohatera inaczej bowiem trudno wytłumaczyć popłoch jaki padł na cesarskich waleczników. W istocie, był to cień Kościuszki, były to widma wszystkich dawnych rycerzy

narodu, wszystkich ofiar i męczenników za świętą sprawę, mary które niewidzialną ławą suną się za każdym polskim sztandarem, była to nieśmiertelna idea Polski która przy każdem starciu łamie naprzód ducha w najezdnikach i z serca im odwagę wywiewa. Do ostatecznego zwycięstwa cienie domagają się tylko aby postawiono prawdziwą, świętą ideę Polski, pokazują że łatwo im dać zwycięstwo, ale skoro obaczą że zamiast chorągwi burczy nie rodzinny nawet łachman, boleśnie zasępione znów odlatują na kurhany, czekają pomyślniejszej pory i garną do swego orszaku nowych towarzyszów pokuty. W istocie napróżnobyśmy szukali chociaż jednej iskierki zbawczej idei narodowej w przelotnych aktach rządu rewolucyjnego w Krakowie. Sama walka nie jest jeszcze ideą, jest ona jednym z wielu środków, martwym atoli jeżeli idea go nie ożywi a stąd bezskutecznym do wybicia się na niepodległość. Charakter powstania krakowskiego był zbękarconym płodem niedojrzałych pojęć społecznych i politycznych. Wykrzyknięto uwłaszczenie chłopów niemając żadnego pojęcia o własności takiej jaka z polskiego ducha musi kiedyś wybłysnąć; piorunowano na *ex-szlachtę* małpując w tem francuskich Jakobinów z wielkiej rewolucji. Na samym wstępie zasiewano zaraz nienawiść i rozdwojenie, gdyż ostatecznie pytamy co znaczy wyrażenie to *ex-szlachta* i jaka różnica leży dziś między szlachciem a nieklejnotnym? Jeżeli szlachectwo jest dziś przywilejem, kogóż uciska ten przywilej? komu bez pracy da szmatę znaczenia lub kęs chleba? Tytuł jest dziś śmiesznością na którą wolno było powstawać Molierowi, ależ dzięki Bogu już półtora wieku upływa jak po raz pierwszy przedstawiono na scenie francuskiej komedją z *Uszlachconego Mieszczanina*. Tytuł jest dziś rodzajem harbejtlu, perukarskiego kosmyka z którym wolno przechodzić się po ulicach każdemu obojętnemu na śmiech gawiedzi. Zaprawdę, wrogowie ci szlachty wyglądają nakształt ludzi którzyby dla zbawienia kraju wyciągnęli z grobu

kościotrup kniazia Glińskiego i powiesili go na publicznym placu. Wolno carowi tworzyć i knutować lub nie knutować szlachtę, wolno było X. Metternichowi dyplomami nagradzać swoich oprawców, ale bezprawia te obskurantyzmu i niewoli w niczem niepowinny obchodzić ludzi choć cokolwiek świadomych ducha wieku i istoty postępu. Donkiszocka wyprawa na szlachciany wiatrak nie przyczyniła się o przedłużenie na jedną minutę bytu rządu dyktatorskiego w Krakowie. Austrjacy opatrywali się z pierwszego przestrachu, Moskale szybkiemi krokami także dążyli ku miastu, X Metternich zaś za pośrednictwem Arcyksięcia zastępującego go we Lwowie, dawał hasło do pamiętnej rzezi galicyjskiej.

Gabinet wiedeński dostawszy języka o knowaniach spiskowych w Galicji, wyćwiczony we wszystkich fortelach dzielenia i uzbrajania jednych przeciwko drugim, tym razem również postanowił użyć właściwych sobie sobie środków i bez widocznego uczestnictwa zuchwałe zamiary wyswobodzenia Polski zatopić w krwi galicyjskiej szlachty. W tym celu umyślił rozszatanić chłopstwo przeciw właścicielom, kassy cyrkułowe dla morderców otworzył, oczy zaś zamknął w oczekiwaniu krwawego huraganu który miał pochłonąć jego ofiary, Do rozwściekienia zabójców użył urlopników, ludzi którzy pod sztandarem austrjackim zaprzepaścili sumienie, którzy pod białym cesarskim mundurem kryli wszystkie brudy rozsromoconego żołdactwa, którzy mieli jedno tylko uczucie, znali jeden tylko obowiązek to jest ślepe posłuszeństwo roskazom Cesarza. Urzędnicy austrjaccy poprzebierani w chłopskie sukmany, przebiegali kraj, burzyli lud po wioskach i kierowali działaniami urlopników.

Zbliżał się dzień naznaczony do wybuchu.

Rząd dał hasło; Szela zdjął ze ściany topór pobłogosławiony przez apostolskiego Kanclerza, chłopstwo pochwyciło noże i jak szalone rozbiegło się po szlacheckich

dworach. Strugami trysnęła krew niewinna. Mordercy wpadali do domów, katowali mężczyzn, niewiasty i dzieci, wydzierali oczy, obrzynali piersi, cepami dobywali mózgów, męczarniami dopytywali o pieniądze i kosztowne sprzęty, poczem sposoczone trupy ładowali na wozy i wieźli do miast cyrkułowych gdzie Starostowie rzetelnie wypłacali im umówioną nagrodę. Rozleciał się po kraju obłąkany przestrach. Dymiły się zgliszcza wiejskich dworów, drobne dzieci nieumiejąc nazwać ojca ani matki błądziły po lasach, księża w poświętnych szatach z Sakramentem upominali zajadłą tłuszczę która depcąc ostatnie uczucia ludowe mordowała kapłanów i dzieliła się srebrem naczyń kościelnych. Właściciele, jedni ze snu nagle zbudzeni ginęli w niesłychanych katuszach, drudzy chwytani w ucieczce, wywlekani z powozów krwią swoją znaczyli publiczne gościńce. Rozbójnicy niepytali czy kto znaczył w spisku lub nie, ba nawet niewiedzieli czy istniało jakie sprzysiężenie, dość było nie należeć do ich szajki, nie nosić na sobie burej siermięgi lub austrjackiego munduru aby dostać się pod ich topory. Stąd większa część ofiar padła z ludzi obcych całkiem ruchowi; niektórzy nawet właściciele szczególnie troskliwi o los ludu, nie uszli śmierci. Tu jeszcze mamy dowód zupełnego spełznięcia z ziemi żywiołu szlacheckiego. W istocie bowiem, dawnemi czasy, gdy formę feodalną duch takiż ożywiał, kasta uprzywilejowana poczuwała się w razach niebezpieczeństwa do ścisłej wzajemności; piorun druzgocący jeden klejnot, chwiał zarazem wszystkiemi drzewami genealogicznemi. Przed stu laty, na odgłos rzezi, szlachta, byłaby skupiła się jeden koło drugiego, byłaby wsiadła na koń lub potarasowała się w domach, byłaby nie odetchnęła bez zwycięstwa, nie uległa bez upartej walki; — dziś popękanemi formami zaledwo się odznaczająca, poruszana duchem właścicielskim ale nie szlacheckim, w rozprzężeniu zmysłów dała bezbronnie wyrzezać się po domach lub szukała ocalenia w

cęzprzytomnej ucieczce. Jakkolwiek bezwładność ta wprawiła morderców w przekonanie o słuszności ich sprawy, atoli okrucieństwo wlokło za sobą podłość i w piersi ich nie przepuszczało odwagi, jakoż kilka wyjątkowych rodzin które naciśnięte ostatecznością opór postawiły tłuszczy ostały się pomimo nieporównanej mniejszości środków do walki.

Tymczasem gdy w Galicji krew lała się potokiem, w Krakowie dziesięciodniowy rząd zwoływał lud i górników, wydawał rewolucyjne rosporządzenia, mianował ministrów i naczelników siły zbrojnej, i o ile można wnosić, gotował się do wojny, dumny pierwszem zwycięstwem nad zastępami austrjackiemi. Dyktator wyglądał co chwila pomyślnych wieści o powstaniu w Galicji, gdy w tem na raz gruchnęła straszliwa pogłoska o rzeziach. Wkrótce dowiedziano się że zbójce rospostarli się już w Bocheńskiem, że niebawem jęki mordowanych ofiar obiją się o mury samego Krakowa. Ludzie z rządu rewolucyjnego osłupieli na to niespodziane rozwiązanie powstania. Możnaż było wierzyć aby ten sam lud przez który i dla którego chciano zbawić ojczyznę, aby ten sam lud który tchnął w siebie co dnia narodowe powietrze, który nie skaził sie sromotnem samolobstwem, nie zgangrenował cudzoziemczyzną, aby ten sam lud polski powtarzano, dziś przeciw własnym braciom podnosił Kaimowe dłonie? aby miasto świętego przejęcia się miłością ojczyzny szalał najohydniejszemi zbrodniami, gwałcił prawa Boże ludzkie? Zaprawdę, jeżeli lud polski z rycerza w oprawcę się przedzierzgnął, winą to było szatańskich podbechtywań austrjackich, winą ludzi narodu którzy nie umieli znaleść głosu do jego serca, którzy nie umieli zabłysnąć mu w oczy cudowną prawdą, nie umieli uderzyć go różczką Mojżeszowego natchnienia, nie potrafili wywołać zeń zdroju zapału i poświęcenia za sprawę krajową. W takiem przekonaniu jeden z członków rządu rewolucyjnego, agitator który najwięcej przyczynił się do obudzenia ruchu, teoretyk któremu zawróciła głowę

dziwna na nasze czasy potęga serca, człowiek który żądzę nieprzepracowanego wewnątrz czynu posuwał do epileptycznego szału, dla którego bohaterstwo zaczynało się wraz z odwagą, męczeństwo wraz z poświęceniem, lewą ręką pochwycił krzyż, prawą szablę, porwał z sobą kilku księży, garstkę ludu, i na czele hufca tego szczupłego ale zażegniętego wiarą, ruszył własnemi piersiami, własnem słowem i czynem zatamować falący się potok krwi bratniej. Żołdactwo austrjackie które przed kilkoma dniami wystraszone własną nikczemnością uciekło z Krakowa, nabrało odwagi na widok drobnego zastępu, uderzyło na pielgrzymów pokoju i co do jednego wymordowało. Zwycięzcy powrzucali trupy w Wisłę, lękając sie by z ich grobów trzęsienie ziemi kiedyś nie powstało. Przywódzca pierwszy legł w rzezi, Austrjacy długo jednak w śmierć jego wierzyć nie chcieli, naznaczali cenę na jego głowę, biegali po kraju jak obłąkani za upiorem, lud zaś karpacki pamięć nieszczęśliwego przechował w tęsknych legendach. Natychmiast po tym wypadku wojska cesarskie i moskiewskie wkroczyły do miasta, więzienia wzdęły się nowemi ofiarami i porządek, według stylu Izby francuskiej znowu, zapanował w Krakowie.

W Galicji, krew polska nadzwyczajnie staniała; rząd niemógł już nastarczyć wypłat za zwożone mu trupy, zamierzył więc na swoją rękę dokończyć dzieła, podziękował mordercom za ich służby, rozpuścił swoich zbirów ale tym razem opatrzonych tylko w więzy i niedobitkami Szeli zapełnił Kuffstein, Spielberg i lwowskie więzienia. W królestwie, wybuch także nie pozostał bez odgłosu chociaż wszelkiemi sposobami usiłowano go powstrzymać. Nieszczęsny zamach na Siedlce który można tylko przypisać obłędowi rozpaczy, zaprowadził kilka pamiętnych ofiar na szubienicę, inne zawlókł na Sybir, na Kaukaz lub do ciemnic cytadeli. Rząd rossyjski gardził wykrętami X. Metternicha; gdy szło o morderstwo nie powierzał

sprawy w trzecie ręce, ale sam szczerze, otwarcie, brał się do knuta i stryczka.

W Warszawie jednak, obok tych bolesnych wypadków odgrywała się dziwna komedja.

Pomimo że terroryzm na chwilę nie wypuszczał z rąk steru rządu, pomimo że naród omdlewał z krwawego wycieńczenia, że za każdym niewytłumaczonym, człowiekiem chodził żandarm, że wojska moskiewskiego było bez liku a krajowcy co do broni od wilków nawet nie mieli czem się zabezpieczyć, pomimo argusowej czujności ciemiężców na najmniejsze drgnięcie rozkrzyżowanego ludu, wieść o wypędzeniu Austrjakow z Krakowa, o powstaniu w Galicji i w Poznańskiem, niesłychaną trwogę rzuciła między wierne sługi cesarza Mikołaja. Pogłoski o niezliczonych hufcach powstańców ciągnących na królestwo co chwila wstrząsały miastem. Paskiewicz dzień i noc nie wyłazil z obozowego munduru, zbierał u siebie Generałów, odbywał narady, gromadził wojska i amunicje, wprawdzie nie bez zamiaru walki wszelako z wątłą nadzieją wygranej. Na ulicach roztasowano wojsko; po dziesiątej z wieczora nikt nie mógł wychodzić z domu, od ósmej każdy musiał nieść przed sobą latarnię, spotkawszy znajomego miał rozkaz przemykania się na przeciwną stronę ulicy dwóch bowiem razem idących wzbudzało podejrzenie i trwogę. Żony jeneralskie dniami pakowały manatki, na noc opuszczały miato i chroniły się do cytadeli, mężowie zaś obok wojennych zatrudnień niby od niechcenia przykazywali kosztowniejsze sprzęty trzymać na pogotowiu. W niepewności jak wiele kraju zdobyły już chmary powstańcze, Paskiewicz wysłał przez Łowicz ku granicy pruskiej i austrjackiej korpus wojska w celu rekognoskowania ruchów nieprzyjaciela, wytrzymania pierwszego attaku i złączenia się następnie z resztą armii. Dowodzący korpusem Generał Paniutyn któremu naczelnik w zaufaniu powierzał tę niebezpieczną wyprawę, pojął całą ważność swego pos-

łannictwa, nacisnął hełm na oczy i ruszył naprzód, z pierwszego jednak rasztaku, rozmyśliwszy się nad wszystkiem co go czekało, napisał testament i odesłał go do kniazia Feldmarszałka wraz z listem, w którym upraszał aby pamiętano o jego dzieciach wkrótce zapewne sierotach, aby przynajmiej względami dla jego rodziny osłodzono mu gorycz puszczania się na straconą placówkę. Podobne uczucia wynurzane w tak uroczystej chwili, zaszczyt przynosiły ojcowskim wnętrznościom Generała Paniutyna. Los tym razem oszczędził życie dzielnego rycerza ale też komu innemu przysądził palmę zwycięstwa. Generał Rydiger pierwszy wkroczył do Krakowa, Paniutyn zaś zanim kilka mil uszedł już odebrał pocieszającą wiadomość że nieprzyjaciel po uporczywej bitwie został pokonany i że rząd rewolucyjny krakowski, manowcami przemykał się do Brukselli i Paryża. Zwycięstwa te pokrzepiły otuchę w Moskalach prawdę bowiem mówiąc byli już na wylocie i trudno zaręczać czyli wystraszeni własnem sumieniem, za przypadkowym jakim wystrzałem nie byliby gwoli zasadom strategii uznali potrzeby cofnięcia się o kilka mil za Warszawę, ku granicy rossyjskiej, Sumienie to od którego czapki na głowach wielkiej armii nieustannie goreją, kiedyś dzielnie przyczyni się do zapewnienia polskim wodzom oczewistej przewagi nad Generałem Paniutynem i jego towarzyszami.

Tymczasem gdy w królestwie Mars poparty wszystkiemi teorjami strategii harde czoło stawił powstaniu, w Poznańskiem pruska Themis wyschłą prawicą za jednym zamachym tłumiła cały wybuch. Młodzież poznańska bez żadnych ogródek otwarcie prawie spiskowała dając folgę charakterowi narodowemu który sprzeciwiał się wszelkim skrytym działaniom. Ród wielkopolski obok niezaprzeczonych zalet, z istoty swej jest zgiełkliwy, skłonny do wielomówstwa i nadużywający bez miary pewnych krasomowskich figur. Zdaje się że P. Segur, pisarz o wypad-

kach napoleońskich, Poznańczyków miał na widoku kiedy mówił że przy obozowych ogniskach wielkiej armii, Polacy niestworzone rzeczy wyprawiali o cudach swojej waleczności, że atoli nazajutrz, na polu bitwy sprawdzali wszystkie wczorajsze przechwałki. Tym razem zbyteczna otwartość charakteru wielkopolskiego pomogła zapewne rządowi pruskiemu do orzucenia sieciami W Księstwa na kilka dni przed wybuchem, do pochwytania przywódzców spisku, sprzysiężonych i podejrzanych.

Powstanie w samym zawiązku zostało zwarzonem, zaczynały się saturnalia S° Przymierza.

Trzeba przyznać że żaden z trzech zwycięskich rządów nie naśladował swego sojusznika ale że każdy dał powodować się właściwemu sobie systemowi i łączył dopiero we wspólności celu to jest w wymierzeniu kary na spiskowych i w zatłumieniu na przyszłość w narodzie rewolucyjnych żywiołów. Rząd pruski przejęty zasadą że dźwignią wszelkiej wojny był pieniądz, dbając przytem o wzbudzenie w Niemczech wiary w swoje umiarkowanie i szacunek dla prawa, umyślił na drodze legalnej wytoczyć proces obwinionym, pociągnąć do odpowiedzialności większą część obywateli W Księstwa, nieoburzając umysłów zastosowywaniem łupiezkiego bezprawia konfiskaty, samemi kosztami procedury wycieńczyć z ostatnich zasobów poznańską szlachtę. Gabinet wiedeński dla dowiedzenia swojej energii, trybem istot złych a niedołężnych wpadał w okrucieństwo, sam drzący z bojaźni na każdy ruch, postrachem chciał byt swój zabespieczyć, kogo więc oprawcy niepospieszyli zamordować, tego wlókł do więzień, i kraty dzielące go od świata na wieki za nim zamykał; szubienicom też nie był cale przeciwnym. Cesarz Mikołaj zwierał w sobie syntezę obu powyższych systemów; pozbawiał życia, obdzierał z majątku, słał na Sybir i knutował po więzieniach. W królestwie domyślano się tylko skutków spisku po licznych ofiarach conocnie wydziera-

nych z objęcia rodzin, po kilku sterczących szubienicach, lub po katowaniach pałkami na publicznym placu pod Warszawą. W Galicji, trwoga nieustannie trzęsła mięszkańcami; zbójeckie szajki, pomimo wyczerpania kass cyrkułowych, a nawet ojcowskich upominań samego rządu, groźnie przeciągały po kraju, tymrazem chciwsze rabunku niż rzezi. Szlachta, miasto głębokiego zastanowienia się nad illogicznemi przyczynami mordów, uznała dogodniejszem zwalić całą winę częścią na niegodziwość rządu, częścią na szaleństwo i złą wiarę spiskowych. Zajadłe postawienie się przeciw sobie dwóch wrażych obozów, właścicieli i ludu wiejskiego, uznała za czyn dopełniony którego należało znieść wszelkie następstwa. Zamiast dążyć do zagojenia blizn, myślano raczej o kolejnem upokorzeniu bratobójców, o daniu im się nawzajem we znaki za ich zbrodnie. Rząd austrjacki z piekielną zręcznością korzystał z tego usposobienia umysłów; wierny swojej polityce rozdwajania, niedopuszczał zgody; potrzaskawszy cepy chłopskie na szlacheckich czaszkach, ofiarom teraz podawał opiekuńczą a spsoczoną dłoń, udzielał im siły zbrojnej która zmuszała wzburzony lud do odrabiania pańszczyzny, i całą srogość przemocy składała na karb pańskich wymagań. Lud zachmurzył się, ścisnął zęby, podbechtywany ciągle przez rządowych agentów, warzył w sobie nienawiść, coraz głębiej rozjątrzał się przeciw szlachcie, coraz promienniej tęczował sobie przed wyobraźnią postać pana wszystkiego co mu pod oczy podpadało, i opiekuna swego cesarza. W nim też jedynie i w jego sprawcach ślepą ufność pokładał, nikomu innemu niedowierzał, tak że nawet dobro podawane mu ręką rodaczą, budziło w nim wzgardę i podejrzliwość. Nowa ta a najboleśniejsza rana którą kraj zapewne dla wytrzymania ostatnich prób ponosił, do zabliźnienia wymagała rozbratu z przepleśniałą przeszłością, zaparcia się samego siebie, niezwykłych poświęceń, za-

ofiarowania bolów na ołtarzu ojczyzny, i odrodzenia się w najczystszym ogniu miłości. Inaczej, półśrodki musiały pociągnąć za sobą nowe klęski, nieszczęścia, których groza dopiero w dniach wspólnego czynu miała dotkliwie uderzyć wzrok prawych krajowców.

Politycznym wypadkiem spisku, było wcielenie Krakowa do Austrji.

Tu gabinet wiedeński oczewiście dał się wyprowadzić w pole dyplomacji petersburgskiej. Rzeczpospolita krakowska aczkolwiek wątła i bezbarwna, oddawna jednak kłuła w oczy Rossją; niecierpliwił cesarza Mikołaja błędny ognik tej narodowości którą poprzysiągł był do szczętu wydławić; korzystał przeto ze zwycięstw przez połączone wojska odniesionych nad powstańcami, osłonił się przed Europą wspaniałą wstrzemięźliwością od podbojów, a widząc ile trudów kosztowało go utrzymanie własnych jego zdobyczy, rzucił nędzną pastwę Austrji, pastwę która niegodna Rossji usługiwała jej przecie pomnażając pierwiastki roskładające strupieszałe państwo Habsburgów. Polityka rossijska zawsze zasadzała się nie na wewnętrznem krzepieniu własnych sił, ale na osłabianiu o ile możności bliższych i dalszych sąsiadów; pogwałcenie zatem traktatów 1815° roku na korzyść Austrji, upoważniało Rossją do złamania onych kiedyś w ważniejszej okoliczności, zapewniało jej zyski pieniężne ze zniesienia wolnego przywozu towarów do Krakowa, gabinetowi zaś wiedeńskiemu uczepiało nowego sępa do suchotniczych piersi. X. Metternich uroczyście ogłosił wgarnięcie nowych dzierżaw do granic apostolskiego państwa; Ludwik Filip i Palmerston zaprotestowali przeciw nadwerężeniu traktatów krztusząc się oba od śmiechu.

W Polsce, zajęcie Krakowa wywołało co najgwałtowniejsze oburzenie; w istocie atoli niebyło o co zbytecznie się unosić. Nie my układaliśmy traktaty 1815° roku, nie nas pytano czyli zgadzamy się na ich treść lub nie;

owszem, protestowaliśmy przeciw nim wszelkimi sposobami możebnymi dla ujarzmionych; zniesienie więc Rzeczypospolitej krakowskiej w niczem nieubliżało naszej miłości własnej. Co się tyczy krzywd, przez skradzenie Krakowa wyrządzonych narodowości polskiej, oświadczamy że te nigdy ważnemi nam się niewydały. Narodowość polska leży w duchu a nie w nędznych formach; trzej zaś prokonsulowie policzkowaniem codziennem ironicznej republiki, bynajmniej niedorzucali zarzewia do ogniska. Ostatni ten zajazd Austrji na Polskę ubliżał może ważności kilku pojedyńczych osób, niweczył handlowe położenia kilkunastu kupców, tonął atoli w oceanie daleko boleśniejszych krzywd narodu. Rzeczywistą korzyścią z zaboru Krakowa była sposobność którą uchwycili wychodzcy polscy i stronnictwa ludowe zagraniczne do wytrząsania na słońce zbrodniczych podłości Austrji, i piekielnych szalbierstw dworu petersburgskiego. Dorzucono nowych zasobów do sił które kiedyś posłużą ku obaleniu dwóch najzaciętszych wrogów chrześciaństwa.

Tymczasem, w WKsięstwie rząd pruski pochwytawszy spiskowych wytoczył im kolosalny proces. Zamiast jęków ofiar, rozlegających się w Galicji i w królestwie, w Poznańskiem słychać było przeraźliwy skrzyp tysiąca piór sądowych skrybów. Proces rospadał się na dwie części, na śledztwo czyli instrukcyą i na sąd; pierwsza trwała blisko dwa lata. Akta śledcze które z początku liczono na folialy, niebawem urosły do rozmiarów przypominających olbrzymie pomniki budownictwa faraonów egipskich. Wprawdzie rząd pruski, troskliwy jak to już powiedzieliśmy nad utrzymaniem w Niemczech dobrej sławy o swojej sprawiedliwosci i oświacie, nieuciekał się do środków wydobycia prawdy szczodrze używanych w Austrji i Rossji, miał atoli swój rodzaj jezuickiej inkwizycji równie skutecznej na dyssekcję moralną obwinionego. Inkwirenci pruscy w wysokim stopniu posiadali zdolność wyczerpywania z więź-

mów, ostatnich zasobów cierpliwości. Żwawy duch polski, żyjący tylko dla czynu nieraz byłby chętniej poniósł dorażną ofiarę cielesnego żywota aniżeli wytrzymał powolne, systematyczne, drobiazgowe drażnienie umysłu i czucia; byłby radziej spotkał się z piorunem aniżeli z ciągłą kapaniną drobnych iglanych pocisków, które jedne za drugiemi w mózg mu się wpijały i wyzywały szalone przekleństwa własnego ubezwładnienia. Nadto, bezustanna troska i robak niepewności dniem i nocą toczący spokój; gorączkowe oczekiwanie na wyrok który często zależał nie tyle od rzeczywistej miary występku ile od niezręcznej odpowiedzi, skrzyżowania się w protokóle, osobistych usposobień inkwirenta; uwaga wiecznie wytężona na najdrobniejsze szczegóły życia, nizanie najmniej znacznych wspomnień na sznurek pamięci i wzwyczajenie się do biegłego przebierania z zamrużonemi oczyma po tym różańcu odpowiedzi sądowych, katowały ducha nikczemnością form i w piersiach krzewiły zwątpienie. A tu właśnie nadchodziła chwila gdzie potrzebabyło uzbroić się w najpotężniejsze siły duchowe, proces bowiem miał się zakończyć sądem publicznym. Dozwolono obwinionym, których każdemu słowu bacznie przysłuchiwały się ludy Europy, otwarcie bronić sprawy za jaką porywali się do broni. Była to uroczysta godzina dla Polski, dla całej pokrzywdzonej ludzkości. Zasady, okupione krwią i mękami wielkiego narodu, objawione mu w dawnych dniach potęgi przez opiekuńczych jego aniołów, wyhartowane i oświęcone długiemi cierpieniami, miały w słonecznym blasku zabłysnąć przed światem, miały zmartwychwstać, olsnić jasnością swoją i przerazić stróżów czuwających przy grobie Chrystusowym. Zaprawdę, nieocenionym owocem spisku była możebność wytoczenia nawzajem przed sąd ludzkości, procesu pokrzywdzonego narodu polskiego. Czegoż więcej można było żądać jak trybuny w głównem mieście niemieckiem, w samem ognisku ducha germańskiego, jak

sprawy ważnością przewyższającej kwestją bytu narodowości polskiej, jak przeciwników nienawistniejszych społeczeństwu od wszech wrogów umęczonego ludu, jak obrońców dzielniej orędujących nad własne poświęcenie, jak appellację świętszą nad odwołanie się do całej ludzkości, do historji, do samego Boga. Odpowiedzenie temu posłannictwu kładło węgielny kamień do wyjarzmienia i przyszłego bytu ojczyzny. Sędziowie rzucali potrójne oskarżenie, obwinieni podnosząc rękawicę przyjmowali zaszczyt walki za pojęcia narodowe, polityczne i społeczne. Na nieszczęście fatalizm który od wieków warzył najwonniejsze kwiaty na ziemi polskiej i w tym wypadku nieomięszkał oślinić świętą sprawę jadem swojej trucizny. Prawnicy niemieccy dodani więźniom za obrońców, zgubny wpływ wywarli na rozwijanie się procesu. Wreście, niepodobna im nawet zarzucać złej wiary, przeciwnie, przy najlepszych chęciach niektórych, przy znakomitej biegłości w rzemiośle, z samego stanowiska jurystowskiego niemieckiego musieli oni koniecznie zwichnąć kierunek sprawy. Spisek zawiązany w celu wyswobodzenia ojczyzny był czem innem aniżeli zbrodnią w oczach obwinionych; przemoc pochwyciwszy ich w swoje szpony mogła wykrzyknąć: „biada zwyciężonym!“ mogła ich skazać ale nie miała prawa ich sądzić. Skoro jednak obwinieni przyjęli dobrodziejstwo obrońców już tem samem uznawali nad sobą prawność sądu i następnie sprawę całego narodu skurczali do rozmiarów pojedyńczych osobistości; pierwszą zaś powinnością obrońcy na tem stanowisku, było pozbijanie zarzutów przeciw obwinionemu i uwolnienie go wszelkiemi fortelami od kary; że zaś kodeks kryminalny pruski chce uchodzić za prawo a nie za bezprawie, od przyznania więc lub zaprzeczenia obwinionego, od biegłości w odpowiedziach na pytania zadawane mu podczas śledztwa, nareście od zręcznego przedstawienia ogółu sprawy przez obrońcę, zależy wyrok sędziego, zależy kara lub uwolnienie

więźnia. Stąd widzimy dla czego większa część obwinionych posłuszna radom obrońców, ściśle trzymała się systemu przeczenia, dla czego dowodziła rządowi że jeżeli pragnęła niepodległości Polski to jednak bynajmniej nie miała zamiaru dobijać się jej z uszczerbkiem dla korony pruskiej i stąd koniecznie proces chybił swemu posłannictwu, pozbawił kraj zbawiennych skutków na wewnątrz i korzyści jakie narodowe przeprowadzanie sprawy mogło mu było zjednać w Niemczech i w Europie. Stronnictwa liberalne niemieckie niezmikczemniałe jeszcze wówczas zbękarconemi konstytucjami z 1848° r., obok spółczucia dla więźniów wyraźnie głosiły zawiedzione oczekiwania względem istoty i kierunku berlińskiego procesu. Pojedyncze usiłowania obwinionych w postawieniu się na prawdziwęm stanowisku ginęły w ogólnej barwie sprawy; napróżno niektórzy z kierujących ruchem całą winę na siebie przyjmowali, darmo wymowny głos odzywał się że: „jeżeli jest „spisek nieustanny w całej Polsce, przyczyny jego leżą w „nieznośnem i ciągłem rozjątrzeniu, odtąd gdy przywidzenia „ludzkie postanowiły, rozdzielić, poćwiertować, zagładzić, „to co Bóg w najwyższych swoich wyrokach związał, spoił „i ożywił pod nieśmiertelną nazwą narodu polskiego,“ próżno inni zaciętem milczeniem na siebie samych przyzywali grom zemsty zwyciężców, reszta więźniów raz wpadłszy na nieszczęsną pochyłość, niepowstrzymanym biegiem toczyła się w przepaść której z duszy byłaby rada uniknąć. Jeszcze raz, miecz straszny dla wroga ale nieopromieniony ideą obrócił się przeciw dłoni zuchwale go porywającej. Proces berliński który tak ważne usługi mógł wyświadczyć sprawie narodu, zanosił się na smutne rozwiązanie dla jednej części Polski, na dodanie licznych nazwisk do katalogu ofiar wywołonych ruchem 1846° roku. Sąd skarał na śmierć przywódzców spisku, niepodpada jednak wątpliwości że król pruski pamiętny na historyczne monarsze prawo ułaskawiania byłby zamienił im utratę ży-

cia na dożywotnie więzienie. Inni oczekiwali mniej więcej długoletniego pobytu w fortecach mianowicie zaś kar pieniężnych, wogóle bowiem rząd pruski nie tyle był chciwym krwi i wolności obwinionych ile czychał na ich pieniądze. Oparty na tych praktycznych względach umyślił do żywego obedrzeć winowajców raz dla tego aby im odebrać na przyszłość środki do spiskowania, powtórnie aby tym sposobem wynagrodzić sobie chwilową niespokojność, nareście aby mieć czem zapłacić chmarę skrybów, koszta więzienia i góry papieru zużyte na procesowe akta. Tak ze spisku poznańskiego rząd obiecywał sobie korzyści pieniężne, lud zaś berliński pierwszy raz w życiu przypatrując się procesowi politycznemu, nabrał pewnych politycznych wyobrażeń, wyrobił w sobie pewne rewolucyjne żywioły które następnie pomięszane wraz z innemi można było spotkać dnia 22° Marca na ulicach Berlina. Sąd zebrany na spiskowych właśnie rozmyślał nad skrupulatnem odmierzaniem kar gdy w tem wpadła do Berlina wieść o ogłoszeniu Rzeczpospolitej w Paryżu a tuż za nią druga o przepędzeniu z Wiednia X. Metternicha. Zaledwie sędziowie mieli czas zastanowić się każdy w sobie co Francuzi poczną bez opieki króla Ludwika Filipa, gdzie rozbije się nawa austrjacka bez starego swego sternika gdy w tem pod ich oknami wszczął się zgiełk.

Lud berliński ustawiał barykady.

III.

Gdybyśmy zamiast lotnego pióra spostrzegacza, chwytali za poważne dłuto historyka, musielibyśmy dzień po dniu zapisywać wszystkie wypadki zaszłe od 24° Lutego we Francji, musielibyśmy, poprzeć naszą pracę dowodami chronologii już nie lat ale miesięcy, tygodni, nieledwie że godzin, śledzić każde niemal tętno narodu wywieszającego dla ludzkości rewolucyjny proporzec, obedrzeć do szczętu *Monitora rządowego* dla kronikarskich naszych regestrów, wpadlibyśmy w powtarzanie zdarzeń powszechnie wiadomych a co najgorsza przekroczylibyśmy pierwotny nasz zamiar. Niewdajemy się w opisowość, odpychamy pokusę do obrazów które wiecznie jasnemi barwy drgają przed naszą pamięcią, uduchowiamy, skracamy, pokazujemy kierunak strumienia nie zastanawiając się bynajmiej nad szczegółową istotą jego łożyska, nad drobnemi zakrętami jego fal.

Francja miała do rozstrzygnięcia zagadkę człowieczeństwa której chybiła już raz w r. 1830ym, Rewolucja lipcowa była tylko zwichniętym ruchem a raczej przejściem; wynosząc na tron dynastję Orleanów ubezwładniała swoją

działalność na wewnątrz, dla braku zaś wszelkiej idei na lipcowych barykadach, niewywarła żadnego wpływu na zewnątrz. W razie nawet gdyby rycerski duch owiewał był Ludwika Filipa w pierwszych latach jego panowania, Francja mogła była zapewnić sobie niektóre materjalne korzyści nigdy atoli zbawiennie wpłynąć na losy europejskich narodowości. Wojska francuskie przekraczając granicę ojczystą, zamiast dawnej napoleońskiej chwały, tymrazem byłyby włokły za sobą przywileje, dworactwo i jezuityzm restauracji, samolubstwo mieszczańskie, poniewierkę ducha i indywidualizm szalejący zmysłowościa które tak bezczelnie rospasały się za panowania ostatniego Burbona. Francja nie może udzielać jednostronnego pośrednictwa, musi łączyć siłę bojowniczą i ideę zarazem, inaczej wpadłaby na drogę jałowych spółczuć i wykrzyków lub orężnych zdobyczy a na te już dziś nie pora. Rewolucja 1830° r. nie uświęcona żadną zasadą zatrzymała się sama z siebie, naród zbudzony na chwilę nie porwał się na nogi ale znowu zwiesił głowę i zapadł w ośmnastoletni letarg odrętwienia. Co do wewnętrznego organizmu, Francuzi zachowali poprawioną nieco zwykłą monarszą konstytucję, króla nienaruszalnego, ministrów odpowiedzialnych i dwie Izby. Niepodobna było wynaleść warunków dzielniej dowodzących tymczasowości systemu, jakoż, na pierwszy zaraz pogląd, bił w oczy dilemat zapełnej bezużyteczności tronu. W istocie bowiem, jeżeli przy potędze królewskich prerogatyw, zasiadał na tronie mąż zręczny, chciwy władzy i znakomity zdolnościami, naówczas łatwo mógł zawładnąć większością Izby, dobrać sobie ministrów i rządzić samowolnie; konstytucja wtedy stawała sie martwą literą, urojeniem. Nawzajem, jeżeli niedołężnik piastował berło, wyznać należy że niewarto było, dla samego przepychu, dla jakiegoś dawnego nałogu lub przesądu, milionami listy cywilnej okupować przyjemność bawienia się królem, wynosić przywilej jednej rodziny nad poziom

całego narodu, słać drogę pasożytnemu dworactwu i bezprawiom próżniaczej hałastry osiadającej stopnie każdego majestatu. W ogóle, konstytucja i król były dwoma terminami niecierpiącemi się nawzajem i monarcha przysięgły albo gwałcił ustawę albo był niepotrzebną a zbyt kosztowną lalką, w każdym zaś razie jedna zasada koniecznie żyła kosztem drugiej. Takowy system pośredni doskonale odpowiadał wywołującej go idei mieszczaństwa które samo także było tylko terminem przejścia. Dumne wielką rewolucją 1789° r. ostatecznie spożytkowaną na własną korzyść, zadyszane i znużone wojennemi wyprawami Cesarza Napoleona którego z roskoszą rzuciło na pastwę Anglikom, wgarnąwszy w siebie wszystkie potęgi umysłowe i materjalne narodu, od r. 1815° odprawiało saturnalia swego dostania się do władzy; r. 1830° znowu za własną sprawę wysłało lud na barykady i odtąd spokojnie giełdowało, tuczyło się, było poszukiwanem i sprzedawało się, w ślepem zaufaniu że Opatrzność raz uczyniwszy mu zadość bezpiecznie może i musi zapomnieć o reszcie ludzkości. Zadanie, r. 1789° rzucone w dwóch ostatecznych terminach przez Sieyes'a mianowicie czem jest stan pośredni, wszystkiem albo niczem? zostało jak najzupełniej rozwiązanem na korzyść pierwszego wniosku. Mieszczaństwo było wszystkiem; duch indywidualizmu coraz szerzej i silniej je ogarniał, nie poprzestawało już na rosnącem z każdym dniem rozmyslowianiu się w wygodach materjalnego bytu, zawisnem okiem poglądało na wzmagający się wpływ króla i przemyśliwało nad nowem upokorzeniem tronu, nad zdobyciem dla siebie szerszego zakresu działania. Siedmioletnie ministerjum Guizota znudziło Francję, oppozycja dynastyczna szybko mnożyła swoich stronników, biesiady polityczne rozkołysały namiętności w narodzie, mniejszość parlamentarna oczewiście co do moralnej potęgi większością była za obrębem Izby i swobodnie mogła liczyć na uczestnictwo massy w nastro-

jonym na dzień 22[1] Lutego zamiarze czynnego oporu przeciw gabinetowi. Głównym i jednym celem stronnictwa Thiers'owego było wysadzenie z miejsca Guizota i towarzyszów; deputowani z lewicy dynastycznej nieprzypuszczali aby ruch biesiadny mógł ich porwać o jeden krok dalej od stale powziętych zamiarów, stanąwszy dopiero wobec czynu pomiarkowali się, chcieli dany popęd w miejscu osadzić, ale już było za późno. Niewidzialna, nadludzka jakaś dłoń kierowała ruchem, błyskawicowo zmiatała jedne zawady za drugiemi i w kilkanaście godzin po wzniesieniu pierwszej barykady, Ludwik Filip uciekał, tron płonął na placu Bastylji, rzeczpospolita wykwitała z jego popiołów. Monarchiści, postępowcy, republikanie, adepci socjalizmu, zaledwie chcieli wierzyć własnym oczom, zdumieli się nad gwałtownością przewrotu do którego nikt w kraju nie był przygotowanym. Doktrynery natychmiast wytoczyli nieprzebrany arsenał wniosków, przysięgali że gdyby P. Guizot o jeden dzień wcześniej był opuścił ministerjum, gdyby P. Thiers o kilka godzin wcześniej był przyszedł do władzy, gdyby z resztą raz dzierżąc już ster rządu przyjął był otwarcie walkę przeciw ludowi, gdyby P. Duchâtel zawczasu był pomyślał o sprowadzeniu do Paryża potrzebnej siły zbrojnej, gdyby gwardja narodowa była przewidywała skutki ruchu itd. itd. król byłby ostał się na tronie, rzeczpospolita byłaby odepchniętą w daleką przyszłość. W tym razie, jako i w wielu innych, układacze systemów grubo się pomylili; Ludwik Filip musiał ustąpić z Francji, musiał uledz nieubłaganej logiczności historji, że zaś rzeczpospolita niespodzianie zaskoczyła Francuzów, winą to było ich własnej ślepoty bynajmiej zaś szalonego dziwactwa historycznego postępu. Wreście, nic nie mogło sprzeciwiać się ustaleniu rzeczpospolitej, najzaciętsi zwolennicy monarchii w pędy do niej się przyznawali, rewolucja urzędowie i powszechnie została uznaną, chodziło więc tylko o rozwiązanie dwóch zagadek, mianowicie jaka

jest istota tej rewolucji i jakie jej założenie? Przeczuwano że wybuch 24° Lutego odnosił się nie tylko do Francji ale do całej ludzkości, że losy Europy ważyły się na bruku paryskim, że musiała nastąpić ogólna przemiana dotychczasowego porządku, niedziw więc że tak przywódzców ruchu jako i postrzegaczów zdjął wewnętrzny niespokój, zdjęła uroczysta ciekawość.

Jeszcze tu i owdzie po ulicach Paryża sterczały barykady, a już Francja rzucała bystry wzrok do koła swych granic, starając się odgadnąć co poczną sąsiedzi na wieść o ogłoszeniu republiki przez pierwszy naród i w samym środku Europy? Miałyż się powtórzyć na zewnątrz wypadki 1791° roku? Miałże absolutyzm zatrzęsiony w swoich posadach znowu obwołać krucjatę przeciw zuchwałym burzycielom idei monarchicznej? — Bynajmniej; tym razem okoliczności cale odmiennie się szykowały. Sąsiedzi nie dbali już o utrzymanie królewszczyzny w ludzkości, sami przedewszystkiem usiłowali dosiedzieć na wierzgających pod nimi ludach, niestarczyło im żelaza na kajdany dla własnych poddanych, tem bardziej nie mogli zamyślać o narzucaniu ich obcym narodom; każdy z nich zaledwie miał dość czasu, wojska, policji, zasobów, na dławienie u siebie iskier wolności; nawzajem zaś ludy marzyły o czem innem aniżeli o pomszczeniu osobistych krzywd zadanych królowi francuskiemu i jego rodzinie. Nowe zatem sprzymierzenie przeciw Rzeczypospolitej było niepodobnem, i tu nienależało obwiniać złej woli ale istotną bezwładność królów z których każdy czuł dowodnie że gdyby nawet dziwnym losem szczęścia udało mu się wejść na czele wojsk połączonych do Paryża, obróciwszy się, byłby nieomylnie ujrzał garstkę swego ludu niosącą za nim własny jego tron na popielisko placu Bastylii, czyli wyraźniej mówiąc, niemiałby już po co wracać do domu. Dla osłonięcia tej niedołężności w wykonaniu najserdeczniejszych zachceń, rządy monarchiczne owinęły się

w niesamolubną niby teorję nieinterwencji, której na dziś oczewistym skutkiem były: nienaruszalność francuskich granic, porzucenie Ludwika Filipa własnym jego losom, i zostawienie Francji dowolnemu przeprowadzeniu nowego jej systemu. Zamiar ten nieprzeszkadzania rozwijaniu się Rzeczypospolitej, ludy zupełnie dzieliły z rządami z tą wszakże różnicą, że gdy drugie postanawiały omumiować się w zewnętrzną i wewnętrzną nieruchomość, pierwsze ciehaczem sposobiły broń i skrycie dowiadywały się o bliższych szczegółach teorji wznoszenia barykad.

Wybuch we Francji koniecznie pociągał za sobą wstrząśnienie całej Europy; rewolucja stawała się ogólną, i jako taka musiała wyrazić się w trzech stopniowych postaciach: narodowości, systemu politycznego i stosunków społecznych. Następne wypadki przekonały że Europa nieodzownie wymaga rozwiązania potrójnego tego węzła, że stan tymczasowy nieustali się dopókąd kwestja całkowicie nie będzie rozstrzygniętą, że Francji wreście prawem historycznego jej przewodnictwa na drodze czynu należy się wstępny i zaczepny krok w świtającej epoce dziejów nowożytnych. Jakoż, na zewnątrz Rzeczypospolitej podzieliwszy Europę na państwa samodzielne i narodowości uciemiężone, znajdziemy że w pierwszych, rewolucja miała przekształcić system polityczny, obalić przywilej, powołać cały naród do uczestnictwa w rządzie, uznać niepogwałcalność osobistą, wolność słowa ustnego i pisanego, prawo zgromadzania się i stowarzyszania; względem drugich zaś, musiała spełnić pierwsze i najświętsze prawo boże, prawo niepodległości. Po ogłoszeniu republiki, Francja usunąwszy już na pozór zawady w dobyciu się do ostatecznego organizmu politycznego, spostrzegła tylko przed sobą olbrzymio rysującą się zagadkę osiową całej ludzkości, zagadkę stosunków społecznych.

Wielkie histotyczne narody równie jak pojedyńczy wielcy ludzie mają do wykonania ważne obowiązki względ-

dem siebie i względem ludzkości; summa tych obowiązków zwie się posłannictwem; jeżeli zatem chcemy poznać wartość dzisiejszej Rzeczypospolitej, musimy oznaczyć istotę posłannictwa Francji, i następnie porównać takowe z kierunkiem działań rządu rewolucyjnego w Paryżu.

Napoleon pierwszy pojął posłannictwo Francji na zewnątrz; zapowiedział je świetnemi czyny, wkrótce atoli zmaterjalizował, zwichnął dla widoków osobistej dumy, i nie spełnił. Zbudowanie jedności politycznej w Europie, jedności opartej na zasadzie człowieczych praw, jedności w której każda narodowość niepodległa, samodzielna, rozwijająca się w duchu sobie właściwym, tworzyłaby ogniwo wielkiego łańcucha zjednoczonych stanów europejskich, łączyła się z innemi państwami węzłem braterstwa a nie podbojów; oto była idea która piorunem uzbroiła prawicę pierwszego konsula, i oto pierwszy cel wielkiego posłannictwa któremu Francja niewierna, napróżno w zgrzytliwym rozdźwięku własnych tonów, w potokach krwi bratniej będzie wyszukiwać wewnętrznego spokoju i potęgi. Przymierze ludów przeciw królom, wykrzykiwane na biesiadach politycznych przez późniejszych zaprzańców rządu tymczasowego, przymierze moralne i sumienne z ludami niezawisłemi, zaczepne i odporne z uciemiężonemi, oto droga po której Francja musiała kroczyć jeżeli chciała uniknąć zarzutu przeniewierzenia się rewolucji i ludzkości. „Ależ to czyste za-„grzewanie do wojny europejskiej!“ krzyknie ród kramarzów wystraszonych o własną kieszeń; „a skąd stosowna „siła wyćwiczonego wojska przeciw sprzymierzonym lądo-„wym mocarstwom? skąd flota przeciw angielskiej arma-„dzie?“ „a skąd pieniądz, ten nieubłagany warunek każdej „wojny?“ wrzasną karliki którzy gadając o Bogu, biją pokłony wszechmocnej materji i niepozwalają aby wielkie rzeczy działy się na świecie bez poprzedniego upoważnienia ich praktycznych wyrachowań, którzy mają wiarę do

wysokości przekonania że dwóch pobije jednego, którzy zapomniawszy że osłupieli przed chwilą i podarli swoje regestra na wieść o rozwianiu się potęgi Ludwika Filipa, teraz zakładają nowe rubryki, zaprowadzają nową rachunkowość według której historja ma kierować losami człowieczeństwa. Historja! nieszczęśliwa nauka, Kassandra ludzkości; próżno na każdej karcie zapisuje wypadki wbrew przeciwne najściślejszym ludzkim rachubom; darmo przysięga i dowodami przekonywa że wyprawy Aleksandra Macedońskiego na Azję były niepraktyczne, że niepraktykowało się aby Bóg za ludzkość umierał na krzyżu, że Galileusz i Kopernik niepraktycznie utrzymywali iż ziemia może obracać się koło słońca a mórz swoich w bezmiar niepowylewać, że Kolumb niepraktycznie chciał wynaleść ludzi chodzących do góry nogami, że Konwencja niepraktycznie całej Europie rzuciła rękawicę wtedy gdy kraj szarpany bezrządem, był bez spółczucia ludów, bez broni, bez pieniędzy, bez oficerów którzy za granicą osobne wojsko przeciw ojczyznie utworzyli, że Fulton plótł Napoleonowi niepraktyczne androny o machinach olbrzymiej siły poruszanych za pomocą pary; — wypadki te nie za pamięci naszych rachmistrzów zaszłe, praktycznemi są dla nich jako zdarzone i ubiegłe, przyjmują je oni nie mogąc ich odwołać, na przyszłość atoli warują sobie że cyrklem, miarą i wagą odmierzą każdy krok postępowi dziejowemu, sami zaś obiecują że przez szacunek dla tych narzędzi mierniczych, bez poprzedniego do nich odwołania się, nigdy nie ruszą do czynu.

Inaczej sądzi duch wiary i prawdy.

On powiada że na dnie serca ludzkiego kryją się boże popędy, że wielkie czyny są dziećmi zapału i natchnienia, że biada temu kto potęgę materjalną rozdziela od powinności, prawo osobiste od obowiązku; kto chce łączyć cnotę we własnym domu z krzywoprzysięstwem za jego obrębem, wolność u siebie z niewolą u braci, kto myśli

że za świętą sprawę ludzie tylko walczą, kto niedołężny do przełamania najdrobniejszego prawa natury, w przedsięwzięciu wielkich zamiarów liczy jedno na własne potęgi. Historja w głębi swej ukrywa zapas cudownych sił, ale ich tym tylko udziela którzy się do nich odwołują.

To powiedziawszy o posłannictwie Francji na zewnątrz, z którego spełnieniem ściśle łączyło się wewnętrzne rozwiązanie zagadki jej stosunków społecznych, dodajemy, że właśnie jak gdyby dla ostrzeżenia narodu jakiemi szlakami rewolucja winna była się rozwijać, i jakie trzy odmienne żywioły w sobie zawierała, zaraz po ucieczce Ludwika Filipa a jeszcze przed ogłoszeniem rzeczypospolitej, trzy różnorodne potoki władzy, wytrysłe z trzech odmiennych źródeł, zmierzały jednocześnie do wspólnego ujścia, do ratusza, gdzie miały zlać się w jednolity rząd tymczasowy Francji republikanckiej. Stronnictwo *Nationala* niosło swoich deputowanych i redaktora swego organu; ludzie ci po większej części oddani naukom i zajmujący znakomite miejsca w historji francuskiej oświaty, mieli wyobrażać żywioły wewnętrznej, politycznej organizacji kraju; mieli stanowić jedną trzecią część praktycznej rozwagi wchodzącej do warunków spełnienia każdego wielkiego zamiaru; i powinni byli ogarnąć materjalną stronę wytaczającego się procesu ludzkości; *Reforma*, walcząca przez mnogie lata pod hasłem braterstwa ludów, przedstawiając wsystkie szlachetne uniesienia ludu francuskiego, dostarczała żywiołów do spełnienia posłannictwa narodu na zewnątrz jego granic, wprowadzała pierwiastki egzaltacji, zapału, zatykała wojowniczą chorągiew Francji niby znak przymierza i wybawienia dla uciśnionych. Z trzeciej strony, wynędzniałe falangi ludu wyrobniczego, okopcone prochem, dyszące tylko co zakończoną walką, rospromienione zwycięstwem, znaczące po sobie ślady krwią ran jeszcze nieowiązanych, wiodły jednego teoretyka i jednego rzemieślnika którzy mieli wspólnie popracować nad zapew-

nieniem chleba i oświaty wydziedziczonemu pokoleniu, nad postawieniem zagadki społecznej w braterstwie i miłości. Nareście jakby na dowód że pracom rządu rewolucyjnego nie rachuba ale natchnienie winno było przewodzić, nad tą plejadą wybrańców ludu, panowała wyniosła postać pierwszego wieszcza Francji, człowieka który przedtem nienależąc do żadnego stronnictwa, z powołania nieoddając się wyłącznie żadnemu materjalnemu zawodowi, potęgą myśli miał garnąć w jedno ognisko, próby i cierpienia przeszłości, oczekiwania na przyszłość, duchem miał opromieniać towarzyszów i wywoływać z nich natchnione przedsięwzięcia; wyższy nad szczegóły winien był tylko wskazywać kierunek zwycięskiemu rydwanowi Rzeczypospolitej.

Rząd rewolucyjny patrząc z krużganków na zbrojne tłumy otaczające go do koła, upojone świeżym trjumfem, postawił sobie naprzód zapytanie czego chce lud ten zwycięski z którego czoła świeci wszechmocność a z oczu błyska żądza nowych objawień? Żywioły nagromadzone przez trzydzieści lat panowania Burbonów, przeszłe w krew większej części narodu i stanowiące treść idei mieszczaństwa, wnet nastręczyły odpowiedź. Przypomniano sobie groźne hasło walk ulicznych w Lyonie, pamiętne słowa „*żyć w pracy lub umierać w boju*“ czarno wypisane na krwawo-czerwonym proporcu, i wraz uznano że ostateczným wyrazem rewolucji była śmiertelna wojna wydana głodowi, zimnu i pragnieniu. Dziwnie pojęto znaczenie tajemniczych słów ludu; jak gdyby dla pojęcia ducha starczyło słyszeć i rospoznać dźwięki. A przecie lud rzymski kiedy goniąc już ostatkami dawnego natchnienia w dwóch wyrazach tłumaczył swoje chęci Cezarom, wtedy jeszcze wołał o chleb jako o strawę cielesną, wołał o igrzyska jako o karm dla ducha; najponętniejszemi zaś dlań igrzyskami były wjazdy uroczyste zwycięsców, widok wozów bohaterów Romy, ciągnionych przez pokonane

króle, lub przedstawienia osnute na pamiątkach najświetniejszych dni chwały wszechwładnego miasta. A kiedy Chrystus o chleb powszedni prosić roskazał, to bynajmniej nieodłączał kwestji materji od pragnień ducha, ale pierwszą postanowił całkiem zależną od drugich; chciał nauczyć że zadość uczynienie drugim już w samem sobie nosi zupełne zaspokojenie pierwszej. A kiedy lud francuski przenosił zaszczytną śmierć w walce nad niedostatek żywiącej pracy, to oprócz własnych praw do materjalnego życia, domagał się także ogólnej pracy krajowej, pracy nad uwielmożeniem godności ojczystej, nad spełnieniem posłannictwa narodu. Za Konwencji, lud francuski głodny, bosy a liczbą szczuplejszy, wypędzał sprzymierzeńców, wstępnym bojem zdobywał Belgją, podawał treść do eposu wojen włoskich, nieskarzyl się na głód ani na brak pracy, drwił z niewygód, przestawał na połowie zwykłej strawy, pracował bowiem i zwyciężał za ojczyznę, za ludzkość. Troista postać rewolucji w Europie, zbiegała się we Francji w jeden syntetyczny węzeł, który naeżało rozciąć za jednym zamachem. Rząd tymczasowy pominął dwa drugie względy a całą uwagę zwrócił na kwestją wewnętrzną, na zagadkę stosunków społecznych w obec której niebawem rozkrył przed światem konieczną swoją niedołężność.

Obejrzmy pokrótce stanowisko dążeń społecznych we Francji, dążeń wywołanych zmaterjalizowaniem ogółu, popchnięciem narodu na niewłaściwą mu drogę wyłącznego przemyślnictwa, szaloną chęcią bogacenia się, ubóstwieniem kapitału, niemiłosierną i zażartą zawiścią spółzawodnictwa, despotyzmem pieniądza nad praca, a stąd nędzą ludu, przeklęciem wydziedziczonych na wieczną niedolę pariów.

W obyczajach, w prawach zwłaszcza cywilnych Francji, po obu stronach średniowiecznego feodalizmu, spostrzegamy widocznie tętniące żywioły zasadnicze bytu dawnych Rzymian. Treścią ducha rzymskiego była osobistość naprzód pojęta w państwie, następnie w samym sobie. Oby-

watel rzymski uważał się pośród ludzkości za uprzywilejowanego pana wszechstworzenia. Rzymianin tylko, był doskonałym, prawnym właścicielem, reszta ludzi to barbarzyńce podbite dłań na usługi lub przeznaczone na łup zwycięskim jego orłom. Takowy spółdziedzic świata, dla dowiedzenia swojej godności musiał komuś roskazywać miał więc niewolników, musiał oprzeć znaczenie swoje na wyłącznem mu prawie, przysądził więc sobie przywilej własności. Tłum wydziedziczonych Kwirytow pojawił sie dopiero między południem a zachodem słońca potęgi rzymskiej, w szorstkich atoli czasach Rzeczypospolitej niewolnicy tylko i wyzwoleńcy składali ludność ruchomą. Skoro zaś nieubłaganą logicznością ekonomii politycznej, ziemia szerokiemi podziały znalazła się w rękach samych prawie patrycjuszów, lud łącząc z własnością pojęcie ostatecznej wolności, zażądał prawa ziemskiego *(legem agrariam)* w skutek którego każdy z Kwirytów ujrzał się właścicielem równej dzielnicy. Prawo to, dokonane przemocą fizyczną, wynikłe z rozszalałych pojęć wolności indywidualnej, depcąc wszelkie uczucia słuszności, rzuciło w przyszłość nasiona nieobrachowanie zgubnych owoców. Wygórowanie to atoli indywidualizmu w Rzymie, trzymało strój z pojęciem dumy narodowej. Obywatel rzymski domagał się od ojczyzny nieograniczonych praw, przyjmował jednak na siebie wszystkie obowiązki, niedopuszczał niewolnikom krew przelewać za potęgę i wolność kraju, sam trawił życie w bojach i na urzędach a jeżeli wyłącznie garnął przywileje, nawzajem sam ponosił cierpienia i trudy narodu.

Podobną organizację wewnętrzną widzimy w dawnej Polsce z tą różnicą że zasady Chrześciaństwa wyszlachetniły pojęcie indywidualizmu i powszechne braterstwo postawiły za ostateczny cel postępu. Patrycjusz polski w każdej chwili niezapominał się w narodzie i w sobie cały naród poczuwał; on także żądał wszelkich praw ale sam

również pełnił wszelkie obowiązki; wolność jego była nieograniczoną, osoba i majątek należały do ojczyzny; krwi swej i fortuny niebył właścicielem jedno szafarzem. Obyczaj zaczerpnięty z ducha narodowego silniej nad marmurowe tablice prawa ograniczał własność. Wielmożnik polski nad życie cenił równość szlachecką, niepodległość osobistą podnosił aż do swawoli, ulegając wyobrażeniom epoki gardził mieszczaństwem i przemyślnictwem jakgdyby przeczuwał dokąd takowe Europę kiedyś zawiodą, batożył i niewolił lud ale bił też i własnego trzydziestoletniego syna. Z postępem pojęć, tak jako zaprzestał na kobiercu rozciągać wąsatych synów, również byłby odzwyczaił się od bicia chłopa, byłby wzniosł go do swojej godności, uszlachetnił w nim ducha i osobę, przypuścił do wspólnych praw i zaszczycił wzajemnością ojczystych obowiązków. Takim trybem, w Rzymie duma narodowa, w Polsce uczucie obowiązku i przedczucie ogólnego braterstwa, kładły tamy indywidualizmowi i ograniczały przywilej, ostatecznie bowiem kto niepełnił obowiązków, ten tem samem wyrzekał się praw. We Francji równie jak i w reszcie Europy, stosunki społeczne dziś cale odmiennie się przedstawiają. Indywidualizm, dobiegł ostatnich krańców zmaterjalizowania i samolubstwa; obowiązki zarówno rosprysły się na massę, przywilej zyskany bąć dziedzictwem, bąć pracą lub szczęściem (różnice te bynajmiej nie zmieniają wewnętrznej jego istoty) przywilej, powtarzamy przyrósł do pojedyńczych osób.Ześrodkowanie władzy sprawiło że każdy obowiązek domagał się natychmiast materjalnego wynagrodzenia; ludzie szukali sposobu do życia w zastosowywaniu praw bożych i ludzkich, w obronie kraju; naród przestał wybierać swoich zwierzchników, przyjmował ich wedle szczebłów hierarchii lub upodobania rządu. Był to pierwszy cios zadany rowności, pierwszy zawiązek nowożytnych kast.

Wolność osobista, taka jak ją określił kodeks rzymsko-

napoleoński, jaką ludzie uważają dziś za ostateczny wyraz swych żądań, zależy: na równości materjalnej w obliczu prawa, na nienaruszalności osobistej, na swobodzie myśli i słowa, na rozrządzalności swem dobrem, chociażby w najszaleńszy sposób, na godziwości własnej obrony ale nie na konieczności wzajemnej pomocy, słowem na wchłonięciu w siebie wszystkich praw, na postawieniu się samotnem ale nietykalnem w społeczeństwie, na ubóstwieniu samego siebie i na prawnem zobojętnieniu względem drugich. Wykładnikiem tej wolności jest własność, przywilejem zaś rozhukane nadużycie praw właścicielskich. Wolność takowa i do rozwinięcia jej potrzebna własność jest dziś we Francji wyłącznym każdego celem, właścicielstwo najzaszczytniejszym tytułem budzącym zazdrość a szacunek.

Albo niema Boga nad światem, albo też podobna wolność jest fałszem, kłamstwem zbrodniczem zadanem Ewangelii.

Dążenia przemysłowe naszego stulecia, ludność gromadząca się po miastach i zakładach fabrycznych, wywiodły pauperyzm, straszną kohortę przyszłego Spartakusa. Tu znowu wystąpiły dwa śmiertelnie na siebie zawzięte żywioły, kapitał i praca. Pierwszy niedościgły, wyślizgujący się wszelkiemu prawu i wszechmocny, samowładnie roskazywał drugiej; wedle zachcenia przyzywał ją lub odpychał, sam gnębiony spółzawodnictwem mścił się nawzajem na pracy. Gra przemysłowych zabiegów w której zręczniejszy i silniejszy szybko się zbogacał, sprawiała że kapitalista puszczał się na olbrzymie przedsiewzięcia, zakładał ogromne rękodzielnie, sprowadzał massy wyrobników, gdy mu zabrakło własnych zasobów czerpał obficie w urojonej skrzyni kredytu, nareście bankrutował i tłumy nędzarzy o głodzie na bruk wypędzał. Inny rósł w pomyślność, tysiące rąk u siebie zatrudniał ale cóż z tego kiedy dzienna płaca robotnika nie wystarczała mu do życia; chcac ją powiększyć byłby musiał drożej swoje wy-

roby sprzedawać, czyli dochodząc do ostatecznego wypadku nie byłby znalazł kupców, spółzawodnicy bowiem taniej towar ofiarowali, zatem znowu bankructwo, znowu wyrobnicy mrą z głodu. Ktokolwiek miał sposobność bliższego przypatrzenia się miastom fabrycznym Francji lub Belgii, ten słupiał z przerażenia na widok całych pokoleń żyjących w zatęchłych podziemiach, bladych, wychudłych, piętnaście godzin dziennie wprzężonych do pracy, śpiących na błotnistych barłogach, pożywających nędzną strawę raz na dzień zgotowaną, istot na podobieństwo Boga stworzonych a zamienionych nędzą w marwe kółka maszyny. Prawdziwe to piekło przemysłu. Zaledwie dziecię stąpa o własnych siłach, miasto dania mu jakichkolwiek przedwstępnych, człowieczych wyobrażeń, wiodą je do pracowni; zanim nauczy się pacierza już umie wystrzygać, wiązać, nawijać; tam potwornieją mu członki, niedorosły grzbiet w garb się wydyma, głowa opada ku piersiom, kabłąkują się nogi, przygasłe oczy szkli blask gorączkowy, tam dochodzi wieku młodzieńca, męża i starca. Tymczasem przemysł coraz wysila się na wynalazki, spółzawodnictwo codzień ceny obniża, wyroby się mnożą, żądania tylko dodają, rękodzielnie rosną w machiny i w ludzi, gangrena pauperyzmu z każdą chwilą szerzej się rostacza. Bolesna ta strona ludzkości kryje się przed światłem, rzadko kogo w oczy uderza, zdaleka błyszczą tylko swieżo pobielone rękodzielnie a w ciasne zaułki przedmieść ledwo kiedy niekiedy jaki entuzjasta antykwarjusz przypadkiem zabłądzi.

Ale niedość odsłaniać te rany społeczeństwa, niedość wzruszać się ich widokiem, trzeba szukać zaradczych środków; w naturze obok trucizny rośnie lekarstwo, należy je wynaleść. Jakto? miałyżby niby Kaimowe potomstwo, całe pokolenia być skazanemi na wieczne potępienie? miałażby uświęconą być teorja Brennusowego fatalizmu a Opatrzność zapartą? Za czyjeż to winy przy-

chodziłby na świat ten tłum ludzi odsądzonych od praw ludzkich, pozbawionych wszelkiego światła, słodyczy rodzinnych związków, swobody spoczynku, dobrodziejstw i uroków natury, których kolebką byłaby garść słomy, widokręgiem sklepienie rękodzielni, szczęściem kubek rospajającego napoju, powołaniem gorzka a nieustanna praca, przytułkiem na starość róg uliczny lub szpital? Nie — dzięki Bogu, jeszcze nie przyszliśmy a dziś mniej niż kiedykolwiek przyjdziemy do tego zwątpienia.

Kwestja równowagi społecznej, nauka o sprawiedliwym podziele bogactw zwana inaczej ekonomją polityczną, od wiela dziesiątków lat silnie zaprzątnęła uwagę ludzkości; postanowiono wyrwać tajemnicy zaradcze środki, zanim jednak czynnie wzięto się do dzieła, otworzono na rość cież szranki różnego rodzaju teorjom. Wystąpili ekonomiści niosąc zapas gotowych formuł na oznaczenie prawdziwej istoty kapitału, pracy, wartości, zamiany, wyrabiania i spożywania. Sród mnóstwa systemów w których jedni szukali wzrostu bogactw przedewszystkiem w uprawie ziemi, drudzi niepojmowali pomyślności państwa bez szczególnej opieki nad niektóremi gałęziami przemysłu, bez nakładania ceł lub zakazu pewnych towarów, inni utrzymywali zupełną wolność handlu, grozili zniesieniem opłat i komor, wszyscy spotykali się na jednym wspólnym punkcie nieograniczonej wolności w stosunkach żądania i ofiary, na osiowej zasadzi eekonomii, wypowiedzianej przez J. B. Say'a, w słowach „wolnej pracy i wolnego przechodu" *(Laissez faire, laissez passer).* Opierając dowodzenia swoje zawsze tylko na liczbach, na doświadczeniu wyciągniętem z niezaprzeczonych faktów, na matematycznem urzeczywistnieniu w naturze każdego ich zdania, każdej przepowiedni, ekonomiści z nieubłaganą logiką druzgotali każdy wniosek nie wynikający z wiecznych praw materji, z pogardą za jednym podmuchem empiryzmu wywracali najświetniejsze gmachy socjalistów, wątpliwców zaś wiedli na targ pub-

liczny i tam w doraźnem zastosowaniu przekonywali ich o wyższości praktyki nad mrzonkę.

„Własność, mówili socjaliści, rozumiejąc przezto summę nadużyć wynikłych z bezwarunkowego posiadania, własność płodzi w człowieku samolubstwo, zobojętnia go na najświętsze uczucia, szczepi w nim rozhukaną chęć materjalnego zysku, z krzywdą wydziedziczonych obdarza go wyłącznie potęgami przyrodzenia które Opatrzność bezwzględnie na usługi całej ludzkości przeznaczyła, gubi w nim pojęcie człowieczeństwa, ojczyzny a rozwija indywidualizm,“ i na dowód przytaczali wieśniaka francuskiego który od czasu jak się stał właścicielem, wypiera się troski o naród, widzi tylko granice swojej posiadłości i drogę prowadzącą na targ, nie marzy jedno o zaokrąglaniu i rozszerzaniu swego dziedzictwa, nie dba kto w kraju panuje, rodak czy cudzoziemiec, król czy prezydent, drwi z uczucia dumy narodowej i policzków lub wawrzynów ojczyzny, ubóstwia każdy rząd który mu zmniejsza podatki, przekląłby każdy system który dla zbawienia nawet ludzkości, poważyłby się ofiary pieniężnej od niego zażądać.

„Własność jest bożą, świętą zasadą, odpowiadali ekonomiści, własność jest podstawą rodziny a więc warunkiem moralności, celem którego dopięcie wynagradza zwykle życie pełne ciężkich trudów a więc bodźcem do pracy a tem samem mnożnią narodowego bogactwa; własność nietylko że niezobojętnia ale owszem przywiązuje człowieka do ziemi rodzinnej, jeżeli obdarza rolnika wspólną wszystkiem rodzajnością ziemi do której to praca właściciela znakomicie się przyczynia, nawzajem warsztatowy robotnik takież same siły znajduje w twardości kruszcu, w działalności ognia, słońca, powietrza, pary, wynalazków itd., własność bynajmiej nie wystudza w ludzie, miłości do ojczyzny, przeciwnie, czyni go dbałym na jej losy i jeżeli wieśniak nierozumie donkiszockiej walki na drugim końcu świata za sprawę wdów i sierot, natomiast tak

przeciw obcym jako i przeciw swoim barbarzyńcom, zginie w obronie kraju, w obronie własności. Od czasu uwłaszczenia ludu i rozdrobienia własności, Francja w stokroć zwiększyła swoje siły, jak ów bajeczny olbrzym który za dotknięciem ziemi garnął w siebie milionowe potęgi. Własność to jednoznacznik z wolnością, z prawem, z porządkiem, z siłą; zniesienie własności to rozbój, niewola, bezrząd i powszechna zatrata."

Socjaliści odpierali że weale nie chcą znosić własności ale jedno ograniczyć ją, że w systemie równego wymiaru *(égalitaire)*, dziedzictwo nawet musi się utrzymać *), że jeżeli ekonomiści sami uznają we własności massę nadużyć, oni nawzajem zowią własnością summę lub raczej zasadę tych nadużyć, że dla jednych jak dla drugich własność wraz z jej nadużyciami jest rodzajem wieloboku któremu za powszechną zgodą należy odrąbać kąty, ale że po skończonej operacji ekonomia nie przestanie dowodzić że figura zawsze jest wielobokiem podczas gdy socjalizm będzie tylko w niej widział koło **).

W badaniach nad ulepszeniem losu klassy roboczej, pierwszą zagadką na którą rzuciły się teorje, było oznaczenie rzeczywistej istoty wartości. Ekonomiści prawili że wartość jest ostatecznym wynikiem ze stosunku wyłożonego kapitału do pracy i następnie do poszukiwania i ofiary kupującego; socjaliści na to, że prawdziwym wykładnikiem wartości powinna być tylko praca, przytaczali słowa Rikarda który mówił że praca była pierwszą ceną, pierwszą monetą za którą wszystko kupowano, lub bronili się powagą Nestora ekonomistów Adama Smitha, który kilkakrotnie powtarzał że praca jest jedynym, ogólnym, słusznym wykładnikiem wartości, że każdy wyrób wart tyle ile kosztował pracy lub wydatku, że przemożnym

---

*) Lettre de J. P. Proudhon à Victor Considérant page 27.

**) Detto page 28.

wpływem na oznaczenie wartości jest uczestnictwo właściciela który wymaga udziału w każdym wyrobie jaki pracownik kształtuje lub z ziemi wyprowadza, że nareście sam J. B. Say przyznaje iż właściciel w niczem osobiście nie przyczynia się do użyteczności wywołanej przez robotnika.

Brak pracy lub zmniejszanie dziennej zapłaty które często rzucały na bruk robotników, były przyczyną że socjaliści zaczęli przeklinać spółzawodnictwo i dla uwolnienia nędzarzy od tego upioru umyślili: wznieść nowy system składając w ręce władzy inicjatywę wszelkich prac i wyrobów, wezwać rząd na jedynego i ogólnego przedsiebiercę, pod jego opieką zastąpić pojedyńcze zakłady wielkiem stowarzyszeniem rzemieślników, oznaczyć wedle umiarkowanych zasad godziny pracy i dostateczność wynagrodzenia. Tu ekonomiści, bynajmiej nie wytężając sił za jednym podmuchem walili gmach niedojrzałych zamiarów. „Zgoda, mówili, niech się stowarzyszają robotnicy, niech mniej pracują a więcej zarabiają, poświęćmy zasadniczą prawdę, wolności indywidualnej bez której ożywnych promieni nic na ziemi nie wzrasta, nie kwitnie, nie dojrzewa, wznieśmy ołtarz monopolowi śmiertelnemu wrogowi praw bożych i ludzkich; jeżeli uda się nam wytłumaczyć gorliwemu i zdolnemu żeby pracował na leniwca i niezdarę, jeżeli humanitarną miłością potrafimy w nim zastąpić troskę o los własnej rodziny, naówczas niema wątpienia że rękodzielnie francuskie niebawem podwoją ilość swoich wyrobów. Ale na tem nie koniec; uorganizowanie samej pracy jest dopiero połową zachodu; dla zupełnego odpowiedzenia celowi potrzeba jeszcze uorganizować odbyt bez którego wyroby będą tylko martwym towarem, potrzeba mieć zawsze na pogotowiu pieniężnych kupców lub też wyszukiwać ich i przemocą zniewalać do zawierania handlowych układów. W takim razie wypada na wieki pożegnać się z wolnością; wreście, gdyby szczęście społeczeństwa wymagało i tej nawet ofiary,

zgoda na nią, ale dla upożytecznienia jej trzeba kapitałów, kapitał zaś wystraszony przemysłowym terroryzmem wyśliznie się podziemnemi nurty, skryje lub ucieknie z kraju, o kredycie myśleć nie można targnąwszy się na wolność kredyt bowiem jest wynikiem zaufania, zaufanie zaś może tylko wypłynąć z wolności. Wprawdzie pieniądz będąc tylko symbolem wartości łatwo da się zastąpić przez inny symbol wystrzyżony z papieru i zaręczony przez naród, bilety bankowe i weksle krążą równie dobrze jak brzęcząca moneta, ale dla tego jedynie krążą że noszą w sobie moralną rękojmię możebności zamienienia ich w każdej chwili na gotowe pieniądze, inaczej uległyby losowi akcji Lawa, assygnatów Wielkiej Rzeczypospolitej i wtrąciłyby kraj w przepaść bankructwa."

Co tu było odpowiedzieć na tak oczewiste dowodzenia ekonomistów, wynikłe z zasady wolności i przekonywające o konieczności spółzawodnictwa? Bezstroni badacze, uznali teorję organizacji pracy za bezrozumną, sam nawet wódz dzisiejszych socjalistów otwarcie ją potępił, wówiąc że dotychczasowe teorje socjalne nie zdołają zaradzić nędzy ludu w obecnym jego stanie, że organizacja pracy jest niczem innem jedno wykłuwaniem oczu wolności *). Co do kredytu, szkoła radykalnie postępowa utrzymywała że takowy powinien opierać się i przedstawiać istotne bogactwo całego narodu nie zaś bezpośrednią wartość kruszcu, że zatem naród mógł stworzyć tyle pieniędzy za ile odpowiadał summą swego ruchomego i nieruchomego mienia, materjalnych i moralnych zasobów i nareście pracy. Tu zwolennicy ekonomii na gwałt uderzyli w dzwony, krzycząc że kommuniści chcą kraj rabować.

W kilku tych słowch, zaledwie tu i owdzie dotknęliśmy brzegów rozległego morza stosunków społecznych, morza

*) Organisation du Crédit par J. P. Proudhon. Paris 1848.

dla oznaczenia powierzchni którego trzebaby długim i mozolnym trudem ogromną księgę wypracować, a które w głębiach swych kryje nieprzewidziane dziś dla nas zjawiska. Wspomnieliśmy tylko o dwóch koryfeuszach socjalizmu *), ważnych kiedyś dla historji filozofii, nietykając nawet żadnego z chorobliwych marzycielów, którzy pozbawieni wszelkich dowodów twierdzących lub logicznie zaprzecznych sił, wzbudzają przelotną ciekawość ale nigdy surowej uwagi. Pominęliśmy wściekłych obłąkańców, z z których jedni powodowani szaleństwem, inni rospaczą, ostatni rozbójniczemi skłonnościami, w materjalnym podziele bogactw, w nocnym rozlewie krwi, w obdarciu posiadacza na korzyść zbrodni, chcieliby za jednem uderzeniem noża wprowadzić równość w narodzie, równość roschełznanych zwierzęcych namiętności, równość upodlenia, równość nędzy. Kommuniści XIX° wieku pjani materjalizmem, podrzutki ludzkości których społeczeństwo niezdolne dotąd wychować, oświecić promieńmi wszechmiłości i religii, musi teraz krwią bratnią obryzganych wlec na rusztowanie.

Z tem wszystkiem, teorje kommunistyczne których zastosowywacze oddawna już zaludniają galery portów francuskich, w ostatnich czasach otrzymały zaszczyt podciągnięcia pod swoją nazwę wszystkich usiłowań postępowych. Duch samolubny mieszczaństwa i właścicielstwa, przeciwiący się wszelkiemu postępowi, zniewieściały w dotychczasowych wygodach, trwożliwy przeto na każdą zmianę, zatyły w zmysłowości i rozzuchwalony powodzeniem, każdego kto śmiał cierpieć wraz z cierpiącymi, kto miłość, natchnienie, zapas wiedzy, ciężką pracę, wyprowadzał do walki przeciw nędzy, kto nie mógł dać się przekonać żeby stan nasz społeczny był istotnym wyrazem prawdy, kto wierzył że z wolą i poświęceniem można godniej od-

*) L. Blanc, Proudhon.

powiedzieć Chrystusowym celom, duch ten powtarzamy zatopiony w ubóstwieniu własnej gliny, każdego z tych wskazywał palcem, obluzgiwał przydomkiem kommunisty. Znana to historja w dziejach ludzkości; nie pierwszy to już raz gawiedź, w boju za przyszłość widzi szaleństwo, w krwawych znojach za prawdę upatruje zbrodnicze zamachy, ba nawet drobnym ulepszeniom urąga i plwa. Działo się to i dzieje we Francji i Anglji, we Włoszech i Niemczech, a nawet i u nas, kiedyć po dolsku piszemy moglibyśmy we własnej krenice zaczerpnąć siła przykładów. Czyliż niewykrzykiwano od żdrajców na autorów konstytucji 3° Maja? Czyliż nie ścigano zarzutami jakobinizmu każdego kto śród dygnitarzów poważał się odzywać o prawach człowieczych ludu? — Co więcej, po ogłoszeniu królestwa kongresowego kiedy namiestnik przedsięwziął bitemi drogami kraj wzbogacić, czyliż nie powstawano na cudzoziemczyznę, na zuchwalstwo nowatora? Kiedy dla wydźwignięcia odłużonej szlachty zawiązywało się Towarzystwo kredytowe, czyliż szczędzono posądzeń o oszustwo, o kradzież publiczną, o rozbój? Dziś w stosunkach włościańskich kto się za ludem odezwie, ten kommunistą, kto cierpi na samolubstwo i obojętność szczęśliwców ten kommunistą, kto nie bije czołem przed przywilejem i nie wynosi pod niebiosa tych którzy rosparci na najwyższych szczeblach światowej drabiny raczą sobie czasem przypomnieć w jakim kraju się urodzili, ten kommunistą; kto żyje trudem, poi się cierpieniem, wlepia wzrok w przyszłość, w zbolałem sercu i skołatanej myśli dopytuje prawdy, kto modlitwą czynu i pracy chciałby dobłagać się zaradczych środków na nędze polityczne, moralne i cielesne; kto w twarz świeci obłudzie, gardzi półśrodkami, uczucie stawia do walki przeciw doktrynie, ten kommunistą! podżegaczem! rabusiem! jak sobie sami chcecie, wszyscy bowiem dziś jednakowo rozumieją znaczenie zajadłej obelgi.

Wróćmy do Francji, wróćmy uczyć się anatomii na cudzem ciele.

Oba stronnictwa socjalistów i ekonomistów zupełnie zgadzały się co do wniosków społecznej diagnozy, oba dokładnie postrzegały rany ludzkości, oba przyznawały naglącą konieczność rozstrzygnięcia kwestji o istocie wartości i pogodzeniu kapitału z pracą, pierwsze tylko dobijało się prócz tego stanowiska na którem byłoby mogło osadzić zagadkę ograniczenia bezwarunkowej rozrządzalności własnością, i ujęcia wolności osobistej w karby braterstwa. Ekonomiści zbrojni w groźny arsenał dowodów empirycznych, zasłaniali status-quo doktryną, nieuznawali potrzeby wystawienia nowej zasady społecznej ale półśrodkami chcieli złemu zapobiedz, dowodzili że pilniejszą uprawą roli, wprowadzeniem wolnej zamiany, osadami w Algierze, sprawiedliwym roskładem i usadowieniem podatku, pomnażaniem bogactwa narodowego, pauperyzm da się pokonać; socjaliści odpowiadali, że gdyby kto tysiąc miljardów przysłał w podarunku Francji, pauperyzm nie zniknie; kwestja bowiem nie zależy na pomnożeniu bogactw, ale na słuszniejszym ich rozdziale, na wynalezieniu słuszniejszych stosunków. W ogóle, jak jedni tak i drudzy, doktrynę wystawiali przeciw doktrynie, materję przeciw materji; z starcia się tych dwóch jednostronnych żywiołów, mógł tylko wybuchnąć pożar ale nigdy zbawienna prawda. Zagadka socjalna objawiła się w czasie ale bynajmniej nie w ludziach; wyprowadzający ją, jedni uposażeni olbrzymią siłą zaprzeczną, drudzy apodyktyczni w teorjach, skarłowacieli w chwili przyłożenia ręki do czynu. Byli to po części ludzie którzy nic więcej nieumieli, jedno poczuć w sobie najgłębiej cierpienia wieku, których ubezwładnił zaprzeczny materjalizm, którzy upadli przez ubóstwienie rachuby a pogardę natchnienia, przez brak pojęcia z czystego ducha a uporczywe szamotanie się z materją. Zagadka stosunków społecznych na drodze

duchowej, tylko na mocy zwyczaju wykwitłego z prostoty, pokory, zaparcia się i miłości, może dać się rozstrzygnąć; tysiące ustaw, martwa litera prawa, w niczem jej nie poradzą. „Zakon rodzi grzech," mówił S^y^ Paweł; jakoż co się stanie gdy dzisiejsza Rzeczpospolita zacznie rozporządzeniami, prawami, dochodzić wątka tajemniczego kłębka? Podwyższanie podatków, oto dotychczas jedyny skutek jej zabiegów. Mniejszość zawsze będzie uważać się uciemiężoną przez większość, zawsze będzie wzdychać do błędnych majaków swojej wyobraźni, do czasu będzie karmić się własną żółcią, i ulegnie sile; powoli jednak gdy pomimo sztucznych wymysłów rządu, nędza nieprzestanie ogładzać lud wyrobniczy; gdy pauperyzm coraz straszniej zacznie mnożyć wychudłe falangi, wściekły obłęd znowu ofiarom poda broń w rękę, i krew się znowu poleje. Przypuściwszy nawet że socjaliści wezmą górę, i wtedy jeszcze sfinks się nie rostajemniczy; gdzież bowiem według dzisiejszych ich zdań szukać zbawczego talizmanu? Gdzie kryje się zasadnicza ich a wszechmocna prawda? Równość w podziele światła, zdolności i bogactw ziemi, nie pierwszy to już raz staje jako ideał przed sercami zapalonemi gorącą miłością ku człowieczeństwu. Oddawna już Oroman stara się wyrównywać stopniowanie w wykształceniu, w stanie, w godności, w majątku, podczas gdy Ariman przesądem i przywilejem walczy przeciw tym usiłowaniom. Jeżeli jednak wspólność dóbr niema być mrzonką, musimy wprzód zaczekać póki równość praw do ziemi nie zrównoważy się z równością cnot, zdolności i pracy; przypuszczenie to od rzeczywistości rozdziela niezgłębiona przepaść; w żadnym zaś razie nieuznamy aby strojnie z pojęciem prawdy i wolności, społeczeństwo kiedyś wszechprzytomne, nieomylne, mogło zmuszać człowieka do równych cnot i do równej pracy, lub też aby mu co wieczór wypłacało nagrodę stosowną do jego dzieł. Przestrzeń i czas, oto dwa warunki które Bóg położył za konieczne do urze-

czywistnienia każdej idei; zbrodnią jest zżymać się przeciw prawom natury, i dla niedojrzałych pojęć na wyłącznie materjalnej drodze poświęcać całe pokolenia. Francja zagrzęźnięta w zmysłowości i w doktrynie, topiąc się cała w jednej kwestji socjalnej, nietylko że jej nie rozwiąże, ale nawet ostatecznie nie postawi. Potok rewolucji zwrócony z dwóch bliźnich kierunków, a cały puszczony trzeciem tylko łożyskiem, miasto użyznienia ziemi, wzbierze krwawą powodzią; rewolucja francuska może jedno pomyślnie rozwinąć się od razu na polu narodowem, politycznem i społecznem; ostateczne zaś rozwiązanie zagadki socjalnej Bóg nie jednemu wyłącznie narodowi ale całej ludzkości powierzył.

Tu gdybyśmy słuchali tajemniczych własnych przeczuć, powiedzielibyśmy że syntezę potrójnego posłannictwa względem ludzkości postawi Francja, a spełni Polska. Pomijamy zbyt wyraźne a łatwe dowodzenia wpływu jaki wywrze na Europę zadośćuczynienie względem Polski prawom narodowości i organizmu politycznego, napomykamy jedno o kwestji powszechnych praw człowieka i stosunków jego do towarzystwa.

Przypatrzywszy się bliżej ustawie wiślickiej przed pięciuset lat wydanej, przekonamy się że Polska Piastowa wówczas już ważyła w swoim duchu prawdy nad któremi Francja jak gdyby nad nowością rosprawiała w r. 1789ym i 1830ym. Pojęcia obowiązku, wolności indywidualnej i braterstwa, w żadnym narodzie niewzbiły się do tak niesłychanej potęgi. Wiedziano nawet że większość raz pochwycona przez jedno stronnictwo, może stać się niebespiecznem narzędziem w ręku doktryny; starano się więc ograniczyć ją bezmiernem wygórowaniem osobistego przywileju. Znano system wyborów i opierano go na wartości moralnej a nie na podatku; postawiono zasady równości i braterstwa, stosowano się do nich obyczajem a jeżeli im nieraz kłamano, jeżeli nie dotarto się ostatniego ich blasku, winą

to było raczej ducha wieku aniżeli ludzi. Jakby w przeczuciu że nadejdą czasy gdzie rzemiosło wyłącznie wojskowe i armie staną się ciężarem dla narodu, posługiwano się w potrzebie chorągwiami czyli gwardją narodową stałą, i pospolitem ruszeniem czyli gwardją narodową ruchomą. Sądy polubowne polskie, dawniejsze są od sądów przysięgłych angielskich i francuskich.

W istocie, porównywając dzieje naszych przodków z historją innych ludów europejskich, śmiało można wyznać że niezabraknie powodów do wzdęcia piersi rodaczej szlachetną dumą i chwałą z wspaniale przekazanego nam duchowego dziedzictwa. Przed 60^{u} laty, gdy Francja krwawo znoiła się nad rozwikłaniem zagadki politycznej, w Polsce błyszczał już socjalista pamiętny w sercach ludu, socjalista nie teorji ale czynu. Tadeusz Kościuszko był socjalistą jedynym jaki może przypaść i wyłonić się z prawdziwej istoty ducha narodowego polskiego; jeżeli zaś chcemy poznać stosunek pojęć społecznych polskich do francuskich, stosunek dążeń ludu z nad Wisły do wymagań proletarjatu z nad Sekwany; jeżeli chcemy przekonać się gdzie więcej żywiołów budowniczych a gdzie niszczących, porównajmy dwa hasła w których najsilniej odtętnia charakter narodowy, a pod któremi występował do boju wieśniak polski i rzemieślnik we Francji. „*Albo żyć w pracy* „*lub umierać w boju*“, pisał Lagrange na propercu barykad lyońskich, gdy wiódł zgłodniałe wyrobnictwo do upominania się o nowy społeczny porządek; na chorągwi przewodniczącej kościuszkowskiemu ludowi a poszarpanej kulami z pod Maciejowic, widać było namalowany snop zboża, godło naszych pracowników, a nad nim napis: „*Oni żywią, oni bronią.*“ Lud francuski pod swoim hasłem dopominał się praw i groził zemstą; legenda polska pod którą wieśniak walczył za ojczyznę, przypominała narodowi świętość wspólnych obowiązków, odwoływała się do uczuć braterstwa a nie do przemocy. Wywód historjozo-

fiezny przekonałby nas o wyraźnej istocie prawdy, której potwierdzenia wolimy na teraz szukać w bezpośredniem uczuciu; niepodpada jednak wątpliwości, że węzeł rewolucyjny rzucony Europie z warunkiem ciągłego mozołu, nieda się rozwikłać jedno w natchnieniu, w wywianiu z serc dawnych uraz, w przejęciu się gorącą miłością. Chwila oswobodzenia Polski, kraju gdzie ziemi podostatkiem, gdzie z głodu nikt umrzeć niepotrafi, gdzie niema proletarjatu ani kramarskiego mieszczaństwa; w chwili tej powtarzamy niezabraknie miłości, zapału i poświęcenia do targnięcia się na spełnienie posłannictwa tak ciężkiego dziś dla innych ludów. Na Francję dość już ciężaru odgadnąć istotę i cel ostatniej rewolucji, puścić jej potok właściwem łożyskiem, zmazać dawne hańby jeżeli duch jej twórczy jest jeszcze zbyt wątłym do czynu.

Obaczmy jak sobie postępował w tej mierze rząd tymczasowy.

Otwarcie mówiąc, żadne stronnictwo nie mogło przyznać się do wywołania Rzeczypospolitej z popiołów królewskiego tronu; historja wyręczyła w tem ludzi, wymiotła monarchję za pośrednictwem ludu i niedołężności przeszłego systemu. Ludzie, nieprzewidzianym zbiegiem okoliczności wyniesieni na czoło narodu, osobiście niedorastający rewolucji, nieprzygotowani do tak nagłego przewrotu, pojmowali tylko że lud, samodzierzca miasta, wypędził Ludwika Filipa, że zdrajcami ogłosił zwolenników regencji, i że nareście spalił tron. Ogłosili więc czemprędzej republikę; jaki jednak kierunek i postać przybierze nowy system, tego żaden z nich niemógł odgadnąć. Na szczęście, król samotnie przemykał się do Anglji, niepozostawiał w kraju żadnego stronnictwa; w kilka dni dni po 24^{ym} Lutego, przyjaciele młodszej i starszej linii uderzyli czołem przed Rzecząpospolitą; według wszelkiego zatem prawdopodobieństwa, żaden wewnętrzny zamach polityczny niezagrażał budowaniu nowego gmachu. Główną

trudnością było zadośćuczynienie żądaniom ludu, który bynajmniej nieporzestawał na zmianie form politycznych, ale domagał się treściwego przewrotu stosunków społecznych, przedewszystkiem zaś wołał o zapewnienie mu środków do życia. Rząd zrozumiał różnicę między rokiem 1789ym a 1848ym; poczuł że naród mniej dbał o odcienia polityczne, ale że w zamian, od pierwszych chwil republiki rospadł się natychmiast na dwa obozy: posiadaczów i nieposiadających.

Pomimo demokratycznych zasad oddawna wyznawanych przez rząd rewolucyjny, większa część jego członków jakkolwiek zawsze popierała stronę ludu, w chwili jednak wyzywu go do czynu niepokładała w nim żadnego zaufania. Kwestja socjalna naprzód się wytaczała; lud niecierpliwy jej rozwiązania mógł dać ucha zbrodniczym podszeptom; przeczuwane po części tajemne a piekielne doktryny oddawna nurtowały proletarjat; rozhukane tłumy lada chwila mogły wezbrać na przedmieściach, wylać się na miasto, i przystąpić do zastosowania swoich teorji. Większość rządu miotana podobnemi myślami, odłożyła na bok ludzkość, Europę, Francją, a nawet cały zapas sił wytężyła na utrzymanie spokojności i bezpieczeństwa w Paryżu. Mieszczaństwo porwane w przepaść którą samo pierwsze zaczęło było kopać; wystraszone o życie a bardziej jeszcze o własność; i niedziw, człowiek bowiem dzisiejszy więcej stoi o majątek jak o własną osobę, o majątek ktory naprzód jest jego życiem, następnie życiem jego żony, jego dzieci. jego rodziny; mieszczaństwo powtarzamy ciągle utrzymywało rząd w tej gorączkowej obawie. Lud atoli przemoc miał w rękach, panował samodzielnie; niepodobna było chcieć siłą nim zawładnąć, użyto więc fortelów jakiemi niegdyś usypiano czujność monarchów; przyzwano w pomoc co najbieglejsze wybiegi dworactwa, i dalejże kadzić nowemu królowi, i schlebiać i wybijać mu pokłony, i wmawiać weń że jest najpotężniejszym,

najsprawiedliwszym, najmędrszym władcą na ziemi, że każda wymoga jego jest prawem, każda mrzonka rozkazem jak najłatwiejszym do spełnienia, a to wszystko dla tego żeby czasami w chwili dziwactwa nienapadła samowładcę chętka zażądania kilkunastu głów, kilkunastu majątków. Wprzódy nim go przypuszczono do uczestnictwa w dobrach świata, otworzono przed nim nieprzebrane skarby krasomowstwa, i pozwolono mu czerpać w nich pełnemi rękoma. W treści swej, lud nie składał się ani wyłącznie z aniołów ani z szatanów; zawierał w sobie wiele zgubnych żywiołów ale daleko więcej szlachetnych, zwłaszcza zaś te ostatnie płonęły w nim dziwnym blaskiem w chwili natchnienia, zapału, dokonania ważnego czynu; wtedy rad zapominał o nędzy, tłumił w sobie namiętności, stawał rycerzem za wolność, za wszechmiłość, przebaczał krzywdy, kipiał żądzą poświęceń, domagał się ołtarza na którym byłby mógł pracę, trud, spokój, cierpienia, krew, życie zaofiarować. Świat zdawał się za ciasny dla tego pracownika rozżarzonego bożemi uczuciami; człek dobrej woli z uroczystem podziwieniem poglądał na ten lud który rozhukany walką, w chwili wtargnięcia do nienawistnej mu Izby deputowanych, piersiami zasłaniał od strzałów wizerunek Ludwika Filipa mówiąc o cześci dla sztuki, niby Grek z dawnej Hellady, który zdobywszy pałac królewski urywał nagle zgiełk i klękał na widok krzyża ze Zbawicielem, który własną ręką mordował złodziejów pojawiających się w pierwszych dniach rewolucji rzadziej niż kiedykolwiek, który niósł wdowi grosz i jak sam prawił trzy miesiące nędzy w ofierze dla Rzeczypospolitej; który niesplamił się żadną zemstą, nierozszalał żadną swawolą, który zapomniał całkiem o sobie. Schwycić w danym czasie takie żywioły natchnienia, ściąć je w kryształ wystawieniem świętej zasady, i rzucić w świat niech piorunową potęgą druzgocą wroga ludzkości i światła, oto jest posłannictwo każdej wielkiej rewolucji; ruch swo-

bodny, rozwój szeroki, jest istotą podobnych wstrząśnień; systematyzowanie ich i zwłoka zdradą. Mniejsza o to że wzrok śmiertelny niedostrzega celu gdzie się groźny potok zatrzyma; skądże ta zuchwała żądza odgadnięcia ujścia, w tych którzy nieumieli dopatrzeć źródła z pod ich nóg wytryskającego? tam gdzie obowiązki mają się pełnić rozbrat musi nastąpić z rachubą, inaczej strumień gwoli tamom występuje z brzegów i klęskę niesie okolicy. Przeciwnie działo się w Paryżu; zamiast prawdy i czynu opychano zwycięźców pochlebstwem i migotano im przed oczyma błyskotliwemi frazesami; lud długo i tem cieszył się dopóki sam przez się nieostygł; długo wmawiał w siebie że wyrazami zaspokaja głód swój moralny, długo cierpiał, rdzewiał, zniechęcał się, brzydł na duchu, aż nareście we cztery miesiące po pierwszym jego dniu walki, spuszczono nań deszcz kartaczów, co niewymordowano to powięziono, co nie powrzucano do więzień to na wieki z ojczyzny postanowiono wyprawić gdzieś na ziemię żółtych febr i zgniłych gorączek.

Obok głównego dla Francji zagadnienia stosunków społecznych, kwestja form politycznych zarówno przecie zwróciła uwagę sterników rewolucji. Ustawa Lipcowa przeżyła już była swój czas, nowy porządek domagał się nowej konstytucji, Francuzi jednak od pół wieku przyzwyczajeni do częstego wypracowywania podobnych ustaw, spokojnie oczekiwali chwili wzięcia się do dzieła; rządowi chodziło tylko aby jak najprędzej zebrał Izbę wysłańców ludu, aby w ich ręce złożył władzę nie nadużytą, kraj spokojny i miasto niezrabowane. Prawo wyborcze rozciągnięto natychmiast do wszystkich krajowców i tym plackiem miodowym ułagodzono na jakiś czas Cerbera socjalizmu.

Naród środ tego, w kilka dni po wybuchu zapomniawszy zupełnie o monarchii, wyglądał uroczystego aktu ogłaszającego nadejście nowego cyklu dla ludzkości.

Gdyby ludzie z rządu tymczasowego posiadali byli słowo epoki, zapewne takowe mimowolnie byłoby im wydarło się z piersi, byliby rzucili w świat ideę wielką, zasadniczą, osiową, około której rewolucja byłaby zakrążyła poważnym ruchem. Oczekiwano na chrzest republiki który miał zmyć grzech krwawego jej narodzenia, ludzkość pragnęła wiedzieć jakiem ma ją witać imieniem, jakoż niebawem dowiedziała się o ogłoszeniu Rzeczypospolitej jako o skutku wypędzenia Ludwika Filipa; w wypadkach 24° Lutego spostrzegła uliczny rozruch a nie powszechną rewolucję. Na publicznych gmachach wypisano hasło wolności równości i braterstwa, rząd zaś jako tryb do spełnienia tego celu, codziennem swojem postępowaniem zdawał się u spodu ogólnika dodawać wyraz „półśrodki." Lamartine posągował się pośród wzburzonego tłumu, patrzał przedewszystkiem zali artystycznie spływają po nim fałdy republikanckiej togi; na chwilę z oka nie tracąc wielkich postaci ludzi z 1792° r. sam jeden stawał przeciw falom rozhukanego ludu i piorunnemi słowy w proch obracał czerwonę chorągiew której widok zimnem przejmował paryskie mieszczaństwo.

Zanim odsłoniono przedświt jakiejkolwiek idei, jak widzimy swarzono się już po bohatersku o barwę narodowych znaków; rząd tymczasowy bezsilny do kierowania okrętem, wolał raczej zwinąć żagle aniżeli śmiało wypłynąć z przystani, wolał losy Francji powierzyć barwie chorągwi aniżeli potędze własnego ducha. Za czasów Ludwika Filipa, lud protestował przeciw systemowi zatykając na barykadach czerwony proporzec, rozwaliwszy system dopominał się o swoje godło, należało wyszlachetnić mu je i oddać, inaczej rewolucja za pierwszym zaraz krokiem zapowiadała swoją doczesność, tymczasowość, wywieszała barwy trójkolorowe jak gdyby tym sposobem chciała zostawić ludowi czerwoną na własny jego użytek, na zatknięcie jej w mających nastąpić powstaniach przeciw rządowi, jak gdyby

przyznając się do własnej niedołężności uświęcała w ludzię prawo do zbrojnego przeciw niej oporu i ostrzegała go że dziś nie czas jeszcze na ruch pod czerwonym proporcem. W chwili gdy P. Lamartine ustalał republikę trójkolorową, stronnictwa ostateczne szepcąc głuche słowa o zdradzie, oddzierały od drzewca czerwoną płachtę, chowały ją w zanadrze i przyrzekały sobie za pierwszą sposobnością na pełny wiatr ją rozpuścić. Zwycięstwo P. Lamartina zaszczyt przynosiło jego osobie, jego odwadze, jego krasomowowskim zdolnościom ale zarazem rzucało w przyszłość ziarna rozdwojenia i ubliżało jego przenikliwości.

Rząd tymczasem od pierwszego dnia nie pojmując potęgi upożytkowanych namiętności, ciągle wysilał się tylko nad kolejnem ich tłumieniem i wszystkie sprawy swoje piętnował nieustanną obawą. Niepewny czyli lud nierozmacha czasem jakobińskiej gilotyny, zaczął od zniesienia kary śmierci za polityczne występki.

Naszem zdaniem, kara śmierci jest jeszcze jednym z zabytków barbarzyńskiego prawodawstwa i potępiamy ją równie w polityce jako i w innego rodzaju przestępstwach, domagamy się atoli aby każde święte prawo jeżeli ma przejść w życie narodu pochodziło wyłącznie ze świętych pobudek. Rząd tymczasowy, zniesienie kary śmierci przeprowadził głównie jako tamę przeciw rozbestwieniu ludowemu ó którem ciągle marzył. Niebyło to prawo mówiące że odtąd: „lud francuski uznawszy godność człowieka, wyszlachetniwszy w sobie boże żywioły, przekonawszy się że zbrodnią jest odbierać to czego powrócić nie można, wyrzekłszy się wszelkiej zemsty a miłość przyjąwszy za główną zasadę, postanawia na wieki wyrzucić z swoich praw karę śmierci jako przeciwną jego duchowi, przekonaniu ich obyczajom; lud francuski z serdecznym pośpiechem do tego aktu przystępuje, przeczuwa bowiem że według hasła wolności, równości i braterstwa, w nowym

porządku społecznym głos powszechny, wzgarda rodaków, wyrzucenie z rodzinnego koła współobywateli, najstraszniejszemi będą karami dla winowajców." W takim to duchu pragnęlibyśmy widzieć zniesioną karę śmierci i wtedy bylibyśmy pewni że lud nigdy nie zapomni o swojej uchwale, że rad utrzyma się na tem stanowisku gdzie wyniesiono jego godność, że nienaruszy nigdy prawa poczętego za spółuczestnictwem moralnej jego pracy, że zawźdy łatwo da się upamiętać i szaloną dłonią sam nie pochwyci nigdy za topór. Ale przywódzcy 25° Lutego zamiast podnoszenia ducha ludu, przedewszystkiem starali się ująć go sobie, głaskali go i dla pokazania się godnymi jego zaufania hołdowali jego namiętnościom. Powodowany tą myślą, rząd puścił akt oskarzenia w pogoń za uciekającymi ministrami i poznosił tytuły szlacheckie. Pierwszy krok był komedją niegodną brzasku słońca powstającej republiki, dobrze bowiem wiedziano że żaden z byłych ministrów nie zaśni o skruszeniu włóczni za dynastją, że nawet gdyby go zapraszano nie pokaże się na ulicach Paryża, że dostatecznie ukarany upadkiem będzie chyba błąkał się po Francji dla przymierzania swojej nicości do olbrzymich rozmiarów nowego systemu. Co zaś do zniesienia tytułów, zaprawdę zbyt był widocznym charakter socjalny rewolucji aby można było myślić że naród będzie dbał o czyjąś pieczątkę lub kareciany hieroglif i że potrzaskanie pierwszych a zatarcie drugich może go w czemkolwiek obchodzić. W kilkanaście dni później, lud wyrobniczy sam doskonale osądził to rosporządzenie, kiedy niepokojony wieścią że bogaci uciekają z miasta, spotkawszy w lasku bulońskim szereg arystokratycznych powozów, otoczył je, zatrzymał i począł wołać: „niech żyją panowie! niech żyje szlachta która nie lęka się, nie ucieka przed ludem!"

Tymczasem, przemysł silnie już nadwerężony w ostatnich latach panowania Ludwika Filipa, zachwiał się od

wystrzałów rewolucji, opuszczony od kredytu opadł na siłach, pozamykał rękodzielnie i massy ludu wyrobniczego na bruk wyrzucił. Rząd pragnąc ująć w karby młodszą i dzielniejszą część ludności zeszłej z barykad, zawyrokował utworzenie dwudziestu czterech bataljonów gwardji ruchomej dla reszty zaś proletarjatu zaprowadził tak zwane *pracownie narodowe,* gniazdo przyszłych Czerwcowych powstańców. P. Lamartine i jego towarzysze zamiast pokierowania ludu szerokim gościńcem rewolucji, wlekli go po przepaścistych manowcach rozruchu, zamiast odpowiedzenia jego posłannictwu spychali go na stanowisko materjalnego głodu a chcąc wynagrodzić mu trud podjęty przy rozwaleniu tronu, umyślili otworzyć dlań pracownie gdzie każdy z zapisanych miał prawo do dziennej płacy z obowiązkiem kochania Rzeczypospolitej, zasadzania drzew wolności przy biciu w bębny i śpiewach i nareście odbywania processji do ratusza z zapewnieniami szacunku i poświęcenia dla rządu tymczasowego. Obowiązki jak widzimy były nie trudne.

Skoro tylko rząd jałmużnę przemieniał w prawo, skoro zapewniał massom sposób do życia nie wywołując z nich natomiast poczucia żadnych obowiązków, łatwo można było przewidzieć że lud sponiewierany w swojej godności, pozbawiony duchowego pola do rozwijania w sobie świętych zarodów, pofolguje zgubnym skłonnościom i w razie zamknięcia kass skarbowych, które prędzej czy później musiało nastąpić, znowu rzuci się do barykad, znowu całą siłą i pod różnemi postaciami będzie protestował przeciw zaprowadzonemu porządkowi, działanie bowiem ludu w politycznych i społecznych przemianach, z istoty jego ducha może być tylko zaprzecznem; ludu sprawą jest pokazować rany, przywódzców zaś we wspólnem natchnieniu szukać na nie balsamu. Podziwienia godnem jest że lud francuski pomimo tak długiego i zaciętego materjalizowania go przez Burbonów, pomimo fałszywych kierunków jakiemi

rząd rewolucyjny tłumił w nim zapał i starał się zwichnąć jego ruchy, pomimo nędzy codzień dotkliwiej mu dokuczającej potrafił jeszcze zachować w sobie tyle szlachetnych żywiołów i nie rozpasał się na ostatnie bezprawia.

Rewolucja we Francji wybuchnęła dla rozwiązania na wewnątrz zagadki socjalnej, rząd zaś na wstępie zaraz systematyzowaniem jałmużny kłamał swojemu hasłu. Niechciano zrozumieć że taki system, najwierniej odpowie dążeniom społecznym który najrzadziej będzie odwoływał się do szczodrobliwości osobistej i narodowej, który najmniej powystawia szpitalów, Ochron, zakładów dobroczynnych, który cnotę litości wedle jej istoty zastosuje do przypadku nie zaś do obowiązków zaciągniętych programem skarbowym rządu lub pojedyńczego człowieka. Jałmużna, ostatnia furtka do Nieba w życiu prywatnych osób, doraźny półśrodek w rękach rządu, wynika z dwóch źródeł: albo z nieprzewidzianych anormalnych klęsk uderzających na pokolenia lub na osobniki, albo też z dziedzicznej nędzy trapiącej skazaną część ludzkości. Pierwszy wzgląd spowodowany rewolucyjnemi siłami natury, jest warunkiem bytu człowieczeństwa niepodobnym do uniknięcia i przeciw niemu można tylko wyprowadzić do walki mimowolnie budzące się uczucie litości, doraźny zapał poświęcenia, siłę ogólnego braterstwa zestrzelającą na chwilę swoje promienie w jedno ognisko przypadku. Drugi wzgląd, to uporczywy i stały nieprzyjaciel którego należy oburącz pochwycić i zwalić; system jałmużny jest jedno uznaniem jego wszechmocności, rozszerzaniem zakresu jego podbojów, koteryzowaniem rany z zaparciem się zamiaru rdzennego jej wygojenia. Celem rewolucji społecznej jest popchnięcie stosunków między ludźmi na taką drogę ażeby w końcu jej, człowiek osobę swoją tylko przynoszący na świat, mógł pracą rąk i ducha swojego stać się niezawisłym członkiem towarzystwa, narodu i rodziny, ażeby wyrobił w sobie uczucie własnej godności upomniał się o

przypadające nań dziedzictwo owoców nauki i wiekowych badań umysłu, ażeby do wspólnej skarbnicy społeczeństwa rzucił pojedyńczą swą twórczość, nawzajem zaś otrzymał środki do życia i szacunek ale nie litość.

Przymierzywszy do tego pojęcia rosporządzenie o otwarciu pracowni narodowych we Francji, przekonamy się o ile stanowisko jakie zajęli przywódzcy ruchu odpowiadało prawdziwej istocie rewolucji. Toż samo co do ustawy bezwzględnie zapewniającej każdemu krajowcowi prawo do pracy.

. Człowiek z urodzeniem nabywa prawa do życia człowieczego pod warunkiem pracy; jestto zasadnicza prawda ludzkości przeciw której nic nie można powiedzieć; prawda atoli wykwitająca dopiero z rozwiązania zagadki społecznej, niemożebna atoli do urzeczywistnienia przed pierwszym jeszcze czynnym krokiem na szlaku usiłowań socjalnych. Odwołujemy się do najprostszej zimnej rozwagi i pytamy: Jakto? powiadacie robotnikowi że byle pracy rąk nieszczędził, będzie mógł dzieciom swoim udzielić pierwszych zasad światła, potrafi wyżywić rodzinę, niestyrać sił nadludzkim trudem i umrzeć we własnej izbie nie zaś na rogu ulicy lub w szpitalu? Zasada słuszna, obietnice chwalebne, ale gdzież znajdziecie miejsce na wystawienie tego nowego gmachu? Patrzcie do koła jak materjalizm, despotyzm kapitału, błędne wyobrażenia o wartości, spółzawodnictwo, wzajemna nienawiść przemyślników, szalona chęć zysku i ciemnota tłumu, prą się jedno na drugie, patrzcie jak zażarcie walczą z sobą śród chaotycznej otchłani dzisiejszych stosunków. W tym chmurnym zamęcie rozlegającym się zgrzytliwym śmiechem kilku graczów pjanych wygraną i jękami niedoli mass, pragniecie wznieść budynek? — zapóźno przybyliście, miejsca już zajęte, dramat się odgrywa, niemożecie jednocześnie, na tej samej widowni i tymże zamym aktorom kazać wystawiać tragedją i sielankę, niemożecie wpuszczać więcej widzów

aniżeli kassjer wedle planu budowniczego rosprzedał biletów. Jeżeli niezdolni do zapanowania nad wolą kupującego oznaczycie minimum dziennej zapłaty i ilość godzin pracy, jeżeli bagnetami zakłujecie spółzawodnictwo, jeżeli zdołacie temi środkami zapełnić ogólną przepaść nędzy, mniejsza o los kilkunastu tysięcy przedsiębierców ale i tu zawiodą was oczekiwania, obok pierwszej otchłani, drugą daleko głębszą wykopiecie zabójstwem dokonanem na wolności, na zaufaniu, na kredycie. Chcecie aby rząd zastąpił przedsiębierców, ależ w takim razie znowu zbaczacie z prawej drogi dążeń socjalnych, ludzkość bowiem równie boleje na biurokracją jak na proletarjat. Im rząd jest mniej widzialnym tem doskonalszym, im mniej praw w narodzie tem mniej zbrodni, im mniej pośrednictwa rządowego tem więcej wolności, im mniejześrodkowania władzy tem więcej równości, im mniej ustaw literą prawa obowiązujących względem bliźnich tem więcej braterstwa. Czyliż ludzkość nadarmo wystawiła teorję stowarzyszenia przeciw potędze sił zjednoczonych w rękach rządu? Lękając się dotknąć dawnych wadliwych stosunków, podajecie ludowi urojony owoc zanim sprawiliście rolę i rzucili nasienie prawdy; zasialiście ziarna ale nie pomyślności jedno krwawych rozczarowań.“

Pomijając ogromne summy kapitałów ustawami stworzonych, Francja posiada w obiegu przeszło dwa miliardy franków bezpośredniej kruszcowej wartości. Jakimże sposobem dzieje się że własność ziemska opłaca od długów hypotecznych lichwiarskie procenta, że bankructwa przemyślników sypią się jedne za drugiemi, że robotnik niema zaco kupić dostatecznej strawy, że przy najznakomitszej biegłości i pracowitości nikt mu grosza niezaufa na zakład pracowni, na rzemieślnicze narzędzia, że rząd co chwila zaciąga pożyczki, odwołuje się do kredytu krajowego, że co chwila woła pieniędzy a za nim cały narod pojedyńczo i chórem powtarza: „pieniędzy! pieniędzy!“ Oczywiście,

złe leży nie w braku kapitałów ale w wadliwym ich obiegu; smutna to prawda dla ludzi chcących od razu piśmiennie nakazać samowładztwo cnoty i porządku, ale i tu prawa nic niepomogą. Zły użytek jednych i materjalna miłość a tęschnota za pieniądzem drugich są głównemi przyczynami tego chropowatego obiegu kapitałów. Pojęcia społeczne bynajmniej niewymagają praw zapobiegających tym grzechom, ale jedynie upominają się o wprowadzenie porządku, na mocy którego każdy zarabiałby stosownie do wszystkich swoich sił, dochód w całkowitości koniecznie wydawał i pieniądzem według zasad ludzkich szafował. Oto jest jeden z najzawilszych splotów węzła kwestji socjalnych od którego rozwikłania społeczeństwo wyśliznąć się niezdoła i dopóty musi krwawo się znoić, dopóty pracować ofiarami ducha i materji, dopóki wątka niedojdzie; droga materjalnych usiłowań, piśmiennych ustaw, cel przed niem oddali i zawiedzie je na wsteczne manowce.

Powiedzieliśmy już wyżej że rząd spowodowany przesileniem handlowem, dla wspomożenia ludu chwilową jałmużną, otworzył tak zwane *pracownie narodowe* (dla czego pracownie? jakiem prawem narodowe?). L. Blanc aczkolwiek pierwszy w Radzie przedstawił wniosek o pracowniach, atoli bezpośrednio nie mięszał się do wewnętrznego ich urządzania, niezastosowywał teorji swoich stowarzyszenia, równości zarobku i rządowego przewodnictwa, pragnął bowiem wprzódy aby porządek nieco się ustalił, aby lud z pierwszych wzruszeń ostygnął. Popierany przez przyjaciela swego Alberta którego sam był do rządu wprowadził z warunkiem przysięgania na słowa magistra, L. Blanc w Radzie otwarcie wystąpił przeciw stronnictwu Nationala, pomiótł kwestjami polityki wewnętrznej i zewnętrznej, i wyłącznie chciał zwrócić kierunek rewolucji na pole działań socjalnych. P. Lamartine i jego towarzysze zajęci cuglowaniem ruchu, bronili się jak mogli od natarczywości organizatora pracy, wreście niezgody bez

tego już wrzały między stronnikami Nationala a ludźmi z Reformy, skryta wewnętrzna niechęć groziła rozchwianiem się rządu, wywołaniem nowych rozruchów, aby więc kraj i miasto oddać spokojne w ręce Izby narodowej, większość postanowiła zręcznie pozbyć się dwóch wysłańców socjalizmu L. Blanc'a i Alberta. W tym celu przyznała przed nimi że w istocie rewolucja we Francji była tylko społeczną, że przedewszystkiem chodziło o zbadanie stosunków i postawienia kwestji socjalnej, że rząd im pragnie powierzyć zaszczyt rostrzygnięcia zagadki, że upoważnia ich do wezwania delegowanych ze wszystkich gałęzi przemyślnictwa, i że przeznacza im dawną Izbę Parów na odbywanie narad i przygotowanie robotniczej konstytucji. W skutek tego postanowienia L. Blanc wynosił się do pałacu zwanego Luksemburgiem, tam jeżeli co pożytecznego uradzał, kraj chętnie byłby odkrycia jego wprowadził w użycie, w przeciwnym razie Izba narodowa miała moc rospędzenia delegowanych luksemburgskich, tymczasem zaś rząd pozbywał się niebespiecznych jak sądził dla siebie żywiołów. L. Blanc jako apostoł klassy robotniczej niemógł odmówić wyłącznego zatrudnienia się jej losem, opuścił więc ratusz i udał się do Luksemburgu z celem atoli odmiennym aniżeli ten jaki towarzysze mu naznaczali. Kwestję socjalną widocznie niepodobna było na prędce rozstrzygnąć, wypadało wprzódy dostać się do niewzruszonej władzy i następnie powoli ją rozwijać, do niewzruszonego zaś zajęcia stanowiska, L. Blanc podał wniosek utworzenia ministerjum Postępu. Wprawdzie rząd oparł się wnioskowi, dla zniweczenia go wymyślil kommissję luksemburgską, L. Blanc atoli, wiedział że ojcem rewolucji był proletarjat, pragnął więc za pośrednictwem kommissji zjednać sobie całą klassę robotniczą i następnie oparłszy się na kilku milionach stronników, poważniejszym głosem dopomnieć się o założenie ministerjum. Rewolucja była socjalną i miała zadość uczynić wymaganiom wszyst-

kich wydziedziczonych krajowców, minister Postępu logiczną koniecznością byłby stanął na czele olbrzymich zastępów proletarjatu, on sam jeden byłby nosił w sobie słowo epoki, zaczem powoli ministerjum wzniesione na barykadach, strzeżone przez ogromne tłumy zbrojnego wyrobnictwa, byłoby mogło zająć miejsce komitetu Zbawienia Publicznego z czasów Konwencji, naczelnik zaś onego mógł stać się drugim Dantonem mniej rzezią wrześniową, Robespierem mniej gilotyną, a kto wie może i pierwszym konsulem socjalnej republiki! dla czego nie? wszakże i on z korsykańskiej krwi się rodził. Skarb Francji był w opłakanym stanie, pracownie narodowe bezowocnie upuszczały mu jeden milion po drugim, L. Blanc przewidział że takowe marnotrawstwo grosza publicznego wkrótce roznieci oburzenie w narodzie, cofnął się więc od spółuczestnictwa w zarządzie pracowni, wpływał na nie przez swoich luksemburgskich delegowanych, w razie odmowy dalszych funduszów stawał jako opiekun bynajmniej zaś jako niemiłosiernik na nędzę ludu, obracał na swoją korzyść oburzenie mass przeciw rządowi, sam zaś w gmachu przy ulicy Clichy założył stowarzyszenie krawieckie które ograniczając liczbę swoich członków i podejmując się robot rządowych dla wojska, przy usilnem staraniu łatwiej mogło utrzymać się i matematycznemi dowodami przekonać o dzielności jego systemu. Obdarzony powierzchownością wdzięcznego kilkunastoletniego pacholęcia, umiejący wprost odzywać się do namiętności i uderzać w najdrażliwsze struny uczucia ludowego, niebawem rozmiłował w sobie lud paryski który nosił go na rękach, poklaskiwał każdemu jego słowu, i za kwiaty jego wymowy obrzucał go wieńcami z kwiatów. L. Blanc stroił się w wieńce, przekonany że między wątłemi różami i wiosennemi fiołki, kryły się nieśmiertelniki i listki wawrzynu.

Rząd rewolucyjny tymczasem zwaliwszy na dwóch swoich

członków całą odpowiedzialność społecznych wstrząśnień, swoją część wypłacał ludowi w pochlebnych frazesach, rzeczywiście zaś główną uwagę zwrócił na polityczno-administracyjną stronę spraw krajowych z pośród zamętu których czasami puszczał błędny wzrok za granice Francji. O P. Lamartinie we dwa dni po ogłoszeniu Rzeczypospolitej zakrążyła wieść że pracuje nad okólnikiem zawiadamiającym mocarstwa zagraniczne o zwycięstwie rewolucji i ustaleniu nowego porządku we Francji. Dziwna rzecz, wyrażenie to: „P. Lamartine pracuje nad okólnikiem" nikogo nieuderzyło w Paryżu.

Dla ocenienia prawdziwej wartości działań rządu winniśmy ciągle i zawsze mieć przed oczyma posłannictwo Francji, i porównywać czyny ludzi kierujących ruchem z historycznym celem tegoż ruchu.

Jakkolwiek do wszelkich wynurzań piśmiennych nieprzywiązujemy ostatecznej wagi, niepodobna atoli zaprzeczyć że akt którym Rzeczpospolita zwiastowała Europie swoje przyjście na świat, nabierał niezmiernego znaczenia w obec ludów ciekawych dla czego Francja podruzgotała tron i jakie nowe żywioły rewolucja przynosi dla ludzkości?

W stosunku do posłannictwa narodu, spodziewaliśmy się że okólnik przypomni nam ewangeliczne słowa nauki Zbawiciela lub bulletyny wielkiej armii, że uwielmożony powszechnym zapałem ludu, wydarty z natchnionej piersi mass, wyleci z placu publicznego na Europę, że tłum nic w nim nie usłyszy nowego jedno pozna własne swoje uczucia, że bliźsi i dalsi sąsiedzi prędzej się o nim dowiedzą niżeli stenografy jedyni ludzie którym w tym razie wolno było wziąść pióro do ręki, zdołają pochwycić słowa narodu i przenieść je na papier, że w treści okólnika nadaremnie szukanoby śladów jakiejkolwiek osobistości, że Europa znajdzie go utworem każdego w ogóle lub żadnego pojedyńczego Francuza, że do wypowiedzenia go po-

trzeba będzie natchnienia jedno a nie sztuki, zapału a nie pisarskiej zręczności. Tak się jednak nie stało. P. Lamartine zamknął się w swoim gabinecie i ująwszy głowę między dłonie zaczął rozmyślać nad nowym dla Europy dowodem zdolności swoich literackich i politycznych. Manifest, pod pierwszem pociągnięcim pióra znakomitego poety, skonał co do moralnego swego wpływu, stał się dokumentum dyplomatycznym, martwą literą a nie słowem czynu; wysnuty z pojedyńczej osobistości zaparł się twórczego spółuczestnictwa narodu, nabrał znaczenia względnie do powagi i władzy P. Lamartina, bynajmiej zaś w porównaniu do ducha całego narodu, zyskał wartość w stosunku do not gabinetowych nie zaś do celów proroczych i objawów wielkiego narodu. P. Lamartine dla odpowiedzenia swemu powałaniu winienbył całkiem o sobie zapomnieć, uważać się za przypadkowego pośrednika między swoim a obcemi narody, za tłumacza jedno nie za twórcę; Rzeczpospolita, odzywając się do ludzkości piersią o 36^u^ milionach głosów, rozwalała wraz z tronem jaskinie dyplomatycznych gabinetów, wyrzekała się politycznej obłudy, zamiast iglastych na oba końce wyostrzonych frazesów dworackich przyjmowała surowy ton wszechwładnej woli ludu i natchnionych jego wyroków. Okólnik P. Lamartina od początku do końca kłamał temu założeniu; wzbudzał uwagę i podlegał rozbiorowi posłów i ministrów, całe zaś był obojętnym dla ludów; w r. 1815^ym^ byłby wzniecił żwawe spory kongresu wiedeńskiego, w 1848^ym^ rozwiał się jak kaskada lotnych, brylantowych wyrazów.

Zaraz na początku, w pismie tem do agentów dyplomatycznych Francji, P. Lamartine wzywa ich aby oświadczyli rządom europejskim, że co się tyczy prawności lub uznania przez nie Rzeczypospolitej, takowe są dziś zbytecznemi, „republika bowiem wypłynęła z woli narodu a naród nie zna innego prawa nad własną swoją wolę.“ Groźny wstęp odpowiadający uczuciu godności narodowej,

może nawet zbyt groźny, może królowie gotowiby pomyśleć że Rzeczpospolita, że Francja przejęta duchem swego posłannictwa, wierna swoim zasadom, rzuci despotyzmowi rękawicę, że ogłosi się rycerką za sprawę ludzkości, że potęgę swoją ciśnie na szalę łez, cierpień i krwi ujarzmionych, że wywoła straszne legjony Konwencji, że znowu zapragnie otrząsnąć się z gnuśnego letargu i opromienić dawną chwałą? Nie — Francja P. Lamartina bynajmniej sobie tego nie życzy. Rzeczpospolita 1848* roku przysięga że chce wejść w skład Europy „jako porządne państwo nie zaś jako burzące zjawisko, że ogło„szenie jej wcale nie jest krokiem zaczepnym przeciw „jakiemukolwiek systemowi rządowemu.“ Niech się uspokoję monarchowie; jako przed ośmnastą laty Ludwik Filip przepraszał ich za konstytucję, tak samo dziś P. Lamartine błaga ich pobłażania dla Rzeczypospolitej. Gdyby nawet jakie ościenne książątko, niemieckie lub włoskie chciało dla zabawy na pal wbijać swoich poddanych, gdyby po Neronowemu pastwiło się nad swoim ludem, gdyby ufne w swoich siepaczów plunęło w twarz prawom bożym i ludzkim, i wtedy jeszcze spokojne może się bawić, jęk jego ofiar rozbije się o komorę francuską, Rzeczpospolita pojmuje każdą formę rządu, Francja nie występuje przeciw żadnemu systemowi. Ludy, według P. Lamartina są istotami choremi na niewolę, które historja niby lekarz homeopatyczny wiekowemi kroplami prowadzi do zdrowia, ludy są ślepcami którym Opatrzność powoli zdejmuje kataraktę i szczędząc ich wzroku, ostrożnie promyk po promyku udziela im światła. „Formy rządu, prawi okólnik, „równie jak pojedyncze charaktery mają słuszne różnice; „różnice położenia geograficznego, wykształcenia umysło„wego, moralnego i materjalnego ludów. Narody równie „jak indywidua różnego są wielku; zasady niemi rządzące „przechodzą postępowe koleje. Rządy absolutne, arysto„kratyczne, konstytucyjne, republikanckie, są wyrazem

„różnych stopni dojrzałości i stanowiska duchowego na-„rodów; im więcej rządy te mogą znieść wolności tem „więcej jej udzielają, im więcej mają słuszności i miłości „dla ludu, tem bardziej skłaniają się ku zasadom rów-„ności i demokracji.“ Zaprawdę, zdanie to w niczem nie musiało sprzeciwiać się przekonaniom X. Metternicha i Cezarza Mikołaja; oni rownież jak P. Lamartine utrzymują że ludy Austrji i Rossji są jeszcze tak dziecinne i głupie że w żaden sposób nie mogłyby się obejść bez ojcowskiej opieki żandarmów, że niezasnęłyby bez postrachu Sybirem, Spielbergiem, że rospuściłyby się na zgubne dla nich swawole bez karania najlżejszego ich przekroczenia knutem, szubienicą lub nożem oprawców. Narody, mówi okólnik, przechodzą też same koleje co i indywidua ale któż sędzią ich pełnoletności gdy jarzmo niewoli przemożnie je tłoczy? w prawodawstwie osobistem gdy wyrodny ojciec katuje syna, ofiara ma prawo wezwać opieki sądu, ale dla ludów gdzie wypisane to prawo? gdzie areopag ten zasiada?

„Monarchizm i republika wobec biegłych ludzi stanu (szczęściem okólnik nie zbezcześcił praw bożych wzywając ich na świadectwo) „bynajmiej nie wypowiadają sobie „zaciętej wojny, sa to tylko dwa odmienne fakta, które „mogą żyć naprzeciw siebie, rozumieć się i szanować!“ — Pytamy, zali to jest ogłoszenie posłannictwa Rzeczpospolitej lub też akt na mocy którego Francja domaga się zaszczytu przypuszczenia jej do Nemrodowej trójcy Ś° Przymierza? ale pójdźmy dalej nie bacząc że co krok będziem się potykać o nowe kłamstwa, sprzeciwieństwa i nikczemności.

Treść okólnika zajmuje porównanie między dwoma rewolucjami z 1792° i 1848° r., krótki traktat akademiczny który ma Europę przekonać że „Francja wyrzeka się na zawsze zdobyczy, że republika Lutego nie obawia się koalicji, inne bowiem były warunki wstrząśnienia w końcu

XVIII° wieku a inne są w połowie XIX°, że lud jest dziś celem a nie środkiem rewolucji, że wojny Konwencji wymyślili Girondinowie którzy chcieli oderwać uwagę massy od wewnętrznej organizacji kraju, że Francja głosząc zasady wolności, równości i braterstwa nie chce wojen które ostatecznie służą tylko Cezarom i Napoleonom za szczeble do władzy a tem samem zabijają wolność, niszczą równość i fałsz zadają braterstwu. Gdyby jednak sąsiedzi odważyli się podnieść broń przeciw Rzeczypospolitej, P. Lamartine zaręcza że Francja potrafi wtedy obronić się u siebie a nawet poprobować dzielności swego oręża za granicą."

Nestor dyplomatów P. Talleyrand, powiedział że słowo danem jest człowiekowi dla niewydania się z myślą, ponieważ zaś nota P. Lamartina ułożoną jest wedle wszelkich zasad gabinetowej polityki, dla dojścia więc w niej prawdy, musimy wprzód obedrzeć ją łupin z dyplomacji a wtedy dopiero myśl P. Ministra wypełznie przed nami w następujących wyrazach: „Rewolucja XVIII° wieku, podjęta za pośrednictwem ludu ostatecznie posłużyła tylko na wyłączną korzyść mieszczaństwa; stan średni dostawszy się do władzy wyzyskiwał ją w samolubstwie swego ducha, otóż my dziś ogłaszamy powszechną równość i żywioł samolubstwa rozciągamy do wszystkich członków naszego narodu; skoro zaś każdy Francuz usamolubi się w swoich prawach, pytamy skąd i dla czego wojna? o podboiach ani myśleć, przed kilkoma dniami otrzymaliśmy tu w Paryżu najdzielniejszy dowód potęgi środków jakiemi lud uciśniony umie dopominać się i bronić swoich praw, wreście gdy wygórujemy osobiste prawa człowieka, każdy raczej pozostanie w domu, założy jaki handel, weźmie się do pracy, aniżeli porwie za broń, rzuci dom i rodzinę i pójdzie walczyć za jakąś sprawę która ostatecznie nie może przynieść mu ulepszenia w materjalnym jego bycie. Do wojny, potrzebaby nam Napoleona, wielkiego człowieka który tylko może powstać w skutek ważnych uroczystych wypadków nigdy zaś jako wy-

nik chudych i nędznych pojęć które my tu zasiewamy. Wprawdzie sąsiedzi zwątpiwszy już nieco w boże swe prawa do koron, mogliby nas posądzić o gotowość wdania się w wojnę w imię jakiejś zasady, idei? Urojenie! niech się przypatrzą czyli my wystawiamy choć jedną taką ideę za którą byłoby warto kroplę krwi przelać? czyliż rewolucja której za cel kładziemy zniesienie listy cywilnej, wypędzenie dawnych urzędników Ludwika Filipa, osadzenie nas samych na ich miejscu, nałożenie kilku nowych podatków, wyprostowanie niektórych kruczków przeszłego organizmu politycznego, wprowadzenie w obieg kilkudziesięciu frazesów republikanckich, czyliż taka rewolucja powtarzamy może wzbudzać obawę wojowniczych zapędów lub rzucenia w świat idei groźnej dla dawnego porządku? Naszem zdaniem wygodniej jest być konsulem we własnym niżeli prokonsulem w cudzym kraju, wreście druga godność wątpliwa, rozsądniej więc spokojnie pracować na pierwszą. Przecież, w razie gdyby sąsiedzi, ślepi na własną materjalną korzyść lub znęceni nadzieją zyskania jej w naszym kraju chcieli napaść na Francję, gdyby rabowali nasze miasta, palili wioski, niszczyli nasze drogi żelazne, dławili nasz przemysł i przyprowadzali nas do bankructwa, wtedy rospacz do szaleństwa by nas przywiodła, wtedy powstalibyśmy jak jeden mąż, wydalibyśmy im śmiertelny bój, zwyciężylibyśmy a zwyciężywszy pogonilibyśmy za nimi we własne ich kraje i tam, dopomnielibyśmy się o koszta wojenne, o straty i zawiedzione zyski, wedle stylu kodeksu handlowego.“

Takim to dźwiękiem zabrzmiały nam w uszach słowa okólnika; nie bylibyśmy śmieli ściągnąć świętokradzkiej dłoni na ogłoszenie Rzeczypospolitej, wyrwane z natchnionej piersi ludu, dyplomatyczny wszelako charakter manifestu pozwala nam wrzynać się w ostatnie jego głębie i wydzierać zeń prawdę chociażby anatomiczne nasze poszukiwania śmiercią dziejową mu zagrażały.

P. Lamartine uspokoiwszy tym sposobem obawę rządów europejskich, przystąpił do drażliwej kwestji traktatów 1815° r. traktatów na które w ostatnich chwilach panowania Ludwika Filipa sam był kilkakrotnie w Izbie powstawał. Cień ex-biskupa z Autun i tu podszepnął mu zbawienną radę do wydobycia się z kłopotu. „Rzeczpospolita, mowił minister spraw zagranicznych, nie uznaje traktatów z 1815° r., drze je w obliczu calej Europy, przechodzi na stronę ludów pokrzywdzonych tym haniebnym frymarkiem, atoli *de facto* przymuje territorjalne układy w skutek takowych zawarte, obiecuje poprzeć sprawę okradzionych ale zarazem przysięga szanować owoce grabieży w ręku dotychczasowych wydzierców.“ Francja, czytamy dalej w okólniku, „oświadcza że posłannictwem jej i prawem jest dojście systematyczne i spokojne do złagodzenia tychże traktatów; rozwaga, umiarkowanie, przezorność i dobra wiara Rzeczypospolitej są niezaprzeczone i podają Europie lepszą i zaszczytniejszą rękojmię aniżeli treść sama traktatów tylokrotnie przez nią zmienianych i gwałconych.“

Widzieliśmy Eskobara księdzem, monarchą, absolutystą, zwolennikiem konstytucji, teraz 24ty Lutego objawił nam go w nowej postaci republikanina. Stanął tedy kontrakt między gabinetami a Rzecząpospolitą na mocy którego pierwsze obowiązują się cierpliwie znosić przechwałki francuskiej dyplomacji, pozwolą deptać wiedeńskie traktaty na paryskim bruku, druga zaś nawzajem przyrzeka w niczem nie przeszkadzać spokojnemu użytkowaniu z tychże traktatów i owszem, za szczęśliwą się poczyta jeżeli tym sposobem przyczyni się do utrzymania wszechpokoju w Europie.

Okolnik wyraźnie zmierzał już ku końcowi gdy w tem dwa widma stanęły przed pamięcią P. Lamartina. Były to dwie jego znakomite mowy pełne ognia i zapału, jedna w skutek pierwszego zajęcia Ferrary przez Austrjaków,

druga w kwestji, wojny szwajcarskiej Sonderbundu z Vorortem, mowy oklaskane przez całą Francję, któremi deputowany, z Mâcon uniesiony oburzeniem przeciw nikczemnej polityce Guizota, bez litości tłukł zachowawcze ministerjum. Ostatnie dźwięki tych wzniosłych filippik rozlegały się jeszcze po Francji, niepodobna było w chwili przyjścia do władzy wysłać za niemi w ślady bezczelne zaparcie się ich treści, wraz więc wypadły dwa oświadczenia, mianowicie że gdyby Vorort miał być zagrożonym w Szwajcarji, narodowość zaś i niepodległość we Włoszech, Rzeczpospolita ujrzy się w prawie zbrojnego poparcia słusznych tych wymagań ludów, oddawna z nią węzłami przyjaźni związanych. Doczekaliśmy się nareście słów odpowiadających godności Francji, Rzeczpospolita zrozumiała nakoniec że o tyle tylko może być silną o ile będzie objawiać i używać swej siły, że pośrednictwo jest logiczną zasadą polityki każdego mocarstwa pierwszego rzędu, chcącego opierać się na wolności i rozwój jej wspomagać. Przypatrzmy się atoli bliżej groźbom okólnika wyłącznie przeciw Austrji wystosowanym. Rzeczpospolita przyrzeka swoją pomoc Szwajcarji, jakież więc są warunki spełnienia tej obietnicy? Odpowiadamy wedle istotnej treści manifestu: „gdyby Sonderbund zgnieciony obecnie przez Vorort, zmartwychwstał cudem i wezwawszy pośrednictwa austrjackiego wystąpił przeciw zwycięzcy, Francja naówczas ze swojej strony, w imię zasad ludowych ujmie się zasad radykalistów i siłą poprze swoją opiekę.“ Zaprawdę, alternatywa zmartwychwstania szczerze zabitego Sonderbundu i orężnej przyczyny Austrji za wygnanymi OO Jezuitami, była więcej niż wątpliwą, X. Metternich wcale nie marzył o namiestnictwie dla nowego Gesslera; zasadą polityki kongresu wiedeńskiego nie były podboje ale utrzymanie się jedno przy nieprawnie wydartych dzierżawach, łatwo zatem można było przewidzieć że ruch europejski nie zacznie się we Fryburgu ani w Lucernie i że co do kwestji szwaj-

carskiej Rzeczpospolita niepotrzebnie się odgraża, chyba że odgróżkami przeciw urojonemu nieprzyjacielowi mniema dać nastraszonej Europie wysokie pojęcie o swojem rycerstwie. Co do Włoch, powierzchownym badaczom okólnika mogłoby się wydawać że P. Lamartine otwarcie wypowiada iż w razie gdyby ludy włoskie chciały otrząsnąć się z jarzma cudzoziemskiego lub gdyby *np*. Neapol wypędziwszy swego króla bronił się przeciw przywróceniu go przez Austrjaków, Rzeczpospolita wtedy rzuci swoje wojska za Alpy i nie da uledz sprawie wolności we Włoszech. To przynajmiej można wnosić z rzeczonego ustępu którego dosłowne tłumaczenie przytaczamy jak następuje: „gdyby napadnięto państwa *niepodległe* we Włoszech, „gdyby stawiano tamy lub przeszkody ich wewnętrznym „przemianom, gdyby zbrojnie zaprzeczano im prawa sprzy„mierzania się dla ustalenia ojczyzny włoskiej, Rzeczpos„polita francuska ujrzałaby się w prawie zbrojnego po„parcia słusznych tych dążeń ludów do wzrostu i rozwi„nięcia narodowości.“ — W istocie, wyrażenie to świadczy o głębokich dyplomatycznych zdolnościach autora; można je wykładać na różne sposoby i albo umysł nasz nie jest dość przenikliwym do odgadnięcia prawdziwego znaczenia słów okólnika albo też P. Lamartine chciał tylko zaręczyć Papieżowi i królowi sardyńskiemu że niepozwoli na wkroczenie Austrjaków do Rzymu lub Turynu, Medjolan zaś i Wenecją zostawiał własnym ich losom przez szacunek dla territorjalnych układów kongresu wiedeńskiego, tem bardziej że po chwili raz jeszcze uroczyście zaręcza że Francja dla szczęścia ludzkości życzy pokoju i spodziewa się takowy utrzymać. Myśl, że Austrja dobrowolnie wyrzecze się włoskich swoich dzierżaw nie mogła ani na chwilę zaświtać w przekonaniu P. Lamartina, oczywiście więc Rzeczpospolita nie dawała Lombardji żadnego prawa do liczenia na jej pomoc w razie narodowego powstania. W ogóle, okólnik głównie występuje przeciw zdobywczym za-

miarom Austrji i X. Metternich musiał zdziwić się niepomału widząc że za kilkudziesięcioletnie dyplomatyczne matactwa zyskał sobie na późne lata wziętość Aleksandra Macedońskiego. O Polsce, manifest ani słowa nie wspomina; P. Lamartine oszczędził nam tego upokorzenia.

Jeszcze kilka wierszy i już jesteśmy przy końcu tego dziwnego aktu chrzesnego republiki francuskiej; jeszcze P. Minister raz tylko powtórzy że Francja „pragnie blas„kiem swojej idei i wewnętrznym porządkiem a spokojem“ szerzyć po świecie rewolucyjną propagandę; jeszcze, zgodny z treścią mów swoich w przeszłej Izbie kopnie raz Ludwika Filipa za małżeństwa hiszpańskie, jeszcze raz zaklnie się gabinetom że w żadnym wyrazie okólnika niema wojennego szczęku, że mogą sobie według upodobania postępować ze swymi poddanymi, i nareście zakończy tłumaczeniem potrójnego hasła Rzeczypospolitej, które w istocie według okólnika każdy człek dobrej wiary inaczejby zrozumiał, i powie: „że znaczenie trzech tych wyrazów „zastosowanych do stosunków zewnętrznych republiki jest „następujące: uwolnienie Francji z więzów jakie cię„żyły na jej zasadach i godności, odzyskanie stanowiska „jakie powinna zajmować na równi z wielkiemi mocars„twami europejskiemi, nareście ogłoszenie sojuszu i przy„jaźni dla wszystkich ludów.“ Bez wątpienia, sami nie bylibyśmy zdołali wyciągnąć tego wniosku naprzód z okólnika, nareście z całego późniejszego postępowania P. Ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej francuskiej.

Spaliwszy fajerwerk z większym podziwem aniżeli zadowoleniem widzów, P. Lamartine w oczekiwaniu na pożądany wpływ swego okólnika, zwrócił uwagę na wewnątrz kraju gdzie dotąd niespieszono się zbytecznie z konaniem wielkich czynów. Wprawdzie, epoka to była przechodnia, rząd tymczasowo sprawiał krajem, naród miał objawić wolę swoją i życzenia przez walne zgromadzenie swoich wysłańców, władza zaś ciągle czuwała nad bespieczeństwem Pa-

ryża. W stolicy, dzięki rozerwaniu kajdan nałożonych na wolność druku, dzięki swobodzie stowarzyszania się i zgromadzania, powstało mnóstwo klubów, mnóstwo dzienników, organów wstecznictwa, rządu lub ludu. Ruch w Paryżu doszedł do najwyższego stopnia, całe miasto od rana aż do późnej nocy żyło tylko na ulicach; rosprawiano o sprawach kraju, obwoływano tysiące dzienników, pamfletów i broszur, oczekiwano co chwila ważnych wiadomości bądź z prowincji, bądź z zagranicy, nic nieprzewidywano, wszystkiego się spodziewano, wszystkiemu wierzono. Starzy przypominali sobie pierwsze dni wielkiej Rewolucji, jakoż co do zgiełku wnukowie bynajmniej nieustępowali ojcom; wydobyto z grobów Bastylii różne oddawna pochowane formy, sposoby mówienia, zwyczaje; bojaźliwi dławieni zmorą gilotyny upatrywali między wyrobnikami Marata, Henriota, lud nawzajem szukał między przywódzcami Robespiera, Dantona, mieszczaństwo biegało za Girondinami, dziennikarze wskrzeszali Heberta, Kamilla Desmoulins, wojsko marzyło o wielkich wodzach Konwencji i Konsulatu, o samym nawet pierwszym konsulu; słowem co przeszłe pokolenie stworzyło to teraźniejsze chciało naśladować. Francja XVIII° wieku nie w kilka dni po przysiędze deputowanych w Wersalu, wzniosła się do apogeum twórczości i potęgi, rewolucja 24° Lutego jeszcze przed skończeniem wiosny pragnęła przebiedz całą drogę swojej mistrzyni. Lud powołany do życia politycznego zaczął zbierać się w kluby przypominające dawnych Feuillantów, Jakobinów i Kordeljerów. W przeciągu kilkunastu dni 140 klubów otwartych w Paryżu niemogło pomieścić tłumów spragnionych wolności słowa i burzliwych politycznych obrad. Wszystkie stronnictwa rewolucyjnej, zachowawczej i wstecznej Francji najdokładniej odcieniowały się w massie tego rodzaju zgromadzeń. Wyrobnicy, rzemieślnicy, artyści, wojskowi, dziennikarze, mieszczanie, skryci zwolennicy dynastji, republikanie, socjaliści, terroryści, marzyciele

utopii, słowem wszystkie stany, charaktery, przekonania, dążenia, wszystkie spółczucia i nienawiście, wszystkie nadzieje przywrócenia lub odrodzenia porządku rzeczy, poskupiały się pod tysiącznemi nazwami mniej więcej barwy ich znamionującemi. Rewolucja dążyła do dualizmu politycznego; dwie władze czepiały się jej steru, rząd wyobrażający siłę prawnie wykonawczą i kluby jako organ głosu publicznego pilnujące postępków rządu, odwołujące się do narodu w razie fałszywego kierunku rewolucji i stosownie do potrzeby siłą nawet go prostujące. Tak przynajmniej było za ostatnich czasów Ludwika XVI° i za Konwencji, tak rozumiano że będzie za Rzeczypospolitej z 1848° r. Przyrównawszy naród do jednej wielkiej Izby deputowanych, możemy powiedzieć że kluby w niej były lewicą ciągle naprzód się wyrywającą, rząd zaś stronnictwem ministerjalnem które hamowało zapały oppozycji i rzeczywistą potrzebę wystawiało przeciw zbyt gorącym jej zachceniom.

W pierwszej części naszej pracy, mówiąc o stronnictwach przeciwrządowych, wspomnieliśmy o tych tylko które walczyły pod okiem słońca i za pomocą środków cierpianych przez prawa krajowe; były jednak i inne podziemnie nurtujące Francją, jedne powiązane skrycie z Nationalem lub Reformą, inne które wyłącznie na swoją rękę pracowały i objawiały się w kilku pamiętnych procesach politycznych lub w zamachach na życie królewskie. Stronnictwa te były po prostu sprzysiężeniami, niezajmowały się wcale poszczególnym oporem przeciw działaniom rządu, spiskowały jedno na dorazowe zwalenie dynastji, na rdzenne wywrócenie towarzyskiego porządku. Trzy główne sprzysiężenia oznaczone nazwami *Rodzin, Pór Roku i Praw Człowieczych*, wtajemniczały kolejno do swoich celów massę rzemieślników, republikanów zapalonych różnego stanu i powołania i znaczną ilość drugiego rzędu literatów. Armand Barbes, Blanqui, Huber, La-

mieusseens, Raisans, Bernard, Grandménil i kilku innych przywódzców, w skutek zamachów przeciw rządowi i rodzinie Orleanów, pokutowali w więzieniach za zuchwałe swoje zamiary. Rewolucja 24° Lutego powróciła im wolność, lud paryski z uniesieniem przyjął męczenników republiki, więźniowie jednak z pod oka patrzyli na kierunek ruchu którego łagodność mało odpowiadała ich oczekiwaniom; rząd tymczasowy utworzył się zanim miano czas wyprowadzić ich z więzień, władza prawna ich ominęła, postanowili zatem korzystać z wziętości między ludem, pochwycić w braku formy istotną potęgę czynu to jest zawładnąć umysłem mass, i w tym celu groźnie stanęli na czele kilku klubów paryskich. Jaki duch przewodniczył zamiarom ex-więźniów politycznych, przekonamy się z przytoczonego tu formularza wedle którego sprzysiężeni przyjmowali nowych członków do swego grona. Wszystkie towarzystwa tajemne z małoznaczną tu i owdzie zmianą rządziły się jednakowemi zasadami, wszystkie miały jednakowy katechizm, jednakowy sposób zaciągania, następującej treści: wprowadzano adepta z zawiązanemi oczyma, kazano mu wykonywać uroczystą przysięgę że wszystko co obaczy i usłyszy pokryje nieprzełamaną tajemnicą, poczem prezydent zadawał mu następujące pytania na które nowozaciężnik lub wprowadzający go odpowiadał w sposób dosłownie tu zamieszczony *): 1ód „Co sądzisz o teraźniej-„szym rządzie?" — „że jest zdrajcą względem ludu i „kraju." 2° „Kogo rząd wyłącznie popiera?" — „małą „liczbę uprzywilejowanych." 3° „Jacy ludzie składają „dziś arystokrację?" — „ludzie pieniężni, bankierowie, „dostawcy, dzierżyciele monopolów, bogaci, kapitaliści „i właściciele, gracze giełdowi, słowem wyzyskiwacze ży-„jący kosztem ludu." 4° „Na mocy jakiego prawa ludzie „ci rządzą?" — „na mocy prawa mocniejszego." 5° „Jaka

*) Ob. rapport. P. Mérilhou.

„wada toczy dziś społeczeństwo?" — „samolubstwo." 6• „Co dziś zastępuje honor, prawość, cnotę?" — „Pie„niądz." 7• „Kogo dzis świat szanuje?" — „bogacza „i możnego." 8• „Kim pogardza, kogo prześladuje, kogo „wyklucza z pod prawa?" — „ubogiego i słabego." 9• „Co „myślisz o prawie akcyzy, o podatku na sól, na pokarm „i na napoje?" — „podatki te są haniebne, uciskają bied„nego, szczędzą bogacza." 10• „Co jest lud?" — „ludem są ci tylko ktorzy pracują." 11• „Kim jest „lud względem dzisiejszych praw?" — „niewolnikiem." 12• „Jaki jest los wyrobnika pod rządem bogaczów?" — „los helota, murzyna; życie jego jest ciągłem pasmem „nędzy, trudów i cierpienia" 13• „Jaka zasada ma służyć „za podstawę nowemu porządkowi społecznemu?" — „równość." 14• „Jakich praw ma używać obywatel w kraju „uporządkowanym?" — „prawa bytu przy pracy, prawa „bezpłatnego wychowania, prawa spółuczestnictwa w rzą„dzie; obowiązkami jego są: poświęcenie dla społeczeńs„twa, braterstwo dla spółobywateli." 15• „Nad jaką re„wolucją mamy pracować, nad polityczną czy nad spo„łeczną?" — „nad społeczną." „Czy mówił ci wpro„wadzający o celu naszych zamiarów? — cel ten powi„nieneś sam dostatecznie poznać z naszych zapytań, „w kilku wyrazach objawimy ci go jeszcze wyraźniej; „słuchaj: stowarzyszyliśmy się dla wydania śmiertelnej „walki uciskowi ciemiężców naszej ojczyzny; polityką tych „ostatnich jest utrzymywanie ludu w odosobieniu i ciem„nocie, naszą zatem nawzajem ma być rozszerzanie światła „i zbieranie sił ludu w jedno ognisko. Ciemiężcy nasi „wtłoczyli kajdany na wolność druku i stowarzyszenia, „obowiązkiem zatem naszym jest stowarzyszać się wytrwa„lej niż kiedykolwiek i zastąpić druk propagandą żywego „słowa; łatwo pojmujesz że ciemiężcy nasi wzbraniają „nam tej broni której sami najwięcej się obawiają, do „nas więc używać jej stale i wyłącznie. Każdy członek

„towarzystwa obowiązuje się wszelkiemi sposobami szerzyć „pojęcia republikanckie, pomagać do propagandy czynnej, „niezmordowanej. Przyrzekaszże siły twoje złączyć w tym „celu z naszemi? kiedyś, w danym czasie, gdy godzina „wybije, porwiemy za broń i uderzymy na rząd, na gniazdo „zdrajców ojczyzny; wtedy stanieszże przy nas? namyśl „się; niebespieczne to przedsięwzięcie, wrogi nasze są „silne, mają wojsko, broń, pomoc cudzoziemskich królów, „panują postrachem. My biedny lud, mamy tylko naszą „odwagę i słuszność naszej sprawy. Czujeszże w sobie „siłę stawienia czoła niebespieczeństwu? gdy hasło do „walki uderzy czujeszże w sobie postanowienie zginąć „z bronią w ręku za sprawę ludzkości? Obywatelu! po„wstań, oto przysięga którą masz wykonać:“ „przysięgam „niewyjawić nikomu, nawet krewnym moim najbliższym „tego co będą mówić lub działać w naszem towarzystwie, „przysięgam posłuszeństwo statutom, przysięgam nienawiść „i zemstę zdrajcom którzyby się wśliznęli w nasze sze„regi, przysięgam miłość i pomoc dla moich braci, przy„sięgam poświęcić wolność moją, krew i życie za zwy„cięstwo świętej naszej sprawy.“ „Obywatelu! zajmij „miejsce, ogłaszamy cię członkiem naszego stowarzy„szenia.“

Widzimy według tego katechizmu, czego chciały, dokąd dążyły przedrewolucyjne sprzysiężenia i z jakiemi następnie zamiarami musieli wpaść w war politycznych działań wyobraziciele powyższych zasad. Istota celów spiskowych podobnie jak wszystkich powstań ludu była wyłącznie zaprzeczną. Burzyciele ograniczali się na pokazywaniu próchna zbutwiałego gmachu społecznego, i dla naprawy chcieli przedewszystkiem wypędzić zeń gospodarza; jaką zaś drogą odnowienie miało się uskutecznić, czy wspólnych zezwoleń, czy dyktatury, czy postrachu, czy terroryzmu, kolej wypadków byłaby to odkryła. Wszelako, każdy bliżej oznajomiony z ludem francuskim, umię-

jacąy porównać dzisiejsze jego wykształcenie z ciemnotą jaka go ogarniała w XVIIIym wieku, każdy oględny na różnice polityczne i społeczne epok dwóch wielkich rewolucji, mógł być aż nadto pewnym że czasy Marata i Carrier'a nigdy we Francji nie wrócą.

Dwoma postaciami najodrębniej rysującemi się na tle agitacji klubowych byli Armand Barbes i Blanqui. Pierwszy wychowany w całym zbytku naszego stulecia, majętny właściciel z okolic Karkassony, z wstrętem od ust odepchnął słodką czarę materjalnych wygód swego położenia, i od pierwszej młodości rzucił się w gorączkową atmosferę spiskowych knowań. Barbes był jednym z tych ludzi których rewolucja wyradza i następnie jak Saturn własne dzieci pochłania. Zaofiarowanie materjalnych korzyści swego bytu, wytrwałość, szalona odwaga, gorące słowa, konwulsyjna chęć czynu, oto były żywioły które Barbes przynosił stowarzyszeniom spiskowym. Bez żadnych prawie zdolności politycznych i organizacyjnych, nieumiejący sprzysiężeniem nawet kierować, mógł tylko jak piorun błysnąć, uderzyć, zdruzgotać i w ziemię się zapaść; zaplątany w spisek w kilka lat po wstąpieniu na tron Ludwika Filipa, z bronią w ręku na ulicy schwytany, obwiniony o zabójstwo oficera dowodzącego przeciw powstańcom, skazanym został na karę śmierci którą król zamienił mu na dożywotnie więzienie. Samotność była najsroższą męczarnią dla gwałtownego charakteru Barbesa; dręczyła go nieustanna gorączka niewoli, słabnącemi coraz ramiony wstrząsał kraty swego więzienia; nareście gdy wypadki 24° Lutego otworzyły mu zapory, stanął w jednej chwili pośród Paryża i niewytrzeźwiony jeszcze z pierwszych upojeń wolnością, wszedł w rewolucją jak we własne swoje dziedzictwo.

Towarzysz jego niedoli August Blanqui cale odmiennego był charakteru. W obec wyniosłej postawy i dzielnie

ujmującej powierzchowności Barbesa, Blanqui drobnym swoim wzrostem, chudą, wyżółkłą twarzą zarosłą siwiejącym włosem, grzbietem który cierpienia więzienne pochyliły ku ziemi i nosowym dźwiękiem głosu, niezwracał na pozór niczyjej uwagi. Fizjenomista wszelako nie byłby pominął szczególnego blasku zapadłych jego oczu i wulkanicznej jakiejś spokojności która leżała mu na licu. Jeżeli na pierwsze wejrzenie lub śród zamętu walki ulicznej Barbes miał pierwszeństwo nad Blanquim, natomiast w głębokościach spiskowych przedsięwzięć, w naradczych podziemiach sprzysiężeń, między ludem rozhukanym po boju, na zgiełkliwych posiedzeniach klubistów, Blanqui prowadził Barbesa jak dziecko na paskach i śmiało mógł nielękać się niczyjego spółzawodnictwa. Obdarzony niezwykłą wymową, siejący pełnemi rękoma brylantowe kwiaty francuskiego ludowego dowcipu, zaciekle czepiający się słabej strony rządu podobnie do tych gadów które wyrwane z ciała żądło zabójcze zostawują w ranie, pod zapachem sielankowych frazesów kryjący woń krwi, pod harmonją słów zgrzyt żelaza, Blanqui założył w teatrze konserwatorjum muzycznego klub centralny republikancki, który wkrótce jeżeli miał pomieścić cisnące się doń tłumy, byłby musiał przenieść swoje posiedzenia na najobszerniejszy jaki plac Paryża. Szczęściem dla rządu który słusznie uważał w Blanquim najniebespieczniejszego przeciwnika, znaleziono w papierach ministerjum spraw wewnętrznych, akt, dowodzący że prezydent klubu centralnego, w sprawie spisku za który przypłacił był więzieniem, dla złagodzenia sobie kary, zadowolił zupełnie ciekawość ministra względem reszty sprzysiężonych. Rząd ogłosił dokument i zadał śmiertelny cios Blanqui'emu; oskarżony po długiem oczekiwaniu wystąpił nareście z obroną słabo atoli zbijającą czynione mu zarzuty; Barbes zerwał z nim bliższe stosunki, nieufność powlekła każde jego słowo, pewna wszelako część zażartych przeciwników Nationala

nieopuściła Blanqui'ego, ceniąc go jak się ceni ostrze topora lub gwałtowność trucizny, szanując go jak hartowne narzędzie które po dopełnionem dziele, można było ze spokojnem sumieniem pokruszyć. Blanqui zgryzł w sobie zniewagę, przy zdarzonej atoli sposobności zamierzał kazać swoim prześladowcom drogo za nią zapłacić; opętany już nie żadnem przekonaniem ale prywatą, dobywał ostatnich sił niezmordowanej swojej działalności, wytrząsał przed ludem najmniejsze słabostki rządu i smagał go bez miłosierdzia.

Inni pzywódzcy radykalnych klubów, pracujący wszyscy w duchu Barbesa, jako Huber, Cahaigne, Lebon, Villain, itd. obuchy rewolucyjne, przejęci nienawiścią ku mieszczańsko-republikanckiemu stronnictwu Nationala które wyraźnie zaczynało na własną korzyść konfiskować Rzeczpospolitę, wykształcali między ludem dawnych Kordeljerów i przygotowywali drugi 30y Października dla nowych tych Girondinów. Sobrier, redaktor *Kommuny paryskiej*, marzył o odnowieniu sekcji miejskich z czasów terroryzmu, tworzył sobie małą pretorjańską gwardję z ludzi gotowych na każdy jego znak, a których w chwili przesilenia mógł był rzucić na szalę bardziej nachylającą się ku własnym widokom, groził rządowi wpływem swoim na lud, powierzchownością wreście, obejściem i stylem przypominał Legendr'a z epoki Konwencji. Raspail, znakomity francuski lekarz, umysł tak w swoim zawodzie jak i w polityce dążący ciągle do abstrakcji, odludek kochający przyszłe pokolenia a zrażony słabościami moralnemi i fizycznemi spółczesnych, przemyśliwał nad ogólnem panaceum na drugie i powszechnym systemem na pierwsze. W długich badaniach nad fizjologją wyczerpał pojęcia swoje o równości społecznej i politycznej, amputację uznawał za równie konieczną na choroby ludzkości jako i pojedyńczych jej członków; fanatyk rewolucyjny wpleciony w koło jednej stałej idei, za pośrednictwem dziennika swego i zapalo-

nych odzew do ludu, wkrótce stanął na czele jednego z najliczniejszych klubów paryskich.

Rzeczpospolita otwierała pole ludziom, chciwym przeprowadzania długo marzonych systemów, rozgłosu, wziętości, osobistej korzyści lub władzy; stowarzyszenia tajemne otwarcie wystąpiły z wypracowanemi oddawna programami przyszłego porządku, lud pragnął aby mu dokładnie wypowiedziano czego ma spodziewać się od nowo narodzonego systemu; Barbes i towarzysze dla zadość uczynienia jego żądaniom, rzucili mu program założenia rewolucyjnego *Towarzystwa praw człowieczych i obywatelskich* następującej treści:

„Towarzystwo zakłada sobie:

1ód „Bronić praw ludu do używania których przywróciła go rewolucja 24° Lutego;

2° „Wyciągnąć z tejże rewolucji wszelkie wnioski społeczne.

„Jako punkt oparcia stawia *Ogłoszenie praw człowieczych* skreślone w r. 1793im przez Robespiera. Pod „względem więc politycznym pojmuje Rzeczpospolitę jedną, „niepodzielną, prawa zaś wszechwładnego ludu nienaru„szalnemi. Pod względem społecznym niszczy dawną kon„stytucję, nową zaś opiera na *równości, wzajemności i bra„terstwie,* jako na zasadniczych prawdach nowej ugody „społecznej. Stąd Towarzystwo praw człowieczych w po„czynającej się rewolucji społecznej, stawia się pośredniczo „między wydziedziczonymi a przywilejowcami dawnego „społeczeństwa.

„Do pierwszych mówi:

„Jednoczcie się ale w pokoju, na tem bowiem spo„czywa cała wasza siła; jest was tyle że samo objawienie „woli waszej przyniesie wam pożądane skutki, ale dla tego „właśnie że jest was wiele, powinniście domagać się jedno „słusznych rzeczy. Głos wasz i wola wasza głosem i wolą „Boga.

„Do drugich mówi:

„Przepadły już dawne formy społeczne, minęło pano-„wanie przywileju i wyzyskiwania; prawną drogą naby-„liście przywileje przez was piastowane, niech was to „atoli w dumę nie wbija, prawa te albowiem waszem są „dziełem, większość waszych braci nie miała w nich żad-„nego uczestnictwa, może je zatem odrzucić. Zjednoczcie „się więc z ludem gdyż potrzebujecie przebaczenia tych „których od tak dawna poświęcaliście dla wyłącznej wa-„szej korzyści. Jeżeli pomimo obietnicy pogodzenia bę-„dziecie się odosabiać i bronić dawnych form społecznych, „w dniu walki ujrzycie na czele nasze oddziały, a wtedy „bracia wasi zamiast wyciągania ku wam zgodnej dłoni, „pochwycą oręż sprawiedliwości.“

Kiedyś, po latach, gdy ochłoną namiętnoście i war rewolucyjnych wzruszeń daleko przepłynie, historja na bezstronnych szalach ważąc działających dziś ludzi, każdego oceni wedle nieśmiertelnych swoich zasad, wykaże nam duchową treść i wartość tej odezwy wzywającej do miłości i zgody pod zagrożeniem topora, osądzi kto winniejszy, czy ten kto nadużywa, czyli ten kto pragnąc pojednania, prawicę podaje przeciwnikowi, lewicą zaś chwyta za obuch; dziś, towarzystwo kolejno na jednej tylko stronie upatruje winę, niema jeszcze historji na sędziego, kryje się ona dopiero w zawiązkach utajonych na dnie każdego sumnienia. Co do nas, przedstawiliśmy tu jedne fakta, porównanie ciekawe statutów i zamiarów sprzysiężenia z programem spiskowych po zwycięstwie; zajmujące dwie jednoczesne i tych że samych ludzi teorje burzenia i budowania! — zastanowiwszy się głęboko nad rospędem i siłą pierwszej, nad harmonją i spójnością drugiej, może przyszlibyśmy do wielu dziwnych spostrzeżeń nad naturą człowieka, nad zdolnościami jego do syntezy? Jednakże, w objawach tych ducha ludowego we Francji, niemożemy pominąć kilku szczególnych pojęć które przypominają nam

że między wybuchem Lutego a rewolucją 1789° r. przeszło poł wieku już upłynęło. Śród krwawej a dymnej atmosfery tej odezwy, pytamy co znaczy nowe, po raz pierwszy wywieszone godło *wzajemności?* gdzież z przed *równości* i *braterstwa* podziała się *wolność?* czyliż tak zbrzydła już nędzarzom że wyraz jej nawet uznali za niegodny do wypisania na czerwonym proporcu? czyliż lud tak mało ją ceni że jej nawet nie pomieszcza w szeregu swych zachceń? a co znaczy na miejscu wolności nowy ten wyraz „*wzajemność?*" czyliż pojęcie braterstwa nie łączy w sobie wzajemności? czyliż lud przez głupotę wpada w pleonazm lub też czyli w przeczuciu że jeden wyraz zardzewiał mu ogólnikiem, dla odtarcia go, dla odjaśnienia, dla uwielmożenia jego potęgi, jednoznacznik obok wystawia i właśnie w tym pleonazmie istotę ducha przyszłej epoki wyraża? Lud wołał o wolność kiedy chciał praw ale skoro postrzegł że nieograniczona wolność, że rozhukane prawa osobiste wyrodziły mu indywidualizm i potworne samolubstwo, naówczas wydarł z chorągwi trzecią część godła, tę właśnie której w szale przypisywał swoje cierpienia, wykrzyknął wzajemność, niedomagał się już praw ale sam zaczął nalegać o obowiązki. Po raz pierwszy w rewolucji francuskiej 1848° r., śród rumowisk przeszłości i nowych ze starego próchna kleconych gmachów, błysła nam idea która swoją barwą powiedzie od ośmiu miesięcy otwartą epokę dziejów nowożytnych.

Tymczasem okoliczność ważna dla narodu oderwała kluby od polityki wewnętrznej i od kwestji socjalnych a całą działalność ich skierowała na mające niebawem nastąpić wybory. Francja niecierpliwie oczekiwała Izby narodowej, której zadaniem było wytłumaczenie jej prawdziwej istoty, celu i kierunku rewolucji, Izby która miała przejąć w swoje ręce władzę tymczasową rządu zamienić ją na stałą i nareście przystąpić do napisania Ustawy odpowiadającej potrzebom politycznym i społecznym narodu.

Zdawało się że luba wywołana tym razem przekonaniem i wolą całej Francji potrafi nastarczyć dążeniom historji, że postawi ideę która uroczyście i szeroko rozwijać będzie pomyślność kraju na wewnątrz, siłę jego i gódność na zewnątrz. Głos ludu jest głosem Boga, niewątpiono zatem że z bezpośrednich wyborów, z sumnienia ogołu, prawda w całym blasku wybłyśnie. Jakoż w teorji, nic niepodobna było zarzucić powadze i świętości zdania ludowego, w czynie wszelako jeżeli z piersi mass miała wyłonić się prawda, potrzeba było wprzódy ażeby ta pierś wzdęła się bożem natchnieniem, ażeby silna iskra godności ojczyzny i miłości społecznej błyskawicowo drasnęła serce ludu, słowem aby każdy członek wielkiej rodziny zupełnie zapomniał o sobie a całym duchem poczuł się jedno w narodzie. Zapał wtedy ogarniający wyborców byłby w jedno ognisko zeṣtrzelił się w Izbie i rozpalił nieśmiertelny ogień na strawienie pierwiastków nieczystych społeczeństwa, na rozświecenie narodowi drogi jego w przyszłości. Historja przedstawia nam dwa wypadki w których śmiało i bez zawodu można odwołać się i zaufać głosowi narodu: wystawienie wielkiej zasadniczej idei dla całej ludzkości, lub niebezpieczeństwo zagrażające ujarzmieniem ojczyzny, czyli inaczej mówiąc, chwila apostolskiego natchnienia lub obrony granic i swobód krajowych, oto dwa nieprzebrane źródła w których narod czerpie zapał i proroczym głosem wolę swoją objawia. Francja 1792° r. odkryła dwa te źródła walcząc za sprawę i przeciw wrogom ludzkości; dziś, trudniejsza była zagadka wydobycia głosu wieszczego z narodu materjalizowanego przez trzydzieści trzy lat panowania Burbonów. Francja 1848° r. od strony sąsiadów czuła się bezpieczną; na wewnątrz jej oprócz dwóch milionów wyrobników domagających się przemiany stosunków społecznych, trzydzieści cztery milionów reszty mięszkańców bynajmiej nie troszczyło się, nie pracowało na republikę i nie pragnęło wywrotu

monarchii. Wypędzenie Ludwika Filipa nie rozbudziło wprawdzie silnego spółczucia w narodzie, ale też pojaw nowego systemu znalazł go równie obojętnym, podczas gdy wstrząśnienie handlowe i zagrożony byt przemyślniczej większości, nienawiść raczej niż miłość wzniecały ku burzycielom tronu. Biła w oczy wznosząca się Rzeczpospolita chociaż po kraju z trudnością tu i owdzie dostrzegano szczerych republikanów, cóż jednak miano począć? — tron własną zgnilizną w proch się obrócił, do rozwalenia go starczyło lekkiego podmuchu kilku rzemieślników, niepodobna było myśleć o nowym pomazańcu, tembardziej że ostatni sam uznał się jako zamykający na wieki poczet królów francuskich, nadto, obawiano się zaciekłości ludu który nie chciał słyszyć o monarchii, lękano się nowych zaburzeń, nowych ciosów dla przemysłu i kredytu, przyjęto więc republikę jako złe, nieprzyzywane, niewitane ale konieczne.

Taki był duch większości, wybory musiały być jego wyrazem, jakoż Izba dzisiejsza najoczewiściej pod tym względem wykazuje usposobienia polityczne i społeczne Francji. Stronnictwa republibanckie natomiast, od mnogich lat pracujące nad zaprowadzeniem Rzeczypospolitej, osiągłszy swój cel bynajmiej nie chciały rzucać zwycięskich łupów na pastwę republikanom świeżej daty którzy pod larwą wymuszonego spółczucia dla nowego systemu, kryli niechęć, wzgardę a zapewne i nadzieję powrotu dawnych czasów. W braku idei porywającej urokiem swoim cały naród, w braku niebespieczeństwa skupiającego uczucia krajowców pod jeden proporzec wspólnej obrony, republikanie, według dawnego monarchicznego obyczaju, postanowili, bezpośrednim wpływem, namowani, agitacją, pozyskać naród dla swoich przekonań i wymódz na nim żeby wybrał posłów między ludźmi oddawna znanymi z radykalnych pojęć.

Jak tylko niebyło wyboru między drogą ducha a ma-

terji i tylko wyzyskiwanie ostatniej wyłącznie pozostawało, należało przynajmiej starać się aby od wznoszenia nowego gmachu odepchnąć starych budowniczych, aby świeże pokolenie do czynu powołać, starsze albowiem upadkiem Karola X° i Ludwika Filipa, samo zawyrokowało o swojej niedołężności. Republikanie stojący u steru rządu, bacząc na żobojętnienie polityczne większości, mieli prawo energicznego poparcia swoich stronników; więcej nawet, postępując inaczej sami zdradzali swoją bezsilność i pokazywali się niegodnymi nowego systemu.

Minister spraw wewnętrznych Ledru-Rollin, z ojca i z dziada pracownik w republikanckiej winnicy, rozpuścił w tym celu na kraj chmarę kommissarzów i agentów, okólnikiem swoim wezwał ich do sprężystego zajęcia się wyborami do przeprowadzenia których powierzył im nieograniczoną władzę.

Na odgłos o ustanowieniu kilkudziesięciu departamentalnych dyktatorów, mieszczaństwo i wstecznicy podnieśli straszliwy krzyk. Księża i legitymiści oburzyli się przeciw zawadom stawianym im w popieraniu sprawy Henryka V° i jezuickich kandydatów, mieszczaństwo zlękło zgromadzenia złożonego z wysłańców ludu, zachowawcy ujęli się za rozbitkami dawnej Izby deputowanych; przemyślników, kapitalistów, graczów giełdowych, wyzyskiwaczów na szeroką skalę strwożyła myśl osadzenia ław obradnych socjalistami. Zgiełk wszczął się w Paryżu, zgroza przeciw okólnikowi Ledru-Rollin'a doszła do najwyższego stopnia; niepojmowano zuchwalstwa republikanów którzy domagali się Rzeczpospolitej na korzyść ludu a od spółuczestnictwa i godności w jej rządzie, chcieli odsunąć monarchistów i dawnych najzaciętszych jej wrogów. W roku 1830ym lud całe inaczej był sobie postąpił; porwał za broń, wybiegł na ulicę a gdy kosztem własnej krwi i życia zdruzgotał tron Karola X°, naówczas potulnie abdykował na korzyść mieszczaństwa, wrócił spokojnie na swoje poddasza weto-

wać stracone dni pracy, losy zaś i godność ojczyzny bezwarunkowo powierzył stanowi średniemu. Wprawdzie monarchja lipcowa i jej zwolennicy nie zupełnie zadowolili oczekiwania narodu; lud zniecierpliwiony ich rządami znowu musiał wypędzać nieodpowiedzialnego króla, ale byłaż w tem dostateczna przyczyna na odtrącanie od rządów Rzeczypospolitej odpowiedzialnych wykonawców jego systemu? Gdyby Ludwik Filip był uśmierzył wybuch 24° Lutego, najgwałtowniejsi dziś przeciwnicy okólnika Ledru-Rollin'a, byliby pierwsi złożyli kryminalny sąd na zbrodnicze republikanckie zamachy, ponieważ atoli szala zwycięstwa opadła na przeciwną im stronę, miasto srogich zatem wyroków, wygodniej było zwinąć monarchiczną chorągiew, odwołać się po odniesionej porażce do wykrzyków braterstwa i oburzać na okólnik który w istocie bladł w porównaniu z aktem oskarzenia jaki w razie zwycięstwa monarchiści byliby niemieszkali wystosować przeciw burzycielom publicznego porządku. Rzeczywiście, okólnik miał w sobie dwie rdzenne wady; pierwsza pochodziła z frazesowej energii jego autora nie popartej czynem, z groźby kończącej się na płonnym postrachu, druga leżała w mało trafnym wyborze jaki po większej części padł na rewolucyjnych kommissarzów i agentów. Przeciw samej treści okólnika nic nie było do zarzucenia; Ledru-Rollin chciał aby pierwsza Izba Rzeczypospolitej składała się z samych republikanów i gdyby wypadki 24° Lutego nie były tak nagle zaskoczyły Francję, gdyby naród więcej był przygotowanym do nowego systemu i tak samo moralnie chociaż był uczestniczył w sprzysiężeniach, jako miał wziąść udział w owocach ich zwycięstwa, niepodpada wątpliwości że całe odmiennej barwy wysłańcy byliby zasiadali dzisiejszą prawą stronę i środek Izby. Co do kommissarzów przeciw którym prowincje nawet powstały, niepodobna ich obwiniać o nadużywanie nieograniczonej ich władzy. Obyczaje francuskie 1848° r. draż-

liwość materjalna a obojętność polityczna, rozwalenie monarchii dokonane w przeciągu kilku godzin i bez żadnych gwałtownych wstrząśnień, bynajmniej nie zagrażały powrotem groźnych czasów Konwencji i pod względem krwawych zamiarów żaden z agentów Ledru-Rollin'a nie marzył nawet o gilotynie. Niektórzy z kommissarzów, urojonych Tytanów rewolucji, wyzywali raczej trzepiec Momusa aniżeli Jowiszowe pioruny, stroili się w kapelusze z trójbarwnemi piórami, w odzież skrojoną na wzór ubiorów z 1792° r. wszelako były to jedyne oznaki jakiemi przypominali Saint-Justa lub Tallien'a; wreście, działalność ich co chwila potykała się o tysiączne zawady; prowincje pod wpływem mieszczaństwa i monarchicznych urzędników, wystraszone republiką do której przywiązywały powtórzenie całego szeregu wypadków z końca XVIII° stulecia, dopuszczały się na agentach czynnej przemocy, wypędzały ich a czasem nawet więziły. W obronie prowincji wyznać można że rząd tu i owdzie grubo pomylił się na ludziach którym w zaufaniu nieograniczoną władzę powierzał, nawzajem atoli niepodobna zaprzeczyć że zawiść i stronniczość były głównemi przyczynami zarzutów podnoszonych w tej mierze przeciw ministrowi spraw wewnętrznych. W pierwszych chwilach rewolucyjnej gorączki, śród łoskotu walącego się dawnego systemu i mnóstwa obozów uzbrajających się jednych przeciw drugim w stolicy, trudno było pojedyńczemu człowiekowi sprawdzać życiorys każdego z swoich podwładnych tem bardziej że Rzeczpospolita za Ludwika Filipa wyrabiała się w ciemnościach spiskowych, że między swymi zwolennikami liczyła szczupły poczet ludzi wyżej wykształconych, głównie bowiem opierała się na wyrobniczym ludzie. Z drugiej strony, republikanie wystawiali naprzód swoje zasługi, dopominali się o uczestnictwo w rządzie od tylu lat przez nich marzonym, minister zaś dla uspokojenia nieco rozbukanego miasta rad co najzapaleńszych powysyłał na prowincje gdzie ozięb‑

łość mieszkańców aż nadto wystarczała do wystudzenia ich uniesień. W ogóle, wstecznicy, równie w okólniku jako i w postępkach kommissarzów szukali jedynie sposobności do zżymania się na Ledru-Rollin'a, któremu niemogli przebaczyć, gwałtownego oporu w Izbie przeciw regencji forytowanej przez Odilon-Barrot'a jako też pierwszego wykrzyknięcia Rzeczypospolitej na zgliszczach lipcowej monarchii. Oddziaływacze, dla potępienia Ledru-Rollin'a w oczach narodu, puścili natychmiast pogłoskę o popełnionych przezeń pieniężnych nadużyciach, ogłosili go złodziejem. We Francji, gdzie grzywna złota lub srebra jest dotąd miarą wartości człowieka, skoro tylko stronnictwo jakie chce kogo zgubić przed sądem ogółu, oskarża go czemprędzej o kradzież; w innych krajach gdzie miłość ojczyzny jest pierwszym i najświętszym obowiązkiem, oszczerstwo w podobnych razach udaje się zwykle do posądzeń o zdradę. W ogóle, potwarcy wszędzie czerpią zarzuty w słabych stronach własnego sumnienia.

Tymczasem w Paryżu i po głównych miastach Francji, kluby szczerze zajęły się wyborami. Od wieczora do późnej nocy, wysłuchiwano wyznań wiary różnych kandydatów, popierano jednych, oburzano się przeciw drugim, zaprowadzano karność i zgodę wyborczą, wyklinano wsteczników, polecano ludowi rewolucjonistów. Rząd z początku oznaczył był dzień wyborów na 5go Kwietnia; kluby gwałtownie wystąpiły przeciw temu rosporządzeniu i za pośrednictwem mnogich delegacji oświadczały w tej mierze swoje zdania, prosząc o odwleczenie wyborów i pokładając za przyczynę swoich żądań nieprzygotowanie narodu do republiki i konieczność sprężystego przepracowania rewolucyjnych jego pojęć. Rząd, na pozór stawiał się samowładnie, uległ atoli poniekąd wrzawie klubowej i odłożył na kilkanaście dni wybory. Naszem zdaniem, republikanie gorliwi o swoją sprawę powinni byli domagać się jaknajspieszniejszych wyborów; naród nie przy-

gotowany do republiki, z każdym dniem dotkliwiej czujący wynikłe z niej przesilenie handlowe, w pierwszej chwili, zanim jedna część ochłonęła z zapału, inna z podziwienia, ostatnia z przestrachu, mimowolnie uderzony istotą wypadku, byłby chętniej przechylił się w wyborach na stronę nowych swoich przywódzców; czuli to dobrze wstecznicy i także popierali zwłokę wyborów, rozumiały to i kluby ale dla nich zwłoka przedłużając rosprzężone rządy władzy tymczasowej, ułatwiała tem samem drogę do pomnażania codzień rewolucyjnych szeregów, do osłabiania ogniw rządu, i następnie do wykonania ostatecznych ich zamiarów. Blanqui żądał aby odłożono wybory przynajmiej do 1° Września; w sześć miesięcy obiecywał sobie wysłać za Ludwikiem Filipem stronnictwo Nationala.

W Paryżu, śród tego młoda republika ścinała się w dziwnie potworne kształty.

Tłumy wczorajszych i dzisiejszych zwolenników nowego porządku, oblegały ministerja wrzeszcząc o wypędzenie monarchicznych urzędników i o powierzenie władzy ludziom godniej odpowiadającym zaufaniu narodu. Łatwo odgadnąć że ludźmi tymi byli ci sami czołobitnicy nowemu bóstwu którzy uporczywie domagali się służenia ojczyznie za stosownem wynagrodzeniem. Rząd składał na jeden kopiec prośby swoich przyjaciół i w rozrzewniających perjodach dziękował im za ich gotowość. Władza tymczasowa, piętnując niedołęstwem każdy krok swojej polityki zewnętrznej, na wewnątrz z równie logiczną bezwładnością przystępowała do kwestji organizacyjnych i społecznych. Rewolucja miała wynaleść harmonijny stosunek między kapitałem a pracą, wyzwolić drugą z pod ucisku pierwszego, oprzeć ruch przemysłowy na kredycie, zmusić pieniądz do obniżenia swojej wartości, wywołać przez stowarzyszenia nowe siły i zasoby, rząd pod tym względem otwarcie głosił przekonania swoje i zamiary, zapowiadał bliski koniec samowładztwa kapitalizmu, pomimo

to jednak, wydawał jedne za drugiemi wyroki na sprzedaż, dóbr listy cywilnej, lasów skarbowych, klejnotów koronnych, otwierał stumilionową patrjotyczną pożyczkę, nakładał ziemski podatek 45u centimów, zmuszał do przyjmowania po równej cenie biletów bankowych i w teorji piorunując na kapitał, w czynie wdzięczył mu się i przymilał. Za jednym pociągiem pióra poznosił ustawy warujące pewność handlową lub krępujące pod jakimkolwiek względem swobody osobiste i publiczne, niewystawił natomiast żadnej idei duchowego obowiązku, indywidualizm tylko, wolność pojedyńczą i samolubstwo praw na najwyższym szczeblu posadził. Rozmiłowanie to we własnej korzyści niebawem wystudziło zapał i przesiąkło ostatnie warstwy narodu. Lud francuski kłamiąc swojej istocie i posłannictwu, przestał uważać się za członka ludzkości i ujrzał w sobie jedno spółposiadacza Francji, spółwłaściciela dochodow krajowych. Dawniej, na ziemi francuskiej, pracownik szukający zarobku znajdował braterskie przyjęcie, dziś, lud opuściwszy rękodzielnie dla pseudo-pracowni narodowych, w niespokojności własnego sumnienia oskarżył cudzoziemców o zgubne dlań spółzawodnictwo w pracy i dalejże wypędzać Sal audczyków, rzemieślników angielskich, niemieckich i belgijskich. Był to najboleśniejszy pojaw zmaterjalizowania ludowego, goniec wiela następnych zdrożności, rząd atoli i tym razem nie wydobył z siebie iskry szlachetniejszych pojęć, nie pokazał ludowi wznioślejszego duchowego stanowiska. Długi zastęp Sabaudczyków ze łzami w oczach a boleścią w sercu, wyruszył do rodzinnej ziemi na której przyroda odmawiała im dostatecznych środków do życia; Anglików pracujących po rękodzielniach i w portach także odesłano na drugą stronę kanału, Niemcy i Belgowie, inną drogę obrali do opuszczenia Paryża.

W pierwszych dniach po wybuchu 24° Lutego, powszechnie mniemano że stary świat na dobre zaczął się

walić; baczące na zużyte w nim żywioły, na spróchniałe podwaliny ogromnego gmachu sądzono że budowa raz wstrząśnięta przyspieszonym biegiem runie w zwaliska; zapał ogarniający Francuzów przeniknął także i cudzoziemców którzy przyzwyczajeni do ślepej wiary w przewodnictwo duchowe Francji, w przeczuciu, na własnych już glebach zatykali republikanckie proporce. Robotnicy belgijscy i niemieccy upojeni jeszcze wrzawą walki na ulicach Paryża, skupili się pod narodowemi chorągwiami i postanowili każdy do własnej ojczyzny ponieść rewolucyjną propagandę. Rząd przez szpary patrzył na te wojownicze przedsięwzięcia, otwarcie bynajmniej nie upoważniał zbrojnych wypraw, skrycie jednak dostarczał wychodźcom środków, ułatwiał im trudności podróży i zachęcał do korzystania z przykładu ludu paryskiego. Myliłby się ktoby sądził że władza francuska działała w tej mierze dla jakichkolwiek politycznych widoków, rząd wcale nie troszczył się o los zagranicznych ludów, o wojnie nawet nie marzył, pragnął tylko czemprędzej pozbyć się burzliwego tłumu i wolał wykartaczować go za pośrednictwem harmat króla Leopolda i niemieckiej Rzeszy aniżeli natłokiem klassy robotniczej pomnażać własne niepokoje; wistocie, wojska niemieckie i belgijskie po żwawych dość utarczkach rozproszyły bandy Herwegha i Spithoorna, podczas gdy w Sabaudji policja Karola Alberta, apostołami republiki zapełniała więzienia. Niemogło być inaczej; gdyby rząd bowiem był powołał naród do powszechnej pracy odpowiadającej posłannictwu Francji, byłoby starczyło zatrudnienia i chleba tak dla krajowców jako i dla cudzoziemców, przyjmując atoli za zasadę żywienie swego ludu jałmużną, słusznie względem obcych mogł zaprzeć się wykrzykiwanego hasła braterstwa. Feodalizm i średniowieczna zaciekłość przekonań religijnych przedzierzgnęły się dziś w kapitalizm i rozszalałe przemyślnicze samolubstwo, szatan wyzwierzył się na świat w nowej postaci i postępowaniem rządu fran-

cuskiego względem cudzoziemskich robotników przypominał trocha sposoby jakie podszepnął był niegdyś Katarzynie z Medyceuszów, na pozbycie się hugonotów; zmieniły się powody, środki i cele, wypadek tenże sam pozostał. Rewolucja francuska rospoczynała pierwszą kartę dziejów nowożytnych, ludzie atoli d. 24° Lutego wyniesieni do władzy należeli jeszcze do historji wieków średnich.

Łatwo nam teraz przekonać się dla czego zapał poderwany pierwszym wichrem rewolucyjnych wypadków z każdym dniem upadał na siłach, dla czego żywioły wsteczne wzmagały się coraz w potęgę, tak że nawet d. 16° Marca, mieszczaństwo niezadowolne z nowej organizacji gwardji narodowej, która znosiła dawne różnice i lud mięszała ze stanem średnim, wystąpiło w kilkutysięcznym poczcie i ruszyło do rządu upominać się o wydarte mu przywileje. Rząd tymrazem zamknął skarbnicę frazesów i z niczem odprawił delegatów nazajutrz zaś kluby wywiodły na bruk przeszło sto tysięcy luda, ktory spokojnem acz groźnem wystąpieniem zgniotł na chwilę, dobywające się z pod ziemi wstecznictwo. Rewolucjoniści podnieśli rękawicę; Barbes, Huber, Lebon, Sobrier i inni, rzucili odezwę w której ostrzegali o zamachach legitymistów i zwolenników regencji, wzywali do czujności na sprawy Rzeczypospolitej i nareście do ostatecznej walki w razie gdyby wstecznicy niezaprzestali knowań przeciw wszechwładztwu ludu. Towarzystwo *Praw człowieczych* ścisnęło swoje szeregi, całemi piersiami protestowało przeciw jeszcze jednemu zwichnięciu rewolucji na korzyść mieszczaństwa, cichaczem wzięło się do kręcenia ładunków i zaciągania jak największej liczby sprzysiężeńców; pod tym względem obficie czerpało w rosnących codzień *pracowniach narodowych.* Oczywiście, warzył się bliski wybuch, chodziło tylko o postawienie na czele nowego przewrotu, człowieka, któryby, używał powszechnej wziętości między ludem, poda-

wał pewne rękojmie rewolucyjnej części narodu i rdzennie był przeciwnym wszelkim półśrodkom.

Rzucono wzrok na Ledru-Rollin'a.

Ażeby dokładniej zrozumieć charakter znanego przywódzcy republikanckiego stronnictwa, musimy wymienić ideał którego Ledru-Rollin przypominał czasami gwałtownością i blaskiem swojej wymowy, ku któremu atoli zawsze prawie w chwilach czynu zwracał swoje wejrzenia.

Jestto obyczajem u wszystkich niemal Francuzów że wchodząc w życie polityczne, wybierają sobie jakąś umiłowaną postać z epoki Wielkiej Rewolucji, starają się doścignąć ją i równy dźwięk po sobie w narodzie zostawić. Jedni stale przywiązują się do pojedyńczego wzoru, inni chwytają go w chwilowem tylko przejściu, ostatni z wiela światłokręgów biorą po promyku i tworzą sobie eklektyczną koronę, każdy jednak w trudnych kolejach życia mimowolnie topi wzrok w świetnej owej plejadzie historycznych mężów. Dla Ledru-Rollin'a ideałem tym była nieśmiertelna postać Dantona, Dantona mniej krwawą grozą Wrześniowych wypadków, więcej niezłomną wiarą w ostateczne urzeczywistnienie republikanckich pojęć. Ale Danton, olbrzym kruszący w palcach hartowne królewskie korony dla tego właśnie był Dantonem że nienaśladował żadnego innego Dantona i chociaż Ledru-Rollin miał wspólne z nim pewne chwile zapału i uniesienia, chociaż po Dantonowemu czyli po lwiemu grzywił się często na trybunie, wszelako dalekim był od tej siły ducha swego ideału gdzie za myślą — błyskawicą, wnet piorun-czyn uderzał. Daremne złudzenia! topór Robespierowej gilotyny dawno już był odrąbał bezdzietną głowę Dantona; dłoń republikanów z 1848° r. za słabą była na podźwignięcie potężnego oręża Konwencji. Trzeba było chcąc nie chcąc kroczyć o własnej mocy a w takim razie jeżeli rewolucja 24° Lutego, nieszczęsną koleją, koniecznie już musiała być zaprzeczną, jeżeli miała tylko uprzątnąć plac by następne pokolenie nowy gmach na

nim zbudowało, wtedy, jeden tylko Ledru-Rollin poparty wziętością 200,000cy paryskiego ludu, mógł korzystać ze swego położenia, powierzyć losy Francji raczej tajemnicom przyszłości aniżeli przemocy wsteczników, ogarnąć władzę, wywołać z kraju nowe żywioły i z wiarą w święte posłannictwo ojczyzny puścić ją na nieznane dotąd szlaki; Francja zawsze z nich jakąś zasadniczą prawdę dla ludzkości przynosiła. Naówczas atoli Ledru-Rollin byłby musiał poznać, że kto nie będzie walczył za granicami Francji, ten nigdy na wewnątrz jej nie zwycięży, że zagadka rewolucji miała potrójne lice, narodowe, polityczne i społeczne i że chcąc ją rozwiązać należało walką na wszystkich trzech polach dopytywać się jej słowa. Tymczasem bądź stanowisko niedorosłe wypadków, bądź brak sprężystej działalności, obawa wywołania strasznych dla kraju żywiołów lub nawet karłowatość osobistej dumy, sprawiły, że Ledru-Rollin stanął przed zasłoną przyszłości jak wryty, że uląkł się ostatecznych środków, dał oczarować harmonji frazesów P. Lamartina, że zużył i rostrwonił wziętość swoją u ludu i wpadł nareście pod obuchy wstecznictwa które dostawszy się do władzy nie oszczędziło mu ani jednej kropli z kielicha gorzkich upokorzeń. Zręczne skorzystanie z usposobienia ludowego w dniu 17ym Marca mogło, w jaknajłagodniejszy sposób raz na zawsze powalić wsteczników, mogło zapobiedz strasznej katastrofie Czerwcowej a co najważniejsza wyprostować kierunek rewolucyjnego postępu. W wewnętrznych kwestjach narodowych wszystkie stronnictwa ostatecznie tracą na niedołężności przywódzców i ktowie czyli historja kiedyś nie zapisze zwycięstwa oddziaływaczów w poczet najdrożej okupionych klęsk.

Błędy rządu tymczasowego, słabość jego postępowania i niedostateczność pojęć o warunkach i celach rewolucji uderzały z początku bliższych tylko świadków; za granicami Rzeczypospolitej wybuch 24° Lutego wywarł niezmierny wpływ. Na sam odgłos o rewolucji w Paryżu,

o wypędzeniu króla, o ogłoszeniu republiki, ludy przyzwyczajone słuchać godzin postępu wybijanych na zegarze dziejów francuskich, odpowiedziały na hasło ludu paryskiego, wstrząsły kajdanami i porwały za broń. Barykady, ołtarze wolności XIX⁰ wieku, podniosły się na ulicach Medjolanu; lud włoski, do rozpaczy przywiedziony niemieckim uciskiem, po zaciętej walce wyparł Austrjaków i zatknął chorągiew niepodległości. W Wiedniu, w ognisku obskurantyzmu i wstecznictwa, nagromadzone różnorodne żywioły nieoczekiwanym popędem rewolucyjnie zawrzały. Młodzież szkolna i wyrobnicy, tłumem wybiegli na ulicę, zaczęli potrząsać bronią i jak opętani dopominać się o wolność. X. Kanclerz z początku niechciał wierzyć własnym uszom, wziął zgiełk uliczny za bezbożną pozapnestną swawolę, gdy jednak krzyki „precz z Metternichem!“ coraz bliżej jęły go dochodzić, uznał że żart nadto przekraczał granice przyzwoitości i kazał sile zbrojnej upamiętać szaleńców. Za późno! lud szczerze wziął się do dzieła; rzęsistym ogniem przywitał wojsko i policję, groźnie rostasował się po ulicach i poprzecinał miasto zasiekami, z przedsięwzięciem walki do upadłego. X. Kanclerz wypędzony z rady, dopiero za rogatkami Wiednia ochłonął z podziwienia. Europie zaś zdawało się że kiedy już w stolicy apostolskiego cesarstwa zabrano się do rozwalania starych gratów, rewolucja odniosła najświetniejsze zwycięstwo i podcięła ostatnią podwalinę spróchniałej budowy dawnego porządku. W kilka dni po tej przygodzie, lud berliński dotknięty do żywego dzielnością Wiedeńczyków z których ciemnoty i materjalizmu wiecznie się wyśmiewał, upokorzony w narodowej dumie, z podwójną wściekłością rzucił się na wystraszoną kamaryllę. Naprózno Fryderyk Wilhelm IVy starał się tłumaczyć mu że historyczny rozwój pruskiego postępu wręcz sprzeciwia się rewolucjom, darmo ojcowskie swoje upamiętywania popierał gradem kul i kartaczów, próżno wojsko przywią-

zane do króla i namiętnie wzwyczajone do niewoli, dokazywało cudów pruskiej waleczności, lud z za barykad niemiłosiernie strzelał na system historyczny, raził żołdactwo z okien, aż nareście monarcha przekonany że tym razem zawiodły go teorje, cofnął podziesiątkowane wojsko i wyjechał konno poić się wraz z ukochanym ludem — trjumfem odniesionego nad sobą zwycięstwa.

Wypadki zaszłe w Niemczech i we Włoszech, obudziły żywe spółczucie we Francji. P. Lamartine wspiął się na swoim trójnogu i począł dowodzić jako sam blask jego słów i system niemięszania się Rzeczypospolitej w sprawy sąsiadów, wystarczą do przemienienia ziemi w Eldorado wolności; „propaganda myśli i przykładu, mówił, aż nadto „jest dostateczną na pokonanie w całej Europie nieprzy„jaciela którego Francja w Lutym pod swoje nogi podes„łała.“ Wrzkomo zdawało się że P. Lamartine miał słuszność, w istocie jednak, rzecz miała się całe inaczej. Ludy wiążąc z rewolucją francuską konieczne spełnienie naznaczonego jej posłannictwa, dały znak przewodniczce że gotowe są do rzucenia się w jej ślady na drogę nowych dla świata podbojów; sama myśl o logicznem następstwie spalenia tronu Burbonów, wystarczyła na wypędzenie Austrjaków z Medjolanu, X. Kanclerza z Wiednia, i wojsk królewskich z Berlina; skoro jednak niedołęstwo sterników zwichnęło później kierunek ruchu i fałsz zadało słusznie oczekiwanym po nich nadziejom, sam wpływ duchowy francuskiego wstecznictwa znowu aż nadto wystarczył do zwycięstw oddziaływaczów w Medjolanie, Wiedniu i Berlinie. Fakt rewolucji paryskiej wywołał powstania zagraniczne; ludzie którzy ster jej pochwycili w nieudolne dłonie przyczynili się tylko do późniejszej przewagi wsteczników.

Tymczasem, pośród materjalizującego się ludu francuskiego, jakby opiekuńcze palladium duchowej jego skarbnicy, pławiło się nieustannie jedno święte i promienne

uczucie, nić tajemnicza przechodząca zarówno i bezwzględnie na barwy stronnictw przez serce każdego krajowca; idea wynosząca naród nad poziom osobistych stosunków i łącząca na tem wzniosłem stanowisku pojedyńcze chęci i przekonania w jeden sąd, w jedną nadzieję, w jeden okrzyk. Niewytłumaczony często zapał dla sprawy polskiej i miłość ku uciśnionym braciom z nad Wisły, wzdłuż i wszerz, w każdym czasie i w każdym niemal zakątku ziemi, objawiały się we Francji. Wieśniak z najcichszych stron kraju, wyrobnik z fabrycznego miasta, którzy nigdy w życiu niezasłyszeli ani o ziemi lub o sprawie polskiej, ani o wspólnie toczonych bojach pod cesarskiemi orłami, ani o zamienionej w przysłowie wierności Polaków do Napoleona, ani o powstaniu w r. 1830ym przeciw wspólnemu wrogowi, słowem każdy Francuz ciemny nawet na historję własnej ojczyzny, spotkawszy cudzoziemca który przyznawał się do narodowości Polaka, otwarzał mu ramiona, witał bratnim uściskiem, sadzał u swego stołu jako dawno spodziewanego gościa i członka rodziny. Cóż dopiero rzec o ludzie który miał sposobność zasięgnięcia bliższych szczegółów o Polsce lub któremu ojcowie rozpowiadając ustępy wielkiego eposu Cesarstwa, z każdym niemal bohatyrskim czynem łączyli nazwisko Polaków? Lud francuski mniemał że na hypotece swego sumienia nosił zapisany ciężki dług ku Polsce, z którego zanim byłby mógł wywiązać się czynną pomocą w sprawie wyjarzmienia, wypłacał się tymczasem gorącem spółczuciem i pojedyńczemi dowodami braterstwa. Rzeczywiście, dług żaden nie istniał. Polacy pod Napoleonem walczyli za własną sprawę; jeżeli zaś udało im się niekiedy bezpośrednio krwi utoczyć za potęgę Francji, bynajmniej nieuważali się przez to wierzycielami narodu; przeciwnie, sami nawet poczuwali się do wdzięczności jaką w każdym szlachetnym rodzi nastręczona sposobność wyświadczenia zacnemu towarzyszowi rycerskiej posługi. Z jednej więc

strony wspaniałość tylko narodu francuskiego przypisywała jakiemuś urojonemu długowi spółczucie i gotowość dla sprawy polskiej, z drugiéj zaś Polacy przyjmowali usposobienia Francuzów jedno jako konieczną potrzebę zmuszającą dzielnych do roztworzenia serca tam gdzie było najwięcej krzywd, godności i cierpienia. Na dnie tych kawalerskich uczuć obu wojowniczych narodów, głęboko kryła się istotna duchowa przyczyna tajemniczego związku między Polską a Francją. Wolność Europy ważyła się między Paryżem a Warszawą; prawdy zasadnicze dla ludzkości mogły tylko stanąć za czynnem pośrednictwem obu niepodległych narodów. Polska, moralnym swoim bytem ciągle walczyła i na sobie zużywała kajdany obskurantyzmu i niewoli, Francja, pod okiem słońca i na obszernem polu niezawisłego istnienia dobijała się tychże samych prawd; jedna na Zachodzie druga na Północy, nieodmiennie kiedyś musiały pod temi samemi warunkami wystąpić do boju, podać sobie ręce i wspólnym ruchem uprzątnąć w Europie śmieciowisko przywileju i niewoli. Historyczna ta wspólność celu, wspólność posłannictwa, wspólność pracy, nie osobistej już, nie narodowej, ale przynoszącej owoce dla całej ludzkości, jak gdyby mgliste wspomnienie trudów razem gdzieś w krainach zaświata podejmowanych, lub tajemne przeczucia wspólnych w przyszłości duchowych podbojów, rodzinny, dawno rzekłbyś słyszany dźwięk, nadawały nazwie Polaka w uszach Francuza i nawzajem, pierwszego ciągnęła do szukania przytułku raczej we Francji niż w innym jakimkolwiek kraju Europy. Lud francuski między zażaleniami przeciwko Ludwikowi Filipowi na pierwszem miejscu stawiał chytre a niegodziwe jego postępowanie względem powstania warszawskiego z 1830° roku, drżał chęcią pośpieszenia braciom na pomoc, a gdy Polska uległa zgubnym swoim żywiołom i obcej przemocy, z braterskiem rozrzewnieniem przytulił wygnańców. Podczas wybuchu 24° Lutego, głosy za Polską wydzierały się

z francuskiej piersi razem z wykrzykami za Rzecząpospolitą; gdy lud wpadł do tulieryjskiego pałacu i porwał tron aby go spalić na placu Bastylii, niewiadomo skąd, pod złoconem krzesłem znalazł się na podłodze napis „Niech „żyje Polska!“ Niewchodzimy tu czyli jaki rodak korzystając z powszechnego zamięszania wypisał ukradkiem prorocze słowa, przypuszczamy nawet że okoliczność ta nigdy niemiała miejsca, rzucamy fakt na pastwę kronikarzom i poprzestajemy na świadectwie że w kilka godzin po ucieczce króla, na przedmieściach i po wyrobniczych okręgach szeroce rospowiadano o tajemniczym napisie. Skądże, w tak ważnej chwili, śród szału zwycięstwa i obawy nowych niebespieczeństw, robotnik paryski upojenie własnym trjumfem łączył z myślą o Polsce? dla czego lud poznawszy na ulicy Polaka, porywał go w objęcia, witał zwycięstwem wspólnej sprawy? dla czego zapominał o sobie a pamiętał jedno o cudzoziemcu i widział go wracającego do wyswobodzonej ojczyzny? dla czego w chwili wesela, jego szukał a nie Włocha, nie Irlandczyka gniecionego przez sąsiedniego a nienawistnego mu ciemiężcę? — Po tem co powiedzieliśmy wyżej możemy tu oszczędzić sobie odpowiedzi i zapewnić że spółczucia i odrazy jednych narodów do drugich, głębsze mają przyczyny aniżeli starcie się materjalnych widoków, hegemonję żywiołów wchodzących w skład różnych narodowości lub niczem nieusprawiedliwione popędy. Stąd łatwo nam wnieść o ile P. Lamartine, w układzie aktu swego ogłoszenia Rzeczypospolitej do zagranicznych dworów, odwołał się do ducha narodowego, do jego uczuć, chęci i potrzeb; jeżeli jednak w okólniku ani słowa wzmianki niebyło o Polsce, natomiast cały lud francuski z zapałem ciągle o niej wspominał, pomijając z resztą to wszystko co jego minister spraw zagranicznych w nocie swojej był wypisał. Inni członkowie władzy, mniej pod tym względem podzielali obojętność P. Lamartina; okrzyki ludu za uciśnioną sprawą wyraźniej

ich dochodziły, Ledru-Rollin i Flocon troskliwiej badali tętno narodu, i rząd tymczasowy po długich naradach, dla zadośćuczynienia głosowi publicznemu, dnia 10° Marca wydał rosporządzenie następującej treści:

„Zważywszy, że wychodźcy polscy, dla nowego przeko-„nania Francji, drugiej ich ojczyzny o ich wdzięczności i „poświęceniu, pragną złączyć się w jeden legion i wraz „z Francuzami służyć sprawie porządku i wolności;

„Zważywszy, że podobna ofiara uczyniona w imię na-„rodu który dostarczył już Francji tylu wiernych towarzy-„szów broni i sławy, powinna być z pośpiechem przyjętą „przez władzę opartą na spółczuciach narodowych, spół-„czuciach tak gorących zawsze we Francji względem Polski;

„Rząd tymczasowy, postanawia co następuje:

„Art. 1y. Ma być natychmiast utworzony legion polski „i oddany pod zarząd ministra wojny;

„Art. 2gi. Minister wojny ma bezzwłocznie zająć się „wykonaniem powyższego rosporządzenia."

Lud francuski sądził że organizacja legionu nieodzownie pociągnie za sobą wyswobodzenie Polski, rząd zaś mniemał i to nie bez przyczyny że tym sposobem zaspokoi burzliwe nieco poplecznictwo i troskliwość mass o los Polaków, w istocie jednak trudno było odgadnąć prawdziwy cel i znaczenie legionu. Władza rewolucyjna, oczywiście, wszelkiemi środkami wypraszała się od wojny, pochlebiała sobie że potrafi dalej prowadzić politykę P. Guizota, jeżeli więc pokój miał znowu ukołysać Europę, musimy wyznać że legion polski, przeznaczony, wedle słów rosporządzenia, na utrzymywanie porządku we Francji, bynajmiej nie odpowiadał godności ani dobroczyńcy ani obdarowanego. Nadto, w samejże organizacji legionu zachodziła pewna trudność którą rząd doskonale przewidywał; dowódzców i officerów na kilka nawet legionów nie brakło, z żołnierzami atoli cięższa była sprawa, ci, rzadko gdzie się pojawiali, tak że musianoby chyba zapełnić szeregi

Francuzami a tego rząd wcale sobie nie życzył, wydając bowiem pieniądze na utworzenie pułku wolał zapewnić los własnym oficerom których miał aż do zbytku. Skończyło się na tem że podczas gdy Polacy wiedli spory kogoby ostatecznie wykrzyknąć dowódzcą, rząd z pośpiechem uchwycił się odmowy kilku wychodźców i sprawę Legionu puścił w zapomnienie. Przypuśćmy wreście że gorliwość polska byłaby pokruszyła zawady, że emigracja byłaby przyjęła dobrodziejstwo rządu i wyraźną korzyść jaką przedstawiało utworzenie legionu zapewniając sposób do życia znacznej iłości wygnańców, pytamy coby się było do dzisiejszego dnia stało z legionem? Czy na odgłos wypadków poznańskich, Polacy byliby mogli zbrojnym zastępem przeciągnąć przez Niemcy i w razie twierdzącym coby z tego było wynikło? czy rząd francuski, w ciągłej obawie wojny, byłby chciał rzucić za Ren hufiec regularnego wojska, i jakie skutki byłyby wynikły z jego odmowy? czy może Polacy byliby wyruszyli do Włoch i tam zasłaniali piersiami uciekającego Karola Alberta? czyli też w najgorszym razie zmuszeni pozostać we Francji byliby wdali się w wojnę domową i rozbijali barykady tego samego ludu który sam jeden, szczerą a bratnią dłoń ku nim wyciągał i dzielił się z nimi ostatnim kawałkiem chleba i coby rząd był uczynił gdyby byli odmówili uczestnictwa w rodzinnych kłótniach?.. oto są pytania na które można odpowiedzieć tysiącami najsprzeczniejszych wniosków, co do nas, wyznajemy że w obecnym stanie Francji, w zwichnięciu kierunku rewolucji przez podstępy wstecznictwa, radzi jesteśmy że szlachetna ojczysta krew posłuży na sprawę wyłącznie narodową.

Tymczasem wypadki wiedeńskie i berlińskie, zdawały się usprawiedliwiać przeczucia ludu francuskiego względem Polski. Rewolucje w Niemczech tak samo jak we Francji zaczynały się od barykad, miałyż podobnie skończyć się na republice? Powstanie w Wiedniu, któremu

w pierwszych dniach nikt wierzyć nie chciał, przekonywało że ruch ogarnął kraje najmniej usposobione do czynu; ogłoszenie Rzeczypospolitej w Austrji, wojna wszystkich uciśnionych przeciw wszystkim ciemiężcom, powszechny kataklizm Europy, po wypędzeniu Metternicha, nikogo już niebyłyby zadziwiły; mniemano że X. Kanclerz wraz z swoją osobą unosił do Londynu byt apostolskiego cesarstwa. Ostatecznym wypadkiem rewolucji w Austrji, musiałobyć wyjarzmienie różnych narodowości składających państwo Habsburgów; Włochy wykrzykiwały już wojnę za niepodległość, Węgrom wystarczało przeciąć kilka wątłych nici wiążących je z Wiedniem, Słowiańszczyzna w ostatnich latach, żwawo jęła upominać się swobody, podczas gdy prowincje czysto niemieckie, prawem narodowej grawitacji wyraźnie dążyły do Frankfurtu, jako do środka ciężkości jednoty germańskiej. Prusy i reszta Niemiec może przed republiką byłyby jeszcze jakiś czas zatrzymały się na szerokoce liberalnym konstytucyjnym systemie, wszelako rozwijając u siebie zasady wolności, stanowczo zapewniały w Europie triumf ich nad absolutyzmem. Rossja, sama jedna trwała w swojem knutowładztwie, atoli i na nią nadchodziły ciężkie czasy. Wolność niemiecka potrzebowała ubespieczeń przeciw carskiemu despotyzmowi; liberalna Germanja i absolutna Rossja nie mogły długo scierpieć się obok siebie, stronnictwa postępowe niemieckie usilnie dopominały się u króla pruskiego o zerwanie wszelkich związków ze swoim szwagrem, wojna między niewolą a swobodą lada chwila musiała wybuchnąć, wojna której niezaprzeczonym wypadkiem było wyswobodzenie Polski.

W takiem to świetle, kwestja polityki zewnętrznej przedstawiała się przy końcu Marca w Paryżu, tak pojmowali ją ludzie prostego umysłu i najbieglejsi dyplomatyczni rachmistrze. P. Lamartine, minister spraw zgranicznych, człowiek który z urzędu winienbył być najdokładniej świadomym istoty ruchów rewolucyjnych w Niemczech, po-

pierał te przekonania wiarą jaką pokładał w olbrzymi wpływ rządów swoich na losy Europy. Wyprawiał więc cudzoziemców z Francji, zaręczając że każdy z nich za powrotem do ojczyzny znajdzie u siebie podostatkiem wolności, Polaków zapewniał że król pruski i Cesarz austrjacki z niecierpliwością oczekują na ich przybycie do Poznania, do Galicji i Krakowa. W radach tych i pożegnaniach, niema wątpienia, że minister anty-dyplomatycznej i braterskiej republiki, głównie dawał powodować się chęcią wyrzucenia za granice Francji, ludzi którzy jako wygnańcy po większej części żadnego dochodu jej nie przynosili, przeciwnie, wystawiali ją jeszcze na koszta. Emigracja, w mniemaniu że los przeznaczył jej tylko ośmnastoletnią tułaczkę, posłyszawszy o wydarzeniach w Wiedniu i w Berlinie, z uniesieniem chwyciła za kij pielgrzymi i myślą stanęła już w ojczyznie podczas gdy czynem zabierała się do opuszczenia Francji.

Była to dziwnie wzniosła chwila w dziejach polskiego wychodztwa.

Starzy i młodzi, dostatniejsi i biedni, ludzie pojedyńczy i obarczeni licznemi rodzinami, wszyscy rzucali sposoby do życia krwawym i długim trudem zapracowane, wydzierali się z objęcia żon i dzieci, opuszczali otwierające się we Francji pole dla czynu, spieszyli ku ojczyznie, ku Polsce, spieszyli pędzeni nie rzeczywistością, nie przeczuciem ale tęsknotą, wiarą w nieśmiertelną sprawę, pragnieniem domowego powietrza, nadzieją nieprzewidującą, nieopartą na żadnej rachubie, miłością ku rodzinnej ziemi. Próżno zimni rachmistrze, nieomylni prorocy nieszczęścia, radzili im aby dla złudzeń, dla niepewnych mrzonek, nieporzucali jako tako zapewnionego bytu, próżno cyrklem i miarą dowodzili że Polska jeszcze powstać nie może, że zagorzalcy miasto walki na otwartem polu, spotkają się z nędzą śród niechętnych im narodów, miasto rodzinnych zagród znajdą niemieckie więzienia, darmo upo-

minali ich o poczekanie na pewniejsze wiadomości, wychodzcy po za obrazem Polski nie spostrzegali ani nędzy, ani niemieckich więzień, ani zawiedzionych nadziei; jeden podnosił wiarę w drugim, mnożył pomyślne koleje, lękał się niewczesnem słowem wywołać nieszczęsnych. Widok gorącego pośpiechu emigracji dla człowieka serdecznego a przewidującego przyszłość, byłby nad wszelki opis rozdzierającym, ale któż z takich wtedy przewidywał? kto domyślał się jutra? kto wyjąwszy ministra spraw zagranicznych wiedział z zimną pewnością co się dzieje w Prusach lub w Austrji? Dzienniki paryskie co chwila ogłaszały o nowych w Niemczech zaburzeniach, wojnach i republikach, ludzie kołatani długą niedolą, wierzyli temu co im najroskoszniej przypadało do serca, zapominali nawet o pamiętnym okólniku którego główna treść była istnym programem ocuglowania rewolucji w Europie.

Lud francuski stokroć bardziej jeszcze od wychodzców dał się porywać urokowi szlachetnych swoich nadziei. Trzeba było widzieć jak na odgłos o wyruszeniu Polaków, wyrobnicy, od miesiąca sami żyjący na bruku, znosili do biur Reformy po kilka soldów na składkę dla braci z północy, jak inni niemając pieniędzy ofiarowali jakiś przybór potrzebny na drogę, jak hołota, wedle mieszczańskiego pojęcia, oblegała tych dni domy zastawów, jak postacie, niewidziane przedtem na bogatych ulicach Paryża zazwyczaj pochylone już wiekiem, styrane nędzą i trudem, stawały nieśmiało przed wydawcami Reformy i dobywały z zanadrza, ten, jakąś szpilkę odwieczną, ów, kulisty zegarek, tamten, znoszony pierścionek, dla właścicieli tylko nieocenione przedmioty a które ze łzami im powracano; trzeba było widzieć na ulicach młodzież robotniczą łączącą się do polskich orszaków, naczelników pracowni i gwardji ruchomej domagających się uporczywie wyruszenia razem do Polski, oddających broń zdobytą na policji królewskiej, zgrzytających na niedołężność rządu, żegnających się z na-

dzieją ale i ze smutkiem jak gdyby w niepewnem przeczuciu przyszłych u siebie i za granicą wypadków. Gdzież są dziś ci ludzie o szorstkich prawicach i o gorącem sercu? czy wykartaczowano ich za Czerwcowemi batykadami? czy zapełniają jeszcze paryskie więzienia lub czy z szerokiego morza zwracają tęschny wzrok ku Francji, ku ojczyznie której nigdy już w życiu nie obaczą?

Gdy tak sprawa polska namiętnie zajmowała przedmieścia, kluby za jej pośrednictwem dobyły się do ostatnich głębi uczucia ludowego. Barbes, niby Cezarową tunikę wywieszał przed ludem skrwawioną szatę Polski, pytał co Francji pozostaje dla utrzymania godności i spełnienia świętej woli narodu a lud jednym głosem odpowiadał mu: „wojna! wojna!“ Blanqui i Sobrier poczuli że sprawa polska była dla nich Archimedesową dźwignią, potrząśli nią, błysnęli przed ludem i złożyli do zbrojowni co najdzielniejszego zaczepnego oręża. Emigracja, pojedyńczo i kolumnami opuściła Paryż, lud odprowadził ją za miasto i bramę przy której się z nią rozstał, nazwał bramą Polaków.

Powróciwszy, zostawił na chwilę pielgrzymów własnemu ich losowi, sam zaś rzucił sie do wyborów i niebawem 900^{et} wysłańców z całej Francji, przejęło władzę z rąk rządu tymczasowego i zasiadło nad ustaleniem albo też nad zniszczeniem Rzeczypospolitej, trudno było z początku przewidzieć, bacząc na massę żywiołów wstecznych zebranych w Izbie poselskiej.

Wysłańcy ludu, mieli wypracować konstytucją, przed postawieniem jednak zasady, jak przystało na Izbę wyłonioną z powszechnego wyboru objęli nieograniczenie władzę prawodawczą, wykonawczą i sądową.

Zagmatwany stan zasobów pieniężnych Francji, naprzód zwrócił uwagę Izby. Monarchja lipcowa, zostawiala po sobie olbrzymią massę długów. Kapitał długu publicznego Francji, oprócz rent należących do kass amortyza-

cyjnych, wynosił dnia 1° Stycznia 1848° r. 5,179,644,730 franków; budżet który w r. 1830^{ym} trawił 1,014,914,000 fr., na rok 1847^{y} podrósł do summy 1,712,979,639 fr. Deficyt, pod oszczędnemi na pozór rządy Ludwika Filipa gwałtownie się powiększał; od r. 1840° do 1847° wydatki przewyższyły dochody o 604,525,000 fr., tak że budżet gabinetu na rok 1848^{y} niósł na sobie ogromny deficyt 652,525,000 fr. Dodawszy do tego dług ruchomy który od summy 250^{u} milionów zapisanej w r. 1830^{ym} dobiegł w r. 1848^{ym} summy 872,000,000, przekonamy się że monarchja, gdyby nawet mogła była utrzymać się politycznie, w krótkim przeciągu czasu byłaby musiała ogłosić upadłość finansową. Główna kassa skarbowa, przy końcu zwłaszcza panowania Ludwika Filipa, niemogła nastarczyć wymaganiom ministrów. W ostatnich 268^{u} dniach swego bytu, gabinet P. Guizota wydał nad dochody krajowe 284,800,000 fr. czyli przeszło milion na dzień. Do stawienia czoła tym wydatkom, rząd monarchiczny używał pótrójnych śródków, mianowicie: obligów królewskich (bons royaux), pożyczki i kass oszczędności. W pierwszem źródle, najłatwiejszem do odkrycia, najobficiej też czerpano; w przeciągu ostatnich jedenastu miesięcy, summa obligów od 86^{u} w zrosła do 325^{u} milionów; pożyczka zawarta d. 10° Listopada 1847° r. przyniosła tylko 82 miliony, co zaś do kass oszczędności, na 355^{u} milionach złożonych w ręce przeszłej administracji, Rzeczpospolita znalazła ledwo 60 milionów, reszta kapitału tkwiła na hypotekach i w akcjach. Rząd Ludwika Filipa nie wachał się nadużyć zaufania biedaka który mu krwawy owoc swej pracy powierzał i gdyby wierzyciele byli zażądali zwrotu kapitałów, nie pozostawało ministrowi skarbu jak ogłosić bankructwo.

Oto były trudności z jakiemi Rzeczpospolita miała do walczenia, trudności niezmierne jeżeli chciano je pokonać trzymając się tychże samych głównych zasad ekonomii

politycznej na jakich opierał swój system, rząd zwalony 24° Lutego. Nadto, zainstallowanie republiki, pierwsze wydatki przewrotu form politycznych, powiększenie siły zbrojnej i utworzenie kilkunastu tysięcy gwardji ruchomej płatnej po półtora franka na dzień, pracownie narodowe, płace dla 900^{et} wysłańców ludu po 25 fr. dziennie, zwłaszcza zaś zachwiany kredyt publiczny i prywatny i głucha cisza stosunków handlowych, do stanu finansowego Francji oddziedziczonego przez Rzeczpospolitę, przywiązywały ciężary nowe a coraz rosnące. Postawienie świeżej idei, społecznej, wzniesienie kredytu na całkiem nowych podstawach, oznaczenie prawdziwe pojęcia wartości, pogodzenie kapitału z pracą, wywołanie uczucia obowiąsku wraz z ograniczeniem żądzy praw osobistych, mogły stanowczo odeprzeć niebespieczeństwo i nienaruszyć własności, bardziej aniżeli Izba uszanowała ją nakładając podatek na dziedzictwo. Rząd wszelako postanowił zużytemi środkami leczyć zadawniałą chorobę, utrzymał jak się należało amortyzację, zaprowadził tylko zmiany w wypłatach obligów skarbu i kass oszczędności, dalej umyślił wycieńczyć co do liczby i wynagrodzenia urzędnictwo, sprzedać klejnoty i srebra koronne, zaciągnąć dług na posiadłości dawnej listy cywilnej i na lasy skarbowe, wezwać cały kraj do narodowej pożyczki opartej na uczuciach patrjotycznych, resztę zaś dopełnić podatkami nałożonemi na tych ktorzy mieli z czego je zapłacić.

Nad temi to właśnie kwestjami Izba głęboko dumała, gdy w tem nagły a niespodziany wypadek, zaledwie że w samym zawiązku o śmierć ją nieprzyprawił; wprzódy jednak nim doń przystąpimy wypada napomknąć kilka słów o tem co się działo na ulicach Paryża.

Stronnictwa radykalne widząc na ławach Izby całą dawną lewicę dynastyczną, wielu legitymistów a nawet zaciekłych zwolenników P. Guizota, jęły żywo niepokoić się o los tej Rzeczypospolitej którą mieli organizować

i ustalać wczorajsi jej nieprzyjaciele. Nowi jednakże prawodawcy wysłani zostali za pośrednictwem powszechnych wyborów, za wolą tym razem nie wyłącznej już kasty ale całego narodu, nikt więc niemiał prawa występować przeciw głosowi ludu, mniejszość bezprawnie narzucająca swoje zdanie większości przemieniała świeżo zdobytą wolność w despotyzm, opierając się przeciw czynowi dokonanemu za powszechną zgodą, popełniała zbrodnię stanu. Tak mówiło prawo, republikanie atoli dowodzili inaczej. Republikanie utrzymywali że w istocie wszechwładztwo ludu a tem samem przedstawiająca je Izba były nienaruszalnemi, że jednak teorja prawności była względną, że ulegała czasami konieczności wyrwania narodu z niebespieczeństwa, że historja pokazywała częste wypadki gwałtownych a potrzebnych przedsięwzięć, że nawet 24° Lutego bezprawnie rozwalono monarchję; ustawa bowiem 1830ₒ r. zapewniała królowi nienaruszalność i nieodpowiedzialność, ministerjum zaś zakazując biesiadę 12° okręgu w niczem nieprzekroczyło służących mu praw. Izba, wyraźnie miała za sobą prawo, republikanie pomimo to przewidując że wstecznictwo wkrótce weźmie górę nad rewolucją, wywodzili własną zaciekłość do walki przeciw prawu, namiętnemi słowy co wieczór po klubach podniecali rozjątrzenie ludu, dyszeli żądzą posunięcia do ostatecznych krańców wybuchu Lutego, i upatrywali zręcznej pory. Pracownie narodowe wzrastały do olbrzymich rozmiarów, Izba zamyślała raz położyć koniec szalonemu wyrzucaniu milionów na żywienie próżniactwa, na zabójstwo pracy i krajowego przemysłu, lud wzwyczajony do wyciągania codzień ręki po dowody szczodrobliwości rządowej, żżymał się i szemrał na wieść o bliskiem rozwiązaniu pracowni, kluby zaś wyzyskiwały to oburzenie i całemi zastępami zaciągały stronników.

Gdy tak umysły rozkołysywały się w Paryżu, w Rouen lud wyrobniczy niezadowolony że Rzeczpospolita więcej

była hojną dla stolicy niż dla departamentów, groźnie wystąpił przeciw mieszczanom i władzy. Gwardja miejscowa poparta dywizją Generała Ordenera, uśmierzyła powstanie wszelako nie bez ciężkiego rozlewu krwi; prokurator zażądał uwięzienia przywódzców ruchu i siła zbrojna natychmiast dopełniła jego poleceń.

Na odgłos wypadków w Rouen, kluby paryskie do głębi zawrzały. Obwiniono wojsko i gwardję o morderstwa na ludzie, wykrzykiwano że wstecznicy dla przytłumienia rewolucji chwytają się rozbójniczych środków, domagano się sądu na prokuratora, na urzędników, na dowódzcę gwardji, na Generała Ordenera; grożono zemstą. Lud, z każdym dniem tracił ufność ku Izbie i spółczucie do rządu, brakowało tylko dobrego przewodnika który byłby wywołał na jaw utajoną iskrę elektryczną, ale i ten niebawem się nastręczył; dostarczyła go sprawa polska.

Emigracja, która wedle słów P. Lamartina miała znaleść otwarty dla siebie Poznań, Kraków i Galicję, wieziona kosztem rządu pruskiego przez Niemcy, stanąwszy na rodzinnej ziemi, w Poznaniu trafiła na żydowskie obuchy i szrepnele Gerlickich strzelców, w Krakowie przywitaną została kartaczami i granatami z dział austrjackich, do Galicji całkiem się nieprzedarła. Następne oddziały wychodzców które piechotą wędrując, później przekroczyły francuską granicę, zamiast w ojczyznie znalazły się w Magdeburgskiej warowni lub też musiały poprzestać na bagnetowej gościnności między Elbą a Wezerą.

W Paryżu, wieść o zdradzieckiem wyprawieniu z Francji wygnańców, konwulsyjnie zatrzęsła ludem; kluby zaniechały spraw krajowych a zajęły się tylko rospowiadaniem szczegółów niegodziwości jakich Austrja i Prusy dopuszczały się na Polakach. Lud dręczony własną bezwładnością gniewnie potrząsał włożonemi nań łańcuchy, klął się że nieopuści Polski, szukał śpiesznej a stanowczej rady, nareście kluby odpowiadając powszechnemu żądaniu

obwołały, zgromadzenie wszystkich przyjaciół Polski na placu Bastylji, pociągnięcie uroczystym korowodem ku Izbie i złożenie prośby domagającej się załatwienia rycerskim obyczajem sprawy polskiej. Wyznaczono dzień manifestacji na 15° Maja; że zaś około tego samego czasu rząd zawezwał był delegowanych z całego kraju na wielką narodową uroczystość jaką zamierzał wyprawić z powodu ogłoszenia Rzeczypospolitej, kluby zatem umyśliły korzystać z obecności wysłańców z prowincji i zaprosiły ich do połączenia się z nimi w pochodzie za Polską. 15° Maja, również wedle dziennego porządku obrad, przypadała w Izbie kolej na politykę zewnętrzną, mianowicie na sprawę polską, niemógł więc lud upatrzeć stosowniejszej pory do odezwania się w kwestji tak żywo go obchodzącej jak właśnie w chwili gdy taż sama kwestja wnoszoną była na mównicę posłów narodu. Jakoż, w Poniedziałek, między 11ą a 12ą z południa, czoło kolumny wyruszyło z placu Bastylii; kilkanaście tysięcy ludu spokojnym krokiem postępowało szeregami przez bulwary, przerywając milczenie okrzykami „niech żyje Polska! wolności dla Polski!“ Od kościoła Magdaleny, wzdłuż bulwarów, wzrok ginął śród mnóstwa głów zwolna sunących ku Izbie poselskiej; nad ciemnemi falami ludu wiał las chorągwi różnych cechów, zgromadzeń, klubów i departamentów Rzeczypospolitej francuskiej. Była to chwila uroczysta; tłum wyrobniczy pełen zapału, porzucił dzienną pracę, zapomniał o własnych żalach, nadziejach, niedolach, i z tem samem uniesieniem z jakiem wczora dopominał się o pracę i chleb, dziś wołał o niepodległość dla Polski. Bezbronne hufce, niemarzące nawet o najlżejszem zakłóceniu porządku publicznego, dążyły na tak zwany plac Rewolucji skąd miały przez kilku delegowanych doręczyć Izbie prośbę za Polską i w spokoju oczekiwać na skutek obrad.

Manifestacja 15° Maja odbyta wedle programu byłaby bez wątpienia wywarła ważny wpływ na stanowisko sprawy

polskiej w Paryżu, los atoli i tym razem skruszył przedwczesną broń w rękach szlachetnych przyjaciół naszego narodu. Podczas gdy lud, tłumnie gromadził się przed frontem Izby poselskiej, szczupła liczba sprzysiężonych postanowiwszy użyć spółczucia mass dla Polski za młot do rozwalenia istniejącego porządku, okrążyła gmach poselski z tyłu od ulicy burgundzkiej; i tam gotowała się nagłym zamachem opanować i rospędzić Izbę. Lud, wysławszy delegatów, czekał przed kratą na odpowiedź, niecierpliwił się i zżymał na powolność Izby, podawał ucha agitatorom spiskowym którzy, szeptali mu o zdradzie i zuchwalstwie wsteczników, przypominali krwawe wypadki w Rouen, podniecali w nim oburzenie przeciw rządowi za rozwiązanie luksemburgskiej kommissji dla pracowników, aż nareście gdy naczelnicy spisku wykonali swój zamach, krzyknęli na całe gardło że Izba zdradza sprawę Polski i Francji, że lud rospędza wiarołomców, że ustanawia rząd rewolucyjny. Buchnęły drażnione namiętnoście, tłum niemógł ostać się porywającemu go szałowi rewolucyjnemu, skruszył żelazne kraty i rzucił się na Izbę. Blanqui, niecierpliwy pomsty za odniesioną zniewagę, lękając się przytem straty ostatków wziętości, pragnął uderzyć na rząd zanim wstecznictwo zdoła odzyskać chwilowo zachwianą przewagę. Każdy dzień ubiegły przyczyniał mu nowych trudności, zapał do Rzeczypospolitej z każdą godziną stygł w jej zwolennikach, zuchwalstwo rosło w jej nieprzyjaciołach, niebyło czasu do stracenia; Blanqui umyślił wszystko od razu postawić na kartę i powtórzyć z rządem wypadki 24° Lutego. Sprawa polska była dla niego narzędziem, osobiste stanowisko celem, rewolucja środkiem dojścia do władzy. Sobrier'a trawiła zemsta za wypadki zaszłe w Rouen i chęć przywrócenia czasów Konwencji mniej jej sławą, więcej materjalnym socjalizmem: Huber, więzień wyzwolony z fortecy S° Michała, dręczył się bezwładnością śród tej republiki dla

której tyle był wycierpiał, parł się do władzy i pragnął ogarnąć ją w zamęcie, lud zaś — lud myślał że zbawia Polskę i ustala Rzeczpospolitę we Francji.

Tymczasem w Izbie, po odczytaniu dziennego rapportu i kilku małoznacznych próśb, P. Bastide minister spraw zagranicznych, zabrał głos celem rzucenia ogólnego pojęcia o kierunku jakim gabinet zamyślał kroczyć w stosunkach swoich zewnętrznych. „Zaledwie Rzeczpospolita, „mówił, zdołała wybrnąć z pierwszego zamętu, zewsząd „podniosły się głosy żądające już nie wewnętrznych urzą„dzeń, ale pomocy dla naszych braci z Włoch i z Polski, „dla ludów które chcą żyć tem samem co i my życiem a „którym stara Europa śmiercią zagraża.“ Słowa te wzbudziły na prawej stronie Izby widoczne niezadowolenie, pośrodkowcy także zmarszczyli czoła, minister spostrzegł że początek jego mowy brzmiał w uszach słuchaczów na kształt łoskotu bębnów wojennych, powściągnął swój zapał i rzuciwszy kilka kwiatów Francji, tej przewodniczce ludów na drodze wolności i oświaty, jął dowodzić jakich środków republika zamyśla użyć na odpowiedzenie posłannictwu swemu pod względem solidarności humanitarnej. „Główną zasadą, prawił dalej P. Bastide, na której Rzecz„pospolita chce oprzeć swoje pośrednictwo jest wszech„władna wola każdego ludu co do wewnętrznych swoich „spraw. Gwałcilibyśmy tę zasadę gdybyśmy pod cieniem na„szych bagnetów szli zwiastować wolność lub wyswobo„dzenie ludom sąsiednim. Przed 50u laty puścili śmy się „już raz na zbrojne propagandy, i cóż z tego wynikło? „szczęśliwy żołnierz tron sobie przywłaszczył, ludy zaś „ościenne pozrywały z nami związki przyjaźni jakie dla „wspólnej pomyślności muszą łączyć Francję z resztą „Europy.“

Pośrodkowcy zaczynają się rozchmurzać, minister tak dalej rzecz prowadzi:

„Dziś, gdy jedno szczęknięcie broni francuskiej na gra-

„nicy, niespokojnością przejmuje naszych sąsiadów, dziś „musimy przekonać ludy że odepchnęliśmy na wieki po„litykę podbojów, że wojska nasze wtedy tylko przejdą „granice, gdy same Włochy, gdy same Niemcy tego za„żądają. Traktaty 1815° r. już dla nas nie istnieją, ale „nie my sami mamy prawo walić je na drodze czynu; „wszechwola całej Europy musi je zniszczyć." (Prawa strona zaczyna przysłuchiwać się z większem pobłażaniem). „Nadchodzi dzień, w którym, zbierze się walny zjazd „z wysłańców wszystkich ludów wolnych i postanowi o „wzajemnych między sobą stosunkach narodów. Wtedy i „Francja silna swojem umiarkowaniem, silna swoją orga„nizacją wewnętrzną którą długi pokój dozwoli jej ustalić, „silna spółczuciem ludów nowego i starego świata, odez„wie się potężnym swoim głosem i przyczyni do uszczę„śliwienia ludów; wtedy nasza chęć niesienia uciśnionym „wolności, zupełnie będzie zadowoloną!" Tym razem rzęsiste oklaski Izby przerwały mowę ministrowi, prawa strona długo nie mogła ochłonąć z uniesienia, P. Bastide nie potrzebował nic więcej dodawać, przekonał Izbę że Francja gotowa jest nieść pomoc uciśnionym ludom, wtedy gdy te o własnych siłach wybiją się na wolność, zawiązał więc swoją mowę na retoryczną kokardkę i ustąpił miejsca P. Daragon który roztrząsał kwestją włoską nie tyle w chęci niesienia jej czynnej pomocy jak raczej dla wybadania rządu o jego stosunkach z gabinetem austrjackim i o stanowisku jakie Rzeczpospolita zamierzała zająć w pośrednictwie między Włochami a Wiedniem. P. Lamartine powstał mówiąc że czeka z odpowiedzią na koniec wszystkich zapytań względem Włoch i Polski; prezydent wezwał do głosu P. Wołowskiego rodaka naszego zaszczyconego wyborem ludu z przedmieść paryskich. Niespokojność zaczęła pojawiać się w Izbie podczas gdy P. Wołowski zmierzał ku mównicy, szmer jakiś na zewnątrz gmachu, niby daleki szum morza, obijał się o uszy wysłańców.

Zdawało się że niewidzialne głosy wnosiły przed mówcą kwestję polską na trybunę, że rwał się zwykły porządek obrad ustępując miejsca sprawie zasadniczej już nie tylko dla Rzeczypospolitej ale dla całej ludzkości. P. Wołowski żaczął od protestacji przeciw spotwarzającym Polskę doniesieniom P. Cirecourt'a ministra francuskiego w Berlinie. Głosy z ulicy silniej zagrzmiały jak gdyby cały naród łączył oburzenie przeciw wiarołomstwu swego pełnomocnika. Izba, pierwszy raz jak należy poczynała ze sprawą polską; w uroczystej obawie przysłuchiwała się głosowi ludu którego fale sądząc po huku rozbijały się już o samo podnóże gmachu. „Francja, ciągnął dalej mówca, musi przy-„jąć względem Polski politykę opartą na potędze jej po-„słannictwa, na zasadach sprawiedliwości; jakież mają być „środki, jakiż cel ma sobie założyć Rzeczpospolita?“ — Tym razem, wyraźny okrzyk: „Niech żyje Polska! wol-„ności dla Polski!“ przedarł się gromem i pochłonął w łoskocie swoich dźwięków ostatnie słowa mówcy. Jedni wysłańcy zerwali się z ław, inni niby rzymscy senatorowie czekając napadu Gallów nakazali sobie nieruchomość, prezydent pojrzał po Izbie i przytłumionym głosem wezwał mówcę do dalszego ciągu. P. Wołowski, sam więcej słuchał groźnego chóru wtórującego jego wyrazom aniżeli własnych swoich słów, bacząc jednak na wezwanie prezydenta, podniesionym głosem znowu prowadził rzecz: „Nieg-„dyś Polska, pełna życia i siły służyła za puklerz chrys-„tjanizmowi i oświacie, później zacięci jej wrogowie my-„ślili że zabiją ją rozbiorami; Polska na chwilę żyć nie „przestała; długie pasmo oczywistych a nieśmiertelnych do-„wodów....“ Mówca nagle uciął, gmach zatrząsł się w swoich posadach, pękły drzwi wiodące do galerji publicznych, tłum ludu przy okrzykach „Niech żyje Polska! „precz z Mikołajem!“ wezbrał na górnych krużgankach, rozłamał zapory, wylał się na Izbę, rzucił do głównych drzwi, otworzył upusty wzdymającemu się coraz na zew-

nątrz potokowi ludu i wkrótce Izba zakipiała zgiełkiem, zadrgała konwulsyjnie od szału napastników i oporu wysłańców i już nic niebyło słychać jedno straszną wrzawę śród której nakształt racy wyrywał się czasami w górę piorunujący okrzyk za Polską i wzrok nię już nic mógł rozeznać jedno massy rozkołysanych głów i wiejące nad niemi chorągwie klubów, pracowni, zgromadzeń i białe z czerwonem proporce na cześć sprawy za którą lud puszczał cugle gniewnym swoim namiętnościom. U stóp mównicy, niby ostrze sztyletu przed rękojeścią wysuwał się naprzód Blanqui; z założonemi rękoma, twarzą bladą i jak zwykle nieruchomą oczekiwał dopóki nieucichnie trochą pierwszy poryw rewolucyjnego wichru i nie dozwoli mu pochwycić cugli nowego ruchu. Otoczony czeredą swoich popleczników strzelał do koła błyskotliwemi oczyma upatrując między wysłańcami P. Taschéreau, tego samego który był ogłosił drukiem pamiętny dokument przedrewolucyjnych sprzysiężeń; spokojną postawą pod którą wrzały najgwałtowniejsze zamiary, przedstawiał istny obraz przedmieściowego Katyliny XIX° stulecia. Sprawa polska nastręczała mu sposobność wykonania długo tłumionych zamysłów, porywał ją jak obuch który byłby odrzucił podruzgotawszy nim nienawistną mu władzę. Tuż za Blanqui'm, na czele tłumu przedzierał się Sobrier; na tym wyraźnie widać było roskołysanie wszystkich burzących namiętności. Sobrier zdawał się zostawiać za progiem pozór który go był wniósł do Izby, gromkim głosem przyzywał swoich stronników, zapominał oczywiście o wszystkiem a myślał jedno o skupieniu koło siebie siły i o jak najprędszem rozwaleniu rządu. Trzeci naczelnik klnbu, Raspail, człowiek system, niezważał na tłum i wzmagającą się wrzawę i prosto dążył do mównicy; w zaburzeniu widział fenomen choroby narodu której spiesznie acz z rozwagą szedł stanowczo zaradzić. Posłowie, jedni głośno powstawali przeciw gwałtowi dokonywanemu na Izbie, inni

rozbiegli się do biur celem narady nad postawieniem tamy rozruchowi, niektórzy ciekawie doczekiwali rozwiązania dramatu, ostatni przekonani że wszystko stracone milczkiem wynosili się do domów. Nareście lud owładnął mównicę, pozasiadał ławy obradne, wrzawa cokolwiek ucichła, Raspail przecisnął się do trybuny i w te słowa zaczął czytać odezwę ludu do Izby:

„Zważywszy:

„1ód że własne nasze swobody dopóty będą w niebez-„pieczeństwie dopóki w Europie zostanie jeden jakikolwiek „lud ujarzmiony;

„2e żę obowiązkiem wolnego ludu jest nieść pomoc „uciśnionym braciom, prawo albowiem braterstwa nie jest „prawem narodowem ale człowieczem, że wszystkie ludy „równie jak wszyscy obywatele będąc mieszkańcami jednej „ziemi i dziećmi jednego Boga są między sobą braćmi;

„3e że jeżeli taki jest obowiązek Francji względem lu-„dów uciśnionych, obowiązek ten święty, nieustanny, jest „daleko naglejszym względem ludów mordowanych;

„4e że w chwili gdy nasze zwycięstwo nad zaprzedanym „rządem natchnęło wszystkie ludy nową żądzą wolności, „nasza polityka samolubna, bojaźliwa, zdaje się podawać „rękę dążeniom swobodobójczym sprzymierzonych krolów „i wydzierać ostatnią nadzieję pomocy ludom które zew-„sząd uzbrajały się dla odzyskania bożego prawa wolności;

„5e że też ludy, dążąc jedynie w nasze ślady i ufając „w naszą pomoc rozwinęły chorągiew powstania; że zwy-„ciężone mają prawo nas oskarzać o ich klęski, że trjumf „ich zwycięzców zagraża własnej naszej wolności i znie-„waża ogłoszone przez nas zasady;

„6e że ludy, włoski i niemiecki od nas wyglądają po-„parcia; że Polska, szlachetna Polska, siostra nasza, któ-„rej polityka nasza przez ośmnaście lat do dawnego łań-„cucha niewoli nowe wiązała ogniwa, że Polska w imię

„sprawiedliwości i obowiązku wzywa nas do poparcia jej, „w walce o wolność;

„7° że dłuższa zwłoka z naszej strony byłaby nikczemnością i zdradą, Polska bowiem jest naszą sojuszniczą, naszą siostrą, towarzyszką naszej broni, naszem „odwiecznem przedmurzem przeciw despotyzmowi i ciemnościom północy;

„8° że młode nasze wojsko wstydzi się swojej bezczynności, że drży do świętych i szlachetnych zwycięstw, „że czeka tylko znaku od ojczyzny aby iść powtórzyć cuda „Cesarstwa na korzyść wszechwolności, że czuje iż od „Polski musi zacząć pochód swój przez Europę, tam bowiem jarzmo jest najcięższem, tam mamy najwięcej krzywd „do wynagrodzenia;

„Na mocy tych względów i dla godnego odpowiedzenia republikanckim naszym zasadom, w imię Opatrzności „ludów i honoru narodowego, kluby jednomyślnie żądają „od Izby poselskiej aby postanowiła co następuje:

„1° że sprawa Polski ma być uważaną za jedną i tę „samą ze sprawą Francji;

„2° że przywrócenie narodowości polskiej ma być dokonanem za pomocą układów lub oręża;

„3° że część naszego dzielnego wojska ma byé trzymaną w pogotowiu w razie gdyby Francja na swe ultimatum otrzymała odmówną odpowiedź;

„Niech się pełni sprawiedliwość a Bóg broni naszej „pobłogosławi."

Raspail skończył; ogromny krzyk „niech żyje Polska!" zatrząsł sklepieniem Izby, wyleciał na zewnątrz i szerzył się pośród otaczającego ją tłumu. P. Lamartine widocznie pomylił się uważając sprawę polską za niegodną frazesów swego okólnika. Lud wymagał ażeby Izba natychmiast obradowała nad jego żądanniem, przysięgał że cofnie się w porządku skoro prośbie jego zadość uczynią; posłowie jednak sprzeciwiali się mówiąc że niema obrad

pod przemocą, prezydent w imię tejże sprawy polskiej zaklinał tłum do porządku, namiętnoście dzięki jego i towarzyszów staraniom powoli zaczęły łagodnieć i zdaje się że Izba byłaby mogła spokojnie dalej ciągnąć obrady gdyby spiskowi widząc że zamach może spełznąć na niczem nie byli przywołali w pomoc nowych żywiołów. Blanqui, Sobrier, Huber, napomknęli o zabójstwach w Rouen, o organizacji pracy, o rozwiązaniu kommissji luksemburgskiej, o zamiarze zniesienia pracowni narodowych. Lud z początku odepchnął własne sprawy, wołał że przychodzi jedynie dopominać się za Polską, ale spiskowi jątrzyli go, draźnili coraz to gwałtowniej, Blanqui wyciągnął dłoń prosząc o głos, o głos za Polską dodawał dla pozyskania chwiejących się, wrzawa znowu się wzmogła, burzące żywioły widocznie zaczynały przemagać nad szlachetnem uczuciem ludu, poplecznicy Blanqui'ego wynieśli go na mównicę, tłum uległ urokowi słowa znanego przywódzcy klubistów, uciszył się i otoczył trybunę. Blanqui poczuł się jak biegły jeździec który doskakuje ulubionego rumaka, wsparty obiema dłoniami na trybunie, zdało mu się że dzierzył już w rękach kierunek ruchu, zwycięstwo i władzę, i szybko ułożył sobie program swej mowy: odezwać się do uczucia, pociągnąć massy ku sobie, wywołać namietnoście, uderzyć i zwalić rząd, oto był cały plan rozzuchwalonego agitatora. Słowo jego leciało w porącz z myślą, rostoczyły się przed nim jedna za drugą koleje prawdopodobieństw, niepierwszy to już raz przenikliwy jego głos zapanowywał nad zgiełkiem, Blanqui śród najgwałtowniejszych wrzaw umiał wydzwonić swoje słowo, wkrótce sam lud jął coraz groźniej dopominać się spokojności, i pomimo że niemógł zupełnie jej otrzymać, mówca odezwał się donośnie: „Obywatele „wysłańcy ludu! Francja a raczej lud jej wszechwładny, „żąda przywrócenia Polski w granicach z 1772º r., żąda „aby Izba narodowa natychmiast zawyrokowała że Francja „dopóty miecza w pochwę nie złoży, dopóki cała Polska

„nie stanie w swoich dawnych granicah z 1772° r., do-
„póki świetna i potężna nie stanie śród Europy jako na-
„ród wolny i niepodległy. Lud, obywatele wysłańcy, żąda
„aby raz już zapresztano używać półśrodków, aby nie
„odkładano na jakieś dalekie czasy dnia w którym Polska
„niepodległa zalegnie skraj Europy jako przedmurze i
„wierna sojusznica Francji. Lud, zna przeszkody które
„staną na zawadzie orężowi francuskiemu ale też ufa że
„Izba narodowa przypomni sobie sławę swej poprzednicy
„z 1792° r., że nie ulęknie się niezadowolenia absolutnej
„Europy. Izba wie żę dość jest, samej jej woli sumiennie
„wyrażonej i popartej wojskiem francuskiem nad Renem,
„aby w proch rospadły się wszelkie zawady dyplomacji,
„aby Polska, Polska 1772° r.“ (Grzmot oklasków, lud
wykrzykuje: „tak jest; Polska z 1772° r.“) „aby pow-
„tarzam Polska z 1772° r. powstała w dawnych swoich
„granicach od Wisły i Warty aż do Dniepru i od Bałtyku
„aż do morza Czarnego. Obywatele! lud ufa że Izba naro-
„dowa nie cofnie się przed tak wielkim celem, że nieda oszu-
„kać się ani wystraszyć podstępom dyplomacji, lud cały stoi za
„nią, lud cały pociągnie na granicę, lud francuski rzuci oj-
„czyznę na pierwsze jej hasło. Okrzyki te, które Izba tu
„słyszy a które może grożnemi się jej wydają, są to okrzyki
„zapału za sprawą polską; zmienią się one natychmiast w
„okrzyki radości, w okrzyki uwielbienia, skoro tylko Izba
„wyrzecze święte słowa na które lud czeka, tak jest, na
„które czeka a których musi się doczekać!“ —

Mówca uderzył we wszystkie struny dumy, zapału, poświęcenia, godności narodowej, rozognił wszystkie uczucia tkwiące na dnie serca natchnionego ludu, odezwał się do jego szlachetności, pokazał mu jego potęgę, pochlebił mu w jego wszechwładztwie, rzucił mu cel dostojny wielkiego narodu, wbił w przekonanie że nic nie oprze się jego woli, że Izba jeżeli zasługuje na ufność i szacunek kraju powinna natychmiast zadość uczynić jego żądaniom.

Lud w upojeniu odchodził prawie od zmysłów, całą duszą lgnął do tłumacza jego myśli który tak dalej ciągnął: „Obywatele! „niezapominajcie że wszystkie stronnictwa łączą „się gdy idzie o spełnienie tego wielkiego dzieła. Nie „żadne stronnictwo ani nawet ułamek jakiego stronnictwa do „was tu przemawia; lud całej Francji tu przychodzi, lud „który, może różne ma zdania co do kwestji wewnętrznych „ale który zawsze odzywa się jednym tylko głosem, jedno „ma zdanie w sprawie polskiej. Między wami obywatele, „równie jak między nim, pod tym względem nieznajdzie „miejsca żadna różnica zdań. Gdy przyjdzie wyzwać do „walki ciemiężców Polski, niebędzie tu ani prawej, ani „lewej strony, ani środków, będzie tylko Izba narodowa „Francji, Izba co do tej sprawy przejęta jedną myślą, „jedną wolą, jedną nadzieją!“

Kilku posłów przedarło się do stóp trybuny, grożąc mówcy, wzywając go do bezzwłocznego opuszczenia sali i protestując przeciw ważności posiedzenia. Blanqui udał że wcale na nich niezważa, sądził że czas było porzucić strunę poświęcenia a czepić się innej, bezpośredniej, której dźwięk miał być grobowym dzwonem dla rządu. Łatwem było do przewidzenia że opór wysłańców w obradowaniu nad sprawą polską pomnoży zawziętość w ludzie, wypadało korzystać z jego uniesienia i podnieciwszy w nim szlachetny zapał rozżarzyć kolejno burzącą nienawiść. Agitator zwiesił się na mównicy, pochylił gwałtownie rękę jak gdyby chciał w ziemię wtłoczyć podnoszące się ku niemu wyzywy i nagle uskoczył na cale odmienną drogę. „Obywatele!“ mówił drżącym od wzruszenia głosem, „lud „przychodzi także domagać się od was sprawiedliwości „za morderstwa popełnione na jego braciach w mieście „które dzięki żelaznej kolei zbliża się prawie pod same „bramy stolicy. Lud wie że zamiast gojenia krwawych „ran które Rouen odniosło, urzędnicy wasi zdają się szu„kać niepojętej, dzikiej roskoszy w coraz boleśniejszem

„ich jątrzeniu, lud wie że wściekłości pierwszych dni „nieokupiono ani umiarkowaniem, ani łagodnością, ani „braterstwem. Trzy tygodnie upłynęło już od chwili „krwawych tych zajść a dotąd jeszcze więzienia są prze-„pełnione; lud żąda aby je otworzono, lud dopomina się „sprawiedliwości, chce srogich kar ale nie na ofiary jedno „na katów,“

Słuchacze osłupieli; oczywiście sprawa polska była tylko pokrywą pod którą spiskowi szukali wykonania własnych zamiarów. Błanqui, ostatnim zwrotem, godził w same piersi Izby, nazywał katami mianowanych przez nią urzędników, obwiniał ją o spółuczestnictwo w morderstwach, wywoływał zemstę w ludzie. Kilkunastu posłów wybiegło po siłę wojskową, drudzy zerwali się z miejsc nadaremnie usiłując przedrzeć się do trybuny, inni jęli tłumaczyć ludowi że tu wcale nie chodzi o sprawę polską ale o rozwalenie rządu, zgiełk znowu coraz się wzmagał, pomimo to w ostatnich kończynach sali, wyraźnie rozlegały się słowa mówcy: „Obywatele!“ prowadził dalej rzecznik z niepojętą spokojnością, „lud prosi was nadto abyście „niezapominali o jego nędzy; sam to już był powiedział „że przynosi Rzeczypospolitej w ofierze trzy miesiące „cierpień. Te trzy miesiące wkrótce upłyną i zdaje się, „pewnem jest nawet że rząd od niego drugich trzech „miesięcy zażąda. Lud wymaga aby Izba narodowa na-„tychmiast zajęła się środkami dostarczenia mu pracy. „Tysiące obywateli bez zarobku, bez sposobu do życia, „mrze dziś z głodu. Lud doskonale przewiduje odpowiedź „Izby, wie on że mu powiedzą iż właśnie te jego poru-„szenia rzucają trwogę w przemysł i tamują handel. Za-„prawdę, odpowiedź ta nie będzie całkiem niesłuszną, ale „lud ze swojej strony nieomylnem przeczuciem pojmuje „że gdzieindziej potrzeba szukać głównego powodu dzi-„siejszej jego nędzy. Brak zarobku, przesilenie handlowe „i przemysłowe już przed rewolucją Lutego boleśnie da-

„wały się we znaki; głębiej należy szukać przyczyn tego „opłakanego stanu, należy ich szukać w stosunkach spo- „łecznych. Dla czegoż Izba dotąd sumiennie się nad niemi „niezastanowiła? dla czego wbrew chęciom ludu oddaliła „od władzy tych którzy całem sercem pracowali nad za- „radzeniem niedoli robotników?“

Lud grzmiącym głosem powtórzył ostatnie słowa mówcy, giął się jak dziecko pod śmigającą różczką mentora, niektórzy atoli z przybylców nienależący do pracowni narodowych i zaprzątnięci jedynie główną sprawą dla której wtargnęli byli do Izby, niezadowoleni z niespodzianej roli jaką sprzysiężeńcy kazali im odgrywać, poczęli głośno przypominać cel manifestacji; Blanqui jednym rzutem oka poznał że wypadało mu z pierwszego stanowiska zadać stanowczy cios, wyprostował się i wyciągając rękę ku miejscu gdzie najwięcej spostrzegał posłów, tak kończył: „Kwestję o zarobku i nędzy ludu zahaczyliśmy tylko ubocz- „nie; zmuszony jestem wyznać że lud wcale tu nieprzy- „szedł dla własnej swojej sprawy, lud przyszedł upominać „się za Polską (długie oklaski), niemoże wszelako prze- „puścić tej sposobności nieprzypomniawszy swoim wysłań- „com że on także cierpi, że on także jest nieszczęśliwy, „i że to jest nowy punkt w którym losy jego łączą się „z losami ludu polskiego. Z tem wszystkiem napomknąw- „szy kilka słów o sobie, lud zwraca wyłączną waszą uwagę „na Polskę, zaklina was, wzywa abyście natychmiast zawy- „rokowali że oręż francuski spocznie dopiero po wyswo- „bodzeniu Polski.“

Blanqui, śród poklasków i okrzyków zapału zszedł z trybuny; obejrzał się do koła, narzędzie wydało mu się dostatecznie wyostrzonem, rzucił Izbie warunek bezzwłocznego ogłoszenia wojny za sprawę polską, wiedział doskonale że posłowie odepchną jego żądania, wtedy śmiało mógł odwołać się do oburzenia ludu i zamach przyprowadzić do skutku. Izba pojęła że musi przyjąć walkę lub ustą-

pić; podniosła rękawicę, garnęła ku sobie siły na zewnątrz podczas gdy na wewnątrz usiłowała upamiętać i przyprowadzić burzycieli do porządku. Prezydent, otoczony swymi zastępcami i sekretarzami dosiadywał na miejscu, ale napróżno potrząsał dzwonkiem, darmo wzywał do porządku, wrzawa głuszyła głos jego i dzwonek, tłum coraz natarczywiej cisnął się ku niemu i zagrażał wyrzuceniem go za okno. Ledru-Rollin poskoczył na mównicę, zapanował głosem nad zgiełkiem, silny swoją wziętością jął groźnie przyzywać do porządku, jakoż lud chwilowo opamiętał się w swoim szale, niektórzy z klubistów, zwłaszcza zaś Raspail, całemi siłami zachęcali towarzyszów do opuszczenia Izby, zdaleka huczał już łoskot bębnów gwardji która przybywała rządowi na pomoc, spiskowi przewidywali że zamach niepoparty rospacznie przeciw nim samym się obróci, Huber zażądał aby na mocy prawa uświęconego przez Wielką Rewolucję cały lud zgromadzony mógł przeciągnąć przez Izbę, krzyknął że wprzódy zginie niż dozwoli zdeptać prawa ludu i zwrócił się do Barbesa jako do jednego z posłów, o ujęcie się za ludem. Barbes postanawiał w tej chwili o losie Izby; ulubieniec ludu, dowódzca jednej z najliczniejszych legii gwardji narodowej, dzierżący na swoje roskazy przedmieścia Paryża, śmiało mógł rzucić wpływ swój na szalę której życzył zwycięstwa.

Pomimo późniejszych wykrzyków mieszczaństwa które całą winą napadu obarczało ex-więźnia z fortecy S° Michała, niepodpada wątpliwości że Barbes przed wtargnięciem ludu do Izby wcale nienależał do spisku, że niemyślał ani o zamachu, ani o korzystaniu ze sprawy polskiej dla rozwalenia rządu. Wprawdzie w klubach głośno powstawał na kierunek rewolucji, stawiał się na czele stronnictwa ostatecznego, marzył o pochwyceniu kiedyś władzy, o popchnięciu ruchu spadzistszą nieco drogą, atoli cel swój odkładał nadal i wprzódy pragnął zapewnić sobie dostateczny zapas sił. Zamiar nałożenia miliardu podatku na tych

którzy go mogli zapłacić, wzniecał spory nawet między jego zwolennikami; lękano się oburzenia narodu który przyzwyczaił się był cenić i popierać rząd jedynie w stosunku do ciężarów podatkowego systemu. Barbes usprawidliwiał się mówiąc że on sam jako majętny właściciel, gotów do poświęcenia części swoich dostatków miał także prawo żądania go od drugich, że rewolucja może tylko przez wojnę odpowiedzieć swemu posłannictwu, że Francja zaciętym uporem przy pokoju nieuniknie bankructwa, że od dwóch miesięcy rząd wymykaniem się od wojny i bakierowaniem ruchu rewolucyjnego, naraził już kraj na straty daleko przewyższające summę podatku, że z każdym miesiącem straty te i klęski będą się wzmagać, że zatem zamiast wyciągania od narodu kilkunastu miliardów półśrodkami i przesileniami handlowemi, daleko rozsądniej jest zażądać od niego dorażnej ofiary, zbawić rewolucją, ocalić godność Francji i zapewnić jej na przyszłość spokój, pomyślność i potęgę. Barbes utrzymywał że rewolucja francuska niejest samolubnie narodową ale powszechną, że przeto jeżeli chce być sama z sobą logiczną, jeżeli chce niezginąć zadaniem kłamstwa przyjętym zasadom, powinna wspierać się na ludach i popierać dążące do swobody, że żywotnym jej warunkiem jest, orężne pośrednictwo w imię zasad wolności, czynna pomoc wybijającym się z pod jarzma narodom. W chwilach czynu, Barbes gubił myśl w ogniach swego uniesienia, ślepo wierzył w nieomylną skuteczność zapału któremu dawał porywać się bez granic, chociaż więc wszedł był do Izby jedynie z zamiarem popierania sprawy polskiej, atoli widząc że potok roznamiętnionego ludu zaczynał silnie tłuc o podstawy rządu, upojony okrzykami które wzywały go na mównicę, postanowił ująć chwiejący się ster rewolucji i nieczekać dalszej sposobności na spełnienie swoich zamiarów. „Obywatele wysłańcy ludu!“ zawołał wniesiony na trybunę na ramionach tłumu, „lud zebrany na zewnątrz

„Izby, chce przeciągnąć przed wami uroczystym pocho-„dem; wymagam abyście dłużej nieopierali się jego woli; „nadto, dla dowiedzenia że podzielacie jego uczucia abyście „zeszli w jego szeregi i zapewnili go że sprawa Polski jest „waszą sprawą.“ (Okrzyki: „niech żyje Polska!.. słu-„chajcie! słuchajcie!“) „Żądam,“ ciągnął dalej Barbes, prostując wyniosłą swą postać i ręką zgiełk uciszając, „żądam abyśmy natychmiast uczynili zadość woli ludu, „abyśmy sprawę uciemiężonej Polski za naszę własną uznali „i przyjęli, abyśmy ogłosili że Francja żadnemu narodowi „uciśnionemu nieodmówi swego pośrednictwa. Niech zatem „Izba bezzwłocznie zawyrokuje wyprawę wojenną do Polski, „niech w tym celu nałoży miliard podatku na bogatych, „niech zakaże alarm po ulicach wybębniać, niech wszystkie „wojska cofnie z miasta, inaczej, w imieniu ludu oskarżam „ją o zdradę kraju.“

Oklaski, wrzawa, krzyki, protestacje jednych, wyzywania drugich, pochłonęły dalsze słowa Barbesa; prezydent śród zgiełku, raz jeszcze ostatkiem wycieńczonego głosu wezwał lud do opuszczenia Izby. Blanqui i Sobrier skinęli na Hubera który skupił koło siebie spiskowych, przedarł się do mównicy i wykrzyknął rozwiązanie Izby, ogłoszenie zdrajcami wysłańców którzy, przeniewierzyli się zaufaniu ludu, odważyli przyzwać siłę zbrojną lub opuścili Izbę. Spiskowi widocznie zapanowali nad tłumem; z galerji ciągle lały się na dół fale nowych przybylców, drzwiami, lud wśród nieopisanej wrzawy tłoczył się do Izby, prezy-dent zagrożony śmiercią zaledwie uciekł z życiem, Huber stojąc na trybunie porwał papier który mu jeden ze spis-kowych na nożu podawał, powtórnie ogłosił rozwiązanie Izby i rządu i wykrzyknął nowy komitet rewolucyjny. Barbes, L. Blanc, Ledru-Rollin, Blanqui, Huber, Raspail, Caussidiere, Stefan Arago, Albert, Lagrange, Cabet, Leroux, Considerant, Proudhon, oto były nazwiska członków no-wego rządu z których większa część przed chwilą, nies-

podziewała się tak nagłego a krótko trwałego wyniesienia. Tym razem atoli, szczęk broni, wyraźnie rozlegał się po korytarzach. Gwardja przybywała w pomoc Izbie; lud przewidując starcie się wolał przyjąć walkę na ulicach, spiskowi ciągnęli go do zdobycia ratusza jako ogniska rewolucyjnych działań, Barbes objął dowództwo nad tłumem, pierwszy wypadł z Izby i rzucił się ku ratuszowi, Blanqui wysunął się cichaczem wiedząc że jeżeli zamach się powiedzie, komitet o nim niezapomni, Huber i Sobrier wywiedli resztę sprzysiężonych za Barbesem i wraz w drzwiach Izby zabłysły bagnety. Gwardja narodowa i ruchoma, wstępnym krokiem wyparła lud z Izby, wysłańcy wracali z biur i korytarzów na swoje miejsca, na ulicach Paryża szybko gromadziła się siła zbrojna, i w godzinę po wyjściu tłumu ratusz na powrót dostał się w ręce rządu. Barbesa i Alberta uwięziono, reszta spiskowych rozbiegła się po przedmieściach, ale napróżno, zamach spełzł na niczem. W Izbie, tego dnia wcale niemyślano o polityce zagranicznej; bespieczeństwo miasta, porządek publiczny, zajęły wyłączną uwagę posłów. Sprawa polska, obciążona jeszcze wyrzutami spowodowania zamachu, utonęła na jakiś czas pośród następstw wynikłych ze spisku 15° Maja.

Przenieśmy się teraz myślą w ostatni dzień Izby deputowanych za Ludwika Filipa, a ujrzymy że co do form zewnętrznych, drugi zamach mało różnił się od pierwszego, co więcej, znajdziemy nawet że większa część burzycieli z 15° Maja, odegrała już tę samą rolę w dniu 24ym Lutego, z tą wszakże różnicą że za pierwszym razem ojczyzna ofiarowała im korony obywatelskie, za drugim, obciążała ich więzami i przeklęstwem. Zamach nieusprawiedliwiony powodzeniem, wczorajszych zwycięzców przemienił dziś w zbrodniarzy stanu, pomimo to upatrując podobieństwo obu wypadków, mimowolnie nastręcza się nam zapytanie co Rzeczpospolita byłaby poczęła w razie gdyby

zwolennicy Barbesa i Blanqui'ego byli wysłali stronnictwo Nationala za wypędzonym przez to ostatnie Ludwikiem Filipem? We Francji, na to zapytànie uzyskalibyśmy dwie odpowiedzi; większość przepowiadałaby wściekłą wojnę domową, kommunizm, słowem organizację wewnętrzną uzasadnioną na rozboju i gilotynie, mniejszość ręczałaby że Barbes, Blanqui i towarzysze, nieomięszkaliby w krótkim czasie przemienić Francję w Eldorado wolności, braterstwa i ziemskiego szczęścia. Niewchodzimy tu w szczegółowy a trudny rozbiór obu tych przypuszczeń zaczerpniętych raczej w namiętnościach stronniczych aniżeli w spokojnej rozwadze, dodamy tylko że naszem zdaniem spiskowi 15° Maja dalekimi byli od wypełnienia posłannictwa rewolucji francuskiej. Klubiści chcieli zadać śmiertelny cios mieszczaństwu i lud natomiast wprowadzić do władzy, niestawiali atoli żadnej nowej zasady, żadnej idei twierdzącej, poprostu tylko żywioł indywidualizmu i samolubstwa we względzie społecznym, od mieszczan przenosili do klassy liczniejszej. Pojmujemy gwałtowne środki w niebezpiecznych chorobach, pojmujemy rdzenne wstrząśnienia gdy idzie o przeprowadzenie prawd zasadniczych dla całej ludzkości ale niezrozumiemy nigdy potrzeby ruchów których celem będzie odebranie grzesznych praw mniejszości dla poddania jej pod równie nieświęte ustawy mass. Cesarz Mikołaj grabiący majątek i ślący na Sybir więźnia politycznego jest dla nas równym despotą jakim był lud ateński gdy ostracyzmem wypędzał Arystydesa lub Sokratesowi podawał truciznę. Uznajemy świętość zasady że wszystko dziać się powinno jedynie dla ludu i przez lud, ale szukamy ludu dalej jeszcze aniżeli pod bluzą wyrobnika lub wieśniaczą siermięgą. Ludem dla nas jest dziś to samo co stanowiło niegdyś śród barbarzyńców lud wywiedziony z egipskiej niewoli. Kto miłował Boga a bliźniego jako siebie samego, kto bałwanom lub złotym cielcom niewybijał pokłonów, kto modlitwę zamieniał w czyn, prawo

boże w obyczaj, ten należał do ludu uprzywilejowanego nad Egipcjanami, Amalecytami, Filistynami, uprzywilejowanego dopóki Bóg rospięty na krzyżu przywileju do całej ludzkości nie rozciągnął. Dziś, równie jako dawniej, każdy lud uorganizowany duchowo wedle tychże samych zasad i głęboko niemi przejęty znajdzie cudowne pomoce do skruszenia jarzma niewiernych Senacherybów. Francja, niemogąc dotąd wydrzeć się z objęć indywidualizmu, nie wyrobiła jeszcze w sobie żywiołów na mocy których miałaby prawo przystąpić do trwałej budowy nowego gmachu stosunków politycznych i społecznych, żywiołów tych może nabyć jedynie w skutek zaobrębnego swego poświęcenia; naczelnicy ultra-liberalnych jej stronnictw dotychczas patrzą tylko jak w tęczę w Wielką Rewolucję przeszłego stulecia; oślepieni blaskiem i chwałą dziadów-bohaterów myślą że dla potęgi i sławy ojczyzny dość niewolniczo ich naśladować. Inni, wyostrzywszy w socjalnych kwestjach straszny miecz zaprzeczenia, nieodrodnie materjalne choć wyrodne dzieci ekonomii politycznej, stają pośród społeczeństwa jedynie na świadectwo Zła je trapiącego. Nie nam, algebraicznie obrachowywać siłę namiętności, stopień indywidualizmu, zakres przekonań politycznych republikanów i socjalistów we Francji, aby następnie odgadnąć niewiadomą jej losów w razie przyjścia stronnictw ostatecznych do władzy, nam dość z empirycznych naszych badań wyciągnąć wniosek że ani w dniu 24ym Lutego ani 15° Maja, ani w okropnych dniach czerwcowych, niespostrzegliśmy jeszcze człowieka, narodu, męża rewolucji. Jako Polakowi może należałoby nam żałować stronnictwa które chciało rospocząć rządy od wydania wojny Moskwie, ale nadaremnie wytężamy ostatnie struny, żadna z nich wiarą dla nas nie dźwięczy. Położyliśmy za zasadę i staraliśmy się jej dowieść, że ten tylko rząd przyczyni się do wybawienia Polski który odpowie potrzebom społecznym, politycznym i posłannictwu Francji, dzisiejsze zaś stronnictwa

rewolucyjne w Paryżu dotąd pod tym względem nieobudzają w nas zaufania. Wprawdzie rewolucja francuska niewywołując wojny europejskiej, może tylko znaleść miejsce w szeregu poronionych płodów, atoli wojna takowa niepodobną jest do rospoczęcia na drodze jaką Barbes dla niej obierał. Niezaczepiając wcale kwestji pieniężnej w kraju posiadającym w obiegu przeszło dwa miliardy kruszcowej monety, trudno nam przewidzieć jakimby sposobem wojska francuskie przedarły się przez Niemcy do oddalonej Polski i co poczęłyby raz przekroczywszy granicę. W samym zamiarze podobnej wyprawy uderza nas jakaś zuchwała nielogiczność z której następnie wybuchnęłyby nieprzewidziane, nieprzezwyciężone a może nawet i dla sprawy nowe klęski. Dla poparcia oswobodzenia Polski, wystarczało aby Francja wiernie nieodstępowała przyjętych zasad. Rzeczpospolita ogłosiła się sojusznicą uciśnionych narodowości, ludy ufne jej słowu powstały przeciw ciemięzcom, sama zaś Opatrzność zdawała się wskazywać jej logiczną drogę spełnienia uroczystych obietnic. Rząd rewolucyjny pod zarzutem kłamstwa wykrzykniętemu przez siebie hasłu niemógł pozostać bezczynnym na odgłos pierwszych wystrzałów nad brzegami Minczja i Adygi. Wojska francuskie przekraczając Alpy, oswobadzając Włochy, zatykając trójkolorową chorągiew na wieży Sᵗ. Szczepana, zapalały wojnę europejską czyli co na jedno wychodzi wyjarzmiały Polskę. Polityka zagraniczna tak jest dziś łatwą dla rządu sumiennego i czującego godność Francji, tak przeciwną wszelkim rachubom i konszachtom dyplomatycznym, że bez wątpienia prosty wyrobnik byłby dziś najbieglejszym ministrem w Paryżu. Na nieszczęście prostota obecnie jest jeszcze głupstwem, rachuba zaś i rutyna jedyną mądrością. Prostoty tej nie było ani w szale Barbesa, ani w frazesach P. Lamartina, ani w przedsiewzięciach Izby. Pierwszy, pokutuje dziś w więzieniu za chwilę niewyrozumowanego zapału, drugi odsunięty od rządu opędza się ulicznym pot-

warcom, trzecia wycieńcza ostatnie siły nad literą konstytucji.

Tymczasem, po uśmierzeniu rozruchów 15° Maja, kwestja polska tak żywotnie złączona z francuską, miała raz jeszcze wystąpić przed spokojnie obradującą już Izbą, całe jednak odmienne usposobienia towarzyszyły jej tak ze strony miasta jako i samychże wysłańców. Lud i stronnictwa radykalne poskromione w swoich zapędach, nieśmiały odzywać się za sprawą której mieszczaństwo przypisywało gwałt dokonany na Izbie. Wprawdzie dzienniki niebawem przekonały publiczność że Polacy bynajmiej niemięszali się do rozruchu, że spiskowi jedynie dla osobistych celów nadużyli ich nazwiska, atoli wstecznicy republiki i monarchii żywili pomimo to w sobie niechęć przeciw Polsce, przeciw sumnieniu niejako ich materjalizmu i samolubstwa. Przed kilkoma jeszcze dniami narodowość polska była pewnym rodzajem przywileju w Paryżu, Polak dokoła spotykał braterskie uściśnienia, ród jego wszędzie wstęp mu otwierał, wszędzie życzliwie poprzedzał i przychylność zjednywał. Po wypadkach 15° Maja chcąc napotkać przyjazne wejrzenia, trzeba było, zapuścić się w głąb przedmieść paryskich, unikać zamożnych części miasta a przestawać jedno z ludem. Mieszczaństwo, zdzierało z murów doniesienia o Polsce, gorzko wymawiało przez ośmnaście lat świadczoną gościnność, miotało pokryjomo obelgi na sprawę i na naród. W Izbie, ktokolwiek byłby śmiał godnie i otwarcie odezwać się za Polską, tego większość byłaby natychmiast okrzyczała spiskowym, wichrzycielem, kommunistą. Zdania P. Lamartina o narodzie polskim trjumfowały pośród jego towarzyszów, pomimo to Izba, raz umieściwszy w porządku dziennym obrady nad sprawą polską niemogła całkiem puścić jej w zapomnienie, naznaczyła ją więc na 23[i] Maja, tymczasem zaś poleciła dziennikom uczynić wzmiankę że katastrofa 15° w której Polacy rzeczywiście niemieli żadnego

udziału w niczem nie może wpływać na bezstronność obrad nad Polską, że Francja zawsze pamięta o swoich obowiązkach względem dawnej towarzyszki broni i że takowych dopełnić potrafi. Oświadczenie to, co do wewnętrznej wartości zupełnie odpowiadało corocznym protestacjom Ludwika Filipa, rząd przed obradami rozstrzygnął już sprawę polską i ubezwładnił kilka przyjaznych głosów które się za nią odezwały.

Izba, jak wiadomo, dzieli się na różne komitety w których posłowie przed wniesieniem sprawy na mównicę, tajemnie nad nią obradują i nie przestrzegając względów koniecznych do zachowania w obec publiczności i narodu, szczerze pomiędzy sobą zdania swoje wynurzają. Często zdarza się że mówca który na trybunie z zapałem przedmiot jaki popiera, w komitecie gwałtownie nań powstawał; takowe postępowanie nazywa się taktyką parlamentarną *).

---

*) Komitety nie mają stenografów tylko sekretarzy wybranych z pomiędzy posłów którzy sporządzają w skróceniu ogólny protokół głosów zabieranych przez członków. Mowy w komitecie spraw zagranicznych bezwątpienia byłyby dla nas ciekawszemi od tych które słyszeliśmy na trybunie, musimy jednak poprzestać na protokóle komitetu spisanym dość niedbale przez Edmunda Lafayetta, jednego z najmłodszych i najmniej wprawnych sekretarzów, i takowy w codosłownem tłumaczeniu przytaczamy:

Porządek dzienny na 23i Maja.

Prezydent: Drouyn de l'Huys.

Wice-prezydent: Vaulabelle.

Sekretarz: Edmund Lafayette.

Porządek dzienny naznacza obrady nad różnemi przedstawieniami odesłanemi do komitetu w celu postawienia ostatecznych wniosków względem sprawy włoskiej i polskiej.

X. Czartoryski żąda aby komitet dozwolił mu wstępu i wysłuchał jego objaśnień.

P. Taschereau sprzeciwia się żądaniom Xięcia, utrzymując

23° Maja, o 10ej z rana, sprawa polska wytoczyła się w komitecie spraw zagranicznych w kilka zaś godzin, razem z kwestją włoską wprowadzoną została przed Izbę

że w takim razie trzebaby również przypuszczać do objaśnień inne stronnictwa polskie, że nieskończone te posłuchania zabierałyby czas komitetowi i przedstawiały wielkie niedogodności.

PP. Bastide minister spraw zagr. Altaroche i Edmund Lafayette, podzielają zdanie P. Taschereau.

Prezydent, przedstawia względem sprawy polskiej cztery wnioski, mianowicie 1° czyli nienależałoby poprzestać na wystosowaniu odezwy do Parlamentu frankfurtskiego; 2° czy ogłosić ogólną odezwę do wszystkich Niemców; 3° czy trzeba także wydać manifest do ludu francuskiego; 4° czyli też poprostu wypadnie ograniczyć się na wymotywowanem przejściu do porządku dziennego, lub czy nareście połączyć tenże dzienny porządek z odezwą do ludu francuskiego?

P. Bastide nie chce odezwy do Parlamentu frankfurtskiego, utrzymuje bowiem że dotąd nie ma jeszcze żadnej prawnej drogi do wręczenia Frankfurtowi jakiegokolwiek aktu urzędowego, natomiast poprzestaje na odezwie zamieszczonej w Monitorze rządowym; przejście do porządku dziennego wydaje mu się równie stosownem.

P. Quinet sprzeciwia się wymotywowanemu przejściu do porządku dziennego; postępowanie to znajduje niegodnem wielkiej sprawy polskiej; domaga się przynajmiej uroczystej odezwy do liberalnych Niemiec i zarazem urzędowej do Parlamentu frankfurtskiego, inaczej poparcie sprawy polkskiej nieodniesie żadnego skutku.

P. Ayliès przyznaje że poparcie sprawy polskiej w istocie nieodniesie żadnego skutku.

P. Napoleon Bonaparte, niechce odezwy do Parlamentu frankfurtskiego, do działań którego żadnej wagi nie przywiązuje, przypuściwszy bowiem że zgromadzenie w Frankfurcie wcale sprawie polskiej nie sprzyja, mogłaby stąd powstać niezgoda między Parlamentem niemieckim a Izbą francuską, niezgoda, któraby ubliżała godności tej ostatniej. Dziś, przedewszystkiem należy wezwać władzę wykonawczą do gorliwego i sprężystego popierania reorganizacji księstwa Poznańskiego, Galicji i Krakowa. Ten cel Izba powinna ścigać wszelkiemi środkami i w tym duchu energicznie wolę swoją objawić.

pośród natłoku słuchaczów ciekawych mowy byłego ministra P. Lamartina. Pierwszy to raz Rzeczpospolita francuska obradowała o Polsce, pierwszy raz urzędowie prze-

---

P. Aylies niechce wymotywowanego porządku dziennego, opiera się PP. Quinetowi i Bonapartemu i usilnie żąda poprzestania na odezwie do parlamentu frankfurtskiego który bąć co bąć wywiera ważny wpływ na politykę.

P. Edm. Lafayette utrzymuje że komitet zbacza z drogi, że rzeczą jego jest zastanowić się tylko nad wnioskami które mają być przedstawione Izbie.

P. Garat popiera te uwagi. Komitet przystępuje do obrad; prezydent dowodzi że można natychmiast głosować nad wnioskami mianowicie nad odezwą do Niemców lub do parlamentu frankfurtskiego lub też ludu francuskiego.

Wprowadziwszy obrady na tę drogę P. Bastide proponuje odniesienie się do władzy wykonawczej i pominięcie zupełne wniosków porządku dziennego.

P. Vavin żąda zarazem wymotymowanych wniosków i odezwy do ludu niemieckiego; podziela zdania P. Quineta, nareście oświadcza swoje zadowolenie z dotychczasowego postępowania rządu względem Polski.

P. Napoleon Bonaparte powstaje przeciw P. Vavin'owi, gromi niedołężność rządu, niepokłada żadnej ufności w spółczuciach Niemców dla Polski, dodaje że raz przecie należałoby, władzę wykonawczą popchnąć do czynu, śmiało postępować sumienną drogą, nielękając się wojny energicznie żądać i przyspieszyć wyswobodzenie Polski zmuszając sąsiadów do reorganizacji księstwa Poznańskiego i Galicji, obwinia przytem postępowanie agentów dyplomatycznych Rzeczypospolitej, zwłaszcza zaś agenta w Berlinie który w najgorszej wierze zdawał sprawę o kwestji polskiej.

P. Bastide słabo broni agenta rządu rewolucyjnego, powiada że w pierwszych chwilach zamieszania wybory były trudne, że trudno było cóś stanowczego względem Polski przedsięwziąć.

P. Napoleon Bonaparte zbija te objaśnienia i wchodzi w obszerniejsze szczegóły nad poprzedniemi swemi uwagami.

P. Bastide mówi że poparcie reorganizacji księstwa Poznańskiego i Galicji pociągało za sobą wielkie trudności, że w chwili gdy P. Bonaparte odwołuje się do środków energicznych,

mawiała do ludów, pierwszy raz miała, uroczyście ogłosić swoje zasady, rozpłomienić dla uciśnionych pochodnię nadziei, zerwać na wieki z kłamstwem i nikczemnością ga-

---

Francja nie miała ani dostatecznego wojska, ani floty w należytym stanie, ani potrzebnych materjalnych zasobów.

P. Mornay pochwala wszystko co rząd względem Polski uskutecznił i popiera zdania ministra spraw zagr.

Prezydent zbiera kwestją i zapytuje czy trzeba poddać pod głosowanie 1° Odezwę do ludu francuskiego ogłoszoną w dziennikach? (Komitet odrzuca odezwę); 2° wymotywowany wniosek porządku dziennego i zarazem odezwę do ludu? (Komitet przystępuje do rozbioru drugiego wniosku).

P. Larochejaquelin nie chce wniosku porządku dziennego i odpiera wszystkie uwagi poczynione w tym względzie przez poprzednich mowców.

P. Quinet proponuje: 1° Aby wezwać władzę wykonawczą do usilnego nastawania na odbudowanie narodowości polskiej; 2° aby wydać w tym duchu odezwę do ludu niemieckiego.

P. Vavin zabiera głos popierając zdanie P. Larochejaquelin'a.

P. Mauguin sprzeciwia się odezwie do ludu niemieckiego i żąda: wymotywowanego wniosku, porządku dziennego i odezwy do ludu francuskiego.

P. Quinet wstaje i rozszerza się nad poprzedniemi swemi uwagami; natarczywie dopomina się aby komitet takowe przyjął.

Prezydent ogłasza zakończenie obrad i zbiera je w cztery następujące wnioski: 1ód wymotywowany porządek dzienny; 2° Odezwa do ludu niemieckiego; 3° Odezwa do rządu Rzeczypospolitej; 4° Manifest do ludu francuskiego, lub nareście połączenie dwóch wniosków pierwszego i czwartego.

Odezwa do rządu Rzeczypospolitej i manifest do ludu francuskiego stają się wyłącznym przedmiotem obrad.

PP. Mauguin, Larochejaquelin, Vavin, Bastide, Bonaparte, Drouyn de l'Huys kolejno zabierają głosy.

Niektórzy z członków przeciwnych wnioskom komitetu przed rozwiązaniem posiedzenia opuszczają salę.

Komitet przystępuje do głosowania 1° nad odezwą do ludu francuskiego; (odrzucona) 2° nad powierzeniem sprawy polskiej w ręce rządu wykonawczego; (przyjęte). Po długich jeszcze sporach redakcja PP. Mornay i Bastid'a większością głosów jest przyjęta. Komitet postanawia aby w trzech krótkich perjodach

binetową, wesprzeć się na prawach człowieczych, na bożej sprawiedliwości. W rozwoju ducha Francji nadchodziła ważna chwila w której niebyło pośredniej drogi dla godności Rzeczypospolitej. Posłowie zasiedli ławy, zawczasu już powiększej części znudzeni przedmiotem oczekującym ich zdania, ze zgrozą przypominali sobie jak przed tygodniem w tejże samej sali rozdąsany motłoch krzyczał: „niech żyje Polska! wolności dla Polski!!" i jako ludzie poważni a wysoko wykształceni, niemający nic wspólnego z hołotą, umyślili nauczyć ciemną gawiedź jak się prowadzi zagraniczna polityka. Kwestja włoska miała poprzedzić polską, obrońca jej atoli P. Daragon oświadczył że z powodu wypadków świeżo zaszłych w Wiedniu, uważa sprawę włoską na nowej całkiem drodze, i że poprzestanie na zapytaniu co rząd dotychczas względem tejże kwestji przedsięwziął.

Prezydent zapowiedział obrady nad sprawą polską.

Pierwszy mówca który wszedł w szranki, P. Wołowski, żywo skreślił obraz nieszczęść swojej ojczyzny, przypomniał stanowisko Polski która materjalnie wymazana z rzędu mocarstw, dźwigała jednak na swoich barkach despotyzm północy, skreślił stan obecny K^twa^ Poznańskiego, zdradzieckie podejścia Prusaków, zapał i jedność ludu polskiego ze szlachtą, wezwał nareście Izbę ażeby odwołała się do uczuć i własnej korzyści ludu niemieckiego, i aby razem z nim obmyśliła sposoby nagrodzenia wielkiej krzywdy jaką rozbój nad Polską wyrządził ludzkości.

Prezydent wymienił z kolei nazwisko dawnego przyjaciela Polaków P. Montalembert'a, ale głos który przed kilkoma miesiącami tak wymownie odzywał się w Izbie Parów, odmienne wrażenie sprawiał śród zgromadzenia

---

wyrazić zasady na mocy których Izba odwoła się do uczuć braterskich względem Niemców i zarazem objawi chęć swoją oglądania Polski i Włoch niepodległemi.

republikanckiego. Pamiętano jeszcze filipikę P. Montalembert'a popierającą Jezuitów w Szwajcarji; stronnictwa ludowe z rozjątrzeniem wówczas były powstały przeciw obrońcy Sonderbundu, P. Montalembert poczuł że występując za sprawą polską może więcej jej zaszkodzić niż pomódz i cofnął się od głosu. W istocie, w obec prawdy, trudno z tych samych piersi wydobywać potężne dźwięki za Polską i razem za Jezuitami.

Posłowie wchodzili i wychodzili, wiedli między sobą ciche rozmowy, spoglądali na zegarki lub załatwiali prywatne korrespondencje. Kilku z bliżej siedzących trybuny lekkim skinieniem głowy podziękowało P. Vavin'owi następnemu mówcy, który w krótkich słowach zaczął od oddania sprawiedliwości wysokim uczuciom jakie we wszystkich kwestjach humanitarnych przejmowały szanowne zgromadzenie i zawnioskował ażeby Izba wystosowała do parlamentu frankfurtskiego odezwę skutkiem której Francja zbawi Polskę niepotrzebując wdawać się w żadne poświęcenia. Większość pokryła oklaskami ostatnie słowa P. Vavin'a.

Trzeci mówca, P. Sarrans, usiłował obejrzeć kwestją z wyższego stanowiska, dotknął bliżej posłannictwa Rzeczypospolitej; spokojnemi acz surowemi wyrazy powstał na błędy rządu rewolucyjnego który niemiał dość odwagi na odrzeczenie się dawnej gabinetowej polityki, na otwarte wypowiedzenie nowych zasad zaczerpniętych w sprawiedliwości i godności narodu. Pierwszy to był mówca który w Izbie odważył się niezupełnie potępiać Cesarza Napoleona i przepraszać słuchaczów za potęgę i chwałę jakiemi więzień z Św Heleny opromienił był niegdyś ich ojczyznę.

W dzisiejszej Rzeczypospolitej francuskiej, przyjęty jest zwyczaj na mocy którego nikt nieodzywa się o początku XIX° wieku, niezłorzecząc Napoleonowi; republikanie wyuczyli się na pamięć zarzutów przeciw Cesarstwu; Ludwika XVIII° i bratobójczych emigrantów bohater zwie się

ni nich niewdzięcznym synem rewolucji, przywłaścicielem; historja jednak która pojmuje Napoleona nie we Francji ale w całej epoce, w ludzkości, odmiennie te wypadki uważa; historja mówi że republika sama w falach krwi zatonęła, że dyktatura i tron niepowstały na grobach Franklina i Washingtona ale że musiały uwieńczyć piramidę trupów wzniesioną przez Marata, Heberta i Carrier'a. Dzisiejsi republikanie niedostrzegając prawdy w postaci Napoleona, próżno nawzajem będą znoić się nad zagadką posłannictwa Rzeczypospolitej. Ludzie którzy dziś najjaśniej upatrują cele Francji jak Michelet, Quinet i kilku innych, zawdzięczają swoją bystrość bezstronnym sądom o epoce cesarstwa, i P. Sarrans o tyle wlał życia w swoją mowę o ile czystem sercem przypomniał sobie pierwsze wrażenia swojej młodości. „Jakaż była polityka Francji," odzywał się mówca głosem który na nieszczęście z trudnością nas dochodził, „jaka była jej polityka od pokoju „westfalskiego aż do wstrząśnienia Rzeczypospolitej i wielkich zwycięstw cesarstwa? kto bronił chrześciaństwa od „samowładztwa dworu rzymskiego? Francja; kto wyzwolił „brzegi Europy od despotyzmu oligarchii weneckiej? „Francja; kto położył tamę zapamiętałej chciwości domu „austrjackiego? Francja; kto pierwszy walczył za wolność „myśli, kto uderzył na przesądy i przywileje? Francja; „kto przyczynił się do ustalenia Rzeczypospolitej amerykańskiej? Francja; zawsze i wszędzie Francja! Niechże „więc raz przestaną już nas oskarżać o niepohamowaną „naszą chciwość; zostawmy płytki ten zarzut nieprzyjaciołom Rzeczypospolitej! Francja dziś żąda, a żąda gdyż „potrzebuje jeżeli niechce zginąć, ludzi wolnych za sprzymierzeńców, przekonań publicznych opartych na tychże „samych celach, żywiołach, dążeniach liberalnych, pojęciach „filozoficznych. Oto są dzisiejsze nasze zdobycze; innych „niechcemy, na tych z roskoszą poprzestajemy przekonani „że pod ich potężnym wpływem ustali się Rzeczpospolita,

„ta rzeczpospolita która powinna odrodzić świat nie pokojem ale ideą!"

Prawa strona Izby, litościwie wzruszyła ramionami, pojrzała do koła jak gdyby dla zapewnienia że słowa mówcy oślizną się po stałych przedsięwzięciach większości, P. Sarrans zaś przeszedł do kwestji polskiej, wspomniał o zamachu Rossji na Francją wstrzymanym przez powstanie 1830° r., i przywodząc ostatnie wypadki K^{twa} Poznańskiego, pytał jakim sposobem niedawny jeszcze zapał Niemców do narodu polskiego przedzierzgnął się nagle w zaciekłą nienawiść, jakie jest słowo tej niepojętej zagadki? „Oczywiście," mówił, „niespodziany ten przewrot „jest skutkiem wpływów śmiertelnego wroga Polski; w nie„nawiści Prusaków widać tajemne działanie Rossji która „wystraszyła gabinet berliński dążeniami może nawet zbyt „popędliwemi narodu rozjątrzonego, zdemoralizowanego „długą niewolą, ludu który uporczywie domaga się odro„dzenia, który ostatniemi wysileniami woła o wolność; „święty krzyk! na który chór Niemców głoszący wyrok „śmierci na Polskę, odpowiada: „wszystko między nami „odrodzi się, Polska tylko jedna umrze!" — Nie, obywa„tele, wyrok niezostanie spełnionym. Niemcy z któremi „tak ścisłe węzły winny nas połączyć, Niemcy których „przekonania zgadzają się z naszemi pojęciami o wolności, „o prawach człowieczych, o stosunkach społecznych, „Niemcy, nieodwrócą głuchego ucha gdy Izba narodowa „Rzeczypospolitej francuskiej uroczyście tak do nich prze„mówi: „Obok was, żyje lud szlachetny, lud dzielny, który „już raz ocalił Europę, lud który ciągle krwią protestuje „przeciw wyrokowi wykreślającemu go z szeregów naro„dów. Pojmijcież raz że jeżeli lud ten niepowróci do „życia politycznego, własny wasz byt wiecznie będzie się „chwiał, wiecznie będzie wystawiony na wojny i zamachy „wspólnego nieprzyjaciela wolności." Oto są słowa oby„watele które całą piersią powinniśmy powtórzyć Niemcom.

„Napoleon który tak doskonale pojmował stosunki poli-
„tyczne Europy, mówił że za pięćdziesiąt lat, jeżeli Europa
„niebędzie republikancką, Moskale przyjdą do Francji.
„Jakto? możecież zrozumieć rewolucję europejską któraby
„wydobyła na jaw nowe narodowości i dawnym przywró-
„ciła niepodległość, któraby obdarzyła ludy nowemi, lub
„wskrzesiła dawne ich swobody, możecież przypuścić tę
„wszechzgodę europejską jeżeli pośród was nieroskujecie
„kajdan najszlachetniejszemu ludowi? Cały jeden lud
„w grobie! Polska martwa! Polska która przez trzy wieki
„dawała życie Europie! Nie — to być niemoże — to
„niebędzie! Kończę oświadczając głośno że potomność
„rewolucji takiej która kładzie za cel odrodzenie Europy
„a Polskę zostawia pod grobowym kamieniem, nie ołtarze
„będzie wznosić ale pręgierz!“

Izba drgnęła w obec złowrogiej przepowiedni jak człowiek który następuje na węża; P. Sarrans pośród szmeru niechęci zszedł z mównicy, większość niemogła pominąć groźnych słów bez odpowiedzi, wysłała więc z pomiędzy siebie jednego z tych mówców którzy z własnego ducha rzadko kiedy występując do walki, potykają się za takie sprawy stronnictw w jakich koryfeusze nieśpieszą się wziętość swoją na szwank wystawiać i dla czczych obrad drażnić powszechne uczucia narodu. P. Guichard wolno szedł na trybunę, zawczasu pewny oklasków, a jednakże bynajmniej nieodzywał się ani do dumy narodowej, ani do uczucia godności Francji; tłumaczył tylko że rząd ujmując się za Polską naraziłby się na niechęć gabinetów, które oskarżyłyby go o chciwość, o zuchwałą chęć zatknięcia republikanckiego proporca na brzegach Renu, że tak samo jak Niemcy napróżno chcieliby poprzeć niepodległość hiszpańską, podobnie Rzeczpospolita niejest w stanie nic przedsięwziąć względem oddalonej Polski, że rząd powinien dziś zwrócić główną uwagę na przywrócenie wewnętrznej spokojności, na obudzenie przemysłu, na ożywie-

nie handlowych stosunków, na dokończenie dróg żelaznych, a wtedy gdy Niemcy ujrzą Francję spokojną, potężną i bogatą, wtedy same przystąpią do wyswobodzenia Polski i wezwą Rzeczpospolitę do wspólnego dzieła. Dziś, epoka czynu jeszcze nienadeszła, Izba niepowinna naśladować fałszywych protestacji monarchii i dla tego, dodał P. Guichard, „odpycham zarzuty uczynione przez P. Sarransa „rządowi rewolucyjnemu. Nie — władza wykonawcza pod „wszelkim względem zasługuje na nasze pochwały. Niezbijam pojedyńczo dowodzeń poprzedzającego mówcy, niechaj za mnie odpowiedzą Włochy wyswobodzone, Prusy, „Austrja, uświęcające u siebie jak najszersze zasady wolności. Z resztą, wymowniejszy głos od mojego dokładniej odpowie na niewczesne zarzuty przeciw rządowi „Rzeczypospolitej."

Izba umilkła w oczekiwaniu na wymowny głos P. Lamartina który miał zadać ostateczny cios szalonym zamiarom zwolenników sprawy polskiej, ale jeszcze jeden obrońca wystawił jej cierpliwość na próbę i poprzedził na trybunie byłego ministra spraw zagr. Tym razem atoli, publiczność na galerjach ciekawie wychyliła głowy, posłowie nawet niemogli oprzeć się uczuciu mimowolnego zajęcia. Mówca, pierwszy raz swobodnym głosem odzywał się we Francji; imię i nazwisko nosił posągu wieńczącego szczyt kolumny Vendôme; ruchami, twarzą, wzrokiem i głosem uderzająco przypominał Cesarza ubóstwionego przez lud, przeklętego przez to wszystko co niebyło ludem. Jakaś dziwna historyczna tajemnica leżała w tym potomku rodziny Bonapartów który przez rewolucję odzyskawszy ojczyznę i wolność słowa, po raz pierwszy śród ojczyzny, śród rewolucji używał tej wolności i tego słowa na obronę sprawy polskiej. Gdyby nie żywioły niechęci wrące w Izbie dla sprawy i dla osoby jej obrońcy, gdyby nie drażliwe położenie Bonapartego który w kilka dni po zamachu, coś nakształt Barbesa, Raspaila a co najgorsza pierwszego

konsula, odzywa się o wojnie, bezwątpienia mówca byłby głębiej serce swoje otworzył, byłby śmielej rzucił ostateczne wnioski które nateraz musiał ująć w karby możebności i ograniczyć usposobieniem Izby i rządu Rzeczypospolitej. „Obywatele!“ mówił Bonaparte ucinanemi perjodami i głosem którego dźwięk domagał się pola marsowego, „zabieram głos w sprawie polskiej, dla tego że uważam „ją za sprawę ściśle francuską i nad wszelkie wyrażenie „ludową. Bez oparcia się na świeżych narodowościach a „przedewszystkiem na polskiej, Rzeczpospolita nasza nigdy „niezabespieczy się przeciw Europie monarchicznej. Jesteśmy „odosobieni; mówię to w głębokiem przekonaniu „że nigdy nieznajdziemy wiernych sprzymierzeńców w istniejących „obecnie gabinetach monarchicznych. Sumienny „przyjaciel sprawy polskiej, poklaskuję szlachetnym żądaniom „P. Vavin'a który chce aby odbudowanie Polski służyło „odtąd za zasadę stosunkom naszym i wszelkim układom „z trzema północnemi mocarstwami; ale wiecież co powinniście „uczynić dla godnego odpowiedzenia podobnej „zasadzie? Związek logiczny wymaga po was abyście „natychmiast podnieśli 500,000 wojska, abyście wypowiedzieli „wojnę Austrji, Prusom i Rossji, inaczej słowa wasze „będą czczym wykrzyknikiem. Izba wszelako uroczyście „pragnie pokazać się daleką od wszelkich wojennych „przedsięwzięć.

„Co się tyczy odezwy do sejmu frankfurtskiego, potępiam „ją zupełnie. Sądzę że podobny krok z naszej „strony, sprzeciwiałby się najprostszym pojęciom o rządzie. „Zgromadzenie nasze może tylko odzywać się do drugiego „zgromadzenia tejże samej istoty i to za pośrednictwem „władzy wykonawczej i ministra spraw zagr. Jeżeli odezwiemy „się wprost do sejmu frankfurtskiego, jeżeli tenże „sejm nam odpowie, jeżeli wejdzie z nami w spory, wypadnie „nam mianować drugiego ministra spraw zagr. „wyłącznie dla sprawy polskiej przy sejmie frankfurtskim,

„ministra który będzie urzędował obok dzisiejszego mi-
„nisterjum i za obrębem władzy wykonawczej.

„Przystępuję teraz wprost do rozwiązania kwestji pol-
„skiej tak jak ją rozumiem i stawiam wnioski możebne
„które dziś dadzą się zastosować nieprzesądzając wszakże
„praw całej Polski. Cóż możemy dziś z pewnym skut-
„kiem przedsięwziąć? Ocalić tymczasem tę część Polski
„która natychmiast może być ocaloną, to jest Poznańskie,
„Kraków i Galicję. Tym sposobem wzniesiemy zaporę
„przeciw Rossji i jej sprzymierzeńcom, zyskamy czas do
„ustalenia własnej naszej Rzeczypospolitej i zabezpieczymy
„wynikłe z niej następstwa. Dla osiągnięcia tego celu co
„wypada uczynić? Oto żądać od Prus i Austrji ażeby do-
„trzymały słowa danego prowincjom polskim; od Prus
„naprzód żądać reorganizacji narodowej i wolności wew-
„nętrznej, całego K[twa] Poznańskiego nie zaś tej cząstki
„którą po ruchach w Poznańskiem rząd pruski niepraw-
„nie od Polski oderwał.

„Mniemam że agenci dyplomatyczni Rzeczypospolitej
„powinniby temi słowy odezwać się do gabinetów w Ber-
„linie i w Wiedniu: „dotrzymajcie waszych obietnic pro-
„wincjom polskim, obietnic waszych uroczyście zaręczo-
„nych wobec Europy i Francji; wymagają tego po was
„honor i bezpieczeństwo zachodniej Europy, honor i bez-
„pieczeństwo którym Rzeczpospolita francuska przysięga
„zadość uczynić; jeżeli odmówicie temu ostatniemu i su-
„miennemu wezwaniu, niechaj na was spadną skutki od-
„mowy!“

„Słyszę już zarzuty podnoszące się w słowach: co pocz-
„nie Rzeczpospolita gdy Prusy i Austrja dadzą jej odmowną
„odpowiedź? Co pocznie? Panowie! mówmy z sobą otwar-
„cie; na dnie tych kwestji równie jak na dnie wszystkich
„kwestji zagranicznych, leży wypowiedzenie wojny. Dla
„nas wystarcza przekonanie o prawności, o słuszności na-
„szych żądań i o możebności przyprowadzenia ich do skut-

„ku. O tem nikt tu zapewne nie wątpi. Czyliż zapo-
„mnieliśmy już, a przypominam tu w obec zgromadzo-
„nych posłów ludu francuskiego nieszczęsną epokę, czyliż
„zapomnieliśmy już, powtarzam jak w r. 1815ym Święte
„Przymierze pojąc nas upokorzeniem, tłocząc pierś naszą
„najezdniczą stopą, zaprzysięgło wówczas obietnice o które
„dziś się upominamy? Król pruski przyrzekł wtedy Poz-
„nańczykom reorganizację narodową i wewnętrzne swo-
„body; toż samo uczyniła Austrja względem Galicji. Czy-
„liż zanadto od nich wymagamy, żądając tego co same
„wówczas przyrzekły? co przed czterma tygodniami, w kilka
„dni po rewolucji berlińskiej, król pruski powtórnie znowu
„obiecał? Tak jest; Fryderyk Wilhelm IV też same obiet-
„nice powtórzył deputacji z Ktwa Poznańskiego, ale skoro
„tylko ujrzał się mocniejszym, jak tylko uchwycił sposób
„rozjątrzenia ludności niemieckiej przeciw plemieniu pol-
„skiemu, natychmiast poszedł za ojcowskim przykładem i
„skłamał swoim przyrzeczeniom.

„Oto jest mojem zdaniem jedyna droga która może
„nas doprowadzić do celu; mniej uczynić dla Polski by-
„łoby z naszej strony nieprzezornością, niewdzięcznością i
„wybaczcie mi słowo, — podłością! Do tego zmusza nas obo-
„wiązek względem Polski, względem nas samych. Więcej
„uczynić nie jesteście dziś w sile a może też niebylibyście
„ście w chęci.“

„Kończę przekładając Izbie następujący wniosek: Izba
„posłów ludu francuskiego wzywa rząd wykonawczy do
„bezzwłocznego przedsięwzięcia stosownych kroków w celu
„otrzymania wedle dawnych zobowiązań od Prus i Austrji,
„reorganizacji narodowej i swobód wewnętrznych dla
„WKtwa Poznańskiego, Krakowa i Galicji; zwraca zara-
„zem uwagę rządu wykonawczego na zabezpieczenie lo-
„sów wychodztwa polskiego, zbierając je w jeden naro-
„dowy legion.“

Łatwo zgadnąć wrażenie jakie sprawiła mowa ta acz

umiarkowana ateli tak odmienna od poprzednio wyrzeczonej przez P. Guichard'a; Izba przyjęła ją głuchą niechęcią, P. Vavin tylko dotknięty do żywego posądzeniem go o wojownicze zamiary poskoczył na trybunę i z uniesieniem zaręczył że między zwolennikami pokoju on się za najgorliwszego uważa i że Izba krzywdę by mu wyrządziła upatrując w jego słowach jakiekolwiek wojenne zamiary.

Nareście z ławy członków rządu wykonawczego powstał P. Lamartine.

Doświadczony walecznik w parlamentarnych bojach, do razu oburącz chwycił kwestją i potokiem wybrylantowanych słów jął zaspokajać ciekawość Izby względem spraw Włoch i Polski. Opowiedział jak od pierwszych dni rewolucji, gorliwie zajmował sie losem polskiego narodu, jak chciał utworzyć legion polski i jak w tym zamiarze napotkał zawady o których niebędzie wspominał przez cześć dla ludu nieszczęśliwego, odczytał z swego okólnika wyjątki znoszące traktaty 1815 r., zwrócił uwagę słuchaczów na oburzenie już nie gabinetów ale ludów za wyprawę z Paryża ochotników na Belgją, Niemcy i Sabaudję i przystąpił do kwestji włoskiej.

Nie będziemy iść w ślady za P. Lamartinem w objaśnieniach jego względem Włoch, oczywiście dowodzących że rządy włoskie same usilnie domagały się aby Francja nie przekraczała Alp, popartych dokumentami dyplomatycznemi i zakończonych uroczystem zaręczeniem że byt Rzeczypospolitej nierozdzielnym jest od całkowitego wyswobodzenia ziem włoskich. Co się tyczy Polski, P. Lamartine odczytał znowu instrukcję daną swoim agentom dyplomatycznym, w której wyraźnie polecał im aby nastawali na gabinety berliński i wiedeński o reorganizacją prowincji polskich i aby tłumaczyli Niemcom że pokój Europy może tylko ostatecznie ustalić się w skutek wyswobodzenia narodu polskiego; co zaś do wypadków zaszłych w Ks^twie^ Poznańskiem, mówca zarzucił niedokładność opi-

sowi P. Wołowskiego. Niewdamy się tu wcale w dokładność opisu P. Łamartina, poprzestaniemy jedno na wiernem przytoczeniu jego słów w których sami czytelnicy należycie potrafią prawdę ocenić. Słowa te którym pilnie przysłuchiwaliśmy się w Izbie, wiecznie a zgrzytliwie dźwięczą w naszej pamięci; obejrzeliśmy się po galerjach i z rosskoszą spostrzegliśmy że między słuchaczami nader mało było naszych rodaków. Być Polakiem, wracać z miejsc o których mówił P. Lamartine, wiedzieć i czuć prawdę a słyszyć pośród Paryża, w Izbie republikanckiej Francji, najwymowniejszy głos bez miłosierdzia policzkujący i w twarz plwającey macierzyńskiej sprawie, co chwila boleśnie drgać pod solidarną zniewagą a nie módz ani słowa odpowiedzieć chociaż zdaje się że natchnienie pierś rozsadzi a prawda każdy wyraz w spiżowe kształty zetnie, widzieć nieszczęsny naród w obce ludów Europy, niewinnie pod przęgierz wleczony przez tę samą rękę która miała mu podać różczkę wybawienia a w rospacznej bezwładzy nie módz między niesprawiedliwem słowem a ludzkością rozwiesić wiecznej a nieprzebitej zasłony, jestto przeżyć chwile które radzi jesteśmy że spotkały kilku tylko członków naszego narodu. Czytając niesłuszne zarzuty zda się nam że nikt na nas niepatrzy, że nikt nas niesłucha, że sami jedni powszechną boleść w siebie garniemy, inaczej się dzieje gdy potwarz grzmi nam w uszy miotana z pierwszej w Europie trybuny.

„Przytoczyłem, mówił P. Lamartine, instrukcję udzie„loną naszym agentom dyplomatycznym, udzieloną, proszę „uważać, w kilka dni po ogłoszeniu Rzeczypospolitej fran„cuskiej i poleciłem im aby ściśle według niej postępowali „w Berlinie. Ale król pruski, sam, z własnego popędu, „jeszcze przed rewolucją berlińską, powtarzam, przyjął „część zobowiązań które następnie uzupełnił względem „reorganizacji K^twa^ Poznańskiego, reorganizacji która wedle „naszego i wielu cudzych zdań była słabym tylko zarysem,

„podstawą że tak rzekę, na jakiej wkrótce miała wznieść „się niepodległość całej Polski. Tegośmy dokazali jeszcze „przed wybuchem w Berlinie, pomimo bezwładności zarzu„canej rządowi rewolucyjnemu. W kilka dni po rewolucji „w Berlinie, jak to już poprzedni mówca przytoczył, król „pruski bynajmiej nie chwytając się nowej myśli ale prag„nąc przywieść do skutku tę, którą był powziął jeszcze „przed wypadkami, znaglony nadto powszechnem wstrząś„nieniem jakie ruchy Paryża i Berlina spowodowały „w K^{twie} Poznańskiem, oświadczał deputacji polskiej że „zgadza się na zupełną prawie reorganizacją Księstwa i na „względną jego niepodległość. Jakoż, co oświadczał tego „święcie dotrzymywał; już K^{two} Poznańskie było wolnem, „już miało swoją reprezentację lub raczej pierwszy zarys „reprezentacji, już tworzyły się komitety polskie, już król „pruski pisał do nas abyśmy otworzyli granice tym kolu„mnom; dla których żądają dziś legionu, zawiadamiał nas, „że wychodzcy jak najlepiej będą w Poznaniu przyjęci, że „tam dla nich otworzą szeregi wojskowe, że posłużą na „pierwszy zawiązek tej niepodległości polskiej która jak „się rozwiała, opowiem.

„Zaledwie spełniły się wypadki o których wspomnie„liśmy, zaledwie WK^{two} Poznańskie rzuciło podstawę na„rodowości polskiej gdy stało się to, co sami w tej niesz„częśliwej sprawie radzibyśmy ukryć przed sobą. Nagle, „buchnęły zewsząd te anarchiczne rosterki, te nienawiście „jednych rodzin do drugich, ta zaciekłość szczepu prze„ciw szczepowi, języka przeciw językowi, narodowości prze„ciw narodowości, zaciekłość która oddawna gubiła Polskę, „która była że tak rzekę, fatalizmem bohaterstwa tego wiel„kiego i szlachetnego ludu. Wnet powstały zajścia między „mięszkańcami W^{o} K^{twa} którzy jak panom wiadomo skła„dają się z Niemców i Polaków i krew obu szczepów ob„ficie popłynęła. Król pruski wysłał naówczas, wcale nie „w chęci zdobyczy jak to panom powiedziano, wcale nie

„w chęci złamania swoich obietnic, odwołania swoich po-
„stanowień, cofnięcia nadanych swobód i konstytucji która „zaczynała wchodzić w życie, ale jedynie dla pośrednictwa „między Niemcami a Polakami, wysłał korpus wojska. „Wojsko to miało odznaczyć linię rozgraniczającą część „K^{twa} zamięszkaną przez Niemców w liczbie 300,000^{y} od „drugiej części zaludnionej głównie przez Polaków w licz- „bie 500,000^{cy}. Gwałtowne rozgraniczenie dokonane po- „śród zatargów między Niemcami a Polakami sprowadziło „nowe klęski; pobłądzono tu i owdzie w rozgraniczeniu, „jedna wieś chciała koniecznie należyć do Polski, druga „niepozwalała oderwać się od Niemiec; wojsko pruskie „wdało się w pośrednictwo, stąd wyzywy do wojny, za- „czepki, napady i wreście rzezie które krwią oblały pow- „stającą wolność w WK^{twie} Poznańskiem ale które spodzie- „wam się że zupełnie jej nie zatopią.

„Co do króla pruskiego, zmuszony jestem wyznać że „jak tylko udałem się do jego rządu z ustnem naprzód „zapytaniem, następnie przez pisaną depeszę prosząc ga- „binet berliński o sprawozdanie o wypadkach zaszłych „w WK^{twie} po obietnicach uczynionych ludowi polskiemu, „światu i nam, natychmiast otrzymałem urzędowe i pow- „tórne oświadczenie że król pruski wysłał swoje wojsko „do K^{twa} jedynie dla uśmierzenia zamieszek, dla powścią- „gnięcia rozruchów jakie wywołały pierwsze zgromadzenia „polskie, że co się tyczy jego samego, jego który oddaw- „na pragnął tylko być W. księciem tej prowincji, możemy „być pewni że dopełni swoich obietnic po wypadkach „równie jak przed wypadkami; i że skoro tylko zatargi „między dwoma szczepami ustaną, skoro porządek zapa- „nuje, skoro krew polska i niemiecka oschnie, natychmiast „sumiennie dotrzyma obietnic uczynionych w Berlinie, za- „ręczonych Francji i Europie, natychmiast Poznań będzie „mógł się reorganizować, wychodzcy polscy wrócą, i Polscy

„swobodnie zajmą się ustaleniem swych zasad i podstawy „swej niepodległości."

Na poparcie tych objaśnień P. Lamartine odczytał list pisany do poplecznika swego P. Cirecourt'a i odpowiedź tegoż, w którym pierwszy dopominał się o wolne wejście wychodzców do Prus i o reorganizację K^twa, drugi zaś udzielał mu objaśnień zaczerpniętych w gabinecie berlińskim a jasno pokazujących że Polacy w najniegodziwszy sposób zdradzili zaufanie JKMci, że chcieli wymordować mu wojsko i cały kraj pogrążyć w krwi a płomieniach. Izba zatrzęsła się od zgrozy słysząc o niesłychanych zbrodniach rozbójniczego narodu polskiego, mówca zaś silny powszechnem zadowoleniem tak dalej ciągnął:

„Widzicie zatem obywatele że ani minister spraw za„granicznych ani rząd Rzeczypospolitej francuskiej, niczego „niezaniedbali coby tylko mogło zabespieczyć los Polski, „mianowicie zaś tej która przypadła w podziele domowi „pruskiemu.

„Co się tyczy Krakowa, widokrąg nasz się zaciemnia; „daleko nam trudniej wydrzeć prawdę z chmur, jakiemi ją „osłaniają, odległość, miejscowe przeszkody i sprzeczne „doniesienia agentów mocarstw zagranicznych."

Tu nie możemy pominąć drobiazgowej wprawdzie ale dziwnej przygody która właśnie gdy P. Lamartine mówił o chmurach, zmusiła go do zejścia z trybuny. Wiatr odchylił zasłonę z jednego z górnych okien i promień południowego słońca jaskrawie padł na mównicę. Napróżno orator z jednego końca trybuny przechodził na drugi, darmo prostował się, pochylał naprzód, cofał, struga żywego światła bezustannie lała się na mównicę, obejmowała ją zewsząd, złociła rażącym blaskiem; niepodobna było śród posiedzenia wnosić drabinę, prostować zasłonę, P. Lamartine musiał zawiesić głos, opuścić trybunę i czekać dopóki słońce samo nie przejdzie, to słońce pod którego

okiem prawda jego nie mogła na jaw się wydobyć. Po półgodzinnym przestanku, mówca tak dalej prowadził:

„Wracam pokrótce do tego co miałem zaszczyt przed-„stawić Izbie; widzicie panowie że co do narodowości pol-„skiej w Poznańskiem, zarzuty uczynione polityce Rzeczy-„pospolitej w osobie ministra jej spraw zagr. jako też „skargi zanoszone przeciw szlachetności rządu pruskiego, „nie opierają się na żadnych zasadach. Nieszczęścia są „wspólne dla obu stron i niesłusznie jednej przyznawalibyś-„my tylko krzywdy drugą zaś obwiniali wyłącznie o kłamstwa „lub o potarganie zaręczonych obietnic. Wreście, nie ma „wątpienia że narodowość polska wkrótce w Poznańskiem „zostanie szczerze popartą i będzie mogła rozwijać się na „właściwej sobie drodze.

„Co do Polski austrjackiej i Krakowa, miałem zaszczyt „nadmienić że gęste chmury niepewności pokrywają nam „te prowincje. Wiemy tylko że Rzeczpospolita krakowska „w skutek wypadków paryskich i wiedeńskich wróciła do „dawnej formy rządu, że powstały komitety organizacji „polskiej, że kolumny wychodzców polskich codziennie „przybywały z Francji i z Niemiec, gdy w tem zatargi któ-„rych napróżno pragnęlibyśmy oznaczyć istotę, stały się „powodem smutnych wydarzeń o jakich panowie już tu „słyszeliście, i zawiesiły na jakiś czas pomyślne rozwiąza-„nie kwestji galicyjskiej i krakowskiej. Wszelako wypadki „zaszłe odtąd w Niemczech, o jakich każda poczta nam do-„nosi, które doszły nas wczoraj z Pragi oznajmując że „Czechowie, naród pokrewny polskiemu, sami wzywają „Polaków do Pragi w celu zawarcia tam z nimi przyjaźni, „sojuszu i braterstwa; wiadomości dzisiejszego poranku „z Wiednia które donoszą nam o nowych tamże wstrząśnie-„niach, o coraz gwałtowniejszem rospadaniu się spróchnia-„łej monarchii austrjackiej, o silnych spółczuciach w kraju „dla Galicji i Krakowa, wszystko to, powtarzam, zwiastuje, „obiecuje, zapewnia przyjaciołom narodowości polskiej,

„że takowa w Austrji będzie mogła rozwinąć się na szer-
„szych jeszcze zasadach aniżeli w Prusiech. Zdaje nam
„się że wkrótce, tak jest, za kilka najdalej miesięcy, przy-
„kład Lombardji powstałej i wyswobodzonej własnem bo-
„haterstwem, przykład Węgier zrywających dawne związki
„z Austrją, przykład Czech jakto wyżej już powiedziałem
„oddzielających się od władzy austrjackiej i przyzy-
„wających do braterskiego sojuszu narodowość polską,
„dowodnie nas przekona o niezaprzeczonem istnieniu
„nieśmiertelnych żywiołów nowego porządku rzeczy, który
„dla ustalenia żąda tylko trocha cierpliwości, przezorności,
„stałości ze strony rządu francuskiego, ze strony zaś mo-
„carstw północnych trocha tych wielkich popędów jakie
„czasami ważne wypadki nastręczają a których nasze sto-
„sunki dyplomatyczne spokojnie nam pozwalają się spodzie-
„wać. Oto są dwa opisy dwóch dzisiejszych kierunków
„sprawy polskiej.

„Pomimo to, co chwila zewsząd miotają na nas za-
„rzuty i skargi, obwiniają nas o niedołężność, o nieszcze-
„rość naszej przyjaźni dla Polski. Pytam was panowie, py-
„tam ducha całej Francji, pytam co chciano aby rząd
„tymczasowy przedsięwziął w trudnem swojem położeniu?
„co miał uczynić niezapominając o chęciach ale pomny
„także na swoje siły? Trzebaż było, jak to szalenie przed
„kilkoma dniami wykrzykiwano abyśmy o wszelkich wzglę-
„dach na własną ojczyznę zapomnieli dla tego jedynego
„względu, najświętszego bezwątpienia równie jak naród
„polski jest najnieszczęśliwszym ze wszystkich narodów ale
„zarazem dla względu na sprawę najbardziej oddaloną i
„do rozstrzygnienia prawie zupełnie niepodobną? Trzebaż
„było zapomnieć o Belgii która w pierwszych dniach na-
„szej rewolucji w skutek rodzinnych monarszych stosun-
„ków mogła odłączyć się od Francji i wejść w przymierze
„z naszemi nieprzyjacioły? Trzebaż było zapomnieć o
„Hiszpanii którą podobnież węzły rodzinne mogły nieprzy-

„jaźnie usposobić przeciw Rzeczypospolitej, która południo-
„wym naszym granicom mogła zagrozić intrygami, fakcjami,
„napadem? Trzebaż było zapomnieć o Włochach o tych
„26" milionach ludzi którzy odtąd mają stanowić dopełnie-
„nie demokratycznego świata? Trzebaż było nareście za-
„pomnieć o własnych naszych granicach, zapomnieć o
„owarowaniu się od strony Renu przeciw Przymierzu które
„już niepowstanie dzięki naszemu postępowaniu, dzięki
„mądrości i energii Francji, dzięki oświacie narodu aus-
„trjackiego, dzięki nareście rozprzestrzenionym zasadom
„demokratycznym które do szczętu podkopały, rozwaliły i
„zniszczyły na zawsze możebność Przymierza rządów ab-
„solutnych przeciw Francji? Trzebaż było zapomnieć o
„tem wszystkiem i zapomnieć jeszcze o wewnętrznych na-
„szych trudnościach? Trzebaż było zapomnieć o tych
„milionach robotników których brak zarobku nagle i nie-
„wiedzieć na jak długo rzucił na pastwę nędzy i głodowi,
„o własnym naszym ludzie zapomnieć a pamiętać tylko o
„teoretycznej zagadce odbudowania Polski, o rzuceniu jak
„najspieszniejszem armii francuskiej za Ren, armii fran-
„cuskiej w sam środek Niemiec jak tego szaleńcy się do-
„magali? Dziś, możemy wyznać bez niebezpieczeństwa że
„na groźnej stopie postawiliśmy wojenne nasze siły, ale
„kiedy żądano po nas abyśmy nazajutrz po rewolucji rzu-
„cili przez Niemcy armię ze 120" lub 200,000cy wiecież
„panowie z czego się one wówczas składały? Wzywam na
„świadectwo wszystkich moich towarzyszów z rządu tym-
„czasowego i tych zacnych wojskowych którzy niezmor-
„dowaną pracą, światłem, uczestnictwem i miłością ojczyzny
„dopomogli nam do zreorganizowania armii, niech ci wszy-
„scy zaświadczą z czem mogliśmy wystąpić gdy nam za-
„rzucano żeśmy nie pospieszyli na pomoc Polakom?
„W chwili gdyśmy potrzebowali zasłonić 400 mil własnych
„naszych granic mieliśmy zaledwie 88,000 wojska pod
„ręką."

Szmer zadziwienia rozległ się po Izbie, niepojmowano jakim sposobem budżet wojny ministra Guizotowego gabinetu mógł tak bezczelnie kłamać, gdzie podziewało się 400 milionów które Francja corocznie płaciła na wojsko, zadźrano na myśl o wojnie z tak szczupłemi siłami, oburzenie przejęło posłów na samą myśl o szalonej wyprawie za Polskę, której niepodobieństwem P. Lamartine zasłaniał całą niedołężność swej polityki, jak gdyby nie było żadnej innej drogi dla Rzeczypospolitej jedno w popchnięciu zuchwałem wojsk na Rossją albo też w podaniu dłoni wstecznym gabinetom, przeniewierzając się przyjętym zasadom, zdradzając zaufanie ludów i fałszywie wywołanemi nadziejami wtrącając je w bezdenną przepaść klęsk. Mówca dowiodłszy Izbie że Polacy i zwolennicy ich sprawy dla własnych widoków pragnęli narazić Francję na oczywistą zgubę i jak następnie Rzeczpospolita winna dziś postawić się względem niewdzięczników i ślepych zagorzalców, tak dalej ciągnął:

„Dziś możemy już rosporządzać półmilionem ludzi i „za kilka dni 80ª tysiącami koni; zawdzięczamy to nie„zmordowanej czynności tego ministra który sprawiał pod„wójny wydział wojska i marynarki, zawdzięczamy to nie„zmordowanej gorliwości tego rządu na który, dziś, ko„rzystając z kilku dni pokoju bezczelnie rzuca się potwarz „i lekce waży przebyte niebezpieczeństwa i poniesione trudy. „Wreście pytam co byłoby spotkało wojsko francuskie „złożone ze stu lub stu dwudziestu tysięcy, rzucone w po„przek Niemiec? Zaprawdę, nic innego jedno nienawiść „gwałtowną różnych narodowości któreby nas obwiniły o „chciwość, któreby zarzuciły Francji niepomiarkowaną chęć „zdobyczy, chęć naśladowania systemu zaborczego Cesar„stwa. Wojsko francuskie byłoby spotkało po obu swych „skrzydłach 500,000 Niemców, a gdyby było nawet prze„darło się do Polaków, byłoby ujrzało przed sobą „250,000 Rossjan i Polskę w krwi i w płomieniach. Prze-

„ciwnicy nasi zarzucają Rzeczypospolitéj że niewysłała „100ᵘ lub 120ᵘ tysięcy swoich synów na nieomylną rzeź. „Niechajże ci którzy na nas powstają przyjmą na siebie „odpowiedzialność przed historją, przed ludzkością! Co do „nas, ze zgrozą ją odpychamy! (Powszechne oklaski).

„Nic mi już niepozostaje do powiedzenia. Dzięki, jak „to już na początku mówiłem, niesłychanemu instynktowi „politycznemu które cechuje każde zgromadzenie fran„cuskie, prawda stała się przysłowiem we Francji. Duch „polityki jest wspólnem ogniwem łączącem umysły wszyst„kich członków tej Izby; każdy z poprzedzających mnie „mówców, we względzie odbudowania narodowości pols„kiej, podawał też same sposoby, opierał się na tychże „samych zasadach jakich rząd Rzeczypospolitej na chwilę „dotąd z oka niespuścił, każdy z nich zrozumiał że trze„baby być szaleńcem a nie patrjotą ażeby rospoczynać „wojnę, drugą wojnę 1812ᵒ r., ażeby wojsko do Polski „rzucać przez Niemcy zgwałcone w ich granicach, w god„ności, w dumie, w uczuciu narodowem, wojsko któreby „po obu swoich skrzydłach znalazło 400 do 500,000 lu„dzi, przed sobą zaś 250,000 Rossjan; każdy z nich po„jął że z ostatniej dziś chaty francuskiej podniósłby się „krzyk oburzenia przeciw rządowi dającemu w skutek „słabości zdań i zasad porywać się bezrozumnym uniesie„niom, uniesieniom które zaledwie można przebaczyć obłę„dowi i ciemnocie. O całej tej kwestji niepodobna mieć „innego zdania, chyba że kto niema najmniejszego wy„obrażenia co to jest pochód wojska, chyba że kto w ży„ciu swojem niewidział karty geograficznej, niemierzył „odległości rozdzielającej Ren od Wisły.“

Izba uznała że w istocie Niemcy powinniby odbudować Polskę; P. Lamartine nadmienił pokrótce że Polacy nienależeli do spisku 15ᵒ Maja, że sprawy ich użyto tylko za narzędzie, rzucił kilka pochlebstw na grób narodu który tylokrotnie był znieważył i kończył temi słowy:

„Niechaj mi Izba przebaczy to nadużywanie jej cierpliwości; już kończę. Niepodobna nam zbijać wszystkich „potwarzy jakie przeciw nam miotają; rząd tymczasowy „miał władzę tymczasową, słabą, ale uczucia silne i temi „ostatniemi zawsze się powodował. Rząd ścigał jedną „tylko myśl, to jest postawienie Francji w stosunkach „przyjaznych z Europą; pragnęliśmy tych stosunków w imię „ludu przez który i dla którego stała się rewolucja. Lud „może tylko żyć zarobkiem, zarobek daje mu praca, praca „atoli ustaje gdy przemysł i handel cierpią. Jestto wzgląd „o którym na chwilę niegodzi nam się zapominać. Chcąc „pokoju, chcieliśmy powrotu handlu, przemysłu, pracy, „zarobku, chcieliśmy aby lud miał z czego żyć. Niezapominajcie obywatele że dawniej powszechnie uważano pokój „za teorję, za utopję, że dziś jednak ta wielka myśl którą „nazywano teorją, stała się instynktem, potrzebą, stała się „koniecznym kierunkiem jaki zamierzyliśmy nadać rewolucji. (Grzmot oklasków).

„Obywatele! kończę jednem słowem; dawniej utrzymywano że zwycięstwo trzymało się mnogich zastępów; „była to niezaprzeczona prawda za wszystkich poprzednich rządów Francji, będzie to fałsz za rządów Rzeczypospolitej. Zwycięstwo odtąd niepowieje nad mnogiemi „zastępami ale nad prawem, nad ludy uciśnionemi, nad „sprawiedliwością!“

Tu już i tchu mówcy zabrakło i przekonywać wreście niemiał już o czem, Izba bowiem bynajmniej niepragnęła ani objaśnień w sprawie polskiej, ani obrad nad zaradczemi środkami przeciw niedoli przyjacielskiego narodu, ale jedno żądała zapewnień że Rzeczpospolita niewda się w żadną wojnę, że dla zewnętrznych kwestji żaden kram w całej Francji się niezamknie, że papiery giełdowe poskoczą w górę, stronnictwa zaś ludowe opadną na siłach że powoli wrócą do dawnych warsztatów i losy Francji zostawią ludziom doświadczenia i rachuby. Zaczem, dla

pogrzebania kwestji, posłowie zaczęli występować z różnemi wnioskami; jedni chcieli przejścia do porządku dziennego, drudzy odezw do Parlamentu we Frankfurcie, do ludu Niemiec lub Francji, do sejmu w Berlinie, w ogóle większość zgadzała się na uproszenie Niemców ażeby ci wyręczyli Francuzów w popieraniu zasad przyjętych przez Rzeczpospolitę, zgadzała się na wydanie jakiego wykrzyknika któryby piaskiem zasypał oczy hołocie paryskiej dopominającej się o zadośćuczynienie godności narodowej; chodziło tylko o formę wniosku. Że zaś w Izbie francuskiej ile razy idzie o formę, tyle razy niemożna przecisnąć się do trybuny, każdy bowiem poseł czuje się w tym względzie najdzielniejszym do dzieła, prezydent przeto zgodnie z Izbą odesłał wniosek do komitetu spraw zagr. polecając mu wypracowanie frazesów o potędze Rzeczypospolitej i o przyszłem jej postępowaniu w kwestjach ludowych zewnętrznych. Większość tem bardziej przystała na zdanie prezydenta że chciała powetować stracone posiedzenie, i pomimo spóźnionej pory przejść jeszcze tego samego dnia do spraw bliżej Francją obchodzących. Jakoż P. Lherbette wystąpił z mową o podatku postępowym i stosunkowym, i potrafił wynagrodzić cierpliwość Izby poddaniem pod jej rozwagę przedmiotu który zwłaszcza po zewnętrznej polityce wydał się słuchaczom niesłychanie zajmującym i bliżej odpowiednim posłannictwu Rzeczypospolitej.

Po skończonem posiedzeniu, prawa strona i pośrodkowcy tłumem opuszczali salę, skarząc się na stratę czasu i niewczesność obrad. „Zapewne że szkoda czasu," mówił P. Lanjuinais do swoich towarzyszów, „ale trzeba „było raz zbyć z karku tę nieszczęśliwą kwestję polską; „zatopiliśmy ją dzięki Bogu i mam nadzieję że topielec „nie tak prędko na wierzch wypłynie."

Nazajutrz, komitet spraw zagr. zgodnie z Izbą, wypowiedział zasady zewnętrznej polityki Rzeczypospolitej, w nas-

tępujący sposób: „Rzeczpospolita, w stosunkach swoich „na zewnątrz przyjmuje trzy zasady, mianowicie: Sojusz „braterski z Niemcami; Odbudowanie Polski wolnej i nie„podległej; wyzwolenie Włoch.“ Wniosek tak zwarty poprzybijano na rogach ulic, dla zapewnienia ludu że Francja stale postanawia odpowiedzieć swemu posłannictwu, godności i uczuciom narodu. Lud, tym razem z mniejszem niż zwykle zaufaniem poglądał na obietnice rządu i ponuro zadumany rozmyślał jakimby sposobem czułe oświadczenia do Niemców którzy bombardowali Kraków, wyrzynali krajowców w Poznańskiem i oświadczali się za Austrją w wojnie przeciw Karolowi Albertowi, można pogodzić z odbudowaniem Polski i wyzwoleniem Włoch. Tłumy ciemne czyli jak je właścicielstwo inaczej nazywało, kommuniści, niepojmowali tych niepowstrzymanych spółczuć jakie nagle przejmowały Izbę razem ku wydziercom i ku pokrzywdzonym.

IV.

Przychodzimy do Niemiec.

Po rewolucji francuskiej, po wypadkach zaszłych w kraju gdzie na każdy ruch, tętno całej ludzkości odpowiada, zstępujemy do narodu który pomimo geograficznego swego położenia i znakomitej liczby mięszkańców, pośredni tylko wpływ wywiera na losy Europy. We względzie politycznym, rozwiązawszy zagadkę przyszłego postępowania Francji, Anglii lub Rossji, wydarłszy tajemnicy przyszłe wypadki w Danii, w Szwecji, we Włoszech, w Węgrzech, w Słowiańszczyznie, znaleźlibyśmy tem samem na dnie naszych badań ostateczne stanowisko Niemiec. A przecież nie można powiedzieć żeby Niemcom zbywało na ideach; od niepamiętnych wieków mieli oni ich więcej niż Francuzi, żaden naród niewymęczył tyle ducha ludzkiego dla wyśledzenia wchodzących w skład jego żywiołów, żaden taką massą owoców nauki nie ubogacił skarbnicy człowieczej wiedzy, ale żadnego też praca duchowa nie napotykała tyle trudów w wzniesieniu się do wysokości czynu. Francja pełnemi dłoniami czerpała pojęcia z Niemiec, organizowała je, wcielała w życie, Niemcy następnie włokły

się za Francją na drodze rzeczywistości, pożyczały od niej własnych prawd w czynie przeprowadzonych. Stosunek ten widzimy w starożytności między Grecją a Rzymem z których pierwsza marzyła, spekulowała, wynajdowała, drugi zaś krzepką dłonią chwytał marzenia, otrząsał je z przyrostków ułudy i w prawdę zamieniał.

W dzisiejszem usposobieniu duchowem, trudno przewidzieć jak długo jeszcze Niemcy będą cierpiały na bezpłodność, niepodpada atoli wątpliwości że na teraz nic stworzyć, nic urzeczywistnić nie potrafią, nawet tej jedności do której całemi siłami się garną; zyskają indywidualne prawa, krajowe swobody, przybędzie w Europie kilkadziesiąt milionów wolnych ludzi ale pomimo to wielki naród po ludzku a przeważnie wpływający na losy człowieczeństwa, w historji nie stanie. Mówiąc dziś o ruchach w Niemczech, możemy je tylko uważać jako zaprzeczne względem wadliwej przeszłości i skierowawe ku osiągnięciu tych praw na jakich zachodnia Europa oddawna się już rozwija.

Rewolucja Lutego jest widocznie jednym z najgwałtowniejszych ruchów dziejowych; zamknięta sama w sobie, niewylewając się na zewnątrz, w przeciągu miesiąca poruszyła przeszło sto milionów ludzi, podziemnemi nurty puściła iskry z których niebawem powszechny pożar rospłonie. Tak jest; nim zabłyśnie słońce pokoju pod którego promieńmi ludzkość będzie mogła wziąść się do budowania, massa wstecznych, spróchniałych żywiołów czeka jeszcze trawiącej pochodni, w Niemczech zaś więcej niż gdziekolwiek światło dopomina się uprzątnięcia zawadzających mu średniowiecznych form i przywileju, ciasnych i samolubnych pojęć osobistości, obłędów rozszalałego bezbożnictwa i zgubnych wpływów protestanckiego jezuityzmu. We Francji chodzi o rozwiązanie zagadki społecznej, w Niemczech naród czeka dopiero na objawienie mu i przypuszczenie go do zasadniczych praw człowieczych, nie-

zwiera się jeszcze w stronnictwa organizacyjne, przedewszystkiem bowiem potrzeba mu oczyścić grunt do nowej budowy, nie wystarcza mu teraźniejsza jego oświata unosząca się nad rzeczywistością czynnego życia, czuje różnicę między postępem ducha a przemysłu, konwulsyjnie wstrząsa zgniłemi podstawami dotychczasowego porządku niebacząc że może jak Samsonowi przyjdzie mu na jakiś czas zagrzebać się pod rumowiskami wywróconego gmachu. Dla Niemców, nadchodzi, dopiero rok 1789y, epoka wzajemnego obrachunku i pokwitowania, epoka atoli co do istoty odmienna od tej jaka zamknęła ubiegłe stulecie. Rewolucja 1789° roku, nosiła na sobie cechy humanitarne, wytaczała się nie dla jednego narodu ale za sprawę całej ludzkości; wypadki przyszłe w Niemczech, napiętnowane szczepowym indywidualizmem, mniej będą uroczystemi chociaż co do krwawych odwetów przewyższą bezwątpienia najczerwieńsze czasy Konwencji. Niepodobna szukać syntetycznych sił w kraju, gdzie tak w narodzie jak nawet w języku niema dotąd obywateli, gdzie cała ludność grupuje się w kasty i wiecznym ruchem pnie się tylko po szczeblach uprzywilejowanej hierarchii. Niemiec dotąd nie poczuwa się jeszcze w narodzie, ale w kaście, w urzędzie, w stanie, w powołaniu, w prowincjonalnej narodowostce, w rodzinie, najwięcej zaś w sobie samym. Stopniowanie to w hierarchii społecznej, wyrabia w nim drobiazgowość i samolubstwo, rodzi dążenie do coraz wyższych stanowisk, budzi zapamiętałą chęć zysku i nienawiść ku współzawodnikom, tak dalece że gdy tenże Niemiec raz zamarzy o rodowej jedności, o pojęciu się w szczepie, wnet osobistość swoją stosuje do narodu i jako dawniej sam parł się do wywyższenia między swoimi, tak teraz w szczepie radby postawić się urzędnikiem, prokonsulem w ludzkości, radby kosztem drugich uprzywilejować się w społeczeństwie, zgubić i obedrzeć sąsiadów dla zaspokojenia własnej chciwości. Wyobrażenia te, nieszczęsne dla samejże sprawy

niemieckiej, zmienią się zapewne po zdruzgotaniu przywilejów, po zniszczeniu kast i hierarchii, ale dziś, przy braku w narodzie dostatecznych pojęć o równości, przy mimowolnej a fanatycznej czci dla dawnych przesądów, łatwo odgadnąć że praca będzie długą, trud ciężkim, ofiara niesłychaną. W Niemczech chodzi jeszcze o rdzenny przewrot wyobrażeń towarzyskich jakiemi naród przesiąkł do dna, o polityczne wychowanie ludu na drodze nie teorji ale doświadczenia. Będzie to podobny proces do tego jakiemu przed 18ma wiekami uległy religijne i społeczne pojęcia pogaństwa, zdaje się nawet że idea światła do ostatecznego zwycięstwa musi użyć niektórych, tychże samych środków. Chrystjanizm objawiał prawdy i zarazem kruszył bałwany; ludy przysłuchiwały się prawdom, najwięcej jednak wrażenia czyniła na nich bezwładność bogów które pod młotem reformatorów w proch się rospadały nie wywołując ani trzęsienia ziemi, ani ognistych deszczów, ani powszechnej zatraty. Pękł urok, rozwiała się wiara w wszechmocność bałwanów, lud z pogardą odepchnął martwych wyzyskiwaczów jego łatwowierności i padł na kolana przed nieśmiertelną potęgą idei.

Niemcy, na drodze osobistych praw szukają dziś siły do rospędzenia ciemności, znoją się nad zaspami dawnych przesądów które trzeba im roskopać i stąd, jeżeli za pośrednictwem historji łatwo wykazać żywioły przeszłego ich bytu, jeżeli z pojęć o ostatecznych celach ludzkości, można mniej więcej oznaczyć ich przyszłość, natomiast nieład obecny, rosprzężenie, rospadanie się dawnych pojęć, kiełkowanie nowych, przyspieszona działalność roskładających pierwiastków, niepozwalają dokładnie uchwycić teraźniejszej chwili, chwili która właściwie mówiąc jest tylko prologiem zapowiedzianego przez dzieje dramatu. Dziś, widzimy tylko w Niemczech dobijanie się ogółu do praw osobistych; z jednej strony stają ludy i krwią okupują roskucie każdego ogniwa z dawnego łańcucha niewoli,

z drugiej królowie i książęta udzielają tyle swobód ile im rozdąsany tłum gwałtem wydrzeć potrafi, zawistnie poglądają na każdy nowy krok poddanych na drodze wolności, wytężają ostatnie siły do zatrzymania ruchu, do odebrania praw przemocą im wyrwanych. Bój będzie długi i zacięty, waleczników dziś więcej aniżeli ich było podczas Wielkiej Rewolucji francuskiej; ruch tam miał przeciw sobie króla, szlachtę i księży, tu musi jeszcze potykać się z ogromnemi zastępami mieszczaństwa, z tem wszystkiem co nierozumie i niechce innego postępu, jedno na drodze przemysłowo - materjalnej; dla logiczności jednak rozwoju rewolucji, zródło jej otworzą ci którzy następnie najuporczywiej będą tamy potokowi zakładać. Te właśnie źródła, te kratery wulkanów wybuchających co chwila po Europie, pragniemy tu oznaczyć, pragniemy wskazać kierunek niszczących fal które historja pędzi już dziś niepowstrzymanym biegiem.

Powiedzieliśmy poprzednio o skutkach jakie musiał wywrzeć wybuch 24° Lutego; wicher rewolucyjny poderwany w Paryżu rozbiegł się na różne strony, jeden prąd jego powirował ku Niemcom i tam z miasta do miasta kolejno przelatując niebawem wszystko do dna przewrócił. Małe państwa z istoty swojej przystępniejszemi były dla konstytucyjnej propagandy, jakoż południowe księstwa, Würtemberg i Bawarja, pierwsze uległy wrażeniom paryskich wstrząśnień; w ostatniej zwłaszcza ruch najwidoczniej się objawił. Bawarowie, u samychże Niemców słusznie uchodzą za lud ociężały, do czynu mało pochopny; przypatrzywszy się im zbliska zdawałoby się że wieki upłyną zanim plemię to zdoła wznieść swoje chęci nad zakres materjalnego bytu; wszelako OO Jezuici i rospusta przeszłego króla, potrafiły przebić potrójny pancerz ich zobojętnienia i położyć kres ich cierpliwości. Uswobodzenie Bawarji ani kropli krwi niekosztowało; mięszkańcy mnichowscy wywrzeszczeli sobie konstytucję, wy-

darli królowi prawa, i otyłemi krpki weszli na drogę systemu reprezentacyjnego.

Jeszcze przed wybuchem w Paryżu, lud bawarski, nieobeznany z historją, zgorszony przeto bezwstydem króla Ludwika, wyzyskiwany z jednej strony przez Zgromadzenie Jezusowe, z drugiej przez monarszą nałożnicę i utworzone przez nią ministerjum, połączył się w swojem oburzeniu ze szlachtą, dopuścił gwałtów na osobie cudzoziemki, znieważył ją i do opuszczenia miasta przymusił. Król Ludwik, w przysądzeniu pierwszeństwa, długo wąchał się między hrabiną Landsfeld a swoim narodem, ku pierwszej ciągnęły go uczucia, z drugim wiązał go interes; niemogąc wreście na żadną stronę ostatecznie się przychylić, wyprawił tancerkę ze stolicy, ministerjum zaś złożone z jej przyjaciół zachował. Tymczasem gdy Francuzi wypędzali swego króla, Bawarowie postanowili korzystać z przestrachu jaki padł na trony, pozbyć się za jednym zamachem Jezuitów, nierządnicy i jej ministrów, i trzy te straty dla monarchii, zastąpić dla siebie szeroką konstytucją. W tym celu, zakrążył między mieszczaństwem adres w którym stało wyraźnie że naród bawarski domaga się rządu zupełnie liberalnego, na ministrów zaś PP. Closen'a i Thon-Dittmer'a, dwóch deputowanych znanych ze światła i spółczucia dla sprawy wolności. Król Ludwik dowiedziawszy się o treści adresu, uznał że naród bawarski niesłusznie domaga się rządu liberalnego, na ministrów zaś PP. Closen'a i Thon-Dittmera dwóch deputowanych znanych ze światła i spółczucia dla sprawy wolności, i jak przystało na monarchę który z urzędu najlepiej wie czego lud potrzebuje, z niczem odprawił deputację. Odpowiedź królewska do wściekłości przyprowadziła studentów, uczniów szkoły malarskiej i młodsze pokolenie mieszczan. 2° Marca spostreżono na rogach ulic ogromne napisy „Precz z tyranami!.“ Młodzież i lud rzemieślniczy, ciekawie zbierali się koło napisów, rosprawiali o polityce i głośno

powstawali przeciw tyranom, to jest przeciw królowi i jego ministrom. Powoli, tłum się powiększał, jedni zagrzewali drugich, rozjątrzenie wzrastało, głos policji stał się głosem wołającego na puszczy, aż nareście ciżba nawalnie wezbrawszy pociągnęła przed mięszkanie ministra Berk'sa i tam podniosła straszne krzyki przy towarzyszeniu bicia w rądle, udawania pisków kocich, wyć wilczych, z pomiędzy których wyrywały się czasem głosy wołające: „precz „z nierządnicą! precz z jej ministrem!“ przyczem zacięcie rzucano kamieniami do okien. Zapał rewolucyjny coraz się wzmagał, tłum w braku broni niósł chorągwie, ciągnął przez miasto; sypał gradem kamieni w gmachy rządowe, w dom policji a nawet w okna królewskiego pałacu, zniszczył opuszczony jeden odwach żandarmerji przy wykrzykach: „niech żyje wolność druku, gwardja narodowa! „niech żyje reforma! niech żyje Rzeczpospolita!“ Ostatnie dwa hasła jak widzimy, świeżo były nadeszły z Paryża, rząd wcale nie życzył sobie dzielić losów Guizot'owego gabinetu, wysłał więc czemprędzej parowe wozy po wojsko do Augsburga, ale tymczasem noc już zapadła, północ nadchodziła, burzliwcy rozeszli się więc do domów. Nazajutrz, znowu po rogach ulic doniesienia wzywające lud aby podpisywał w ratuszu adres do króla z żądaniami sejmu, wolności druku, sądów przysięgłych, itd., jak to się zwykle dzieje gdy idzie rzecz o konstytucją. Król dostał adres, obiecał zadość uczynić wszystkim żądaniom ludu, osadził ulice wojskiem i rozkazał ogłosić że radca Votz następuje na miejsce ministra Berks'a.

Na jeden dzień dość było zwycięstwa i wieczorem cichość panowała w mieście.

4° Marca, rząd z kolei poprzylepiał doniesienia uwiadamiające o zwołaniu nowego sejmu na 31y Maja ale o uzbrojeniu mięszkańców, o wolności druku, ani słowa. Lud, znowu wyprawił deputację do pałacu; król niekazał jej wpuszczać. Hałas powstał straszny, mieszczanie zebrali

się na placu, niechcieli już słuchać łagodzących mów prezydenta Godin'a który im tłumaczył że właśnie w tej chwili rada ministerjalna roztrząsa żądania ludu, coraz głośniej domagali się swobód, zaczem kommendant miasta polecił wybębnić pobudkę i ratusz wojskiem otoczył. Lud wcale nie uląkł się tych wojennych przyborów, studenci i artyści powiedli go przed ratusz, wojsko skrzyżowało bagnety ale tu wystąpił jeden z mieszczan i jął opowiadać kapitanowi jakto w Paryżu żołnierze pobratali się z ludem i miasto wzajemnych mordów spiknęli się razem na rząd. Po tej powieści wojsko w Mnichowie także pobratało się z ludem i ratusz dostał się w moc siły cywilnej. Wnet zwycięzcy z niezwykłą szybkością uzbroili się w różną broń rewolucyjną i kilkutysięcznym hufcem pociągnęli przed zamek gdzie jednak zastali już dwa szwadrony kirysjerów i kilka harmat. Wojsko roztasowało się po ulicach, z obu stron przemyśliwano o walce gdy w tem uradzono i postanowiono jeszcze jedną deputację do króla wyprawić z żądaniem aby nowy sejm zebrał się nie 21° Maja ale natychmiast. Zgiełk i oburzenie wzrastały i niewiedzieć co byłoby się stało gdy szczęściem X. Karol bawarski wyjechał na miasto i oświadczył że król zwołuje sejm na 16° Marca i przystaje na wszystkie żądania narodu. Zapytano o rękojmie, X. Karol przysiągł na swoje słowo, studenci zaś i mieszczanie przyrzekli nawzajem uśmierzyć wzburzenie. W istocie po wszystkich ulicach występowali mówcy, zwiastując ludowi zwycięstwo i zaklinając go do porządku. Nowy minister Closen miał także mowę którą przyjęto z nadzwyczajnemi oklaskami, deputowany Thon-Dittmer odebrał nazajutrz rozkaz tworzenia ministerjum i zwołania bezzwłocznego sejmu, ogłoszono wolność druku, odpowiedzialność ministrów itd., wojsko przysięgło na konstytucję, lud z radością dobił się do swobód i Bawarja weszła w używanie wolnego systemu. Nie wszyscy jednak mięszkańcy Bawarji cieszyli się z nowego

porządku; król Ludwik nie mógł znieść zasad konstytucyjnych i upokorzeń deputacji ludowych; 20° Marca złoży koronę na rzecz swego syna, przekładając nad blask tronu życie poświęcone uczuciom. Bawarowie, bez żalu rózwiedli się z królem i następcy jego kazali przysiądz na wierność ustawie.

Podobnie jak w Bawarji, korzystano też z chwilowego wpływu z wypadków paryskich w Badeńskiem, w Nassauskiem, w K^twie Heskiem, w Saksonii, rospędzono wsteczne ministerja, upomniano się o zupełne swobody i otrzymano je bez żadnego rozlewu krwi jedynie za pośrednictwem tak zwanych kocich muzyk i wrzasków ulicznych. Dotąd na zaszłe przewroty polityczne, dość było lekkiego podmuchu rewolucyjnego, nadchodziła jednak pora gdzie ruch miał objawić się i wstrząsnąć państwem z pozoru najmniej przystępnem wszelkim pojęciom politycznym; państwem wyrabiającem żywioły wstecznictwa dla wszystkich ciemiężców ludzkości, Chinami europejskiemi, jednem słowem Austrją.

Ruch w Austrji, spotykał z jednej strony zawady w odwiecznym systemie obskurantyzmu i niewoli, z drugiej wszelako znajdował dzielne poparcie w samemże przesileniu ciemnoty i uciemiężenia, w ścieraniu się nagromadzonych żywiołów różnych narodowości na których to właśnie Austrją pokazywała dotąd Europie dziwy politycznej równowagi.

System austrjacki jest najłatwiejszym do oznaczenia, zwieca się on cały w jednym człowieku który od czterdziestu lat okuwał nim cesarstwo i z nieubłaganą zaciętością przeprowadzał w reszcie Europy. X. Metternich podsummował wszystko złe kilkunastu wieków, wcielił je w siebie, wyobraził w czynie, stał się źródłem z którego potok nieprawości ciągle na świat się wylewał, zarażał, truł ludzkość i opłynąwszy ziemię znowu wracał do źródła do gabinetu X. Kanclerza. Dzieje ludów europejskich, od

r. 1810°, epoki w której Metternich objął rządy państwa apostolskiego, będą tylko wielkim aktem oskarżenia przeciw merowi pałacu Habsburgów, aktem dowodzącym że wszystkie klęski, cierpienia, niedole jakich ludy doznały, wszystkie zbrodnie jakich dokonano na narodach, wszystkie pogwałcenia praw bożych i człowieczych, spadają na jedną tylko głowę austrjackiego ministra. Ogrom zarzutów wywołuje zapytanie kto jest ten człowiek który na swoich barkach dźwiga przekleństwa milionów? Odpowiadamy naprzód że człowiek ten, wedle pojęć humanitarnych niejest człowiekiem, że oprócz formy nic w nim niema ludzkiego. Człowieczeństwo znalazło w nim najzaciętszego wroga, w każdej walce o światło lub o wolność wszędzie wpływ jego spotykało na czele nieprzyjacielskich szeregów, ile razy przemoc rospinała je na krzyżu on pierwszy z octem i żółcią doń przyskakiwał; ile razy w grób je tłoczono on pierwszy kamień mogilny za niem podnosił. Wszelako, w dotychczasowej polityce człowiek stanu często dla pomyślności swojego narodu musiał kroczyć wbrew najświętszym powszechnym zasadom, siła i godność rodzinnego szczepu często zniewalała do niesprawiedliwości względem sąsiadów i zarzuty Europy przeciw X. Metternichowi, zapewne w jego własnej ojczyznie zmieniają się w uczucia wdzięczności? Bynajmiej — spójrzmy na historję Niemców od początku XIX° wieku! potęga, godność, światło, swobody, oto nieprzyjaciele najnienawistniejsi Metternichowi, pośród własnych jego rodaków. X. Kanclerz sam podaje ojczyznie każdą czarę upokorzenia, sam kuje dla niej każdy łańcuch niewoli, sam ją obarcza każdem brzemieniem klęsk.

Jeżeli jednak ani w ludzkości, ani w ojczyznie niepodobna nic wynaleść na obronę oskarżonego, zostaje nam jeszcze ostatnie stanowisko człowieka, stanowisko które zwłaszcza w Niemczech obyczaj znakomicie wyrobił, wzniósł, i uwyłącznił. Mamy jeszcze przed nami koło rodzinne,

ognisko domowe, ostatnie pole na które dygnitarz zwrócił zapewne całą działalność człowieczych swoich żywiołów. Próżne usiłowania! żaden wzgląd niezdoła już zmienić treści pierwszego wyroku. Minister ten który sili się nad utrzymaniem porządku w świecie, pod własnym dachem daje przytułek podstępom, waśniom, rosterkom i nierządnictwu. W domu jego rodzą się ludzie jedni z drugich ale niema rodziny. Dajmy sobie pokój z tem szukaniem człowieka w X[u] Kanclerzu, porzućmy go w ludzkości, w ojczyznie, w rodzinie, pójdźmy do jego gabinetu, tam go całego znajdziemy, tam pod formami ludzkiemi ujrzymy tak zwanego dyplomatę. Dyplomatyzm, którego samolubnie-dowcipnym objawem był Talleyrand, materjalnym zaś X. Metternich, jest teorją na mocy której, prawo może tylko być tam gdzie jest siła, siła zaś powinna spoczywać w rękach przywileju, powinna otaczać berło którego wszechmocność równa się z fatalizmem, berło kawał ostruganego drewna który ażeby pozłocić trzeba wprzód krwawo pomalować, ażeby w blasku utrzymać trzeba ciągle krwią i złotem odświeżać, inaczej potęga jego coraz się będzie rozwiewać i talizman z trudnością zdoła za każdem uderzeniem światło przemieniać w ciemność, wolnosć w niewolę. Temu to uwielmożaniu berła, X. Metternich całe życie poświęcił, często w pracy samotnej, czasami zaś z całej Europy zwołując kmotrów na narady. Zobaczmy co się dzieje na tych zmowach gdzie X. Kanclerz przewodzi, na kongresach w Wiedniu, w Karlsbadzie, w Weronie, w Mnichowym Hradcu, itd.? O czem radzą ci ludzie w tych kuźniach szatana gdzie dla całej Europy wyrabiają się kajdany? Radzą przedewszystkiem o zgnębieniu wszelkich narodowości, o przydławieniu najmniejszej iskierki wolności gdziekolwiek takowa wybłyska, radzą nad uzwierzęceniem rodu człowieczego, walczą przeciw Bogu. Na sposobach im nie brak, środków także podostatkiem, czasami kolejno się niemi posłu-

gują, zwykle jednak razem przyzywają w pomoc: szubienice, tortury, więzienia, Jezuitów, cenzurę, policję na ducha, policję na ciało, ogromną siłę zbrojną. Niema jednego zakątka na ziemi gdzieby X. Kanclerz wpływów swoich tego rodzaju nie wywierał; gdziekolwiek lud wstrząśnie okowami, gdziekolwiek pokaże się rewolucja, we Włoszech, w Grecji, w Hiszpanii, w Portugalii, w Polsce, w Szwajcarji, wszędy Metternich staje na stronie przeciwludowej, wszędy popiera absolutyzm bagnetami, pieniędzmi, układy. We własnych nawet Niemczech, jeżeli naród chce nieco odetchnąć, jeżeli błaga o trocha światła i swobody, Metternich w odpowiedzi urządza mu sejm Rzeszy w Frankfurcie, zakłada otwarty spisek monarchów przeciw ludom, wskrzesza Inkwizycję z ukoronowanych sędziów i wraz otwierają się więzienia, zbiry tłumem wloką demagogów, ktokolwiek bowiem nie jest zaprzedańcem, ten demagogiem i jako taki wyjęty z pod prawa. Lombardja, Polska, Słowiańszczyzna austrjacka, chcą już nie wolnośsi ale trocha powietrza; znajdą je w Kuffstejnie, w Spielbergu, w Munkaczu lub skoro więzień niestanie pod nożem oprawców. Kraj jęczy pod ciężarem podatków, sypie do skrzyń skarbowych olbrzymie summy z których rząd nigdy grosza mu nie powróci; podatki te idą na niewolnictwo biurokratyczne, na policją, na wojsko które jest tylko dalszym ciągiem policji, idą za granicę dla Don Miguela, dla Karlosa, dla Ferdynanda neapolitańskiego, dla Sonderbundu w Szwajcarji, dla wezyrów w Konstantynopolu, dla zaprzedanych kardynałów w Rzymie, dla takichże publicystow we Francji, w Niemczech, we Włoszech, którzy za garść złota frymarczą sumnieniem.

Wszelako różnica zdań w ludziach jest konieczną i jeżeli X. Metternich sądził że ludy są dziećmi, że niemogą żyć spokojnie jak tylko pod żelaznym drągiem Mentora, jeżeli wierzył że feodalizm jest najstosowniejszą formą dla stosunków towarzyskich, że jezuityzm najlepiej odpowiada

potrzebom ducha ludzkiego, jeżeli śród takich stałych a niewzruszonych przekonań, los postawił go przy władzy, zaprawdę była to klęska dla ludzkości, ale minister niemógł postępować jedno wedle wrodzonych mu zasad. Daremne wykręty! przekonanie każde nosi w sobie cechy ludzkie, X. Kanclerz zaś niemiał żadnych żywiołów człowieczych, X. Kanclerz był najzupełniejszym wyrazem summy szatańskich pierwiastków, kupował cudze przekonania ale też i swoje z równym pośpiechem sprzedawał. Rossja płaciła mu za każdą usługę, aż wreście dla oszczędności zakupiła go raz na zawsze i corocznie opłacała mu cenę krwi i wolności; Ludwik XVIII, Karol X[y], Ferdynand neapolitański, don Miguel, don Karlos, dopóki mieli z czego, płacili, Fryderyk Wilhelm III[ci] płacił, wszyscy książęta Rzeszy płacili, prywatni nawet za tytuły, za ordery, za urzędy, za przywileje, płacili; X. Metternich, za pieniądze byłby poparł i tak zwanych demagogów. Podczas powstania polskiego w r. 1830[ym], X. Kanclerz kilkakrotnie na ręce poplecznika swego Götz'a von Berlichingen, kazał sobie wypłacać po kilkaset dukatów, zobowiązał się za cenę trzech milionów złotych sprzedać sprawie polskiej zbrojne pośrednictwo Austrji, ale gdy niebyło skąd zebrać milionów, przerzucił się natychmiast na stronę Mikołaja. O zasadę mu niechodziło, prawowitość znajdowała w nim obrońcę, o ile opierała się na despotyzmie i wygadzała własnym jego widokom. W roku 1830[ym] w Czerwcu pomagał jeszcze Karolowi X[u], w Lipcu już rzucił się w objęcia Ludwika Filipa, zdobył go, opanował, drugą ręką zawładnął Papieżem Grzegorzem Capellari'm, i dalejże dopiero we trzech kneblować usta wolności, ogłupiać, materjalizować, krępować ludy, walczyć do upadłego za sprawę ciemnoty i niewoli. Opatrzność niepozwoliła X[u] Kanclerzowi umrzeć w nietkniętym gmachu jego systemu, wypędzono go na stare lata, wymieciono z pogardą z Wiednia, jakby na pociechę dla ludów które już zaczy-

nały powątpiewać o bożej sprawiedliwości; jakim zaś trybem Herkules rewolucyjny zdławił hydrę wstecznictwa, pokrótce opowiemy.

W Austrji, jeszcze przed wybuchem Lutego, wybłyskały tu i owdzie pojawy dążeń sprzecznych z systemem gabinetu. Węgry, oddawna już najmniej ulegały żelaznej władzy X^a Kanclerza, ale rodem i mową odosobione od sąsiadów, samolubnie wyzyskiwały przywileje wydarte cesarskiej koronie. Inne narodwości jęczały pod twardym uciskiem, rząd utrzymywął między niemi nienawiść, wojskami iednych, dławił drugie, obskurantyzm tylko edukacyjny tenże sam do wszystkich zastosowywał. Lud żył w ciemnocie, mieszczaństwo goniło za zyskiem, szlachta splugawiona materjalizmem, rospierała się w przywileju. Pandemonium tej ciemnoty, tej chciwości, tej rospusty i przesądów, był Wiedeń. Stąd też ludzie którzy zapomnieli że na dnie najbardziej nawet zepsutego społeczeństwa, jest jeszcze lud, który niezdolny do zbudowania, potrafi jednak zaprzeczyć i rozwalić, że śród najbardziej zgangrenowanych mass, zdrowa krew krąży jeszcze w młodzieży która do uzwierzęcenia się niemiała dość czasu, ludzie, ci powtarzamy niemogli jedno za pośrednictwem cudu wytłumaczyć sobie wypadków wiedeńskich. Nie było w Wiedniu tajemnych stowarzyszeń, ani żadnej podziemnej politycznej pracy, co zaś do mniemanego wpływu Stanów niższej Austrji, któremu wiedeńczycy, jeszcze przed rewolucją paryską przypisują dążenia liberalne, wyznamy że takowy ograniczał się tylko na nieco poprawniejszej niż zwykle redakcji postulatów i bez wybuchu 24° Lutego niebyłby skłonił X^a Kanclerza do żadnej powolności. Francja dała popęd, robotników owionął duch kwestji społecznych, młodzież zapał polityczny, różnorodnych krajowców pojedyńcze uczucia narodowości, mieszczaństwo obyczajem trzody Panurga dało porwać się niepowstrzymanemu potokowi, oburzenie ogółu zaczer-

pnięte w rozmaitych pobudkach, wyraziło się na wspólnej wszystkim drodze czynu, i Metternich ze szczątkami swego systemu, musiał uciekać za granicę.

Odgłos o Rzeczypospolitej w Paryżu, zwycięstwa ludów nad rządami odniesione w Bawarji i w południowych Niemczech, obudziły w Wiedniu ruch który X. Kanclerz pragnąc w samym zawiązku przytłumić, zwołał na 30y Marca Stany niższej Austrji i na drodze wrzkomo prawnej chciał zmusić burzycieli do porządku. Tym razem atoli, mieszczaństwo podniecane przez młodzież akademicką, w celu dowiedzenia swojej pełnoletności, pierwszego zaraz dnia zjazdu Stanów, wygotowało adres z stereotypową prośbą o wolnść druku, sądy przysięgłych, itd., pokryło go tysiącami podpisów i doręczyło Stanom. Tłum mieszczan pociągnął przed gmach Stanów, studenci zaś zajęli podwórze i tam, studnię zamieniwszy w mównicę, gwałtownemi słowy domagali się krajowych swobód. Studentom, prawdę mówiąc nie tyle chodziło o swobody ile raczej o wywołanie rewolucji i pod tym względem należy im oddać słuszność, że gorliwie wzięli się do wprowadzenia w życie pierwszego i najświętszego prawa człowieczego jakiem jest podnoszenie rewolucji i zbrojne występowanie przeciw wszelkiemu uciskowi.

Marszałek Stanów, stojąc w oknie odpowiadał studentom, zawiązała się rozmowa, pierwszy prawił o potrzebie porządku, drudzy dowodzili konieczności konstytutcji, gdy jednak przestrzeń nie dozwalała wyraźnie porozumieć się, studenci wysłali deputację do Stanów, Stany zaś rzuciły pod studnię projekt adresu do Cesarza. Adres był w wyrazach dziwnie dla ludu upokarzających, zwłaszcza w czasach tak krytycznych dla tronów, podarto go więc i ruszono przed kancelarję cesarską, gdzie znowu jeden ze studentów na barkach swoich towarzyszów wystąpił z liberalną mową. Lud głośniej się już odzywał, ale ręce trzymał przy sobie, w gmachu tylko stanowym, skutkiem

przypadkowego zatrzaśnięcia drzwi za deputacją, tłum myśląc że uwięziono jego posłów, wysadził drzwi, wytłukł jedno okno i połamał kilka ław. Wyjaśniło się nieporozumienie, zgiełk ucichł, Stany wysłały deputację do Cesarza, studenci zaś czekali na odpowiedź.

Rewolucja wiedeńska, od początku dziwny przybrała charakter; lud zacięcie domagał się przyzwoleń od Cesarza, chociaż wiedział że JCMość gwoli słabo rozwiniętym władzom umysłowym, z trudnością mogła rozróżnić monarchję od republiki, że byłaby nawet chętnie zgodziła się na tę ostatnią z warunkiem zachowania tronu i przywrócenia spokoju w mieście a zwłaszcza też w pałacu. Właścicielstwo obłąkańca nad milionami, zdaje się było pierwszem upokorzeniem z którego należało się otrząsnąć, wiedeńczycy atoli znali że Cesarz w niczem nieprzyczyniał się do krzywd im wyrządzanych, zostawili go więc w pokoju a wołali tylko o konstytucję. Policja, dotąd wcale się niemięszała; gdy jednak zgiełk coraz wzrastał, X. Kanclerz postanowił w kolebce łeb urwać hydrze. O 3ei wybębniono pobudkę, wojsko rostasowało się przed gmachem Stanów i po kilku przemówkach z ludem, dało ognia. Krew trysnęła, sprawa ludu była tem samem wygraną; tłum rozbiegł się po ulicach, wyrywał z bruku kamienie, wznosił barykady, ścierał się tu i owdzie z żołdactwem; wnet pozamykano sklepy, massy wojska przybywały, zawarto bramy i postawiono przy nich działa nabite kartaczami w obawie ludu wyrobniczego który zdaleka huczał na przedmieściach i groził wtargnięciem do miasta. Mieszczaństwo dotąd biernie się trzymało aż dopiero gdy Arcyksiążę Albert wyjechał na ulicę i kazal strzelać do ludu, oburzyło się na to logiczne jednak postępowanie Arcyksięcia i zaczęło na gwałt nawoływać do broni. Zastęp mieszczan przedarł się do pałacu a gdy niechciano go wpuścić, wyłamał drzwi i niebacząc na szczerby zadane etykiecie, opowiedział niebespieczeństwo jakie zagrażało

miastu w razie gdyby niecofnięto wojska i cywilnym niepowierzono straży publicznego porządku. Arcyksiążę Jan, dzisiejszy wikarjusz wymarzonych Niemiec, namówił szturmujących aby wyraźnie oświadczyli Radzie czego żądają? Mieszczanie krzyknęli: „precz z Metternichem!! Metter„nich musi ustąpić! miliony tego żądają!“ — X. Kanclerz stał obok Cesarza i niemogąc pojąć tak niespodzianych wymagań, mówił: „nieustąpię, już od pięćdziesięciu lat „pielęgnuję dobro domu cesarskiego i będę pielęgnował je „dalej.“ Arcyksiąże Jan i mieszczanie na to: „krew leje „się z twojej przyczyny, musisz oddalić się i to natych„miast!“ X. Kanclerz ujrzał przed sobą groźne postacie jakich w życiu jeszcze niebył widział, szybko się więc namyślił i rzekł: „jeżeli koniecznie mam ustąpić, to niechże „już tak będzie,“ i przy tych słowach natychmiast się oddalił.

Wyznać należy że koniec wielkiego dyplomaty wcale nieodpowiadał całemu jego życiu, długo świeciła mydlana bańka jego potęgi aż wreście pękła w brudną kroplę wilgoci *).

Gdy się to działo w pałacu, lud niewiedząc o pożądanej zmianie z niesłychaną szybkością wznosił barykady i żwawo potykał się z wojskiem; waleczników za wolność coraz przybywało, żołnierze podniecani roskazami Arcyksięcia Alberta, z równą zaciekłością walczyli za niewolę; z obu stron oczekiwano krwawej nocy aż dopiero gdy gruchnęła wieść o wypędzeniu X^a^ Kanclerza, rozległ się ogromny okrzyk radości, wojsko upadło na duchu, cofnęło się do koszar oprócz hufcu zasłaniającego pałac i

---

*) Do upadku Metternicha przyczynił się także AKsiąże Ludwik i Arcyksiężniczka Zofja, ta sama która w siedm miesięcy później wydawała do urzędników austrjackich w Galicji skryte rosporządzenia wzywające ich do wywołania morderstw 1846° roku.

kancellarją cesarską i nastąpiła spokojność przerywana gdzieniegdzie pojedyńczemi strzałami zapamiętalszych barcowników. Tejże samej nocy spostrzegano tu i owdzie przemykające się między barykadami ciemne postacie; byli to poplecznicy X. Kanclerza, szlachta austrjacka i księża Ligurjanie którzy w przeczuciu wypadków kiedyś dopiero mających nastąpić, uciekali chyłkiem z miasta, gnani przypomnieniem zasłyszanych gdzieś szczegółów o wielkiej rewolucji francuskiej z 1792° r. Patrole z mieszczan i studentów krążyły po mieście, niezapuszczały się jednak na przedmieścia gdzie pewna część różnorodnego wyrobnictwa austrjackiego, rozpoczynała rewolucją, wprowadzając w zastosowanie co najostateczniejsze teorje komunizmu.

Nazajutrz, dnia 14° Marca, pomimo wypędzenia Metternicha powstanie coraz wzbierało, Cesarz a raczej jego doradcy coraz łagodnieli i na wszystko zezwalali. Urządzono natychmiast gwardję narodową, bataljony mieszczan szybko się organizowały, z arsenałów pełnemi rękoma rozdawano broń, z czego nawet chłopcy uliczni nieomieszkali korzystać. Mieszczanie i studenci osadzili gmachy i straże, place napełniły się zbrojnymi, oczekiwano na dekret cesarski, jakoż niebawem nadeszli deputowani z wieścią że dwóch Arcyksiążąt Albert i Ludwik, uciekło już z miasta i że Cesarz przystaje na utworzenie gwardji narodowej. Lud uznał że Cesarz zbyt mały trud podejmował przystając na to co już było dopełnionem, znowu więc wyprawił do pałacu z podziękowaniem za to co otrzymał i z usilną prośbą o więcej. Dzień to był pomyślny dla próśb, gdyż wkrótce wrócili posłańcy oznajmując że Cesarz znosi cenzurę, że udziela wolność słowa ustnego i pisanego. Lud, z zapałem powitał upragnioną swobodę i korzystając z niej, natychmiast bez ogródek oświadczył, że dopóty broni niezłoży, dopóki rząd niezgodzi się na wszystkie jego żądania. Deputacja znowu po-

biegła do pałacu, w mieście studenci poosadzali bramy, lud bratał się z wojskiem zwłaszcza zaś z kompanijami włoskiemi i węgierskiemi, które podczas walki okazywały najmniej zaciętości, teraz zaś szczerze cieszyły się z odniesionego nad niemi zwycięstwa. Na przedmieściach tylko palono jeszcze rękodzielnie i łupiono sklepy, chciano także dobrać się do willi X. Kanclerza ale tę studenci obronili. Tym razęm atoli, deputacja długo niewracała; niespokojność i obawa zakrążyły między ludem, powtarzano słowa o zdradzie, o wstecznych zamiarach X^a^ Windish-Graetza nowego dowódcy miasta, o tajemnych konszachtach samego Metternicha, o niebespieczeństwie zwłoki której rząd używał w celu pomnożenia swoich sił i wymordowania ludu, zaczem radość zmieniła się w okrzyki wojenne, lud znowu stanął na barykadach i powywieszał czerwone chorągwie, mieszczanie i studenci znowu zbrojnie ruszyli do pałacu, wołali że nieulękną się nawet kartaczów, że nieshańbią się w oczach Europy która na nich poglądą, słowem dopóty nieustąpili dopóki Rada uroczyście im niezaręczyła że Cesarz nieodmiennie przystaje na wszelkie żądania. Zapewnienie to przywróciło spokojność i tłum z weselem przez całą noc zalegał ulice. Nazajutrz, znienawidzony Windish-Graetz złożył dowództwo w ręce Lichtenstejna i wyszło rosporządzenie podpisane przez Cesarza, zwołujące czemprędzej sejm w celu wypracowania jak najszerszej konstytucji. Tu i sam Cesarz wyjechał na miasto śród nieopisanych okrzyków radości mięszkańców; lud połączywszy się z deputacją węgierską która przybywała z Presburga, ciągnął przez miasto ogromnym zastępem, zatrzymał się na placu Józefa gdzie Cesarz wyszedł doń na balkon i dziękował za okrzyki jakiemi go witano, następnie niosąc wizerunek cesarski uwieńczony kwiatami, stanął przed pałacem Nuncjusza papieskiego, podniósł krzyk na cześć Piusa IX°, zaczem Nuncjusz wyszedł na ganek i błogosławił tłumy, lud zaś skierował

się ku domowi Społeczności Prawniczej, gdzie jakiś Włoch wystąpił z mową w niemieckim języku, w której śród grzmotu oklasków pod niebiosa wynosił Cesarza, zapowiadał wszechwolność całej ludzkości i wyswobodzenie własnej ojczyzny.

16° Marca uspokoiły się już i przedmieścia, lud pełną piersią oddychał nowem dla siebie życiem politycznem i z zapałem roschwytywał massę proklamacji, odezw, wierszów, śpiewów na cześć trzech dni wielkiej a niespodzianej rewolucji której nikt niepojmował jakim się stała sposobem. Cesarz Ferdynand podzielał radość swoich poddanych, upoiły go okrzyki ludu, oburzał się na złą wiarę i oszustwo doradców, powtarzał że teraz kiedy poznał o co rzecz idzie gotów jest na wszystko zezwolić. Przy podaniu mu pierwszej odezwy w pośpiechu ołówkiem nakreślonej, gdy wziął pióro aby ją podpisać, jeden z doradców zbliżył się czyniąc uwagę że wypadałoby wprzódy dostatecznie się namyśleć. Monarcha z gniewem skruszył pióro i zawołał: „cóż to? jestemże Cesarzem lub nie?." — Nikt niemógł zaprzeczyć, podano mu świeże pióro i wolność milionów została podpisaną. Po ośmnastu wiekach chrześciaństwa widzimy od czego jeszcze zależała wolność milionów; przywilejowcy nieprzestali uważać ludu za bydło którego losy spoczywały w samowładnych dłoniach pastuszych.

17° Marca, śród muzyki, śpiewów i licznych mów, wiedeńczycy wyprawili ofiarom wybuchu wspaniały książęcy pogrzeb, pękł mur chiński odgraniczający Austrją od reszty Europy, dopełniła się rewolucja form politycznych ale pomimo ucieczki X. Kanclerza, żywioły wsteczne tak długo przezeń wypracowywane zostały jeszcze w kraju. System biurokracji, przesąd, przywilej, przeszły już były w obyczaje i wywrot ich dłuższego czasu wymagał. Z jednej strony świeżo zdobyte swobody, z drugiej głęboko zakorzenione pierwiastki obskurantyzmu, z innej narodowoście pomimowolnie przykute do korony cesarskiej, zapowiadały

długie ścieranie się, wewnętrzne niesnaski i klęski, długą walkę nieznoszących się nawzajem żywiołów w skutek których Austrja prawem woli ludów i historycznej konieczności, miała rospaść się i zniknąć z karty mocarstw europejskich.

Zamieć rewolucyjna rozburzywszy zemszałe formy państwa austrjackiego zakłębiła się ku północy, ku Prusom, krajowi gdzie najwięcej pojęć wyrabiało się w teorji, najmniej w czynie. Prusy, państwo żyjące na dziedzicznych szczątkach ducha krzyżackiego, powstałe i rozrosłe w skutek uporczywych walk, uważało żywioł wojskowy za główną i konieczną formę swego bytu. Fryderyk Wilhelm IV[y] średniowieczny cywilny rycerz, widział w sobie wyobraziciela summy tych pojęć jakie od najdawniejszych czasów zaprzątały kiedykolwiek umysły wszystkich Brandeburgów i Hohenzollern'ów. Pozbawiony od natury wszelkiej twórczości, niemogąc we własnym duchu zaczerpnąć działalnych sił, w młodzieńczym jeszcze wieku oddał się badaniom rodzinnych kronik i ze starych wspomnień powiązanych sofistyczną logiką, zbudował sobie monarszy swój program, swój własny system, pewien rodzaj fatalizmu historycznego według którego przyszłość musiała tak układać wypadki ażeby następnie przymierzywszy je do ubiegłych kolei jego domu, można było utworzyć z nich symetryczną, geometrycznie-dziejową figurę, ze wszech stron doskonale zamkniętą. Samego siebie uważał za ognisko tej figury, władzę zaś swoją, położenie, siłę, lud, wojsko, szlachtę, klassę pracującą umysłowo lub fizycznie, jako boki które ciągle jedne do drugich przypasowywał. Stale powodowany jedną myślą, czasami krzywił te boki, czasami ucinał, byleby tylko przy końcu dowodzenia mogła mu wypaść żądana figura. Podstawą wieloboku, podobnie jak to bywało za margrabiów brandeburgskich, za pierwszego Kurfirsta, za Fryderyka W[go], było wojsko. Antenaci, z niczego, jedynie za pomocą wojska stworzyli Prusy,

Fryderyk Wilhelm na tejże zaniéj zasadzie chciał je dalej rozwijać. Ztąd w Prusach, żywioł kapralski przewodził z poniewierką reszty narodu i musiał przewodzić gdyż uważano go za konieczny warunek bytu monarchii. Kraj łożył ogromne summy na wojsko, że zaś rycerze powinni być o ile możności jak tó dawniej nazywano dobrze urodzonymi, szlachta przeto zajęła wszystkie szczeble hierarchii wojskowéj, niekalała się obcowaniem z ludźmi bez klejnotu, wyższość widziała jedno w królu, równość w swojej kaście, niższość w tem wszystkiem co do niej nienależało. Obowiąskiem pruskiego szlachcica było: służyć w wojsku z wzrokiem ciągle wlepionym w majestat królewski, pilnować swego honoru co tem łatwiej przychodziło że nikt mu niezagrażał, i pogardzać resztą narodu co było tem snadniejszem że nikt na to niezwracał uwagi. Żołnierz, w skutek dziennego roskazu wydanego jeszcze przez Fryderyka W^go^, niemiał prawa myśleć, był machiną do nabijania broni na dwanaście ruchów, znał tylko swego kapitana, słyszał jedno o królu.

Absolutyzm w Niemczech opierał się na szlachcie, na biurokracji, na Jezuitach i na policji, w Prusach miał jeszcze jedną podporę w doskonale wyćwiczonem do pokojowych posług żołdactwie. Ażeby zaś wojsko nieporozumiało się z ludem i nieznikczemniało nabraniem w siebie cywilnych pojęć, rząd kwaterował je tylko w koszarach i tym sbosobem utrzymywał za obrębem narodu, jak równie ażeby mieszczanie bliższością pochodzenia nie zepsuli żołnierza, żeby machiny czasem nieprzemienili w człowieka, szlachta wszelkiemi siłami spychała ich ze stopni officerskich w szeroce, dla nich otwartą otchłań biurokracji. Każda zmiana polityczna mogła była wywrócić drabinę hierarchii wojskowej podpieraną przez szlachtę, łatwo więc pojąć o ile wojsko pruskie było usposobionem do rewolucji.

Mieszczaństwo odsadzone od zaszczytów wojskowych,

wetowało straty stawając w równie mnogich zastępach biurokracji.

Powiedzieliśmy już że w Niemczech, człowiek sam przez się uważa się za zero, dopóki jednostka jakiegokolwiek urzędu postawiona na lewym jego boku nieuczyni z niego dziesiątki, to jest dopóki charakter urzędowy niewywyższy go w dziesięćkroć nad zwykłą wartość człowieczą. W Prusach, ludzie źle urodzeni (wyrażenie to niejest anatomiczne ale heraldyczne) zawsze gorliwie starali się zmazać pierworodną plamę rodową i hurmem parli się na obszerne pole urzędnictwa. Absolutyzm pojmował że śród licznych kohort urzędniczych silnie dla siebie znajdował poparcie; w administracji więc, w sądownictwie, w zakładach naukowych, cudownie mnożył posady, zapełniał je tłumem wprawdzie niezbyt hojnie płatnych urzędników, dla zajęcia ich zastosowywał teorję *nieskończenie małych* co do formalności, *nieskończenie wielkich* zaś co do akt niezbędnych w każdem rozporządzeniu, w każdej sprawie, w każdym procesie. Biurokracja tak uorganizowana fanatycznie obstawała przy statu-quo i ktokolwiek przeciw niej występował, ktokolwiek natrącał o zmianach politycznych, tego natychmiast jako demagoga, jako burzyciela, prześladowała, wlokła do więzienia lub karami pieniężnemi okładała. Berlin był siedliskiem tej szlachty pozapinanej pod szyję w mundury, obcej pojęciom ludowym, oddanej z duszą sprawie dworu którego powietrzem oddychała, i tej biurokracji która wszelkiemi siłami czepiała się za tylne koła wozu dziejowego postępu. A jednak pomimo tak przemożnych zastępów wstecznictwa, ruch 1848° roku do dna wstrząsnął monarchją pruską, gdzież więc tliły rewolucyjne żywioły? Głównie w duchu czasu, podrzędnie zaś, na drodze teorji w ludziach wyłącznie poświęconych naukom, w professorach przesławnych pruskich uniwersytetów, w pisarzach z których jedni pławili się w chmurach oderwania, inni niecierpliwie żuli wędzidło cenzury;

na drodze wykonawczej, prawdziwym rewolucjonistą był lud, czyli tak zwany przez szlachtę i biurokracją motłoch, lud który od kilku już lat na swoich zgromadzeniach pozwalał sobie rozumować, zapałał się pojęciami nienawistnemi policji, potakiwał różnym sekciarzom religijnym i wyśmiewał zatyłe niemieckie mieszczaństwo. Protestancki a więc rdzennie zaprzeczny, lud berliński gwoli narodowej ociężałości, cierpliwie dotąd niósł jarzmo; wieść jednak o wybuchu w Paryżu, o wypadkach w południowych Niemczech, w Bawarji, o uzyskanych przez naród swobodach, o zaburzeniach w Kolonii, rozchłostała jego wyobraźnię, pojrzał więc sam po sobie i zapytał w czem go natura upośledziła nad inne plemiona i zacz on także niemógłby być gwardzistą narodowym, wybieraczem posłów, itd.

Nie wszyscy atoli w Berlinie z jednakowemi uczuciami przyjmowali wiadomości z zagranicy.

Stronnictwa stołecznego miasta monarchii pruskiej dzieliły się stosownie do tego czem się kto karmił lub poił. W cukierniach, oburzano się na rewolucję paryską, na probatanie się wojska z ludem, na poniewierkę królewskiej osoby, na niedołężność dowódzców którzy nieumieli dać sobie rady z roszszalałą hołotą. Zatwardziałe mieszczaństwo siedziało w sklepach białego piwa (Weiss-Bier-Stuben), wychwalało króla i drżąc na myśl o wojnie ogromnemi głosami powtarzało że utrzymanie porządku jest pierwszym obowiązkiem prawego obywatela, rozsiewało o szczegółach wypadków najstraszniejsze pogłoski aby tylko od ruchu odstraszyć, gromiło zapaleńszych a gdy rospowiadano mu o zaburzeniach w Niemczech, przysięgało że w Berlinie nic podobnego się niestanie, że zamachy tam się mogą udawać gdzie niema wojska tak licznego i nad wszelki opis dzielnego jakiem jest pruskie; tętno giełdy coraz słabiej bijące podniecało w niem jeszcze zawziętość przeciw demagogom i kommunistom. W gospo-

dach, czyli knejpach beczkowego piwa (Fass-Bier), młodzież uniwersytecka skrycie przypinała niemieckie kokardy, z zapałem rosprawiała o wolności, o zjednoczeniu rozczłonkowanej ojczyzny, wyśpiewywała zakazane pieśni, wrzała na odgłos o europejskim ruchu, niepotrzebowała się przysposabiać już bowiem gotową była do rewolucji. W szynkach wódki i marcowego piwa (Branntwein- und Märzbier-Schänke), lud ciekawie przysłuchiwał się opisom które mu czytano z dzienników, mało mówił, śmiał się tylko grubo, zacierał dłonie i zakasywał rękawy.

Gdy tak poddani Fryderyka Wilhelma zapijali jedni na zgubę, drudzy za pomyślność rewolucji, gdy powszechne polityczne przewroty, silnie wstrząsały umysłami a swobody poudzielane ludom przez książąt niemieckich, słuszną zazdrość budziły w Prusakach, król niewzruszony w swoim historycznym systemie, zamknął 7° Marca posiedzenie Stanów, zniewolony żwawo rozwijającą się oppozycyą przystał wprawdzie na perjodyczność sejmu ale w mowie tronowej wystąpił niemniej jako nieograniczony właściciel swego narodu i wręcz wypowiedział że kraj do łask jego tylko ma prawo, że Prusy od dawnych czasów zawsze należały do swoich monarchów którzy z bożego prawa byli jedynymi i najwyższymi sędziami potrzeb narodu. Z początku poddani JKMci, zdawali się podzielać to zdanie, zwykłym więc obyczajem ruszyli potulną drogą próśb, chcieli złożyć pokorny adres u stóp majestatu, ale członkowie Stanów, po większej części należący do szlachty lub biurokracji, wzdragali się od spółuczestnictwa w tak zuchwałym zamiarze. Stronnictwa postępowe same niewiedziały co począć, gdy w tem przyjechała z adresem deputacja z Wrocławia, z miasta gdzie żywioł słowiański dodawał ruchawości niemieckiemu i przykładem swoim wzmogła otuchę i natarczywość mieszkańców stolicy. Symptomata rewolucyjne zaczęły wyraźnie się objawiać; obwołano na 13° Marca walne zgromadzenie pod namiotami; zeszły się

tłumy śród głuchego szmeru oburzenia, rozniesiono bowiem pogłoskę że policja pochwytała mnóstwo obywateli do więzienia, że rząd zamierza siłą zapobiedz zgromadzeniom ludowym. Jakby na dowód prawdziwości pogłoski, w jednym z namiotów pokazał się uzbrojony żandarm, lud przyjął go gwizdaniem, żandarm śród wrzasków i przekleństw, uciekł na odwach przy brandeburgskiej bramie. Elektryczność rewolucyjna spłynęła za tym dobrym przewodnikiem ku odwachowi, ale rząd zawczasu już był przygotował się na podniesienie rękawicy i na jeden znak massa piechoty i jazdy rozszykowała się po ulicach. Jezdni wyparli tłum z pod Lip i z okolic zamku królewskiego, lud bronił się wykrzyknikami znajdującemi się tylko w dopełnieniach niemieckich słowników, czem wojsko pruskie do żywego na honorze dotknięte, konno i pieszo uderzyło na bezbronnych i kilkunastu z nich ciężko poraniło. Lud poznawszy że wojsko nieprzyjmowało dysputy, rzucił się do barykad z których jednak niebawem musiał ustąpić; siła zbrojna poosadzała rogi ulic i plac zamkowy, policja pełnemi rękoma garnęła burzycielów i na tem pierwszego dnia skończyła się przegrywka do berlińskich wypadków. Wojsko zajęło gmachy publiczne, król kazał trzymać działa w pogotowiu, około północy cisza zaległa miasto i część żołnierstwa wróciła do koszar. Lud pienił się od zgrozy rospowiadając postępowanie wojska które często nieczekając roskazów, z własnej zaciętości, niewinnych nawet bez miłosierdzia zabijało. Lud mylił się; wojsko chociaż czasami bez szczegółowych roskazów, ogólnie jednak działało w duchu rodzinnym JKMci. W Wiedniu, widzieliśmy Arcyksięcia Alberta dzielnie potykającego się z bezbronnym tłumem, w Berlinie ujrzymy Księcia Pruskiego, przewodzącego wszystkim mordom, własną wściekłością zażegającego żoldactwo i ostatecznie dającego wielką naukę massom zbydlęconym w bałwochwalczej cześci dla purpury.

14° Marca, dzień przeszedł na wewnętrznem konwulsyjnem pasowaniu się ludu z wrodzoną mu ociężałością, w mieście było spokojnie, ku wieczorowi dopiero zaczęto się gromadzić, podczas gdy na ulicy łączącej plac Piotra z zamkowym, kilkunastu małych chłopców, takich jacy wszędzie służą do mszy rewolucyjnej, bawiło się ustawianiem barykady. Wojsko pruskie, spragnione rycerskich czynów znalazło godnych siebie nieprzyjaciół. Szwadron kirysierów śmiało w imię króla ruszył na małych napastników, chłopcy odpowiedzieli mu kilkoma kamieniami i rospierzchli się w przyboczną ciasną uliczkę, niektórzy jednak niemogąc umknąć ujrzeli się zewsząd otoczonymi przez wojsko. Dowódzca szwadronu, biegły strategik, wiedział że niedość jest zwyciężać, ale że trzeba jeszcze umieć ze zwycięstwa korzystać, roskazał przeto zsiąść z koni; żołnierze wleźli na opuszczoną barykadę, rozwalili ją poczem napadłszy na chłopców i kilku spokojnych mieszczan dalejże bez litości ich mordować. Z przyległych domów i kawiarń, widzowie wybuchnęli głośnem oburzeniem, rozległy się wściekłe krzyki zemsty i zgrozy, kirysiery w braku ofiar powybijali drzwi i potłukli okna w dolnych mięszkaniach. Siła zbrojna sprawiała się podobnie na różnych punktach Berlina; nadaremnie wystraszeni officerowie, tu i owdzie starali się wstrzymywać rozlew krwi, rozjuszone żołdactwo bezprzytomnie rzucało się na lud, walczyło do upadłego tam gdzie spotykało opór, kłuło i siekło tam nawet gdzie nikt się niebronił. Po uporczywym boju, lud musiał opuścić dwie barykady wzniesione w pobliżu placu Szpitalnego i około północy zgiełk ustał na chwilę. Miasto dyszało boleśnie, z obu stron gromadzono nowe zapasy, po obu stronach nienawiść rozdmuchiwała swoje ognie, zaburzenie widocznie dojrzewało na rewolucję.

15° Marca, z pierwszym brzaskiem lud wylał się na miasto, ciekawy nowego widoku i miotany nowemi dlań

uczuciami wojny domowej. Gromady przerażonych mieszkańców otaczały kałuże krwi, przypatrywały się zniszczeniu dokonanemu przez wojsko i przypominały niesłychane okrucieństwą żołdactwa. Zaduszném głosem, ze zgrozą rospowiadano o zasiekaniu na Bratskiej ulicy jednego rękawicznika który spokojnie odprowadzał siostrę do domu, o zarąbaniu jakiegoś małego ucznią z gimnazjum, o lekarzu który śpiesząc do chorego ciężko został ranny, o dwóch bezbronnych mieszczanach którzy niespodzianie zaskoczeni przez wojsko, nadaremnie błagali aby ich uwięziono, strasznie porąbani krwią znacząc ślady za sobą, z życiem zaledwie schronili się do piwnicy; pod kolumnami na Kőnigstadt kilku z młodzieży wołało o wolność druku; „będziecie ją mieli,“ odparł officer dowodzący oddziałem i wraz jazda zaczęła tratować niewinną ciżbę. Lud udzielał sobie nawzajem tych wiadomości, wrzał gniewem, przeklinał, ściskał pięście, knuł zemstę. Samo nawet białopiwne stronnictwo, w obec wypadków złagodniało trocha na krzywdy ludu, zwołało do radcy Bergling'a zwolenników różnokolorowych piw i sporządziło protokół wszystkich szczegółów podpisany przez kilkudziesięciu naocznych świadkow. Mieszczaństwo drżało na myśl o skutkach przedłużonej walki, umyśliło więc wytężyć ostatnie siły dla wstrzymania nie tyle rozlewu krwi ile raczej ruchu rewolucyjnego; każdy czynił co umiał, lud bił się na barykadach, mieszczanie spisywali protokóły i wyprawiali deputacje. Pięciu członków poniosło protokół Burmistrzowi, naczelnikowi policji i kommendantowi miasta, z których każdy oświadczył im z kolei że gorliwie przyłoży się do utrzymania porządku. Deputacja zadowolona z obietnic, udała się na tajemne posiedzenie Stanów i tam wspólnie z sejmem, po długich i głębokich naradach zgodziła się na pamiętne postanowienie: 1ᵒ ażeby działaniu wojska zapobiedz; 2ᵒ gdyby to się nieudało, ażeby przynajmniej zniewolić wojsko do łagodnego postępowa-

nia. Tu sejm, od siebie znowu wysłał do różnych władz deputację prosząc o przywrócenie porządku i o upamiętanie zawziętości wojska. Uważajmy że dotąd, ze strony deputatów niechodziło jeszcze o żadne prawa, o żadne swobody ale tylko o przywrócenie porządku i o wyproszenie u wojska miłosierdzia nad ludem. Wróciła pierwsza deputacja do radcy Bergling'a, mówca jej zabrał głos zaklinając lud do pokoju, przysiągł że rząd chce wszystkim zadość uczynić i na dowód pokazał rosporządzenie ministra spraw wewn. i kommendanta miasta, zapewniające że winni ostatnich gwałtów srodze będą ukarani. Lud na chwilę dał się otumanić i spokojnemi zastępami przechadzał po zamkowym placu. Rewolucja, w samym zawiązku tylko co nieskonała na protokół i dyplomatyczne układy, gdy w tem na szczęście w kilka godzin gruchnęła wieść o wypadkach w Wiednin, o zwycięstwie ludu nad wojskiem, o wypędzeniu X. Kanclerza, o wydarciu Cesarzowi konstytucji. Wiedeń zbawiał w Berlinie sprawę wolności, lud poznał że rewolucja niekończy się na przywróceniu ale przeciwnie na wywróceniu porządku, przykład wiedeńczyków podniósł w nim zapał, obudził dumę narodową, dodał siły i rozżarzył zaciętość. Wszczęły się kłótnie między ludem a strażą zamkową, zaczęto krzyczyć, gwizdać, kilka kamieni padło na zamek i na żołnierzy, noc nadchodziła i wraz z nią coraz więcej tłumu na plac przybywało. Nagle rozwarły się wielkie wrota zamkowe i liczne szeregi jazdy którą tyłem wprowadzono do pałacu, sunęły na plac w groźnej postawie. Lud z zgiełkliwym pośpiechem rzucił się w ulice Bratską i Szeroką gdzie aż do Królewskiej, jakby za uderzeniem czarodziejskiej różczki jedna za drugą wyrastały barykady. Stronnictwo biało-piwne w gorączkowym przestrachu pouciekało do domów, pozamykało bramy i pogasiło światła. O 7ej wojsko z placu ruszyło w ulice; kilkudziesięciu walczących za barykadami zmusiło jazdę do odwrotu. Piechota poszła

na bagnety. Lud, po części bezbronny rospierzchł się w boczne uliczki ale i tam wpadł na żołnierzy którzy przyjęli go gęstym ogniem; padło kilkunastu rannych i zabitych, rozległy się okropne jęki i krzyki i o północy wojsko znowu winszowało sobie zwycięstwa. Ucichło w mieście, co chwila tylko przeciągały silne patrole z bronią nabitą i kurkami odwiedzionemi.

Nazajutrz, rewolucja w Berlinie, snać wedle wyrobionego już pewnego systemu, zaczynała się zwykle od oglądania znaków kul w ścianach i oknach, śladów krwi na bruku, następnie gdy ciekawców coraz przybywało, rozwijała się w uparty bój. Wściekłość żołdactwa rozjątrzyła mięszkańców, zdawało się że walka może tylko ustać w skutek zupełnego wytępienia jednego z dwóch stronnictw. Białopiwcy, widząc że niestrzelano już na ulicach, znowu podali wniosek ustanowienia Kommissji Ochrony, która miała zająć się łagodzeniem zażartego wojska, w kilku okręgach wdali się nawet w czynne pośrednictwo ale już było zapóźno. Lud zaczynał domagać się już nie porządku, nie wymiaru sprawiedliwości za dopełnione gwałty, ale praw, swobód, a przedewszystkiem gwardji narodowej jako rękojmi własnego bespieczeństwa. Studenci, z których kilku było rannych i jeden zabity, także ze swojej strony żądali złączyć się w zbrojny legion; odmówiono im broni i upoważnienia. Następny dzień przeszedł podobnym trybem na cząstkowych utarczkach, w których wojsko wyzwierzyło się do ostatka, mnóstwo uwięziono, X. Pruski nieprzestawał kierować ruchami, lud wznosił coraz silniejsze barykady, uzbrajał się, lał kule i kręcił ładunki, mieszczanie stracili wszelką nadzieję możebności pośrednictwa, tem bardziej że za barykadami przysięgano wywalczyć wolność druku, konstytucję, oddalenie wojska, słowem rzeczy o których nikt dotąd w Prusach bezkarnie się nieodzywał. Nareście, 18y Marca,

miał sprowadzić przesilenie, dzień zwycięstwa ale zarazem ciężkich bojów, w którym Fryderyk Wilhelm potokami krwi kazał ludowi okupować każdą wydartą sobie swobodę. Gwar rozjątrzenia szerzył się po ulicach, z obu stron oczekiwano pory ostatecznego wytężenia sił, gdy w tem o 3ej z południa rozeszła się wieść że król zezwala na pierwsze żądania narodu, że obiecał deputacjom nadreńskiej i miejskiej dać wolność druku, oddalić ministrów, zwołać sejm na 2º Kwietnia i wojsko z miasta wyprawić. W jednej chwili zapomniano o świeżo doznanych krzywdach, każdy chwytał w siebie obietnice nowego życia, lud uważał się za obdarowanego i wraz jakby z jednej piersi wyrwany ogromny krzyk radości rozległ się po placu zamkowym. Król wyszedł na balkon i mówi do uciszającego się tłumu: „zgadzam się na wszystko, „ufam nieograniczenie kochanym moim berlińczykom;“ okrzyki i wiwaty grzmią pod niebiosy, lud niemoże pohamować uczuć szczęścia które go przepełnia, gdy nagle pokazuje się jazda na placu a za nią tuż od bramy ciągnie piechota. „Precz z wojskiem!“ krzyczą zewsząd tłumy, kilku mieszczan podchodzi ku dowódzcom wzywając ich aby cofnęli swoje szeregi; dowódzcy za całą odpowiedź dają znak, konnica rusza naprzód, słychać pojedyńcze strzały ludu i rotowę żołnierstwa, jezdni tną pałaszami, tratują końmi, krzyki zemsty i zgrozy rozrywają powietrze. Lud rozbiega się po ulicach, niesie straszną wieść, chwyta za broń i na gwałt bije w dzwony. Na rogu ulicy Strzeleckiej, z powozów i kamieni wstaje groźna barykada, druga naprzeciw gmachu Rządowego, rozbrajają straże, do domów i na dachy wnoszą kamienie. Oddział dragonów puszcza się na ulicę Strzelecką ale niemoże dostać pod gradem kamieni, ustępuje więc miejsca piechocie, ta sypie gęsty ogień przeciw oknom i barykadom, szturmem zdobywa domy, traci swoich ale też nawzajem zajadle morduje uciekających. Studenci, z niemieckiemi

kokardami, dowodzą między ludem, walczą i kobiety; dziewczyna jakaś mszcząc się za śmierć kochanka zabija z pistoletu officera od dragonów. Południowa i wschodnia część miasta pieni się wzbierającym ciągle tłumem. Mieszczanie, studenci, robotnicy, rwą bruk i płyty granitowe, podnoszą barykady, całe miasto przecinają zasiekami. Na dachach siedzi lud, gromadzi koło siebie kamienie i czeka na wojsko.

Noc zapadła, ognie palą się przy zasiekach, wyrobnictwo rewolucyjne grzeje się i strawę sobie gotuje, strawę której do ust nie poniesie już bowiem na ulicach Fryderyckiej, Królewskiej i Szerokiej, grzmią harmaty i kartacze w mur się wżerają. Dom cukiernika Heureuse, na rogu ulicy Szerokiej, naprzeciw zamku, zamieniono w małą fortecę i na szyldzie zawieszono niemiecką chorągiew; w ten dom, wojsko gradem miotało granaty i ręczne strzały, nareście po uporczywym boju, pułk gwardji potsdamskiej go opanował. Lud niemiał już ani kul, ani prochu, nad rankiem więc znaczną część miasta ustąpił żołnierstwu, na Königstadt atoli mocno się owarował, pod Lipami rozbroił szwadrony naukowe, najzacięciej zaś strzelał na koszary gwardji landwehry skąd mu wojsko morderczym ogniem odpowiadało; ze świtem landwehra uciekła z korzar, lud wpadł, zabrał broń i ładunki. Nastąpiła chwila oddechu, jęk dzwonów przerywał tylko ciszę, naprawiano w milczeniu barykady, opatrywano rannych, sposobiono się do odnowienia walki, znowu rospowiadano półgłosem jako wojsko z niesłychanem barbarzyństwem sobie poczynało, jako w jednym domu którego drzwi dziewczyna niedośpiała zamknąć a skąd myślano że padło kilka strzałów, żołdactwo wdarło się i niebacząc że mięszkańcy w łóżkach leżeli, mordowało bezbronnych i zrzucając po schodach, czaszki im druzgotało. Na Königstadt, bitwa trwała w najlepsze, ogień ręczny i harmatni na chwilę nieustawał, nareście General Möllendorf wyjechał z białą chorąg-

wią i zaczął parlamentować; mieszczanie dla wygodniejszej narady oskoczyli go, wzięli w niewolę, zaprowadzili na odwach i tam zmusili do podpisu rozkazu niestrzelania i bezzwłocznego opuszczenia przez wojsko placu Aleksandryjskiego. Lud rzucił się na plac oczyszczony z żołnierzy, zbierał łupy po zabitych podczas gdy jeden z mówców wstąpiwszy na barykadę jął prawić o uzbrojeniu mieszkańców. Lud gwałtem dopominał się o broń i pociągnął na plac zamkowy gdzie ledwo można było przecisnąć się od tłumu. Chodziło głównie o cofnięcie wojsk któremu książę Pruski i radcy nadworni uporczywie się sprzeciwiali; król naciskany przez deputację miejską odpowiedział że potwierdza wszystkie obietnice wyrażone w pierwszej odezwie do kochanych Berlińczyków, że cofnie wojsko skoro tylko znikną barykady i porządek się ustali, gdy jednak co chwila nadchodziły wieści o coraz zażartszej walce JKMość zapomniał o kronice Hohenzollern'ów i Brandeburgów, przypomniał sobie historję Ludwika XVI°, otworzył serce sprawie swoich poddanych i zezwolił na zmianę ministrów, na wypuszczenie uwięzionych, na cofnięcie wojska. Daremnie Generał Prittwitz stary żołnierz który walczył jeszcze pod Jeną, dowodził że wojsko pruskie nieumie się cofać, roskaz monarszy był już wydany, trzeba było go wykonać. Pułki królewskie zmęczone bojem, wybladłe od głodu i bezsenności, wybrzydłe od rozboju i sprawy za którą się potykały, z pochylonemi głowami, śród ciżby zwycięskiego ludu, wracały do koszar. Okrzyki trjumfu głuszyły łoskot bębnów; tłum chciał się bratać nawet z swemi nieprzyjacioły; z okien i balkonów wiały białe chustki na znak pogodzenia. Król powtórnie wyszedł na balkon, obwieścił drogiemu ludowi uwolnienie więźniów i prosił aby mu pozwolono przez godzinkę wypocząć. Lud nieuszanował tej prośby, zaraz bowiem wtargnął na podwórzec zamkowy i wyprawił deputację domagając się uzbrojenia. W tejże samej chwili przywieziono trupy

poległych za wolność ozdobione wieńcami z kwiatów i złożono je na zamkowem podwórzu. Zastęp ludu, z religijną czcią i w milczeniu postępował za wozami z których jeden zwłaszcza przedstawiał okropny widok. Cztery trupy strasznie porąbane alę uwieńczone w kwiaty i zieloność, złożono przed królewskim balkonem. Orszak się zatrzymał, lud wywołał naprzód Arnim'a i Schwerin'a dwóch nowomianowanych ministrów, następnie uporczywie zaczął wzywać monarchę. Król z królową wyszli na balkon i pozdrowili lud; ukłony te przywiodły na pamięć przedostatnie chwile Ludwika XVI° i Marji Antoniny. Twarz Fryderyka Wilhelma była przerażającej bladości, żona jego ze zgrozą cofnęła się na widok pomordowanych. Pomimo wzruszenia, król niemógł oprzeć się nałogowi do krasomówstwa ale napróżno część zgromadzenia chciała nakłonić resztę do uwagi, zgiełk na chwilę nieustawał i świeży konstytucyjny panownik w milczeniu ustąpił do pałacu. Minister Arnim skinął ręką prosząc o głos, ale lud wyniósł na ramionach jakiegoś młodego trybuna który donośnie zażądał broni dla narodu, w celu ubezpieczenia się przeciw morderstwom wojska. Arnim odrzekł że wojsko oddaliło się już do koszar, że lud może bezpiecznie wracać do swoich zatrudnień, mówca dodał że lud powróci ale że wprzódy wymaga ażeby książę Pruski zrzekł się następstwa do korony; Arnim udał że ostatnich słów nie słyszy i odszedł za królem. Tłum straszliwie zawrzeszczał i zaledwie pozwolił się uspokoić Schwerin'owi który uroczyście go zapewnił że uzbrojenie natychmiast nastąpi, jakoż o 10ej, gabinet wydał rosporządzenie cofające wojsko i odezwę wzywającą naród do zapomnienia wzajemnych uraz, wzburzenie atoli dałekiem było do ukołysania, monarchizm przed chwilą tak dumnie zawinięty w fałdy absolutnej purpury, z poniewierką główných swoich zasad musiał staczać się i rozbijać po coraz twardszych szczeblach upokorzeń, jedna po drugiej ronił najkosztowniejsze

perły z przekazanej mu dziedzictwem korony. Fryderyk Wilhelm który przysięgał że Bogu tylko złoży władzę nietkniętą a powierzoną mu przez wyroki Opatrzności, musiał zaprzeć się swoich postanowień, wyszedł znowu z całą rodziną na balkon i powtórnie zaręczył że uwięzieni wkrótce odzyskają wolność. Lud dopominał się ułaskawienia dla żołnierzy którzy przeszli na stronę narodu. Król tym razem konno wyjechał na ulicę i między innemi mówił do ludu: „ufajcie mi, ja przecie kocham was jak ojciec własne dzieci." — Okropny krzyk: „nieprawda! zdradziłeś nas!" wydarł się z piersi tłumu. Deputacja wystąpiła w imieniu króla i zaręczała że wojskowi natychmiast będą ułaskawieni; „piśmiennie! inaczej niewierzymy!" zewsząd jej odpowiadano. Pośród ciżby niesiono jednego zabitego obywatela, obecnie poodkrywali głowy, król tak dalej mówił: „Kochane dzieci, stało się „wiele nieszczęścia, wiele krwi popłynęło, ale to wszystko „przez nieszczęśliwy przypadek; dam wam wszystko co „mogę, życzenia wasze i prawa są także mojemi, idźcie „do domów przywróćcie porządek."

O 1ej z południa już ani jednego żołnierza niebyło na ulicach. Zezwolenie na cofnięcie wojska i uzbrojenie mięszkańców król wyrzekł temi słowy: „Moi panowie, „przekonałem się, tak jest, mocno się przekonałem że „spokojność i bespieczeństwo miasta i mojej osoby, wam „najlepiej mogę powierzyć i dla tego roskazałem aby wam „wydano broń ku temu potrzebną."

Gdy lud uzbrojony, po raz pierwszy zaciągnął do zamku na wartę, wezbrały w nim uczucia potęgi, własnej godności i swobody, uciszył się i wnet ogromnym chórem, zawiódł uroczysty psalm: „Dziękujmy Bogu!" Zwycięstwo uwieńczyło jego sprawę, rewolucja się spełniła.

W roku 1848ym niemożemy pominąć jednego zja-

wiska objawiającego się we wszystkich ruchach europejskich. Ile razy lud powstawał za wolność, ile razy krwią i ciężkim trudem wywalczał pierwsze swobody i uzacniał się zdobytemi prawami człowieka, zawsze na dnie swojego zapału spotykał wspomnienie tego narodu który w historji najdłuższe męki za sprawę bożą wycierpiał. Rewolucjoniści berlińscy wyszlachetnieni trjumfem nad ciemnotą i niewolą, przypomnieli sobie proces polski i więźniów politycznych; 20° Marca odbili drzwi więzienia Mosbickiego i w uroczystym pochodzie prowadzili wyzwoleńców ku zamkowi. Tłum ludu towarzyszył im i hucznemi krzykami wesela zapraszał do cieszenia się z wspólnego zwycięstwa, król jeszcze raz wyszedł na balkon i pozdrowił więźniów, Polacy dziękowali ludowi, obiecywali mu przyjaźń, sojusz i przedmurze przeciw Rossji, przeciw Rossji której pewna część potęgi rozbiła się o berlińskie barykady.

22° Marca, miasto wyprawiło wspaniały pogrzeb poległym za wolność. Od czasów Ulricha von Hutten i Tomasza Münstera, lud niemiecki po raz pierwszy ginął za świętą i swoją własną sprawę. Naród pruski, toporem wyrąbał sobie wstęp do nowej historycznej ery, zatknął rewolucyjną kokardę niemieckiego zjednoczenia, (w którą król także ustroił się jako niegdyś francuski jego kuzyn we frygijską czapkę) i olbrzymim rospędem odepchnął łódź swoich losów na pełne morze politycznego żywota. Wstecznictwo pokonane na chwilę w szlachcie, w biurókracji, w wojsku, zachowało jeszcze przeważny wpływ w państwie i zapowiadało długie pasmo walk których zaciętość, szczegóły i skutki przyszłość nam dopiero objawi. Naród skruszywszy formy polityczne przystępował do mozolnej pracy duchowego przerodzenia. Fryderyk Wilhelm IVy, uznał po niewczasie krzywdę jaką w reformacji politycznej Niemiec uporem swoim ojczyznie wyrzą-

dził, po niewczasie wyjechał z trójbarwnym germańskim proporcem i chciał się ogłosić naczelnikiem jednoplemiennych niemieckich ludów. Naród jego i cały szczep, odpowiedziały mu sakramentalnem dla wstecznictwa słowem naszej epoki: „za późno!“

V.

Wypuszczono więźniów moabickich przy wykrzykach: „niech żyje Polska! hurra na Rossję!“

Fryderyk Wilhelm widząc że niepodoła ruchowi, dał się unieść jego nurtom, ronił absolutną władzę powierzoną mu przez Opatrzność i nabytą prawem dziedzictwa, umyślił przeto powetować stratę zamieniając samowładną koronę Hohenzollern'ów na konstytucyjne berło wszechgermańskiego państwa. Król pruski, w sobie dotąd upatrując cały naród, łącząc nierozdzielnie losy jego z własną osobistością, teraz odwrócił stanowisko i chciał wyłączne zasługi tegoż narodu skonfiskować na swój pożytek. Rzeczywiście bowiem, w ujednoczeniu Niemiec, któreż państwo miało stanąć na czele ruchu? Austrja w germańszczyznie nie położyła żadnych zasług, większość ludów poddanych jej berłu rozwijała narodowoście odrębne a nawet wręcz przeciwne niemieckiej, brzask nowej ery zapowiadał rospadnięcie się Cesarstwa Habsburgów, zagładę zlepku dyplomatycznego którym każdy postępowy Niemiec gardził za jego obskurantyzm i dotychczasowy system niewoli. O mniejszych państwach nie było co myśleć; te odgrywały

podrzędną rolę, żyły z łaski ludów, chwiały się widocznie na kruchych swoich podstawach. Pomimo to, umysły silnie pracowały nad ujednoczeniem Niemiec, nie tyle może dla zadośćuczynienia dumie politycznej, ile raczej dla pozbycia się trzydziestu sześciu rządów, tyluż kohort pasożytnego dworactwa, tyluż list cywilnych, gabinetów dyplomatycznych które wszystkie gwoli rozdrobieniu szczepowemu niepotrzebnie żyły kosztem ludów, W oczekiwanym politycznym przewrocie, Prusom bezwątpienia należało się przewodnictwo; Prusy, dzięki swoim zakładom administracyjnym i naukowym, głównie wyrażały postęp i oświatę niemiecką, Prusy nadto były wskróś protestanckie a zatem najwięcej germańskie. Gdyby Fryderyk Wilhelm mniej był zagłębiał się w przeszłości a więcej badał przyszłość, gdyby miesiącem wprzódy był udzielił tych praw i swobód jakie lud później krwią musiał okupywać, chorągiew niemiecka byłaby nabrała w jego dłoniach znaczenia; Berlin byłby mógł stać się stolicą już nie królestwa ale całej germańszczyzny. Fatalizm atoli spychający pomazańców z politycznego widokręgu, zacięta walka na ulicach Berlina, niepojęcie swego położenia aż dopiero po niewczasie, wysunęły z pod nóg monarszych ostatnią kładkę ratunku i odstręczyły na zawsze ludy niemieckie od powierzenia losów swoich królowi pruskiemu. Wszelako, przez kilka dni po 22im Marca, unosiło się jeszcze nad Berlinem złudzenie że Fryderyk Wilhelm zdoła pochwycić ster głównych szczepowych wypadków, że Prusy staną na czele ujednoczonych, liberalnych Niemiec. W tej nadziei postępując, król wydał rosporządzenie na mocy którego wzywał jednoplemiennych swoich poddanych do łączenia się pod germańskim proporcem, obce zaś swoje dzierzawy zostawiał rozwijaniu się właściwemu względnym ich narodowościom. Oczewiście, takowe rozgradzanie szczepów w imię bożych praw i słuszności ludowych zasad, w następstwie równało się wypowiedzeniu wojny Rossji, w ra-

zie nawet gdyby Cesarz Mikołaj spokojnie był poglądał na demokratyzujące się dawne Ś. Przymierze. Prawdopodobieństwo wojny z Rossją uderzyło nietylko lud niemiecki, nietylko Polaków którzy w każdej chwili gotowi byli ją rospocząć ale nawet pierwszych ministrów porewolucyjnych Prus. Stąd gdy na wieść o wypadkach berlińskich, Polacy w Poznaniu jęli, przypinać polskie kokardy, organizować gwardję narodową, otwarcie sposobić się do mającego nąstąpić ruchu, Niemcy wystraszeni zmianami w stolicy, nadewszystko zaś możebnością napadu ze strony Rossji, trwożliwy i przyjazny niby wzrok rzucali na tych w których widzieli najdzielniejszych obrońców przeciw groźnemu nieprzyjacielowi. Pierwsze uniesienia zapału, bryläntowym tumanem drogich złudzeń zasłoniły Polakom prawdę, wierzono w zgodę i braterstwo dwóch szczepów na tejże samej ziemi zamięszkałych a rdzennie sobie przeciwnych, zapomniano jak od r. 1815° w którym Fryderyk Wilhelm III zapewnił był WKsięstwu organizację narodową, każde następne lato mijało tylko na łamaniu królewskich obietnic, jak rząd, przez najzaciętszego zwłaszcza wroga sprawy polskiej Flottwell'a uporczywie przeprowadzał poniemczenie, jak w tym celu oddalał polskich urzędników, śmiecie zaś z całej monarchii, to wszystko co gdzieindziej niemogło się utrzymać, zmiatywał do prokonsulatu poznańskiego gdzie dla uzyskania posady dość było nienawidzieć krajowców. Zapomniano jak wiarołomnej pamięci przeszły monarcha, z własnej kieszeni łożył pieniądze na wykupywanie dóbr polskich które następnie kazał odprzedawać Niemcom, jak koronne majątki rozdzielał między niemieckich osadników, jak wbrew prawom istniejącym w reszcie monarchii, sam począł mianować wybieralnych dotąd landratów, jak nakoniec syn jego w r. 1846ym zniósł w Poznaniu krajowe szkoły, ostatni przybytek polskiego wykształcenia i zastąpił je niemieckim zakładem, zapomniano że ci urzędnicy, ci osadnicy, ci

nauczyciele zgubę swoją widzieli w urzędowej przewadze polskiego żywiołu i że niebawem przyjdzie czas w którym obojętną dla nich sprawę polską, zechcą i muszą poświęcić własnym kwestjom żywotnym. Niedziw atoli że o względach tych zapomniano, krajowcy całym duchem żyli w przyszłości, Niemcy zaś pod chwilową obawą wojny z Rossją, poczuwszy swoją słabość, w stosunku wzmagania się jej, szlachetnieli.

Niewdamy się tu w szczegółową kronikę zdarzeń zaszłych w WKsięstwie; mnogie opisy, broszury, artykuły ogłoszone w tej mierze przez naszych rodaków, dostatecznie zaspokojają publiczną ciekawość, strona tylko ruchów wojskowych dotąd mało jest wyświeconą ale i ta zapewne wkrótce pod piórem Mierosławskiego lub innych naocznych świadków, nic nie pozostawi do życzenia; poświęcimy chronologiczną zupełność kiku ogólnym a krótkim uwagom nad duchem i wpływem na cały naród krwawych poznańskich wypadków.

Komitet narodowy, zawiązany w Poznaniu, wysłał do Berlina deputację celem zdania sprawy rządowi o poruszeniu umysłów w WKsięstwie, o słusznych nadziejach jakie wypadki europejskie obudziły w uciemiężonem plemieniu i celem domagania się nie niepodległości, nie zupełnego oddziału od monarchii ale przynajmiej administracji narodowej, odrębnej a obiecanej już przed 33ma laty. Przez pięć dni deputacja niemogła zgodzić się z komitetem polskim jaki zastała już w Berlinie, nareście poszła do króla gdzie z obu stron skończyło się na gorzkich przymówkach aż dopiero gdy delegowani komitetu niemieckiego poparli jej żądania, otrzymała d. 24° Marca reskrypt królewski przyzwalający na reorganizację WKsięstwa. Reskrypt ten, godny Eskobarowego pióra nic niestanowił, wchodził jedno z miejscowemi stronnictwami w bezmiar czczych formalności.

Tymczasem sama myśl reorganizowania dzierzaw skra-

dzielnych Polsce, rzuciła popłoch między napływową ludność niemiecką i żydowską. W Berlinie, żar rewolucyjny stygnął, wstecznictwo wystraszone zwycięstwem ludu powoli zaczęło wypełzać z kryjówek, król poznał że niezdoła pochwycić wszechgermańskiego berła, że musi poprzestać na pruskiej koronie jeżeli los pozwoli mu i tę nietkniętą zachować, rozstał się więc z marzeniami o zajęciu stanowiska Karola W^go natomiast zaś obiema rękami uczepił się tronu i szczerze przystąpił do cuglowania ruchu rozszalałych swoich poddanych. Z Rossją, myślano raczej o przymierzu aniżeli o wojnie, urzędnictwo poznańskie rozzuchwalało się wraz z ustępującą obawą walki, w reorganizacji widziało kres swemu zdzierstwu, odrzuciło więc larwę i dalejże do dzieła którego skutkiem miało być utrzymanie się w prokonsulacie chociażby na zgliszczach siedzib polskich, chociażby przyszło im po kolana zabrnąć w krwi krajowców. W Poznaniu, utworzył się *komitet* niemiecki, lejek gdzie ściekały wszystkie brudy pruskiego wstecznictwa, owinął zacięte własne widoki w fałdy trójkolorowej germańskiej chorągwi, prawił o pogwałceniu świętych narodowych uczuć, w istocie rozumiejąc pod niemi własne pieniężne straty. Ministerjum w Berlinie, ujęło się za sprawą rodaków, o ile możności zwlekało szczere rosporządzenia względem reorganizacji, nieprzewidując podobieństwa wojny z Rossją lękało się rzucenia zawiązku siły wojskowej polskiej, zbywało Poznańczyków dwuznacznemi odpowiedziami, podczas gdy dwaj patrjarchowie wstecznictwa Colomb i Steinaecker na gwałt wojsko ściągali do Księstwa, osadzali miasta załogami, wyprawiali na kraj ruchome kolumny rozzwierzonej landwery. Przelotny stan braterstwa między dwoma szczepami w Poznaniu, zmienił się w stan oblężenia, wojsko zajęło bazar, przyczem zabawiło się zamordowaniem stróża. Generałowie Colomb i Steinaecker widząc rosprzężenie władzy w Berlinie, pomiatali ministerjalnemi reskryptami i umyślili na

na swoją rękę zabrać się do uspokojenia Księstwa. Wybiła godzina prześladowań; ludność niemiecka i żydowska w tej walce o kieszeń niemogła rozwinąć innych jedno najostateczniejsze rozbójnicze żywioły; wojsko do tego zażarcia przeciw wolności o jakiem mówiliśmy przy wypadkach berlińskich, dołączyło jeszcze rodową nienawiść, chęć rabunku, rozbijało więc, kradło i mordowało to pojedyńczych bezbronnych obywateli jako dzierzawcę Brodzkiego, Potockiego, Chłapowskiego, lub szczupłe oddziały jako kilkunastu ochotników którzy na wieść o wojnie przemykali się z królestwa do Prus. Steinaecker podniecał zaciętość żołnierzy, wystawiał im krajowców jako najczarniejszych zbrodniarzy i zatruwaczów, komitet zaś niemiecki na cywilnej drodze doniesień, gazeciarskich oszczerstw i ulicznych potwarzy, ział plugawą strugą fałszu oskarzając Polaków o własne swoje przestępstwa. W Bydgoskim powiecie, urzędnicy rospoczęli istne polowanie na krajowców; ludność i wojsko niemieckie mordowały ich, zdzierały kokardy, rabowały kościoły, rzucały się na księży. Niezaniedbano też poduszczań ludu polskiego do wyrzezania szlachty, ale w tem przedsięwzięciu pruscy dyplomaci pokazali się mniej szczęśliwymi od X. Metternicha. Komitet narodowy ze swojej strony, wszelkiemi siłami utrzymywał spokojność, zachęcał do cierpliwości, błagał o wytrwałość, obiecując w nagrodę spełnienie najgorętszych życzeń narodu — wojnę z Rossją. Lud polski dławił w sobie krzywdy, czekał tej wojny a unikając pojedyńczych zajść z kolumnami ruchomemi, zebrał się w cztery obozy mianowicie w Wrześni, w Środzie, w Pleszewie, w Książu. Wojsko pruskie otoczyło zewsząd obozy; po rozjątrzeniu ludu i wściekłości żołdactwa widać było że krew się poleje zanim wojna z Rossją nastąpi. Rząd dla zadowolenia obu stronnictw, przyzwolił na utworzenie kommissji reorganizacyjnej, złożonej z pięciu Polaków i czterech Niemców, kommissja udała się do Berlina ale

Niemcy w obawie narażenia się swemu komitetowi zostali w Poznaniu, i ten więc zamiar nieprzyszedł do skutku. Tymczasem rozdraźnienie z obu stron się zaogniało, gabinet jakkolwiek biernie stawiał się względem Polaków, nieżyczył sobie atoli rozlewu krwi, pragnął przedewszystkiem spokojności i w tym celu wysłał do Poznania na rozjemcę, Generała Willisen'a.

Autor wojskowego dzieła o ostatniej wojnie polskiej, znany z przychylności ku Polakom, Willisen d. 5° Kwietnia przyjechał do Poznania, niosąc różczkę oliwną powaśnionym stronnictwom. Z samego już założenia jakie stawiał sobie królewski kommissarz, łatwo było przewidzieć naczem skończą się jego usiłowania; każda rola jaką przybierał groziła mu niepowodzeniem; jako pełnomocnik niemiał dostatecznej władzy nad Colomb'em i Steinaecker'em krórzy w gwałcie jedno wojskowym widzieli prawo, w nienawiści do rodu polskiego skazówkę postępowania, jako rozjemca łudził się mrzonką że obu stronnictwom potrafi zadość uczynić, nadto z wrodzonego swojego stanowiska niemógł pojmować że sprawa między napływową ludnością WKsięstwa a krajowcami tylko na drodze orężnej podobną była do załatwienia. Teraźniejszość nas przekonywa, przyszłość nam pokaże że Themis wejdzie jedynie do Księstwa tak jako ją starożytne posągi przedstawiają, to jest z mieczem w prawicy a szalą w lewej dłoni, Willisen atoli, błędny marzyciel tej utopii którą między przeciwnemi sobie szczepami nazywają kompromisem, śnił o pobrataniu wilków z owcami, przejeżdżał się od jednych do drugich ale w Poznaniu Niemcy gwizdali go i obrzucali przekleństwami podczas gdy Polacy pomimo spółczucia jakie pośrednik ku nim wyrażał, słusznie obwiniali go o przyłożenie ręki do nowego rozbioru Polski, o słabość i dwuznaczność nawet w wykonaniu danych mu w Berlinie poleceń.

Komitet narodowy od czasu jak widokrąg kraju krwawo

zaszedł, zaledwie dawał znaki życia; kilkanaście tysięcy luda stało jeżeli nie pod bronią to przynajmiej w obózach, Mierosławski ujrzał się na czele bezbronnych prawie zastępów z któremi przez samą litość dla krwi rodaczej niepodobna było ani przeciw Rossji ani przeciw Prusom nic stanowczego przedsiewziąć. Colomb w 36,000 wojska opatrzonego we wszelkie wojenne zasoby gotował się do uderzenia na lud zebrany w obozach, Willisen wymodlił u niego trzy dni zawieszenia broni i przez ten czas zawarł z dowódzami ugodę Jarosławiecką która rozwiązywała obozy i w czterech tylko punktach *) zostawiała po 600 ludzi piechoty i 120 jazdy, zawiązek niby przyszłej siły narodowej; ugoda zapowiadała wreście reorganizację według zasad godziwych dla obu szczepów. W obozach panowało straszne wzburzenie; lud w nieomylnych swoich przeczuciach opierał się rozejściu, ostrzegał że Niemcy zdradzają, dowodzców nawet obwiniał o zdradę, przeklinał konszachty, parł się do boju aż nareście gdy zaczęto mu tłumaczyć że wojna w tej chwili z Rossją jest niepodobną, że z Niemcami trudno zadzierać bez broni, bez harmat, bez zasobów, łagodniał powoli, ale znowu z uniesienia zemsty przechodził w szaleństwo rospaczy, płakał, rwał sobie włosy, na kolanach prosił raczej o śmierć w boju niż o życie pod Niemcem. Była to jeszcze jedna czara żółci i octu ktorą ukrzyżowany na polskiej Golgocie musiał wychylić, jeszcze jedno upokorzenie które wgryzało mu się w serce, ale darmo, trzeba było przejść przez wszystkie czysce. Rozwiązały się obozy, tłumy ludu z tęschnem sercem i łzawemi oczyma wracały do rodzinnych zagród tu i owdzie trafiając na pruskie żołnierstwo które je bez litości mordowało; reszta obozów stosownie do ugody cofnęła się do wyznaczonych im stanowisk. Zdawało się że nadszedł czas reorganizacji; Polacy święcie dochowali

*) Miłosław, Książ, Nowe-Miasto i Pleszew.

raz przyjętych warunków, Niemcy atoli i Żydzi na wieść o ugodzie Jarosławieckiej wybuchnęli wściekłemi krzyki oburzenia, podżegani przez Steinaecker'a i urzędników otoczyli w Poznaniu dom Willisen'a, przeklinali go, grozili mu śmiercią, dopominali się zupełnej zatraty polskiego plemienia. Willisen widząc podłoście komitetu niemieckiego, dowódzców wojskowych, wyższych urzędników, rozbestwienie wojska, odjechał do Berlina po dalsze niby roskazy względem reorganizacji, w istocie jednak dla porzucenia raz na zawsze sprawy która z obu stron goryczą zaprawiła mu pobyt w Księstwie; w Berlinie, komitety miejskie okrzyknęły go zdrajcą kraju. Duch niemiecki wyszlachetniony na chwilę walką uliczną pierwszych dni rewolucji, wrócił niebawem do dawnego tonu, z niewolnika zwyczajem służalców przeszedł na tyrana, z uciemiężonego na ciemiężcę; wstecznictwo otwarcie już potykalo się z postępem, wyzwierzało na wszelką wolność i śród rewolucyjnej zawiei, samolubnie poglądało gdzie są słabsi aby ich do szczętu obedrzeć.

W Księstwie tymczasem, urzędnictwo zagrożone zgubną mu reorganizacją, tudzież Niemcy rozjuszeni szczepową nienawiścią, chwycili się nowego sposobu; korzystając z władzy urzędowej którą wyłącznie dzierzyli jak równie z wszędobytu w Księstwie żywiołu niemieckiego, zarzucili króla, Izbę w Berlinie, sejm w Frankfurcie, mnóstwem adresów domagających się przyłączenia ich do Rzeszy jako prawych synów Germanii. Prawi ci synowie Germanii, po większej części pochodzili z Palestyny, silnie jednak popierani byli przez urzędników niemieckich którzy nie dość że między swoich rodaków rozsyłali okólniki o podział, ale nadto zdaje się że na samem dnie piekła zaczerpnęli sposobów nakłaniania krajowców do zdradzieckiego względem ojczyzny podpisu. Nie pora tu spisywać szereg wszystkich niecnot popełnionych w tej mierze przez urzędnictwo, wspominamy tylko dla przykładu: landrata

Junkera który w Czernikowie zmuszał lud do podpisywania prośb, ogłaszał obywateli polskich Szumana, Paliszewskiego i innych jako wyjętych z pod prawa, burmistrza Kleibera w Jutroszynie i kommisarza powiatowego Findklee którzy zaręczali włościanom że król za wyrznięcie szlachty przeznacza im w nagrodę dobra pomordowanych. Podobneż kommunistyczne zasady, szczepili: Kramer urzędnik w Słonawach, Niemiec Krupińsky i wszyscy urzędnicy w powiecie Bydgoskim. Cóż dopiero mówić o sumnieniu gdy przyszło do obliczania ludności? kto był protestantém tego zapisywano za Niemca; do jednorodowości z Żydami z rozrzewnieniem się przyznano, robotnikom z Pomeranii i z Szląska zpędzonym do robót fortecznych i dróg żelaznych kazano głosować jako krajowcom, obywateli którzy usiłowali lud oświecać prześladowano i więziono. Gabinet berliński i sejm frankfurtski, grabieżą znacząc pierwsze kroki na drodze konstytucyjnej, ufne że garstka Polaków niezdoła oprzeć się kilkudziesięciu milionom Niemców, zawyrokowały przyłączenie do Rzeszy przeszło dwóch trzecich części Księstwa. Rewolucja w Niemczech jak widzimy, zależała jedynie na sprowadzeniu ze stopni tronu między naród żywotnych zasad absolutnej polityki. Pomazańcy z prawa bożego poczwórnie okradli Polskę, piąty raz okradał ją cały naród; takowe postępowanie świadczyło o niezaprzeczonym ze strony Niemców postępie. Polacy niewiadomo dla czego, składali protestacje przeciw nowemu rozbiorowi ojczyzny, rząd zaś jakby dla przekonania ich że na drodze cywilnej sprawiedliwości, nigdy nic z nim niewskórają, milczeniem zbywał ich skargi. Podział Księstwa rozżarzył jeszcze w obu stronach nieubłaganą zaciętość.

Tymczasem Niemcy, zawisnem okiem poglądali na zawiązek siły narodowej kiełkujący zwolna w obozach, niecierpliwie oczekiwali sposobności zdławienia reorganizacji w samym pączku, ale niebyło nawet pozoru do zaczepki

gdyż Polacy w niczem nieprzekraczali ugody Jarosławieckiej; jeżeli zaś obozy zawierały większą liczbę ludzi aniżeli ugoda ją ograniczała, winni temu byli dowódzcy pruscy którzy rozsyłaniem kolumn ruchomych po kraju zmusili lud do szukania w obozach przytułku przeciw barbarzyństwu rozpasanego żołdactwa. Prusacy, brak wszelkich pozorów zastąpili gwałtem; pułkownik Bonin niezważając na piśmienne pozwolenie Willisen'a na mocy którego ludzie z Pleszewskiego obozu, dla łatwiejszego wyżywienia przenieśli się byli w pewnej części do Odolanowa, uderzył na nich i zajął w niewolę; w kilka dni później po krótkiej utarczce rozbił oddział roskwaterowany w Raszkowie.

Tu dopiero wszczęły się między Polakami a Niemcami zacięte boje których prawdziwego filozoficznego znaczenia niepojmujemy jak dotąd nikt z opisujących wypadki poznańskie niedotknął. Z jednej strony wojsko regularne, wyćwiczone, zaopatrzone w niewyczerpane wojenne zapasy, rozwścieklone w braku szlachetnych pobudek nienawiścią szczepową, rabunkiem, mordem i pożogą, z drugiej szczupłe zastępy ludu wiejskiego, powiększej części uzbrojone w kosy i piki, zażegnięte miłością do rodzinnej ziemi, prące się nie do zwycięstwa ale na śmierć. Przebiegnijmy kroniki bojów, poszukajmy w jakim czasie, w jakim narodzie wojna toczyła się pod równemi warunkami? Bywało dawniej, bywa i dziś że występują naprzeciw siebie dwie strony, obie zbrojne, obie mające na widoku jakiś cel materjalny ku któremu pcha je prawdopodobieństwo wygranej, ale napróżno badalibyśmy archiwa krwawych w ludzkości zatargów, nigdzie nieznajdziemy aby kraj cały z próżnemi prawie rękoma powstawał przeciw dziesięćkroć przemagającej sile, aby z weselem rzucał się do boju bez żadnej nadziei zwycięstwa, bez żadnego celu materjalnego, bez żadnej możebności jakiejkolwiek zmiany na lepsze w jego losie, wywalczenia czego innego prócz garści rodzinnej ziemi którą mu po zgonie oczy zasypią. W obec

Prawdy i Ducha, bitwy poznańskie są w naszych czasach jednym z najznakomitszych wypadków. Zgangrenowane materjalizmem warstwy społeczeństwa, ciemne na sprawy toczące się nad zmysłowym ich widokręgiem, słysząc o walce wołają: „czegoż chciał lud ten szalony? niedołężny karlik wyzywający olbrzyma? skądże w nim siła do tak nierównego boju? gdzie nadzieja zysku? gdzie jakakolwiek korzyść z daremnie przelanej krwi?“ — Niema odpowiedzi dla tych których wzrok oślepł na wielkie boże sprawy! co tu mówić tym którzy widzieli wrodzoną tylko a bezużyteczną waleczność w ludzie śpiewającym psalmy pod gradem kartaczów, którzy niezrozumieli żeby lud mógł iść do walki niesiony przez ideę nie zaś w skutek roskazów gabinetowych lub rozbójniczej chęci zysku, którzy niepojęli że siła tego ludu tak się miała do mocy nieprzyjacielskiej jak nieśmiertelność do wiecznej zatraty, którzy za cel boju pragnęli stawiać doraźne korzyści wystarczające dzisiejszej rewolucyjnej hałastrze a niepostrzegli nieocenionej dla całej ojczyzny, zdobyczy jaką lud poznański ostatnim swoim ruchem wywalczył. W istocie, idea świętego posłannictwa Polski, niezsumieniona w żadnymosobniku, niewcielona w żadnego z przywódzców, niepojęta tem bardziej dla ludu ale sama sobą potężna, ogarniająca massy niepowstrzymanym choć niewytłumaczonym zapałem, wyższa nad wszelkie ludzkie oględy i bożemi dary wieńcząca spełnienie swoich warunków, słowem ta idea która wbrew materjalnej przemocy, uwielmoża ciągle ducha Polski, przewodniczyła w tych strasznych pojedynkach, inaczej bowiem walk poznańskich nazwać niemożemy. Rok 1848 odpowiada w dziejach Polski pierwszym dniom X° wieku w których przesławny syn Mieczysława I° obejmował władzę nad różnorodnemi słowiańsko-lackiemi plemiony. Bolesław Wielki założył państwo polskie, ostatnie wypadki poznańskie pokazały nam po raz pierwszy tworzący się naród polski. Przez te ośm wieków które upłynęły od śmierci

Chrobrego, niemieliśmy jeszcze narodu; niezapominajmy bowiem że kraj gdzie są niewolnicy, gdzie przywilej wywyższa jednych nad drugich, gdzie urodzenie jednym wszystko daje, drugim wszystkiego odmawia, kraj ten powtarzamy może być państwem ale niejest jeszcze narodem. Wprawdzie żywioły składające naród tkwią w państwie, wyrabiają się między ludem, ale dopóki zupełnie się niewyrobią, dopóty jest państwo ale niema narodu. Państwo gdzie żywioły te pracują między ludem, nosi w sobie zarody nieśmiertelności, niemoże zaginąć, ale jeżeli jęczy pod przemocą, wtedy tylko do bytu niepodległego koniecznie a niebawem dobić się może i musi, gdy pracą wewnętrzną za zasadę swego bytu w czynie postawi naród i w jedno z nim się zleje. Naród tak jest w państwie jak kwiat w pączku; kwiat dopóty się nierozwinie dopóki światło i swobodne powietrze zarówno wszystkich jego części nieogarną. Dziś, z religijnem jedno przejęciem się uroczystością chwili, wolno nam poglądać na kształtowanie się stosunków społecznych w Poznańskiem; przed pięcią miesiącami widzieliśmy tylko lud polski dzielnie odpierający gwałty niemieckie, przyzwyczajeni od dziesięciu wieków do wrodzonej narodowi naszemu odwagi, wcale niedziwiliśmy się powszechnemu męstwu i zapałowi, dziś atoli gdy czas już nieco odsunął od nas wypadki, gdy nam je w całości obejrzyć dozwolił, z podziwem przypatrujemy się płodności wylanej krwi i podjętych poświęceń, rozpamiętywamy jako w tej części Polski, żywioły tworzące naród, poderwane naprzód wojennem uniesieniem, jęły w boju skupiać się i ustalać i jako następnie rozwijają się we wspólności oporu przeciw ciemiężcom, w poczuciu wzajemności ojczystych obowiązków, w bratersbtwie które zaczyna ogarniać wszystkie klassy, na drodze równych dla ogółu praw, wspólnego trudu i wspólnych celów. Podania naznaczają pierwsze zawiązki państwa polskiego w okolicach Gniezna i Kruświcy; historja w tychże samych

stronach umieści kiedyś po raz pierwszy powstający w człowieczeństwie naród polski, naród którego naprózno szukalibyśmy w żyjącem z pańszczyzny królestwie, że niewspomnimy już o pogańskich pod względem społecznym Litwie i Rusi. Wypadki poznańskie w stosunku do całej sprawy uważać możemy jako różczkę oliwną zwiastującą że dopełnia się już miara cierpień, że ziemia polska zaczyna osychać z potopu łez i krwi, z kału niewoli. Idea zwyciężyła nad materją; do wykształconych mięszkańców Księstwa należy teraz umieć ze zwycięstwa korzystać.

Rozmiar naszej pracy niedozwala nam wdawać się w szczegółowy opis walki, którego z resztą zważając na powyższe wnioski usilnie dopominamy się od ludzi będących w stanie dokładniej pod tym względem zadość uczynić ciekawości rodaków; co do nas z żalem musimy poprzestać na ogólnem dotknięciu głównych wypadków.

Powiedzieliśmy już że szalona zaciekłość Niemców, w braku innego posłużyła im za dostateczny powód do uderzenia na obozy polskie rozłożone w miejscach ugodą Jarosławiecką wyznaczonych; po pierwszym zaś wystrzale niebyło już przyczyny dla której Prusacy byliby niemieli korzystać z trzydziestu sześciu tysięcy królewskiego wojska, którego przeważna siła łatwe zwycięstwo obiecywała im nad szczupłemi hufcami narodowemi. W istocie w kilka dni po wyprawie na Raszków, pułkownik Brandt w 3,000 ludzi uderzył na Książ broniony przez 750u Polaków między którymi zaledwie 120u miało broń palną. Po krwawej bitwie okupionej życiem połowy krajowców a na ich czele dowódzcy Dąbrowskiego, Prusacy weszli do miasta, spalili je, zrabowali, mordowali bezbronnych i rannych, dopuścili się gwałtów i okrucieństw jakich wojny europejskie oddawna nie dały przykładu. Kraj jęknął strasznym głosem przerażenia i rospaczy ale warunki walki niepozwalały mu marzyć nawet o zwycięstwie, drgnął boleśnie i w gorączkowej niespokojności gotował się do no-

wych klęsk. Bitwy poznańskie przybierały charakter rycerskich przygód opisanych nam przez Arjosta; z obu stron po większej części walczono pojedyńczo; ogólne pobudki boju ustępowały miejsca osobistym nienawiściom i zapałowi. Generał Blumen w blisko 7,000 ludzi ruszył na Miłosław. 1,200 Polaków głównie uzbrojonych w kosy, niemogąc wytrzymać gęstego ognia ręcznego i harmatniego, w nieładzie cofnęło się z miasta; wypadki Książa miały się powtórzyć, Prusacy zacierali ręce do rzezi, ale zwycięstwo niemogło do razu odzwyczaić się od wiania nad ulubioną mu chorągwią; w chwili gdy obie strony najmniej się tego spodziewały, Białoskórski pamiętny dowódzca Pleszewskiego obozu, poparty przez Garczyńskiego z Nowego Miasta, nagle pokazał się z lasu, napadł na kirysjerów i żwawo począł siec ich kosami. Jazda pruska, nieznosząca oporu, złamała swoje szyki, zawróciła na miejscu i zdjęta dziwną żądzą nienaruszalności, pierzchała z nieopisanem przerażeniem rozbijając po drodze szeregi własnej piechoty. Tu dopiero, Polacy z trzech obozów, wsiedli Niemcom na karki i jak za dobrych dawnych czasów, daleko pędzili ich przed sobą. Zaledwie chciano wierzyć własnym oczom; odgłos o zwycięstwie rozbiegł się po okolicy, lud poczuł w sobie nieśmiertelność i odetchnął nadzieją przyszłego bytu jaki mu Opatrzność zwiastowała cudownym wypadkiem potrzeby pod Miłosławiem. Zdaje się że gdyby wówczas stanęło było w Poznańskiem kilkanaście tysięcy takiego żołnierza z jakim w r. 1831ym zwątpiono o wyswobodzeniu narodu, Polacy byliby szczerze pomyślili o posunięciu się pod mury Berlina. Mierosławski atoli, z tym nawet biednym ludem wieśniaczym nieomięszkał korzystać z jego zapału, nieczekał już na Prusaków ale sam na nich ruszył. Między Wrześnią a Sokołowem nastąpiła znowu bitwa i znowu wygrana dzięki trafnym i szczęśliwym rosporządzeniom Mierosławskiego. Lud z kosami nie wachał się natrzeć na działa, Generał

Hirschfeld poszedł za przykładem Blumena, Prusacy naciskani przez powstańców nieoparli się aż o trzy mile od Wrześni, za wsią Gołczewkiem. Niespodziany ten wypadek dwóch potyczek z Niemcami przewyższył wszystkich nadzieje; godność narodowa była zaspokojoną, Polska poznała że synowie jej nieodwykli od korda, czas było zaprzestać niepotrzebnego odtąd krwi rozlewu, tem bardziej że z jednej strony Prusacy zbierali coraz groźniejsze siły, z drugiej zaś szczupłe hufce Polaków tak w ludzie jako i w dowódzcach ciężkie poniosły straty i z każdym dniem coraz dotkliwiej cierpiały na brak zasobów wojennych a nawet żywności. Powstańcy pociągnęli ku Gnieznu ale dowiedziawszy się że w mieście pełno było wojska, nadto widząc się zewsząd otoczonymi przemagającą siłą, zawrócili do Miłosławia. Lud zaczął roschodzić się do domów, Mierosławski nieprzewidując żadnej przyszłości dla bezbronnej prawie garstki pozostałych, złożył dowództwo w ręce pułkownika Brzeżańskiego, który zawarł z Generałem Wedell'em ostateczny rozejm. Gdy przyszło do składania broni, Prusacy ujrzeli naprzeciw siebie zaledwie 35ᵘ uzbrojonych. Zdawało się że kraj będzie mógł przez jakiś czas spokojnie odetchnąć, ale wojsko, Niemcy i Żydzi nienasycili jeszcze rozwścieklonej zawziętości przeciw narodowemu szczepowi. Żołdactwo rozbiegało się po dworach, rabowało, niszczyło, mordowało, wiązało właścicieli i włokło ich do fortecy; żydzi po drodze z bezprzykładnem okrucieństwem pastwili się nad więźniami; lud polski nawzajem rozjątrzony postępowaniem ciemięźców i podochocony zwycięstwami pod Miłosławiem i Wrześną, niepytał już o dowódzców, powstawał z własnego popędu i gdzie mógł krwawo mścił się na wrogach. Poruszenia te ze strony ludu, jakkolwiek pociągały za sobą nieszczęsne skutki, logicznie atoli dadzą się wytłumaczyć, logiczniej zaprawdę aniżeli zaślepienie kilku obłąkańców którzy widząc że oddalenie się Mierosławskiego, Białoskórskiego i innych

sumiennych dowodzców, było najwyraźniejszym znakiem bezużyteczności wszelkiej wojny, że podnieta ludu do boju wyrównywała prowadzeniu go na nieuchronną rzeź, niewachali się przecie dla zgubnego szału lub junakierji rospoczynać wojnę którą nazywali partyzantką i gromadzili szczupłe zastępy w Gostyniu, w Rogalinie, w Trzeboni. Wyzyskiwano bezczelnie zapał ludu kosztem najzacniejszej części narodu; poświęcenia było bez miary, czerpano w niem też bez granic.

W Poznaniu tymczasem, po zgwałceniu przez Prusaków ugody Jarosławieckiej, komitet narodowy uważał swoje posłannictwo za skończone, rozwiązał się i zostawił obszerne pole komitetowi żydowsko-niemieckiemu który z zaciętością wzrastającą w stosunku słabnięcia sił polskich, jady swoje na krajowców wylewał po miejscowych, szląskich, pomorskich i berlińskich dziennikach, podniecał wściekłość osadników i żołnierzy, wychodził na spotkanie więźniów prowadzonych do fortecy, plwał im w twarz i obluzgiwał błotem. W kraju, rozjątrzenie coraz straszniej się rospłomieniało, nienawiść z obu stron fanatyzowała umysły, przyszłość zapowiadała ciężkie klęski dla zapobieżenia którym Polacy wysłali do Berlina jeszcze jedną deputację, dopominając się w imię praw bożych i ludzkich o sprawiedliwość. Rząd, który gdy chodziło o wymierzenie słuszności nieumiał udzielić dostatecznej władzy Willisen'owi, tym razem z dyktatorską powagą wyprawił Generała Pfuel'a dzisiejszego ministra tak zwanego zbrojnego wstecznictwa. Pfuel zaopatrzony w działa i bagnety przyjeżdżał jako rozjemca i uspokajacz i ażeby wedle nowo zdobytych przez swój naród zasad wolności i braterstwa kraj uspokoić i sprawiedliwość komu należało wymierzyć, ogłosił prawo doraźne na mocy którego każdy *Polak* schwytany z bronią w ręku miał być natychmiast rozstrzelany, zapowiedział reorganizację ośmiu powiatów, ośmnaście zaś wraz z stolicą Księstwa przyłączył do Niemiec, zamknął

miasto, nie pozwolił żadnemu krajowcowi wchodzić ani wychodzić bez pozwolenia policji lub komitetu niemieckiego, poodbierał Polakom broń, natomiast zaś uzbroił Żydów, Niemców i osadników, pozapełniał powstańcami więzienia, wydał ich na łup rozjuszonemu żołdactwu, nareście przypomniawszy sobie średniowieczne germańskie zwyczaje, roskazał piętnować lud wypuszczany z więzień. Mierosławski, po zawartej już ugodzie i złożeniu broni, wbrew wszelkiemu prawu także został schwytany i do fortecy zaprowadzony; rząd dla nadania pozoru gwałtowi oskarzył go o zabicie jakiegoś rabusia którego Mierosławski schwytawszy na gorącym uczynku, w chwili uniesienia własnoręcznie zastrzelił. W istocie, uważając postępowanie wojska i urzędników JKMci, niemożna było dziwić się że Prusacy karcenie rabunku uważali za zbrodnię. Niemcy i Żydzi dzielnie dopomagali Pfuel'owi w uspokajaniu Księstwa, w kraju żołdactwo rabowało po wioskach, w Poznaniu Polak niemógł pokazać się na ulicy, w powiecie Bydgoskim dwaj właściciele niemieccy Treskow i Lüttichau, których nazwiska lud polski zapewne głęboko w pamięci zachował, gromadzili zbrojne szajki na wytępienie Polaków. Wkrótce dzięki gorliwości nowego pełnomocnika, w Poznańskiem było tak spokojnie jak w szpitalu rannych; rząd niemiał już żadnej przyczyny zwlekać święcie przyobiecanej reorganizacji, ale urzędnictwo i ludność cudzoziemcza, jeszcze nienasyciły się ośmnastą wydartemi powiatami, jeszcze podniosły rozwścieklone głosy przeciw spełnieniu królewskich przyrzeczeń i sprawiły że Pfuel przystąpił do nowego podziału. Trzy powiaty wraz z okrawkami kilku innych oddzielono dla Polaków, resztę zaś rzucono w paszczę Cerberowi poznańskiej biurokracji. Pomimo to i wtedy jeszcze ani jednej wioski niezreorganizowano, według treści bowiem postanowienia, Polak miał stanąć na czele tej administacyjnej reformy, Polak który podejmując się urzędu reorganizatora, zapisywał tem samem swoje nazwisko

w czarną księgę zdrajców ojczyzny. Poznańskie niemogąc zdobyć się na podobnego urzędnika, uniknęło haniebnej reorganizacji i zaprawdę nic na tem niestraciło jak tego niedaleka przyszłość dowiedzie,

Taki jest krótki zarys główniejszych wypadków zaszłych w Księstwie, na których po rewolucji berlińskiej, wstecznictwo pruskie po raz pierwszy poszło w zapasy z duchem postępu i wolności. Sprawa polska w Prusach równie jak w reszcie Europy była probierzem dla wszelkich charakterów i postępowań, probierzem ktory za jednem dotknięciem jasno wyświecał summę szatańskich żywiołów głęboko ukrytych w stronnictwach na zewnątrz jej działających; postępowcy niemieccy pierwszy raz w Poznaniu spostrzegli że z berlińskich ulic zawcześnie pozdejmowali barykady. Lud poznański główny bohater tych wypadków, z krwawego zamętu wyniósł promienną ideę narodowego bytu, umysłowi zaś pracownicy około losów ojczyzny mogli byli na przyszłość siła zbawiennych nauk wyciągnąć. Czyli nauki te pod pewnym względem niepójdą w las? — niewiemy, wątpimy nawet o zupełnej ich skuteczności, nikt bowiem niezaprzeczy że gdyby Polska była korzystała z każdego ciężko nabytego doświadczenia, miałaby dziś z czego utworzyć niesłychany dotąd w dziejach naród mędrców. Nauki te do zaczerpania są nie w części bojów ludu z Niemcami ale w działaniach cywilnych komitetu.

Po pierwszy to raz od ośmnastu lat, garstka Polaków mogła na rodzinnej ziemi odetchnąć przez chwilę życiem publicznem; obaczmyż jakie [po tylu latach wyprowadziła na jaw żywioły, z jakiem wystąpiła doświadczeniem? Na nieszczęście, próżno szukalibyśmy jakiejkolwiek siły organizacyjnej, darmo chcielibyśmy przymierzać ludzkie działania do wysokości wypadków, pierwsze znikną nam w obec drugich. A przecież zważając na gwar i krzątania, zdawałoby się że pracownicy ci świat zbawiają, niemó-

wiąc już o podrzędnej kwestji wywalczenia niepodległości ojczyzny. Zaledwie promyk samodzielności zaświta, wnet powstaje massa komitetów po wszystkich miastach, po wszystkich powiatach, w każdym komitecie mnóstwo członków, hurmem zbierają się radcy, wyprawiają na wszystkie strony deputacje, Atlasowemi siły podpierają ziarna piasku, stawiają ostateczne humanitarne zasady, rosporządzają szczegółami dalekiej przyszłości, sypią grad broszur, odezw, artykułów, aż dopiero gdy przychodzi do czynu, pęka bańka czczych usiłowań, pokazuje się że wszystko co uczyniono, bez szkody a nawet często z korzyścią, mogło było być nieuczynionem, komitety i rady rozwiewają się bez śladu jak nocne mary za nadejściem dnia rzeczywistości, krew tylko tu i owdzie ścina się w szerokich kałużach i girlanda tęsknych mogił wyrasta na ziemi długiej niedoli.

Jednocześnie prawie z wypadkami berlińskiemi zawiązał się w Poznaniu komitet, przeciw składowi którego trudno co zarzucić, pomimo że w ogólnych jego działaniach bezpłodność, rażąco wzrok nasz uderza. W obec bohaterstwa ludu poznańskiego i tych którzy w szeregach jego walczyli, historja ma prawo zażądać surowego sprawozdania od cywilnych przywódzców Księstwa.

Wspomnieliśmy już przy opisie rewolucji w Berlinie że z ostatnią swobodą wydartą królowi, z pierwszem zachceniem Fryderyka Wilhelma ujęcia steru losów ujednoczonej Germanii, przedstawił się wszystkim logiczny wniosek nieuchronnej wojny z Rossją. Sama wreście idea wolności zwyciężająca w Europie, wywoływała koniecznie do boju wrażą jej zasadę caratu, czyli sprowadzając wniosek do dotykalnych wypadków, kwestja wyswobodzenia Polski niezwłocznie musiała wystąpić na pole czynu. Przekonanie to oparte na prawdopodobieństwie szerokiego rozwijania się rewolucji, cudzodziemcy nawet dzielili z Polakami i w tym też właśnie duchu, w

tej nadziei walki mającej wkrótce nastąpić, komitet poznański wziął się do dzieła. Reorganizacja Księstwa słusznie wydawała się podrzędnym celem w obec wyjarzmienia całej ojczyzny, o przeszkodach ze strony niemieckiej wcale niemyślano, szczerem sercem ofiarowano jej nawet braterstwo w zamian za szlachetne postępowanie ludu berlińskiego względem więźniów moabickich. Skoro zatem wojna z Rossją była jedynem następstwem wypadków i celem powszechnych usiłowań, nie dziw że komitet wszelkie inne względy dla tego głównego porzucił i postawił logiczną zagadkę jak się należy do tejże wojny sposobić? Odpowiedź była nie trudną; do wojny trzeba było wojska, dla utworzenia wojska należało zwołać lud, uorganizować go i uzbroić, dla uzbrojenia zaś wypadało zebrać potrzebne ku temu pieniądze i zakupić broń. W dopełnieniu tych warunków, komitet niemógł żalić się na brak zasobów. Zapału i poświęcenia było jak zwykle w Polsce siła, czyli że lud gotowym był do walki, właściciele do podjęcia wszelkich pieniężnych ofiar. Officerowie tak w samem Księstwie osiadli jako też przybywający z wychodztwa, czekali na roskazy zajęcia się organizacją wojskową. Szeregowanie i zbrojenie ludu mogło tylko w jeden sposób dać się korzystnie uskutecznić; komitet miał na swoje usługi massę kommissarzów, nic zatem niebyło łatwiejszego jak za ich pośrednictwem urządzić w każdej gminie poszczególną organizację oddziałów, ćwiczyć je i wprawiać w wojenne obroty i następnie w danej chwili staropolskim wiecowym trybem rozsypane po kraju części skupić w jedną całość. Gmina była i będzie osiową zasadą życia publicznego i prywatnego u polskich pokoleń; na gminie jako na zasadzie wynikłej z ducha czysto narodowego, należało oprzeć cały porządek działań jeżeli komitet chciał urządzić siłę która w razie nieużyteczności byłaby łatwo mogła zwinąć się niewywołując żadnych rozruchów, w razie zaś potrzeby stawała gotowa na pierwsze hasło. Gro-

madzenie tysiącznych zastępów w jedno miejsce, wtedy gdy komitet niemiał jeszcze żadnego zapewnienia urzeczywistnionego ze strony rządu, ani nawet sumiennego przekonania o następstwie ruchów politycznych, wtedy gdy niesprowadził jeszcze ani jednej sztuki broni, gromadzenie to powtarzamy oprócz trudności i kosztów wyżywienia, którym po gminach byłoby daleko łatwiej zadość uczynić, wywoływało nieszczęsne skutki jakie koniecznie musiały wyniknąć z massowania ludu który przestał już być wieśniaczym a niebył jeszcze żołnierskim. Jeżeli komitet niemiał dość władzy i sprężystości ani do zaprowadzenia systemu gminowego, ani do zapobieżenia oczewiście zgubnemu gromadzeniu się 20° tysiącznego zastępu, w takim razie otwarcie przyznawał się do bezwładności i jako bezużyteczny, z samejże istoty każdego bezużytku mógł tylko zgubne przynieść skutki, co było do dowiedzenia. Komitet sejmikował i niemógł co innego czynić, dotąd bowiem jest u nas w zwyczaju że gdzie tylko zbierze się kilku rodaków, tam natychmiast tworzy się komitet i od początku aż do końca swego bezpłodnego istnienia, ciągle sejmikuje.

Następnie, gdy zebrały się obozy, gdy dowódzcy rospuścili je wbrew woli ludu, gdy Niemcy zgwałcili haniebnie ugodę Jarosławiecką i krew polska popłynęła, słowem gdy przyszło do czynu, komitet uznał posłannictwo swoje za skończone, rozwiązał się i zostawił obozy własnym ich losom. Drugi dowód bezwładności a zatem bezużyteczności komitetu, niepodobna bowiem przyjąć tłumaczenia że skoro komitet niepodzielał idei wojny ludowej, miał tem samem prawo usunąć się na zewnątrz działającego narodu. Obowiązkiem każdego rządu jest regulowanie ruchów narodu, nie zaś w skutek sprzeczności zdań, Achillesowy odwrót do namiotów, i jeżeli komitet nieumiał zapobiedz gromadzeniu się obozów, jeżeli niezdołał przewidzieć następstw i biegłemi zachody uniknąć rozlewu

krwi rodaczej, wtedy niepowinien był wachać się w przyjęciu odpowiedzialności za logiczne wyniki ze swoich błędów, wtedy mógł był odgadnąć że w epokach rewolucyjnych przychodzą chwile koniecznego rozbratu z rachubą, że niema nad czem rozmyślać tam gdzie krew się leje i wściekła wojna wybucha, że jedynem hasłem jest: „*czyń co powinieneś i niech się dzieje wola boża,*“ i że nareście kiedy lud pędzony przeczuciem parł się do wojny, kiedy Niemcy szczerze chcieli go wytępić, niepozostawało jak rozbiedz się po kraju, wywołać najostateczniejsze siły i rzucić je w wojnę szczepową. Zwycięstwa pod Miłosławiem i pod Wrześną przekonały że z Prusakami łatwiejsza była sprawa aniżeli z początku myślano, że dawszy im się kilka razy we znaki można było zawrzeć korzystniejszą od Jarosławieckiej ugodę. Tu komitet dałby się jeszcze usprawiedliwić brakiem broni w skutek którego zbrodniczy tylko obłęd mógł tłumy ludu polskiego wyprawiać na niezawodną rzeź. Zaprawdę, ciężki to do pokonania argument wszelako pozwolimy sobie napomknąć że komitet miał dość pieniędzy na zakup broni i jeżeli lud, z kosami musiał wytrzymywać ogień kartaczowy, winą to było delegatów komitetowych którzy z bezprzykładnem niedołęstwem dopełniali wydanych im poleceń. Za czasów Konwencji, komitet paryski Zbawienia Publicznego, byłby niezawodnie pod tym względem daleko lepiej usłużonym, ale też roskazy swoje na czem innem opierał aniżeli na sentymentalnem uczuciu obowiązku tam gdzie to uczucie zaledwie dopiero kiełkuje. Niedbalstwo to w sprowadzeniu broni wymawia nawet Mierosławskiego że w stanowczej chwili niepokusił się o pochwyceni edyktatury i o przyjęcie całej odpowiedzialności na siebie. Komitet umiał przewidzieć że wojna szczepowa klęski tylko może za sobą pociągnąć, niepotrafił atoli odgadnąć że gromadzenie obozów musi też wojnę wywołać. W ogóle, zjawisku temu, ujemnego całkiem wypadku z dodania ważnych

przecie samych w sobie jednostek, dwojaką przyczynę można naznaczyć; pierwszą którą postrzegamy zważając że w Europie rewolucyjnéj, komitety, rady, rządy, mało lub prawie nic już dziś niedziałają, że historja bezpośrednio wyrabia się przez massy, że lud zwykle porywa przywódzców wbrew ich chęciom a zwłaszcza zamiarom; drugą przyczynę względną i wyłączną naszej narodowości spotykamy w zupełnym a nieszczęsnym dla nas braku żywiołów organicznych w Polsce. Duch polski, w skutek długiego uciemiężenia narodu, niemogąc rozwijać się wedle rodzinnych, właściwych sobie warunków, w wykształconej zwłaszcza warstwie, chętnie czepiał się form zagranicznych, między któremi lgnął najbardziej do spółczesnych francuskich jako do najpokrewniejszych swojej istocie. Silne skupianie się francuskich stronnictw w czasie pokoju i tworzenie władzy w chwilach najgłębszych zaburzeń, nęciło Polaków do naśladowania przyjaznego im ludu, chociaż warunki wywołania tejże samej formy, w obu narodach rdzenną między sobą przedstawiały różnicę. Francja jest krajem gdzie żywioł organizacyjny, otrzymany w spadku jeszcze po Rzymianach, najsilniej się między ludem rozwinął. Kilkunastu chłopców ulicznych broniących barykady, wcale się z sobą nieznosząc, mimowolnie ślepo ulega władzy jednego przywódzcy, i tak dalej moglibyśmy rozwinąć długie pasmo dowodów tej niesłychanej siły dośrodkowej jaka między wszystkiemi klassami, we wszelkich położeniach, spojnością i potęgą zjednoczenia, ukrzepia każdy ruch ludu francuskiego. Cale inaczej dzieje się w Polsce, gdzie siła odśrodkowa jest pierwszą zawadą do pokonania w każdem przedsięwzięciu, gdzie żywioł rosprzężenia nieda się wytłumaczyć ani anarchją ani indywidualizmem. Zarzut anarchii o którą powszechnie nas obwiniają jest zupełnie niesłusznym; pod względem organizacyjnym niedoroślismy nawet do anarchii, w istotnem bowiem nie zaś napływowem znaczeniu tego wyrazu, anar-

cbją oznacza ten stan gdzie każda jednostka działa na swoją rękę, gdzie każdy poczuwa w sobie zdolność do kierowania losami narodu, gdy tymczasem w Polsce, większość popędliwiej niż gdziekolwiek garnie się pod władzę ale stawiając ją na czele, nigdy nieumie jej uszanować, zawsze pogląda nań z nieufnością, z zawiścią a nawet z pogardą; dziś opromienia ją urokiem nieograniczonej wziętości, nazajutrz znudzona wydziera jej ster z dłoni i ubezwładnia nieuzasadnionym ostracyzmem opinii. Co do indywidualizmu, mówiąc o narodzie nie zaś o wyjątkowej klassie która od stu lat własnemu bytowi sprawę ojczyzny poświęca, ten w samolubnem pojęciu wyrazu niepostał nawet na żadnej karcie dziejów polskich. Przeciwnie — jedynym żywiołem zdrowej części narodu, żywiołem który okupił nieśmiertelność Polski, który wywalczył jej w historji tak wzniosłe stanowisko, który jest osiowym warunkiem i rękojmią konieczności wyjarzmienia jej i przyszłego bytu, którego potęga ostatecznie przyczyni się do rozwiązania rewolucji w społeczeństwie, żywiołem tym od dziesięciu wieków złotą nicią przetykającym pasmo dziejów polskich, jest przymiot wstrętny indywidualizmowi, jest poświęcenie bez granic, jest duch braterstwa i bezprzykładnej miłości dla idei ojczyzny. Gdyby ten zapał ku sprawie, gdyby ta każdochwilowa gotowość do poświęcenia, dały osadzić się na odpowiednych sobie biegunach władzy i posłuszeństwa, reszta trudności w wyswobodzeniu a co większa w ukonstytuowaniu Polski, zajęłaby podrzędne tylko stanowisko. Dziś gdy wszelkie względy polityczne i społeczne, względy pomniejsze w kraju który sam jeden w Europie najwięcej ma do budowania a najmniej do burzenia, ustępują pierwszeństwa wyłącznej dla wszystkich umysłów sprawie wyjarzmienia, dziś jasno i ostatecznie przekonywamy się że żaden kongres, żaden układ, żadne poplecznictwo Francji lub wrażych nam Niemiec, niewyswobodzą Polski; wolność niedaje się ale zdo-

bywa i Polska jedynie na polu bitwy zatknie po raz pierwszy proporzec niepodległości. Walka jest nieuchronną; wszyscy się do niej sposobią, ale dla upłodnienia właśnie każdej kropli krwi rodaczej, pragnęlibyśmy aby powyżej wzmiankowane żywioły których brak tak dotkliwie dotąd nam dolegał, raz przecie objawiły się w narodzie w chwili podjęcia najcięższego trudu, spełnienia najważniejszego dzieła. Nieprzesądzając wypadków, dalecy od systemów i doktryn którym nie od dziś już wypowiedzieliśmy zaciętą wojnę, niemożemy jednak uniknąć od postawienia naszych wniosków na przyszłość; boleśnie uderzeni stanem rosprzężenia, brakiem żywiołu władzy i posłuszeństwa, nieraz zastanawialiśmy się jaką koleją rozwinie się proces wyjarzmienia Polski, i zawsze badania nasze sprowadzały nas do tychże samych wniosków, które wyrazimy tu nie w kształcie teorji ale po prostu w formie pierwszego rosporządzenia przyszłego rządu rewolucyjnego polskiego. Oto mniej więcej treść w jakiej radzibyśmy widzieć ogłoszoną pierwszą odezwę naczelnika powstania:

„Zważywszy:

„że głównym i jedynym celem dla którego naród po-„rywa się do broni jest niepodległość ojczyzny;

„że niepodległość ta, jako skutek wyswobodzenia może „być jedynie osiągniętą za pośrednictwem pomyślnej walki „przeciw dotychczasowym ciemiężcom kraju;

„że kwestje wolności społecznej, praw osobistych, swo-„bód wewnętrznych, ustępują pierwszeństwa głównemu ce-„lowi wyjarzmienia narodu;

„że pomieniony cel do jednego sprowadza wszystkie „usiłowania, wszystkie obowiązki;

„że cel ten pod jedną kategorję podciąga wszystkie „zbrodnie począwszy od obojętności aż do wykroczeń „przeciw prawom ogólnym i osobistym członków narodu;

„że potrzebując wywołać wrzystkie potęgi, wszystkie „siły w kraju, wchłania w siebie zarazem całą działalność krajowców;

„Naczelnik powstania postanawia co następuje:

„Od dnia dzisiejszego aż do skończenia wojny, za„wiesza się używanie wszelkich wolności, jakoto wol„ności druku, stowarzyszania się, zawięzywania komitetów „lub klubów, podawania prośb lub adresów, słowem ja„kiegokolwiek mięszania się w sprawy rządu.

„Razem z wydaniem powyższej odezwy, Naczelnik pow„stania, wybiera i ustanawia trybunał rewolucyjny który „pod jedną kategorję podciągnie i zgodnie z jednością celu, „z jednością obowiąsku, jedną karą obejmie wszystkie „zbrodnie począwszy od obojętności aż do wykroczeń „przeciw prawom ogólnym i osobistym członków narodu.

„Trybunał rewolucyjny niebędzie mógł dłużej nad „dwadzieścia cztery godzin zatrzymywać więźnia bez sądu.

„Lud polski w imię Boga i Ojczyzny zabierając się do „świętego dzieła przyjmuje za hasło: walka przeciw wro„gom! posłuszeństwo władzy!“

W podobnym duchu, powtarzamy, radzibyśmy widzieć pierwsze rosporządzenie człowieka który stanie na czele narodu; mniejsza o jego osobistość jakąkolwiek ona będzie, dzięki pojedyńczości władzy mniej on pobłądzi aniżeli sejm, aniżeli komitet, aniżeli rada; nadto, rękojmia odpowiedzialności która niknie śród wielu przywódzców, niewypowiedzianie silną jest dźwignią gdy spoczywa na jednej tylko głowie. Stan takowy byłby najwyższym wyrazem despotyzmu; niezaprzeczamy, przeciwnie — rzucając ten ogólny zarys mieliśmy na celu zaprowadzenie żelaznego despotyzmu, spartańskiej dyktatury; podczas wojny bowiem uważamy naród za jeden obóz podlegający

prawu wojennemu, z resztą rząd podobny dla ludu niemiałby nic odstraszającego; lud, nawet w chwilach najsromotniejszezego rosprzężnia, poświęcał się, walczył, nierosprawiał, ulegał władzy i pomimo to zapadał później w niewolę gwoli niepoświęcajacym się, niewalczącym, rosprawiającym i nieulegającym władzy. W kraju gdzie toczy się bój za niepodległość, jedynym zgiełkiem ma być wrzawa wojenna, jedynym odgłosem huk wystrzałów i okrzyk „hurra! naprzód na wroga!“ na zewnątrz pola bitwy powinna panować cisza, przerywana kiedy niekiedy wyrokami sprawiedliwości ludowej, wyrokami trybunału rewolucyjnego. Gdy krew buchnie człowiekowi do mózgu, lekarz niezwołuje towarzyszów na narady ale ratuje go pierwszem lepszem ostrem narzędziem jakie mu pod rękę podpadnie; środek to jedyny do zastosowania w rospacznych położeniach narodów, środek który w roku 1792^{im} ocalił Rzeczpospolitę francuską. Rostwórzmy obce, zwłaszcza też własne nasze dzieje a przekonamy się że w ostatecznych chwilach narodu, ludzie samowładnie chwytający ster rządu, wyrywali kraj z przepaści; sejmy, komitety i rady, lud okupywał zawsze ciężkiem jarzmem niewoli. W r. 1848^{ym} na ziemi narodowej mieliśmy dwa komitety, z tych jeden, poznański niewywołując wywołał wojnę ludową, wywoławszy ją znikł w obec wypadków, niestanął pośród obozów; drugi, komitet krakowski gdzie naśladowano rewolucję paryską chociaż niebyło Ludwika Filipa do wypędzania, gdzie rząd liczył więcej członków aniżeli wojsko narodowe żołnierzy, rosprawiając i sejmikując na bruku krakòwskim zamiast bezzwłocznego przedarcia się do Galicji gdzie obecność jego daleko więcej mogła się przydać, rozwścieklił czychających na krew pòlską zbirów austrjackich, spowodował że żołdactwo zaufane w fizyczną przewagę odważyło się bombardować miasto, że wypędzono emigrację która ledwo co odetchnęła rodzinnem powietrzem, że nareście lud znowu krwią i mieniem okupił dòbrodziejs-

two komitetów i przyjemność sprowadzonych z Paryża klubów.

Przez Boga, czas już potrzaskać spleśniałe larwy, czas aby hasło: „wszystko dla ludu i przez lud“ raz z zgiełkliwego wykrzyku w sumienny czyn się zmieniło.

VI.

Rewolucja w Niemczech zakładała sobie dwa cele których cieszyła się nadzieją bezzwłocznego dopięcia; pierwszym było uzyskanie praw i swobód właściwych ludom ulegającym systemowi konstytucyjnemu, drugim, ujednoczenie Niemiec za pośrednictwem sejmu obradującego w Frankfurcie i władzy centralnej dla wszystkich germańskich plemion tamże ustanowionej. Pierwszy cel, dzięki wypadkom zaszłym po głównych miastach, zdawał się zupełnie osiągniętym, chociaż wstecznictwo w tej mierze cale przeciwnego było zdania; drugi w teorji również nic niepozostawiał do życzenia, w czynie atoli niemógł wmówić wiary w swoją powagę, chociaż zjazd frankfurtski szczerze brał się do dzieła, chociaż na całe gardło zewsząd jednoplemieńców pod swój proporzec zwoływał, a raczej każdą ziemię gdzie Niemcy gwoli grabieżom lub gościnności krajowców byli osiedli, w regestr prawnych germańskich własności zaciągał. Parlamentarne te podboje których sejm frankfurtski dokonywał uderzając tam gdzie nielękał się oporu, wywoływały konieczne oddziaływanie między plemionami słowiańskiemi jako głównemi

ofiarami popędliwości Niemców do zdobyczy przedsiębranych za pomocą skrzypu piór i obradnych zgiełków. Chciwość teutońska która przypominała dawne krzyżackie grabieże, omijała wszelako przyjętą zasadę połączenia jednoszczepowych krajów tam, gdzie byłoby jej wypadło zetrzeć się z przeważniejszą siłą; zjazd frankfurtski udawał że niepostrzega jakiego rodu mięszkańcy zaludniają nadbaltyckie prowincje Rossji, Alzację lub Lotaryngją, natomiast atoli wetował straty napadami na K^{two} Poznańskie lub na Słowian poddanych berlu Habsburgów. Wprawdzie, dotąd były to tylko *pia desideria* sejmu frankfurtskiego, była to chętka niepoparta ani władzą ani czynem, wszelako samo objawienie tych zaborczych chuci, w chwili gdy właśnie narodowoście dobijały się praw swoich i swobód, rzuciło popłoch między pokrzywdzonych, nietyle między Poznańczyków, którzy oderwani od reszty ojczyzny, najpomyślniejsze nawet dla siebie stanowisko uważali za tymczasowe, jak raczej między Słowian austrjackich którzy niepodzielnie złączeni pod rządem cesarskim, w zwycięskiej rewolucji wiedeńskiej, witali i dla nich świtającą erę swobody.

Wojny napoleońskie których najważniejszym skutkiem w historji, było rozbudzenie różnych narodowości, główny pod tym względem wpływ wywarły na różnorodne plemiona poddane władzy austrjackich monarchów. Słowiańskie zwłaszcza narodowoście zaczęły odtąd poczuwać w sobie prawa do samoistnego bytu, ale krępowane szatańskim systemem X. Metternicha, zaledwie na drodze literackiego i to gramatykalnego że tak powiemy postępu, dawały słabe oznaki życia. Wszelako potęga prawdy sama z siebie była tak silną że i na tej ścieżce pokątnych usiłowań, przyprowadziła odwiecznych pokrzywdzeńców do uznania w sobie pierwszych praw człowieczych i jeżeli nie uwielmożyła ich dostatecznie do śmiałego i otwartego dobijania się o te prawa, przynajmiej rozdraźniła na zada-

wane im krzywdy, zsumieniła w nich brzask uczucia własnej godności i zaszczepiła żądzę do oddzielnego, samoistnego a właściwego im rozwoju. Wtedy to Słowianie austrjaccy naciskani z jednej strony przez Niemców, z drugiej przez Węgrów, widząc się w niemożności sprostania dwóm zażartym wrogom a pomnąc jednak że co do liczby, szczep ich razem złączony, w dwójnasób przewyższał ilość ciemiężców, poczęli marzyć o zjednoczeniu wszystkich plemion słowiańskich, raz dla tego że w tym związku upatrywali jedyny dla siebie środek wyzwolenia, drugi raz że przyprowadzenie do skutku ich zamiarów obiecywało im czynną pomoc Słowian niezawisłych i mogących wdać się w dzielne poparcie ich widoków. Z niedołężności więc wywalczenia własnemi siłami swobody, powstał między Słowianami austrjackimi pansławizm, idea której celem było połączenie się z Rossją, w zamian za pomoc tejże w zrzuceniu jarzma Niemców i Madziarów. Rossja całemi siłami choć tajemnie ideę tę podtrzymywała, rozsyłała słowiańskim literatom ordery i książki, gorąco przyznawała się do spółplemiennych uczuć, nareście w r. 1828ym przedsięwziąwszy wojnę przeciw Turcji, za jeden z głównych powodów postawiła ucisk jakiego pobratymcy jej doznawali pod rządem Mahmuda. Szlachetne to postępowanie względem ciemiężonych braci, roznieciło w Słowianach austrjackich niewypowiedziany zapał ku Rossji; Cesarza Mikołaja nazywano pierwszym swojego wieku bohaterem, zbawicielem ludów, panslawizm zaś z błędnej doktryny zaczął przechodzić w religijne przekonania narodu. Tymczasem bohater pomimo zwycięstw wojsk swoich, uciekłszy sam z pod Warny, zawarł z Sułtanem pokój, w skutek którego carat rozszerzał swoje granice ale Słowianie z pod jarzma tureckiego w niczem losów swoich niepolepszali. Zwolennicy panslawizmu z zadumieniem pojrzeli po sobie; polityka Rossji oczywiście na fałszu oparta, za cel kładła podboje nie zaś rozwijanie

narodowości, za środek ujarzmienie bynajmniej zaś wyzwalanie uciemiężònych. Większa część panslawistów ostygła z pierwszego zapału, inni niemogli od razu odepchnąć długo pieszczonych marzeń, niektórzy powodowani osobistemi widokami pod pokrywą spółczucia dla ludu, uparcie trzymali stronę rządu rossyjskiego gdy w tem powstanie polskie 1830° r. do reszty otworzyło oczy dobrej wiary panslawistycznym zaślepieńcom. Krwawe boje Polaków przekonały Słowian austrjackich że połączenie z Rossją jednoznacznikiem było z poddaniem się w ciężką niewolę, że braterstwo Cesarza Mikołaja ze Słowiańszczyzną wyrównywało mitologicznemu stosunkowi Kaima z Ablem. Runęła idea panslawizmu między południowo-zachodnimi Słowiany, przestano marzyć o dobrodziejstwie carskiej opieki, zwłaszcza zaś po powrocie kilku młodych Czechów którzy dla naocznego przeświadczenia się o stanie wewnętrznym Rossji wyprawili się byli w odwiedziny do północnych spółbraci, wszyscy sumienni panslawiści z pośpiechem wyparli się pierwszych przekonań. Odtąd Rossja tylu tylko miała zwolenników ilu ich potrafiła zakupić; w Czechach najmniej, więcej u Słowaków i u Illyrów, najwięcej zaś u Czarnogorców gdzie władyka cale niebył obojętnym na dary Patrjarchy swego wyznania i Cesarza Wszech Rossji. Ogół Słowian austrjackich, porzuciwszy ideę panslawizmu, jął przemyśliwać nad wyzwoleniem się o własnych siłach, pracował nad wykształceniem ludu, zakładał dlań szkółki, pisał książki, wydawał czasopisma, otrząsał z pyłu zapomniane ojczyste dzieje, oczyszczał z cudzoziemskiej pleśni rodzinną mowę, wprawiał się w jej używanie; o bycie niepodległym, o samodzielnem wystąpieniu na polu historji wcale niemarzył, drobne przyzwolenia dla form narodowych i takież swobody konstytucyjne pod których letniem ciepłem mógłby dalej się rozwijać, za ostateczny kres marzeniom swoim zakładał. Korzyści otrzymane przez ruch wiedeński z 15° Marca, od razu przewyższyły oczekiwania najzapaleńszych

patrjotów. Ochłonąwszy z pierwszych uniesień, Słowianie austrjaccy pomyślili zaraz o wyciągnięciu dla siebie wszelkich wygód jakie system konstytucyjny zapowiadał mieszkańcom Cesarstwa, ale wraz z świtającą dla nich jutrzenką swobody wystąpili przeciw nim dwaj wyż wzmiankowani nieprzyjaciele: Niemcy i Madziarzy, którzy także swoim sposobem zapragnęli poszukać własnego zysku w nowym porządku rzeczy. Niemcy mieli już swój zjazd frankfurtski który krzątał się około ich sprawy, Madziarzy najswobodniejsi w Cesarstwie przed rewolucją, po wypadkach wiedeńskich zdobyli sobie wyłączne ministerjum, rosparli się u siebie kosztem sąsiadów, zaczem więc i Słowianie, mianowicie Czechowie, dzięki wywalczonej przez lud wiedeński swobodzie stowarzyszania się, obwołali zjazd pobratymców do Pragi celem wspólnej narady nad stanowiskiem jakie wypadało im zająć w obec otwierającej się przed Europą nowej epoki. Pradze jako najstarożytniejszemu w Słowiańszczyznie miastu, należało pierwszeństwo w wyborze na miejsce zjazdu, zewsząd więc uprzejmie odpowiedziano na zaprosiny Czechów; ci zaś z swojej strony aby także i cudzoziemców uwiadomić o celu zebrania, wydali odezwę do innorodnych ludów Cesarstwa w której wyraźnie oświadczali że wierności swojej do domu Habsburgsko - Lotaryngskiego nigdy nienaruszą, że obcym narodowościom niechcą ubliżać ani też ich uciskać, ale że owszem pragną aby każda bespiecznie praw swoich używała i że nareście zjazd słowiański ma jedynie za cel zawarcie przyjaźni i zapewnienie sobie z pobratymcami wzajemnego sojuszu, z wszelkim szacunkiem dla cudzych praw i swobód. W istocie, przy końcu Maja, wielu deputowanych a więcej jeszcze gości zjechało się z ziem południowo-słowiańskich, morawskich i galicyjskich. Zjazd rozdzielił się na trzy części wedle trzech gałęzi szczepu słowiańskiego w Austrji zamięszkałego, mianowicie na 1ª złożoną z Czechów, Morawian i Słowaków; 2ª obejmującą

Polaków, Rusinów i Ślązaków i 3o w której zasiedli Słowieńcy, Chorwaci, Serbowie i Dalmaci. Powybierano starostów, kommissje, doradców, sekretarzów, zastępców, słowem upożytkowano doświadczenie jakiego Słowianie nabrali podlegając przez tak długo niemieckiej biurokracji, i 3° Czerwca, zjazd otworzył swoje czynności uroczystem posiedzeniem na którem z każdego plemienia wystąpił jeden mówca, witał po raz pierwszy zebranych pobratymców i wspominał o celu zjazdu mianowicie o zawarciu sojuszu między jednoplemiennemi ludy i o utrzymaniu praw należnych wydziedziczonym od dawna narodowościom.

Ciekawa to była chwila zebrania tych różnorodnych odrostków z jednego pnia Słowiańszczyzny, tych pobratymców którzy oddawna słysząc o sobie, po raz pierwszy gromadzili się w jedno miejsce, którzy mało znani Europie, sami niewiele więcej znali się między sobą, którzy dotąd podzieleni, pilnowani przez rządy, niemogąc poznać wzajemnych dążeń i zasobów, znosząc się jedynie na małobadanych ścieżkach literackich, przystępowali teraz do ważnego dzieła, do okazania ile kto z nich talentów przyrobił, ile rostrwonił, ile zakopał. Każde plemie przynosiło właściwe sobie i odmienne od drugich żywioły; każde z względnego stanowiska poszczególny cel ścigało, cel który dopiero za wspólnem porozumieniem chciano jeden dla wszystkich postawić.

Polacy, politycznie najwyżej wykształceni, zaufani w nieśmiertelność tej narodowości którą kraj wywalczył długą i krwawą pracą, bynajmniej nietroszczyli się o uchowanie jej od zatraty. Chcąc zatrzeć ich narodowość, trzeba było wprzódy zaprzeczyć jej historją, fałsz, zadać utrzymującym ją ciągłym poświęceniom, zagładzić długi szereg ofiar i wspomnień, zniszczyć dziejowe Polski stanowisko na którem rewolucja opierała rdzenny przewrot wszystkich stosunków Europy a nawet ludzkości, słowem trzeba było

cały chyba ród do szczętu wytępić, lub co w możebności wykonania na jedno wychodziło, ziemię polską wydrzeć z globu i w bezmiar ją rzucić. Narodowość dla Polaków miała też same co ludzkość warunki i prawa do bytu, niepożyta w swoich posadach zarówno niepotrzebowała uznania jak nielękała się zaparcia. Polsce chodziło o niepodległość, o wyjarzmienie którego mogła dostąpić w skutek szeroko rozwijającej sie w Europie rewolucji, część jej zagarnięta przez Austrję dążyła przedewszystkiem do złączenia się z resztą ojczyzny, stan tej części pod każdym względem mógł tylko być tymczasowym i wszelkie prawa lub swobody według jakich wolno było innym ludom austrjackim stale się organizować, dla Galicji o tyle tylko miały wartości o ile przysparzały jej środków do dzielniejszego kiedyś wystąpienia w walce za wolność całej ojczyzny. Stąd, między oddziałem polskim a resztą zjazdu, w ogólnym celu leżało niezwalczone przeciwieństwo; Słowianie austrjaccy niespodzianym trafem dostawszy się do jakich takich swobód i lękając się by nowy traf nieodebrał im tego na co sami nie zapracowali, postanowili wszelkiemi siłami wstrzymać, na miejscu osadzić rewolucję; przeciwnie Polacy, jeżeli dobrze pojmowali swą sprawę, musieli chwytać się co najdzielniejszych sposobów dla doprowadzenia rewolucji do ostatecznych jej wniosków. Tak więc chociaż zjazd zdawał się obradować na wspólnie przyjętych zasadach, w czynie jednak treściwe rozłamanie ducha byłoby ubezwładniło wszelkie jego przedsięwzięcia; jeżeli bowiem reszta Słowian zawzięcie czepiała się polityki zachowawczej, nawzajem Polacy musieli działać rewolucyjnie a więc wstrząsać, rozwalać i niszczyć.

Czechowie zwłaszcza, Morawianie i Słowacy znajdowali się w całe odmiennem położeniu.

Od 228[u] lat, czyli od bitwy pod Białą Górą w której narodowość czeska uległa pod stanowczemi ciosy Niemców, kraj zapadł w ciężki letarg. Cesarz Ferdynand I.,

wymordowawszy znaczną część mieszkańców, wypędził 30,000 rodzin z ojczystej ziemi, ogniem i mieczem tępił materjalną siłę narodu podczas gdy Jezuici ostatecznemi środki dławili w nim ducha i zarzucali na powalonych gęsty kir przesądów i ciemnoty. Odebrano zwyciężonym dawne ich prawa, rodzinną mowę i zwyczaje, popalono im ojczyste księgi, ziemie ich rozdzielono między obcych osadników i zwycięskie żołdactwo, nareście gdy już prawie śladu czeskiego imienia niestało, zwrócono działalność pomięszanej tej ludności na drogę wyłącznie przemysłową, na zaspokajanie wymóg materjalnego bytu. Naród pod jarzmem biurokracji i mniszego obskurantyzmu, zapomniał o dawnej dzielności ojców; naprózno byłby chciał niedołężną dłonią podźwignąć straszny cep husycki; przez dwa wieki niedał żadnego znaku życia, drzemał jedno gnuśnym snem przekupnia i na całą monarchją dostarczał handlarzów i urzędników. Po wojnach napoleońskich gdy godzina rozbudzenia wybiła dla uletargowanych narodowości, lud czeski jął zwolna odradzać się, przychodzić do samowiedzy, piórem kronikarskiego i gramatycznego badacza począł dobywać z grobu ojczyste dzieje i mowę ale wycieńczony z ostatnich sił, nie mężem jedno dzieckiem odrodził się śród Słowiańszczyzny. Dążenia też jego i nadzieje niesą dążeniami narodu-męża, ani młodzieńca nawet ale dziecka. Obyczajem niedorostków chciałby uchodzić już za pełnoletniego; przed rokiem 1848ym zdawało mu się że do męskości dość jest umieć używać własnego języka, usilnie więc ćwiczył się w rodzinnej mowie; po ostatnich wypadkach sądził że będzie mężem-narodem, gdy ustroi się w staroczeską odzież, gdy zdoła na pewne dorwać się osobistych prawek, swobódek, konstytucyjki o jakich dotąd zaledwie w najroskoszniejszych snach swoich marzyć się ośmielał. Niespodziany ten stan w którym od razu pozwolono mu i myślić i mówić i pisać, tak dalece przewyższył jego nadzieje że dziś niczego

już więcej niepragnie; wolność spadła nań przypadkiem niezdobył jej w skutek żelaznych trudów i krwawych poświęceń i jakby w poczuciu że za mało ją opłacił, lęka się aby mu jej nie wydarto, zapomina że wolność tę już mu dziś cała ludzkość solidarnie zaręcza, że nawet wkrótce rewolucja matkobójczego wyzwoleńca nowemi jeszcze łaski obdarzy.

Inni Słowianie z pod berła austrjackiego, jak Chorwaci, zamięszkali między Drawą, Dunajem i morzem Adrjatyckiem, jeżeli nieprzynosili wykształcenia politycznego Polaków, natomiast dalecy od zmaterjalizowania czeskiego i zniewieściałości, występowali z dzielną choć niezsumienioną żądzą niepodległego bytu. Szczęściem dla narodowych ich żywiołów, Madziarzy przegradzali ich od Niemców, Madziarzy którzy obyczajem ludu na półbarbarzyńskiego umiéli gnieść żelaznym despotyzmem ale nie znikczemniać na duchu, jakto czynili Niemcy ze zwyciężonemi plemiony. Dodawszy do tego że Chorwaci wolni byli od raka przemyślnictwa i gangreny stanu średniego, otrzymamy w wypadku lud raźny, mężny, nieumiejący jeszcze rozeznawać Zła od Dobra politycznego ale też o tyle tylko chciwy osobistych praw o ile osiągnienie takowych wyswobadzało go od jarzma madziarskiego. W sporze południowych Słowian z Madziarami, rodacy nasi po większej części ujmują się za ostatnimi, my przeciwnie jakkolwiek pierwsi walczą dziś ze strony kontrrewolucji, w zasadzie jednak stale ich stronę trzymamy. Powodem tej sprzeczności zdań jest spółczucie jakie od dawnych lat łączy naszych rodaków z szczepm węgierskim, spółczucie które dla nas cale nieistnieje jako wynikające z pewnych analogii między indywidualizmem szlacheczyzny polskiej a butą węgierskiego magnactwa. Obie kasty, pobratane jak mówi stara piosnka przy szabli i szklance dzis już się przeżyły; jeżeli więc idzie o sentymentalne uczucia między narodami, wolimy ich w żywych nie zaś w wyschłych źródłach poszu-

kać. W istocie, Chorwaci przyjeżdżali na zjazd prageki ze stałą myślą obmyślenia środków przeciw coraz dotkliwszemu uciskowi Madziarów; dowodzili oni że z dawien dawna pewne prawa łączyły ich z koroną węgierską, że w r. 1526ym oni pierwsi, przed Węgrami jeszcze i przed Czechami, ogłosili Ferdynanda królem, że od niepamiętnych czasów mieli własne swoje ustawy, własne sejmy z władzą prawodawczą, że jeszcze w końcu XV° i początku XVI° wieku, według konstytucji ich zamieszczonych w kodeksie węgierskim, królestwa ich były uważane za oddzielną całość i że sejmy ich tylko w pewnych wspólnych potrzebach wysyłały delegatów na sejm węgierski. Oczywiste dokumenta wyraźnie przekonywały że prawa wydawane na sejmach w Presburgu, o tyle tylko obowiązywały Chorwatów o ile zgadzały się z ich niepodległością, że władza Banów ulegała tylko królewskiej, że Palatyn i sędziowie węgierscy niemieli u nich władzy sądowej, że królowie przy koronacji przysięgali bronić nietylko praw węgierskich ale także i praw trzech królestw Kroacji, Slawonii i Dalmacji, i że nareście korona węgierska była symbolem związku różnoplemiennych ludów, nie zaś znakiem absolutnej jednego z nich przewagi.

Jakkolwiek przeciw tym dowodom najskrupulatniejszy układacz traktatów nic niebyłby mógł zarzucić, było przecież jedno prawo silniej jeszcze popierające żądania Chorwatów, mianowicie wola ludu który poczuwa w sobie, uznaje warunki bytu i chce być narodem. Madziarzy atoli, zarówno pomietli prawem bożem jak pisanem, tłumili mowę Słowian i narodowość ich obracali w pogardę. Chorwaci udali się z pokornemi prośbami do przedostatniego sejmu węgierskiego ale sejm ten uporczywiej niż zwykle odepchnął ich domagánia a nawet zaufany w przemoc, wykreślił Slawonję z rzędu państw istniejących, Syrmją, Werowitycę i Pozegę zamienił na komitaty madziarskie, port Fiume i wybrzeże chorwackie od Slawonii oderwał i do

korony węgierskiej przyłączył, język swój za jedyny w urzędowych, kościelnych i świeckich rzeczach ogłosił, w Fiume zaś i na wybrzeżu gdzie tylko po chorwacku i po włosku mówią, tego ostatniego jedynie narzecza używać dozwolił. Postępowanie to do najwyższego stopnia rozjątrzyło Słowian przeciw ciemięzcom gdy tymczasem w Wiedniu wybuchła rewolucja i roskuwszy pęta absolutyzmu zdawała się nieść nową epokę dla uciśnionych. Madziarzy na pierwszym porewolucyjnym sejmie wydobyli sobie nowe swobody, Chorwaci znowu wystąpili z swojemi żądaniami ale i tym razem sejm z niczem ich odprawił. Wprawdzie deputowani madziarscy zaręczali wszystkim ludom sąsiednim jak najszersze swobody, w zamian jednak żądali wyrzeczenia się właściwych tym ostatnim narodowości, czyli że w udzielaniu praw patrzyli nie na sprawiedliwość ale na własną potęgę. Chorwaci widząc że na drodze pokoju nic niepotrafią wskórać, zerwali z ciemięzcami, poczęli się zbroić; dla zapewnienia zaś sobie przewagi rzucili się w objęcia Austrji, z warunkiem pomocy przeciw Madziarom. Takowa polityka wiążąca sprawę wolwości z żywiołem oddawna jej najprzeciwniejszym, prędzej czy później musiała wydać zgubne owoce. Idea wolności jeżeli sama przez się niezwycięży, ulegnie bezwątpienia w połączeniu ze sprawą obskurantyzmu i wstecznictwa. Słowianie południowi, w skutek rewolucji dostawszy się do przedsionku wolności, jedynie za pośrednictwem rozwoju tejże rewolucji mogli zdobyć sobie cały gmach uswobodzonych politycznych stosunków, następstwem zaś logicznem szeroko rozwijającej się rewolucji było wywrócenie z posad monarchii Habsburgów; wszelkie galwanizowanie systemem federacyjnym gnijącego już ciała, zatrzymując rewolucję posługiwało wstecznictwu. Toż samo Czechowie którzy w obawie frankfurtskich grabieży, jęli podlepiać spękany cesarski kolos, pomimo zgiełkliwie wykrzykiwanych zasad wolności, koniecznością historyczną

niebawem musieli być zepchnięci do obozu wsteczników, Polacy zaś z Galicji niemając do walczenia ani z Niemcami ani z Madziarami ale z prawa, zmuszeni w spełnieniu jedynie rewolucji szukać własnego ocalenia, już tem samem jak to poprzednio założyliśmy znajdowali się na drodze całkiem przeciwnej od tej jaką zamierzali kroczyć spółobradnicy ich ze zjazdu pragskiego. Główną wyższością innych Słowian nad Polakami z Galicji, był lud-naród który w Czechach razem z wykształceńszą klassą odrodził się dziecięciem i zdążał powoli do młodzieńczego wieku, u Chorwatów zaś jednoczył się z resztą krajowców we wspólnej nienawiści przeciw ciemięzcom. Ostatni odcień Słowiańszczyzny składało kilku wysłańców od Serbów tureckich, plemienia wojowniczego ale zdziczałego pod długim uciskiem, które ogólny prąd losów całego szczepu w danej kiedyś chwili także musiał za sobą porwać.

Wskazaliśmy główne żywioły jakie na pierwsze wejrzenie dawały się spostrzegać w pragskiem zebraniu, do których dołączywszy uczestnictwo kilkunastu wyobrazicieli Słowian nieaustrjackich, zjazd powinien był wydobyć na jaw zasadniczą ideę Słowiańszczyzny. Historja przekonała już nas o tem czego niezdołalibyśmy dość napowtarzać, mianowicie że pojaw Słowian na swobodnem polu dziejów, może i musi nastąpić jedynie w skutek rewolucji; niemiecki nawet uczony, Herder dawno już był zapowiedział że młode, świeże i dzielne pokolenie Słowian odrodzi zestarzałą Europę, że przyniesie jej nową zasadę, że w zastygłe jej żyły wleje gorącą krew i wycieńczone ciało nowem życiem obdarzy. W istocie rewolucja tylko za czynnem spółdziałaniem żywiołów tego szczepu może być spełnioną, rewolucja powtarzamy, dotychczasowych bowiem europejskich rozruchów tą nazwą nie obejmujemy. Co więcej; w ciągu naszej pracy tylekroć wspominamy o rewolucji, tylekroć gwoli zwyczajowi nadużywamy tego wyrazu, że nareście sami czujemy potrzebę raz, dobitnie określić

rdzenne jego znaczenie. Rewolucją nazywamy taki przewrot stosunków w skutek jakiego wali się dawny porządek a z popiołów jego wykwita nowa zasada, nowy kierunek, nowe dążenia i cele. Rewolucji było daleko mniej aniżeli historja ich naliczyła; co do nas, od ośmnastu wieków ani jednej niedopatrzyliśmy się w archiwach losów ludzkości. Chrystjanizm wywracając dawne stosunki społeczne a z niemi razem zbutwiałe rzymskie imperium, stawiając zasady wolności i braterstwa, był Objawieniem a zatem rewolucją, oba te bowiem terminy są z sobą nierozłączne. Odtąd niebyło rewolucji, wypadki zaś tą nazwą objęte były poczęści konwulsyjnemi drgnięciami ludzkości znaczącemi ogniwa wielkiego łańcucha postępu; historja potoczyła się dwoma kolejami dwóch głównych zasad, władzy i praw osobistych; wstrząśnienia w ludzkości pokazują nam kołysanie się tej władzy, przechodzenie jej od biskupów rzymskich do Cesarzów, od panujących do możnowładztwa, od baronów do królów, od monarchów do stanu średniego, od mieszczaństwa wreście tu i owdzie do ludu, pokazują nam te prawa osobiste wydzierane tronom przez coraz liczniejsze zastępy aż nakoniec rozbryzgujące się między wszystkich członków narodu. Zasady więc jak widzimy zostały te same, coraz szerzej się tylko zastosowywały; że zaś pojaw każdego nowego systemu znaczyły rwaniem dawnego łożyska stosunków, kronikarze zatem przejścia te zamiast postępem mianowali rewolucjami. W niedalekiej przyszłości, historja po raz pierwszy słusznie naszą epokę nazwie rewolucyjną, ale też wtedy potrójna zagadka narodowa, polityczna i społeczna jaka się nam przedstawia, będzie już zupełnie rozwiązaną. Zagadkę tę, jak to powiedzieliśmy w początku naszej pracy, ma postawić Francja, Polska zaś jako węzeł wszystkich kwestji i żywiołów słowiańskich, ostatecznie ją rostajemniczy i resztę Słowiańszczyzny na nówe szlaki za sobą uniesie.

Wobec przedwstępu takiej rewolucji jakże miała wys-

tąpić Słowiańszczyzna? — jeżeli pragnęła objawić się jako pragnąca swobody dla czynnego spółuczestnictwa w dziejach ludzkości, musiała pokazać z czem przychodzi, jaką zasadę przynosi, czem jest w stosunku do rewolucji? musiała przekonać że idzie jej o całkowitą wolność, o ważność historyczną, o pełnoletniość nie zaś o ścięcie w martwy kryształ niespodzianie spadłych na nią praw osobistych i zbękarconych politycznych swobód; musiała stanąć czynnie ale nie biernie, pierwotwornie nie naśladowczo, rewolucyjnie nie zachowawczo czyli wstecznie.

Dotykając bliżej szczegółowych działań zjazdu pragskiego, przekonamy się o ile tenże odpowiedział lub raczej co bespiecznie a priori wyznać możemy, o ile nieodpowiedział swemu posłannictwu. Zjazd głównie zamierzał rozważyć stosunki Słowian austrjackich względnie do nich samych, do innych ludów cesarstwa, do reszty Słowian, do europejskich narodów, naréście chciał obmyślić sposoby wprowadzenia w czyn wypadków wzajemnych obrad. Program zjazdu zgodnie z przyjętemi zasadami ogłaszał wniosek zawarcia między Słowianami austrjackimi sojuszu ku wzajemnej obronie konstytucyjnych swobód przeciw roszczeniom ościennych ludów cesarstwa; względnie do reszty pobratymczych plemion wyrażał gorące spółczucia i życzenia aby i one także dostąpiły kiedyś dobrodziejstw konstytucji; tymczasem zaś dla utrzymania związku moralnego przedstawiał zamiar zjazdów uczonych i literackiej propagandy. Dwa te ostatnie wnioski, prawo pasportowe i cenzura rossyjska ubezwładniały w samym związku, nienależy bowiem zapominać że gospodarze pragskiego zjazdu, pokładali status-quo jako zasadę wszelkich działań. W stosunku do innych narodów europejskich, program zwracał szczególnie wzrok na obrady parlamentu frankfurtskiego i rzucał protest przeciw zamiarom jego wycieńczania sił cesarstwa przez osłabianie pojedyńczych narodowości, wreście zjazd prawomocnego charakteru sobie

nieprzyznawał, zwoływał się tylko na mocy świeżo otrzymanych swobód i postanowienia swoje, przez względnych posłów słowiańskich na sejm wprowadzić obiecywał.

Program ten, jak widzimy, mdły i bezbarwny co do szczegółów, mieścił przecie w sobie dwa stanowiska na których oparłszy się można było w zupełności odpowiedzieć posłannictwu pierwszego zjazdu słowiańskiego; pierwszem stanowiskiem był fakt zebrania się różnoplemiennych wyobrazicielów tego samego szczepu; drugiem, uchylenie działań zjazdu z pod form urzędniczych a więc tem samem podniesienie ich do potęgi wypowiedzenia ogólnych, osiowych zasad, nierozbijających się na atomy materjalnych form i drobnostek; resztę programu, pełne zebranie mogło dowolnie zmienić lub nawet całkiem odrzucić.

Zjazd rospoczął nareście swoje posiedzenia i połamawszy tysiące drobnych foremek o jakie co krok się potykał, naradziwszy się do sytu, zwarł wszystkie swoje działania w trzy następujące punkta które łącznie miał opracować, mianowicie: 1ód manifest do narodów europejskich obejmujący zasady i cele zjazdu słowiańskiego; 2re adres czyli petycją do Cesarza zawierającą żądania narodów słowiańsko-austrjackich i po 3e wniosek do stowarzyszenia pobratymczych plemion jako też środki do popierania zasad i celów powyżej oznaczonych. Nad opracowaniem trzech tych punktów zasiadły osobne komitety które sprawozdania swoje miały następnie poddać pod obradę ogólnego zboru.

Manifest do narodów europejskich był bezwątpienia najważniejszym punktem, chociaż zjazd zdawał się nań podrzędną obracać uwagę; w nimto szczep wrócony do życia politycznego winien był wykazać z czem przychodzi do ludzkości, jakie zasady wyrobił w sobie przez tyle wieków poświęceń, trudów i niewoli, na mocy jakich praw żąda zająć godne rodu swego stanowisko.

Słowiańszczyzna, sama w sobie sumiennie się uznaw-

szy, w obec trójlicej rewolucji jaka huczała nad Europą, względnie do każdej z trzech stron musiała wypowiedzieć stanowisko swoje i żądania, musiała wyrzec że stosownie do rewolucji *narodowej* chce: samoistnego oddziału każdego plemienia, uznania narodowości jako bożej zasady wynikającej nietylko z historji, nie z praw politycznych ale przedewszystkiem z woli ludu, narodowości jako głównego i jedynego warunku za którego dokonaniem społeczeństwo może wejść na właściwą mu a istotną drogę postępu. Względnie do rewolucji *politycznej*, wypadało nadmienić że Słowianie żądają niepodległości jako narzędzia do pełnienia naznaczonego szczepowi ich posłannictwa, wypadało raz zdruzgotać to przeklęte a dziwnie zakorzenione mniemanie, mianowicie że niepodległość może być ostatecznym, wyłącznym celem narodów, a nie środkiem jedno którego Opatrzność temu tylko udziela kto zdoła go użyć na pożytek sprawy ogółu. Kramarska to i samolubna niepodległość która za obrębem swego bytu dalszego celu niespostrzega; naród dla tego tylko walczący przeciw uciskowi aby następnie mógł swobodnie myślić, mówić i pisać co mu przez mózg przejdzie, aby najezdnik niewięził go, niemordował, niezjadał jego dochodów, ale aby on sam bespiecznie trawił wsyzstkie owoce swej ziemi, naród taki powtarzamy, wiecznie będzie podlegał jeżeli nie obcym to własnym swoim wrogom.

Wracając do drugiej kategorji, zostawało jeszcze do wypowiedzenia że świeżo występujący szczep na widownię dziejów, żąda wolności osobistej tak jako żąda niepodległości narodowej; bez wolności bowiem niema czynu, niema bytu, niema dobra, że chce równości to jest wymiecenia przesądów i przywilejów gdyż te szczerbią wolność, przeszkadzają więc w działaniu i poddają człowieka pod niewolę. Przecież filozofja słowiańska to filozofja czynu, należało więc na niej oprzeć się w ważnej chwili

ogłoszenia zasad, należało do czynu nie zaś do materjalnej osobistości stosować cały wykład żądań, całe wyznanie wiary.

Nadchodzi wzgląd trzeci i najważniejszy, wzgląd na rewolucję *społeczną*, na syntezę dwóch wyżej wymienionych; punkt to był najważniejszy powtarzamy, na nim albowiem Słowiańszczyzna spotykała się z całą ludzkością, na nim miała wpływem swoim ostatecznie przyczynić się do rozwiązania potrójnej zagadki a co więcej świeżemi żywioły pomódz do odrodzenia Europy o jakiem wspomnieliśmy wyżej. Cóż to? czyliż Słowianie nigdy niemieli właściwej sobie zasady? czyliż plemiona te wiecznie żyły okruchami z cudzoziemskich stołów? Podczas gdy szczep romański rozwijał pojęcie *municypalności*, gdy Germanie wyrabiali zasadę *pokolenia*, gdzieżto się pojawiła potężniejsza a świętsza nad poprzednie idea *gminy*? Zjazd pragski jeżeli w istocie krył w sobie rodzime słowiańskie żywioły, niemógłże wypowiedzieć, że na to ostatnie pole rewolucyjnych działań, przynosi chęć ograniczenia, praw osobistych obowiązkiem, wolności poświęceniem, indywidualizmu poczuciem siebie w drugich, że wespół z ludzkością pragnie popracować nad wynalezieniem stosunku między pracą a kapitałem, trudem a wynagrodzeniem, że przychodzi z dawną rodzimą zasadą według której przodkowie jego żyli gminnie wszyscy dla jedngo a jeden dla wszystkich, że chce prawo zastąpić obyczajem, władzę wolą ogółu a nie większości. Zaprawdę, godniej było w skarbnicy własnego ducha poszukać klejnotów aniżeli stroić się w łachmany i rupiecie z których dziś rewolucyjna Europa szczerze zaczyna się otrząsać, ale niemogło być inaczej; zjazd pragski cierpiał na brak rodzimych pojęć ducha swego szczepu, niebyło ludu słowiańskiego, jedno wykształceńsza niby klassa, to jest ta która pod zalewą form napływowych, głęboko zatopiła treściwe krwi swojej żywioły. Zjazd, zupełny brak własnego ducha

zastępował wypełzłemi swojemi i zbutwiałemi cudzemi formy.

W obec tak ogromnych rozmiarów manifestu, odpowiadających godności i posłanniotwu szczepu słowiańskiego a których podaliśmy lekki tylko zarys, niebędziemy wdawali się w szczegółowy rozbiór maluczkiej odezwy przez zjazd wydanej, poprzestaniemy jedno na dotknięciu ważniejszych jej punktów.

Akt ten wspominał o uznaniu zasad wolności, równości i braterstwa, zwłaszcza zaś równoprawności wszystkich narodów, potępiał dotychczasową politykę według której monarchowie uważali ziemie i ludy za osobistą swoją własność, zanosił prośbę do Cesarza Ferdynanda aby tenże stosownie do powyższych zasad urządził państwo swoje w związek równoprawnych ludów, ujmował się krzywd dokonanych na różnych plemionach słowiańskich, mianowicie protestował przeciw rozbiorowi Polski, przeciw grabieżom pruskim w K^twie^ Poznańskiem, przeciw systematycznemu wynarodowianiu Słowian w Łużycy, we Wschodnich i Zachodnich Prusach, przeciw prześladowaniom rządu madziarskiego wywieranym na Serbach, Chorwatach, Słowakach i Rusinach, nareście zachęcał do wytrwałości i obiecywał pomoc pobratymcom jęczącym pod jarzmem tureckiem. Jako środek na wszelkie bole polityczne, manifest kończył wezwaniem narodów europejskich do zwołania walnego kongresu któryby bezzwłocznie zajął się wymiarem powszechnej dla ludów sprawiedliwości. Odezwa ta jak widzimy, bynajmniej niezapowiadała narodom europejskim czem Słowianie są, czego chcą, z czem przychodzą i co w zamian ofiarują, ale po prostu uwiadomiała obce rządy i ludy że Słowiańszczyzna pragnie być niepodległą, że niektóre jej plemiona otrzymały już pewne swobody, zjazd więc żąda od sąsiadów zagwarantowania tychże swobód tak aby nikt im nigdy niemógł takowych odebrać; ponieważ zaś niektórzy z członków wielkiej rodziny jęczą

dotąd pod przemocą, zebranie zatem pragskie wzywa Europę aby zwołała w jedno miejsce wysłańców krzywdzących i pokrzywdzonych i namówiła pierwszych do wynagrodzenia zgodnym sposobem krzywd, drugim. W walce przeciwnych zasad, wolności i niewoli, światła i ciemnoty, przemocy i prawa, zjazd obie strony nakłaniał do pewnych przyzwoleń w skutek których, kongres uorganizowałby ludzkość w wielki amalgam drobnych wolnostek i lekkiego jarzma, mrocznego światła i szarawej ciemnoty, amalgam osadzony na uprawnionej przemocy i zgwałconem prawie. Wprawdzie, uhomeopatyzowanie to rewolucji, byłoby może wydało poroniony płód wolności, ale z dwojga złego wybierając lepsza była pół-wolność okupiona tanim kosztem kongresowych układów, aniżeli całkowita do której byłoby potrzeba dobijać się przez trudy, walki i poświęcenia. Względnie do stanowiska polskiego narodu, myśl ta znalezienia w powszechnym kongresie panaceum na rany ludzkości, fałsz zadawało dziejom Polski i na przeszłość jej rzucała ciężki zarzut szaleństwa a nawet zbrodni.

Następował manifest do Cesarza którego konieczność najtrudniejszą była nam do zrozumienia. W istocie bowiem, jeżeli Austrja z absolutnego przemieniała się w państwo konstytucyjne a tem samem jeżeli Cesarz z samowładcy przechodził na dziedzicznego tylko i nieodpowiedzialnego naczelnika rządu, jeżeli według nowej ustawy naród sam miał się rządzić przez swoich wysłańców, niepojmujemy o co można było prosić Cesarza chyba o to aby jako nieodpowiedzialny, nieodpowiadał gdy go będą do odpowiedzialności pociągać. Zdawało się jak gdyby Słowianie składając swoje prośby u stóp majestatu, czuli się niegodnymi systemu reprezentacyjnego, jak gdyby ustawę uważali za martwą literę prawa w niczem nieubliżającą uświęconej zwyczajem zasadzie samowładztwa. Pogańska ta cześć dla purpury, dziwnie zgrzytliwym rozdźwiękiem cechowała głosy ludowe odzywające się po

ostatnich wypadkach, w Niemczech i w austrjackiej Słowiańszczyznie. Przez wieki, monarchowie postępowali z poddanymi jak z bydłem; nareście gdy lud krwawą walką na barykadach, wydarł im pierwsze przyzwolenia, gdy każdy krok na drodze postępu okupił ciężkiem poświęceniem, wtedy jeszcze klassa która w boju niemiała żadnego udziału, nazywa ojcem kartaczującego swój naród monarchę, i niewolniczo błaga go o udzielenie tych praw, które pasterz o tyle tylko daje o ile przemoc mass z obuchem nad nim stoi. Skoro atoli niewolnietwo krąży jeszcze w krwi, przez tyle wieków ciemiężonej ludzkości, niedziw zatem że nowy duch niemoże dotąd przełamać starej nałogowej formy, niedziw że zjazd układał potulny manifest który zaczynał od dzięków JCMości za otrzymane łaski, że *po Bogu w Cesarza rękach składał losy ludów* (sic) i że sam bez krwi i bez życia za najwyższy cel chęci swoich i usiłowań, stawiał galwanizowanie trupa austrjackiego imperium.

Manifest wskazywał stan rosprzężenia, szczepowych nienawiści i bankructwa w Austrji, i za środek ratunku podawał usamowolenie sprzymierzonych narodowości, które skupiając się koło tronu miały wlać weń nową potęgę i siłę; następnie przechodził do supplikacji, do nieustannego młynka prośb o prawa i swobody. Czechowie rospoczynali od dzięków za otrzymaną a wystarczającą dla nich zapewne wolność; Morawa dopraszała się o takąż samę; Galicja żądała podobnych praw jakich udzielono Czechom, nadto, wymagała zwołania sejmu prowincjonalnego przed sejmem wiedeńskim, administracji wyłącznie narodowej, szkół polskich i ruskich, i oświadczała zgodę jaką zawarła z ruskiem plemieniem; Słowacy i Rusini węgierscy chcieli aby im przyznano narodowość we wszelkich względach na równi z Madziarami, aby ich zabespieczono przeciw uciskowi tych ostatnich; Serbowie żądali wypełnienia przeszłych i prawomocności przyszłych pos-

stanowień sejmu karłowickiego; Chorwaci prosili aby dokonano tego wszystkiego co ban ich dotąd był uczynił na korzyść naprzód dynastji, następnie ich narodowości, aby na przyszłość uprawniono uchwały sejmu królestwa chorwackiego, dalmackiego i sławońskiego; Słowieńcy zamieszkali w Styrji, w Karyntji, w Krainii i na Przymorzu, wymagali aby ich spojono w jedną polityczną całość pod nazwą królestwa słowieńskiego ze stolicą w Lublani, aby im zaprowadzono administrację, uniwersytet i szkoły narodowe; nareście Czechowie, Morawianie i Słowieńcy, wspólnie wypraszali się od przyłączenia ich do Rzeszy niemieckiej, tłumacząc że wstrętny ten im związek przyniósłby ujmę potędze austrjackiego monarchy i skrzywdził różnoplemienne narodowoście, poddawaniem spraw ich pod sąd zagranicznego parlamentu. Manifest kończył się uroczystem zaręczeniem że Słowianie wcale nie myślą, jakto o nich nieprzyjazne wieści były roznosiły, odrywać się od Cesarstwa lub zwierać w osobne państwo słowiańskie, ale przeciwnie, że chcą całemi siłami podtrzymywać tron austrjacki, tak aby wszystkim ludom sprawiedliwość wedle równej miary była wydzielaną.

Zaprawdę, święte te były żądania i nic przeciw nim zarzucić niepodobna; wszelako jeżeli urzeczywistnieniem ich, nie same narody, nie względne ich sejmy, ale Cesarz miał się zająć, wyznać należy że Ferdynand Iy chcąc odpowiedzieć powziętym o nim nadziejom, byłby musiał przewyższyć w czynności wszystkich Habsburgów i Lotaryngskich począwszy od Rudolfa aż do Franciszka i Xa Metternicha. Jeżeli zaś trudno było po Cesarzu austrjackim spodziewać się tej wszechmocności, jeżeli ludy zwykłym w historji trybem tę tylko swobody mogły osiągnąć jakie same sobie wypracowały, jeżeli stawiając się biernie i wewnętrznie krzepiąc na siłach, logiczną koniecznością wypadków musiały tychże swobód dostąpić, w takim razie manifest był nieużytecznym, nikczemnym

a nawet powołując się na wszechwładztwo monarchy zamiast na odpowiedzialność właściwych ministrów, zdradzieckim względem konstytucji, względem systemu reprezentacyjnego.

Przechodząc do częściowych działań plemiennych, do kwestji poszczególnych wyłącznych pojedyńczym ludom, trudno nam zamilczeć o ciężkich przeprawach jakie polski oddział zjazdu miał do przebycia z galicyjskimi Rusinami. Członkowie ruscy, z początku zaraz wystąpili jako wyobraziciele odrębnego całkiem od Polaków narodu, tych ostatnich mianowali sąsiadami i domagali się podzielenia Galicji na dwie niezależne jedna od drugiej narodowości, polską i ruską; żądanie swoje opierali na prawach każdego plemienia do samoistnego bytu. Zaprawdę, niepodobna nie ująć świętości zasady; wszelako jeżeli półśrodki gubią najlepszą sprawę, nawzajem niema pojęcia, któregoby ostateczność a raczej absolutne stanowisko, nieprzeszatanila. Zła wiara kilku członków ruskiego plemienia, którzy przybyli na zjazd więcej dla rozdwajania aniżeli dla zgody, przyczyniła się do nader drażliwego postawienia kwestji. Od 500^{et} lat plemię ruskie na ziemi galicyjskiej żyło w tak ścisłem spojeniu z polskiem, że historja nigdzie niepokazuje nam śladów szczepowej niechęci lub wyłącznych celów obu spółosiadłych rodzin. Szlachta ruska rej wodziła na sejmach, najwyższe godności piastowała w Rzeczypospolitej, lud zaś temu samemu co i polski podlegał uciemiężeniu. Dziś, gdy rozbudziły się narodowości, których zawsze i wszędzie jedynym warunkiem bytu jest wola ludu, Rusini także mogli zażądać swoich praw, mogli poczuć się narodem i dopomnieć o uznanie go przed światem; ale w takim razie pytamy, ktoś się o te prawa dopominał? nie szlachta której nigdy przez myśl nieprzeszło wypierać się sprawy okupionej wiekowem poświęceniem, nie lud któremu jedynie chodziło o prawa człowiecze, o urządzenie stosunków społecznych, ale pewna

część klassy ruchomej, pośredniej, wyzyskującej łatwowierność ludu i żyjącej jego kosztem a która to w Polsce od wieków szukała przedewszystkiem własnego zysku i służyła stronie takowy jej zapewniającej. Żywioł małoruski na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, stanowi narodowość, w Galicji jest tylko narodowostką; a gdyby nam wedle tej ostatniej przyszło dzielić kraje, musielibyśmy rozbić Polskę na Łotyszów, Litwinów, Mazurów, Kaszubów, itd., równie jak Francja powinnaby wywołać z grobu Burgundów, Bretonów, Prowansalów, lub dalej sięgając Gallów i Franków. Narody składają się z różnych pierwiastków, z których każdy do wspólnego ogniska niesie swoje żywioły i przyczynia się do powszechnego rozwoju ojczyzny; odłączać dziś od siebie te pierwiastki byłoby to samo co chcieć zachować kształty spiżowego posągu, ręką bożą ulanego, czyniąc zarazem zadość zachceniom atomów miedzi i cyny, któreby żądały potargania wiecznego prawa atrakcji. Wreście, jeżeli chodziło o szkoły dla ludu, należało zaprowadzić je w właściwem mu narzeczu, ale co się tyczy wywołania odrębnej narodowości o jaką dopominali się członkowie ruscy, którzy nieumieli nawet używać swego narzecza, takowe w dzisiejszej chwili, było jedynie wyostrzeniem w Galicji przeciw Polsce wrażej broni którą obecnie chwytała Austrja, w stosownej zaś porze byłby ujął Cesarz Mikołaj. Z resztą, o sprawie tej, lud tylko sam miał prawo zawyrokować ale lud przemawiający w czystości sumienia nie zaś podbechtywany przez popleczników systemu austrjackiego, nienawistnego i przeciwnego prawdziwym pojęciom wolności a tem samem przyszłym celom Słowiańszczyzny. W odpowiedzi na podstępne żądania Rusinów, wypadałoby dla dostatecznego zarazem wyświecenia całej kwestji, dosłownie przytoczyć mowę mianą w tej mierze przez jednego z ich spółplemieńców, członka zjazdu Cięglewicza, po którą wszelako gwoli rozmiarowi naszej pracy musimy odesłać

ciekawych czytelników do archiwów pragskiego zebrania; z mowy tej przekonalibyśmy się o prawdziwem w Galicji stanowisku kwestji ruskiej, opartej na pojęciu wolności, na gorącej miłości do ludu, na dobrej wierze.

Zgrzytliwy dźwięk jakim pewna część członków ruskiego plemienia zakłóciła obrady części polskiej, wynagrodziła Polakom odezwa Ślązaków z okolic Cieszyna którzy od tylu wieków oderwani od matki ojczyzny, zacięcie germanizowani przez Niemców, tłoczeni przez cudzoziemski rząd, szlachtę i przemyślnictwo, pozbawieni zakładów naukowych a nawet stosunków z Polską, potrafili jednak święcie przechować iskrę narodowości, założyli sobie małe pisemko dla ludu w polskiem narzeczu i dziś, w rzewnej, zygmuntowskim stylem pisanej odezwie, prosili aby matka Polska *przytuliła ich* (sic) napowrót do serca, aby niezapominała od tak dawna gnębionych sierot, które pod twardem jarzmem nieprzestały kochać ją i modlić się za jej szczęście. Odezwa Ślązaków była tęschnym, do głębi wzruszającym akordem, najpoetyczniejszą struną ducha słowiańskiego jaka zadrgała śród materjalnego zgiełku pragskich obrad; byłto dźwięk czystoludowy i tém droższy że prawie jedyny.

Tymczasem zjazd jął rozważać trzeci punkt swoich obrad, to jest obmyślenie sposobów do utrzymywania związku między słowiańsko-austrjackiemi plemiony. Przypomniano sobie historję agitacji Cobden'a i na mocy swobody zgromadzania się i stowarzyszania, rzucono plan słowiańskiej ligi. Projekt ten wspominał: o urządzeniu stałego komitetu który miał dalej prowadzić czynności zjazdu, o założeniu słowiańskiej akademii nauk, biblioteki i czasopismów, nareście o poddaniu ustaw związku pod zatwierdzenie plemiennych sejmów w Czechach, na Morawie, w Galicji, u Chorwatów i u Serbów. Za kilka dni miało nastąpić ostatnie posiedzenie zamykające czynności

zebrania, gdy w tem niespodziany wypadek w samym zawiązku zwarzył dzieło pragskiego zjazdu.

12• Czerwca, na rynku S• Wacławskim, odbyła się msza szłowiańska, na której mówiono ze miało przyjść do zbratania różnych klass mięszkańcow służących w miejskich gwardjach. Pogłoska spełzła na niczem, wszelako pomimo zupełnie nierewolucyjnego, owszem, fanatycznie zachowawczego ducha pragskiego zebrania, wstecznictwo i na ten niewinny zjazd niemogło patrzeć obojętnie. Windischgraetz, dowódzca miejskiej załogi, patron arystokracji i wszech stronnictw wstecznych w Austrji, ze strojów czeskich i zgiełku, brał miarę ważności słowiańskich działań; odsunięty od władzy w Wiedniu, szczerze nienawidził nowego porządku rzeczy, wrzkomo udawał że niezważa na krzątania się zjazdu, tymczasem nocami rozsyłał patrole które z nabitą bronią i odwiedzionemi kurkami krążyły po ulicach, nareście dręczony nieustanną obawą wybuchu, kazał zatoczyć na Wyszohrad dwie harmaty. Niemcy, jak widzimy, postępowaniem swojem sami dokładnie wskazywali, jaką musiała być istota słowiańskiego ruchu, zjazd atoli zaufany w swojej niewinności bynajmiej nietroszczył się podejrzeniami rządu. Cale innego zdania była w tej mierze pewna część młodego mieszczaństwa zwłaszcza zaś studenci; ci ostatni czuli się upokorzonymi bezwładnością wówczas gdy wiedeńscy ich koledzy tak ważne w losach Cesarstwa zajmowali stanowisko. Aula pragska wyprawiła do Windischgraetz'a deputację prosząc o cofnięcie harmat i o uzbrojenie legii akademiekiej. Windischgraetz nieprzyjął wysłańców, żołnierze zaś jednego nawet z nich poranili. Praga była jedynem miastem w Niemczech które niemiało dotąd swojej rewolucji, korzystano więc z pierwszej sposobności, pokrzywdzeni rozbiegli się po ulicach, wzburzyli ruchawą część luduości i wzięli do stawiania ulicznych zasiek. Studenci, druciarze, mnichy, kobiety i trocha południowych Słowian stanęło za baryka-

dami; Windischgraetz natychmiast ogłosił prawo doraźne i oblężenie miasta, rospędził zjazd, obcoplemiennych członków zmusił do opuszczenia Pragi, przeciw burzycielom zaś rozwinął straszny ogień ręczny i harmatni. Pomimo tak stanowczych środków ze strony rządu, popartych bez porównania przewyższającą siłą, walka trwała przez kilka dni i Austrjacy byliby ulegli, gdyby choć trocha organizacyjnych żywiołów między powstańcami było się znalazło. Brak dokładnie oznaczonego celu i wszelkiego dowództwa, zmusił studentów do złożenia broni. Niemcy myśląc że olbrzym słowiański na prawdę zabiera się do dzieła, wybuchnęli swoim zwyczajem przeraźliwemi krzyki trwogi a następnie, oburzenia; zaczem po wszytkich dziennikach rospisywali odezwy i wzywali pomocy Frankfurtu, rospuścili wieść o wybuchu okropnej szczepowej wojny, dręczeni wielkookim strachem, własnem sumieniem a może i przeczuciem przyszłych wypadków, podnieśli zaburzenie pragskie do potęgi sycylijskich nieszporów. Rząd dla usprawiedliwienia przedwczesnej swojej obawy, udał że wpadł na trop głębokiego sprzysiężenia, rozwiązał i rozbroił słowiańską część gwardji miejskiej, rzucił popłoch między nienawistnyh sobie studentów, dla nadania większej wagi rozruchowi szlachtę nawet powięził, która w Czechach pierwszy raz posądzona o zamiary jakiegokolwiek czynu, niemogła ochłonąć z zadziwienia.

Zdawało się że niegodziwość austrjackiego wstecznictwa, przyczyni się do otworzenia Czechom oczu na prawdziwą sprawę wolności, ale potrójny pancerz ich materjalizmu, oparł się nawet kartaczom Windischgraetz'a. Ludzie istotnie rewolucyjni, od pierwszej zaraz chwili pojęli wartość zaburzenia pragskiego, zrozumieli że było przelotny rozruch, w żadnym zaś razie rewolucja, która w Czechach, zważając na stosunki szczepów i kast, na szerszej daleko drodze i tylko pod troistą swą postacią mogła się objawić.

Niespodziane rozbicie zjazdu praskiego którego czynności uleciały wraz z dymem austrjakich wystrzałów, w niczem przecie niewpłynęło na zatamowanie rozwoju losów Słowiańszczyzny; zjazd zgodnie z istotą składających go żywiołów, w każdym razie musiał pozostać bezpłodnym. Słowiańszczyzna zaprawdę, wielkie ma przed sobą cele ale ludzie którzy dziś ruchami jej sterują nigdy jej do nich niedoprowadzą; strupieszałe to pokolenie, niczem nieusprawiedliwiające solidarności swej z ludem, formę ma tylko popręgowaną w ojczyste i cudzoziemskie pasy, formę-łupinę z której historja jądro-ducha dawno już wywiała, formę której próchno może tylko posłużyć do użyznienia ziemi, do podniesienia roślinności dla następnych pokoleń. Słowiańszczyzna, odbicie swych losów i dziejowego swego stanowiska, dziś jeszcze może dostrzedz w starych legendach Izraela. Duch wieku, duch wolności i prawdy, niby drugi Mojżesz, chłoszcze plagami Faraonów i lud z niewoli egipskiej wywodzi, ale zanim lud boży wejdzie do ziemi obiecanej, długo jeszcze będzie błąkał się po puszczy fałszywych swoich wyobrażeń, bałwochwalcy nieraz jeszcze odciągną go od Judei, nieraz Mojżesz gniewny ziemię pod nimi otworzy, głód, mor i srogie kary na nich spuści. Przyjdzie jednak chwila gdy na sam odgłos trąby rewolucyjnej padną mury carskich i cesarskich Jerychów, gdy rewolucja schłonie zbutwiałe pierwiastki a dla świeżych szerokie miejsce uprzątnie. Dziwna istota ruchów europejskich z każdym dniem popiera prawdę słów naszych; ludzi rewolucyjnych mniej dziś jak w którymkolwiek wieku, mniej jak za upadku państwa rzymskiego, mniej jak za krucjat, mniej jak za reformacji, mniej jak śród republik włoskich, śród kommun francuskich, śród parlamentu Kromwella, śród ostatnich chwil przeszłego stulecia we Francji, a jednak rewolucja coraz to na innym punkcie wybucha, szerszy niż kiedykolwiek zakres ogarnia, liczniejsze jak w daw-

nych wiekach massy porusza. Niepotrzeba już dziś ludzi rewolucyjnych, sam stan społeczeństwa który gnije i rozpada się, najdzielniejszym jest rewolucjonistą. Zachowawcy powstają na zaciekłość burzycielów, ale rządcy ci, niedołężni, niegodni nawet uwagi dziecięcia światoburzcy, z założonemi rękoma spokojnie mogą stanąć na uboczu, mogą siły swoje ku zachowaniu nawet spróchniałego budynku wytężyć, pomoc ich lub opór, zarówno nieprzeszkodzą spełnieniu tego co ma się dopełnić.

VII.

Stanęliśmy na tym punkcie naszej pracy, gdzie musimy wstrzymać się, odwrócić ku początkowi i puścić wzrok po różańcu uciekających za nami wypadków.

Począwszy od chwili którą możnaby nazwać prologiem dramatu 1848° r. czyli od zjawisk poprzedzających burzę we Francji, jakoteż od zdarzeń zaszłych przed dwoma laty w Galicji i w Poznaniu a w którychto duch Polski, wyrosły pod jarzmem despotyzmu, coraz uporczywiej wyrywający się na jaśnią, z sumienniejszem niż kiedykolwiek samego siebie poczuciem, w imieniu Słowiańszczyzny przemówił ważnym dla dziejów głosem; począwszy powtarzamy od tegoto brzasku przyszłej ery, rozwinęliśmy przed oczyma czytelnika panorama zawieruchy której pierwszym momentem była rewolucja 24° Lutego w Paryżu a która skończy się na przewrocie powszechnych stosunków, na uprzątnięciu gruzów, na odmłodnieniu ziemi pod światłem nowej zasady. Teraz, kiedyśmy powiedzieli o co idzie; kiedy potępiliśmy tych za zakamieniałość w zachowywaniu zbutwiałego porządku rzeczy, tamtych za niedołęstwo i niepojmowanie ani prawdy, ani czasu, ani ludu,

ostatnich wreście za wspólny miernym duchom fanatyzm jednostronności; kiedyśmy ukazali i dowiedli: że ani socjaliści, ani demokraci wszechstronnie prawdy niewidzą; że żydowska Francuzów wyłączność, osaczanie się w samych sobie i teorja nieinterwencji, są żywiołami nienawistnemi postępowi a tem samem koniecznie wlokącemi na manowce wstecznictwa; że kwestja społeczna we Francji bez politycznej a polityczna bez narodowej w żaden sposób rozwiązać się nieda; że rewolucja 1848° r. pod swą troistą postacią jest wszędzie jedną i identyczną równie jak identycznem i jednem jest wszędzie wstecznictwo; że rewolucja ta jest walką którą nie jeden udzielny naród ale wszystkie ludy, ale cała ludzkość toczy z pogaństwem zmartwychwstałem pod postacią rządów, władzy, praw i instytucji, walką na śmierć i życie, walką ostateczną; że jako taka, złączonemi siły wszech ludów bezwzględnie na ich różnicę, przeciw ciemiężcom prowadzoną być winna; że niebędąc jedynie bezwarunkowem zniszczeniem ale poczuciem się w sobie świata nowego, wręcz pogańskiemu sprzecznego, ma na celu postawienie społeczności prawdziwej, w którejby ludzie niebyli jak dotąd koniecznymi wrogami ludźmi, lecz równie koniecznymi stali się przyjaciołmi i braćmi przez solidarność interesów, przez małżeństwo kapitału z pracą; — kiedyśmy następnie wykazali: nędzotę ducha niemieckiego, jego niemożność stworzenia nic z siebie, chińskie niemal naśladownictwo Francuzów w stawianiu politycznych kroków, w istocie zaś samolubne parcie się do praw li osobistych, brak sił organizacyjnych i rewolucje które są raczej gnijącą dezorganizacją, rozsypywaniem się strupieszałych składów aniżeli dziełem bohaterskiego zapału ludów, niż tworzeniem nowego świata; kiedyśmy pełni religijnej czci wspomnieli o wojnie ludowej w K^twie^ Poznańskiem i w tych bitwach, w tych obozach powitali nowonarodzony, składający jedną rodzinę ludu ze szlachtą naród polski; wskazawszy nie-

dołężność komitetów, brak żywiołów władzy i stawienie ku temu na przyszłość środki, weszliśmy naweście w łono kwestji słowiańskiej i zaprowadzili czytelnika na zjazd pragski. Teraz, dla dopełnienia obrazu, wypada nam dodać niektóre postronne fakta jakoteż sąd nasz o Francji stwierdzić dowodami ze spraw włoskich.

Mówiąc o Włoszech, bynajmniej niepodzielamy zdania samolubnego a zawsze ze złej woli wypływającego, mianowicie że Włosi jako naród nikczemny i zdziecinniały, niezasługują na wolność. Naszym sądem, należało i należy Włochów ratować, nie dla nich, nie przez nich ale dla powszechnej sprawy rewolucji. Włochy, ta ofiara najokropniejszej tyranii, tyranii ducha, są nieszczęśliwym, zdziecinniałym starcem któremu jeżeli nie przez litość to przez wdzięczność winniśmy szacunek i pomoc, dla tego też sądzimy że niebacząc na to czego chciano i co mówiono w Turynie i w Rzymie, Francuzi dla własnego interessu, dla spełnienia warunków rewolucji, dla sprawy ludzkości i wolności, dzierżąc w dłoni pioruny, któremi łatwo mogli byli rozwalić martwą już formę austrjackiej monarchii, natychmiast po wypadkach w Medjolanie, winni byli wojska swoje za Alpy przerzucić, wypędzić Austrjaków a potem dopiero zapytać Włochów wyzwolonych i podźwigniętych, ażali im są radzi? Tak nakazywał obowiązek, k'temu wiodło sumienne swego stanowiska pojęcie; inaczej pojął to dowcip kramarzów i Lamartinowy sentymentalizm. Z drugiej strony fałszem jest jakoby Włosi bali się byli lub niechcieli czynnej pomocy od Francji; *l'Italia fara da se* było hasłem pochlebców Karola Alberta, wsteczników i przywilejowców; lud powtarzał to hasło dla tego jedynie że głaskało jego biedną miłość własną, że poraz pierwszy od kilku wieków poczuwał w sobie niepohamowaną żądzę niepodległego bytu, lud rozumiał pod niem raczej zaufanie w samym sobie aniżeli obawę lub wstręt do Francuzów i zaprawdę niebył jeszcze tyle skażonym

[illegible] w przerażeniu pojęciami francuskiemi wolał był w ostatecznym razie wrócić pod jarzmo austrjackie. W obec zapału i spółczucia jakie wybuch 24° Lutego obudził we Włoszech, jezuicka tylko djalektyka mogła w słowach *fara da se* upatrywaać ducha nieprzyjaznego Francji. Jedna iskra tego zapału wystarczyła na rozniecenie za Alpami ognia rewolucji, na wypędzenie Austrjaków z Medjolanu i z Wenecji, na cały ten szereg wypadków zakończonych powstaniem w Sycylji a zawieszonych przez anglo-francuskie pośrednictwo.

Pomimo niecierpliwości z jaką Lombardja dźwigała jarzmo austrjackie, wieść dopiero o ogłoszeniu Rzeczypospolitej w Francji, przekonanie że zaświtał ostateczny dzień walki swobody z przemocą, wywołały w niej te siły jakich dotąd nieznalazła ani w festynach, ani w processjach, ani w duchu liberalnie wiejącym z Watykanu; duch święty, zagrzewający do czynu, i cudotworczy, nie w Rzymie ale w Paryżu miał swoje ognisko.

Po pierwszem zaraz drgnięciu ludów włoskich, spowodowanem wypadkami Lutego, zawiązał się w Medjolanie komitet z ludzi młodych, najdalej w owym kraju sięgających rewolucyjnych wyobrażeń i jął przemyśliwać nad uorganizowaniem powstania na wolnej stopie i rozpoczęciem zupełnej rewolucji we Włoszech, gdy w tem śród podziemnych jego robót wypadły pamiętne zdarzenia w Wiedniu. Stronnictwo postępowe ufne w bohaterstwo powszechne i zapał, przejęte duchem wiary i potęgi jaki owiewał podówczas ludzi dobrej woli, z obawy ażeby umiarkowani i zachowawcy, jeżeli nie przez brak uczucia narodowości to przez strach wpływu i ducha Francji, nieweszli w układy z konstytucyjną Austrją, postanowiło, w dniu ogłoszenia pierwszych ze strony gabinetu wiedeńskiego przyzwoleń rozwinąć chorągiew powstania. Lud, jak zawsze, jak wszędzie, godnie i po rycersku odpowiedział na wezwanie, lecz jak zawsze, jak wszędzie, łatwowierny i nieprze-

widujący, zdradzieckim i niedołężnym dłoniom ster swoich losów powierzył; jak zawsze, jak wszędzie, ludzie mali, nikczemni, bez wiary i bez ducha, kalający rewolucję i zgubni dla jej rozwoju, na czoło jego wyszli i władzę zagarnęli. Ludzie ci, wkrótce potrafili zagrabić na swój pożytek owoce bohaterskiego męstwa, przygasić ognie wulkanów i trupią, wyschłą prawie, młodzieńca po raz pierwszy powstającego, w chwili gdy ostatecznie miał pęta swe skruszyć, napowrót w letarg pogrążyć. Ci to zmaterjalizowani wyzyskiwacze, frymarczący krwią i zapałem, niezdolni ani cokolwiek stworzyć, ani dla ogólnego dobra upożytecznić, umiejący jedno grzebać żywych i rozbudzone życie wszędzie zniceśtwiać, pogrzebowi słudzy rewolucji których mowa wywiewa odwagę, mądrość jest mądrością śmierci, czyn wypływem zwątpienia, sprawili, że Lombardczycy, bez harmat, bez broni, bez zasobów wypędziwszy austrjackie żołdactwo, w kilka miesięcy później, z harmatami, z bronią, z zasobami, umundurowani i wyćwiczeni, niemogli oprzeć się pochodowi Radeckiego. Ludzie ci, których w ciągu naszej pracy, spotykaliśmy po wszystkich komitetach i na spodzie wszystkich odezw, manifestów i adresów a którzy wszędzie jak stado karłów pojawiają się na zwalenie z nóg powstającego olbrzyma, którzy zabijają najsilniejsze i najświętsze sprawy i materjalizmem wymokłym w bagnie półśrodków i zwątpienia bardziej aniżeli brakiem zdolności lub jawną zdradą w ręce wrogów oddają kraj własny, zaraz po wypędzeniu Austrjaków złożyli rząd tymczasowy w Medjolanie. Rząd ten, natychmiast zapragnął neutralności jako środka połączenia z sobą wszystkich stronnictw, wszystkich interessów, połączenia dziwnych żywiołów, kamarylli rzymskiej nieulegającej już wpływowi przerażonego ruchami, Papieża, druha carskiego króla obojga Sycylji, niedołężnego Arcyksięcia Toskanii i nareście kilka krotnego przeniewiercę Karola Alberta, połączenia ich ze sprawą ludu, z wolnością, z rewolucją, z walką

przeciw Austrji; życie wzywało śmierć do sojuszu, czyścowy potępieniec błagał szatana aby mu otworzył wrota do nieba. Wówczas ujrzano kupnych mówców i dziennikarzów, tych kondottjerów wstecznictwa naszej epoki, przebiegających Włochy, zachęcających do miłości ku tronowi, opiewających cnoty Karola Alberta, wystawiających monarchję jako jedyny środek zbawienia, w istocie zaś pod faryzeuszowską pokrywą godności narodowej i dumy, usiłujących przedewszystkiem rozniecać ducha nienawiści przeciw Francji i jej pojęciom; król sardyński zwał się u nich „*spada d'Italia*", hasłem wyswobodzenia były słowa „*l'Italia fara da se.*"

Tymczasem Karol Albert, raz dla ratowania swego tronu, to znowu dla uprzedzenia pośrednictwa Francji lub może nawet dla osobistych widoków władzy, wypowiedział wojnę Austrji. Wnet korzystając z propagandy, zacięcie przez poplecznikow swoich rozszerzonej, niezależność Lombardji odebrał a tem samem rzucił rewolucję w ręce zdradzieckiego stronnictwa którego jaskinią był Turyn, podporami zaś Jezuici, w ręce ludzi których podstępy i knowania dopięły zamierzonych celów w cofnięciu się z pod Goito, w ucieczce z pod Medjolanu, nareście w zawieszeniu broni d. 9° Sierpnia. Stronnictwo to zgiełkliwie wykrzykując powiedziane przez Karola Alberta słowa: „*l'Italia fara da se,*" wybijało pokłony gabinetowi angielskiemu którego interesem było zwichnięcie wpływu Francji, umawiało się z Ferdynandem neapolitańskim, groziło Papieżowi, przerażało każdego ktokolwiek coś posiadał strachem ogłoszenia rzeczypospolitej i wprowadzenia teorji kommunizmu jako bezpośredniego następstwa wejścia Francuzów, aż nareście ognisko zapału przywaliło bryłami lodu, tak że najszlachetniejsi ludzie niewiedzieli co począć. Genueńczyk Ricci, przestraszony widmem gilotyny i grabieży, upiorem wymarzonym przez kamarylię, o kwestji bowiem społecznej cale we Włoszech niemyślano, opuścił ministe-

rjum sardyńskie, zostawując rządy w rękach uczonego geologa Pareto, najzacniejszego z ludzi ale najniezdolniejszego z ministrów. W Turynie nadto, poseł angielski wszechwładnie panował, czyli że wszelkiemi sposoby usiłował przeszkodzić pośrednictwu ze strony Francji. Polityka Anglii, tej Kartaginy XIX° wieku, jak wszędzie tak i we Włoszech, wypowiadała śmiertelną wojnę wolności, kierowała ruchami wstecznictwa które lękało się wyobrażeń równie jak gabinet londyński politycznego wpływu Francji. Poseł angielski ciągle szeptał Karolowi Albertowi o zgubnych skutkach jakie musiały wyniknąć z pośrednictwa młodej Rzeczypospolitej, przerażał go następstwem wojny powszechnej i tylko w zamian za uległość obiecywał dyplomatyczną opiekę Anglii. Ministerjum sardyńskie kroczyło ścieżką wskazaną mu przez Palmerstona; dobroduszny Pareto zasypiał szczęśliwie w lubem oczekiwaniu na wszechmocną opiekę Anglii a z nim też usypiały i Włochy aż dopiero zbudził wszystkich huk dział austrjackich. Poznano naówczas tradycyjne angielskie szalbierstwo i zwrócono błagające dłonie ku Francuzom; sam Karol Albert dobrowolnie lub mimo chęci, zażądał jednak pośrednictwa, chociażby tylko dla zwalenia głucho krążących pogłosek jakoby król sardyński zagrożony w granicach państwa domowi jego traktatem wiedeńskim zaręczonych, miał okupić nietykalność dzierżaw swoich wiarołomnem wydaniem Medjolanu i skrytemi umowami z Radeckim. Wartość tych pogłosek historja dowodnie nam kiedyś pokaże, tymczasem powtarzamy że Włochy urzędowie zażądały pośrednictwa Rzeczypospolitej francuskiej, urzędowie, lud bowiem włoski oddawna całym duchem jej pragnął, rząd tymczasowy lombardski w odezwie swej do Rzeczypospolitej przymuszonym był te prośby wynurzyć, po kapitulacji Vicenzy wnosił nawet do gabinetu piemontskiego radę ażeby wkroczenia Francuzów urzędowie i publicznie zażądać i nareście za pierwszą wieścią o pobiciu wojsk sardyńskich,

wysłał do Paryża jednego z swych członków Guerrier'ego prosząc o bezzwłoczną pomoc.

Tymczasem Karol Albert wachał się i namyślał, Ricci żądał trzech miesięcy zwłoki, trzech miesięcy w kwestji życia i śmierci gdzie każda chwila była nieocenioną, aż dopiero gdy głos ludu jakby z jednej piersi wydarty, zwrócił się ku Francji, Karol Albert temu i innym powodom ulegając, ośmielił się sprzeciwić woli posła angielskiego. Kamarylla bynajmiej nie uznała się pobitą, przeciwnie, wystąpiła z większem niż dotąd zażarciem, zmusiła króla że nawet po wydaniu Medjolanu, po układzie w Vigevano, prośbę o pośrednictwo Francji zawiesił, ministerium liberalne odsunął i sprawy kraju rękom stronnictwa jezuicko-magnackiego powierzył. Oczewiście Karol Albert niebył przedstawicielem ducha i pragnień narodu włoskiego, w chwili bowiem gdy układał się z Radeckim, gdy uciekał z Medjolanu, i rządy państwa oddawał stronnictwu które wrzkomo na wojskowych dowódców narzekając, samo całą sprawę zgubiło, gdy nareście pośrednictwo Francji i wyzwolenie Włoch dla widoków dynastycznych i zamiarów wstecznictwa jednocześnie z prośbą do Rzeczypospolitej odpychał, w tejże samej chwili powtarzamy, gwardja narodowa medjolańska, komitet zbawienia publicznego, naród cały nawet, rzucając domową strzechę, dwiestotysięcznem wychodztwem przeciw zdradzie ojczyzny protestował i głosem rospaczy jako o ostatni środek ratunku, błagał Francją o pośrednictwo. Wtórowały Lombardji, Wenecja, Genua, dzienniki piemontskie, Izba i lud rzymski, Legacje, Florencja, Liwurno, słowem wszystko co parło się do życia dla wolności a nie do śmierci dla widoków domu Sabaudskiego. Widziano wówczas starców umierających nagle z rospaczy na widok wtargnięcia Austrjaków, widziano ludzi którzy niemogąc znieść myśli powtórnego zakucia ojczyzny w kajdany, tracili zmysły, odbierali sobie życie, rzucali pustkami domy i z całemi rodzinami opusz-

czali kraj, z jedną tylko nadzieją wybawienia, z nadzieją pomocy od Francji. Wiadome następstwa tego wychodztwa, wiadome wysilenia rospaczy stronnictw liberalnych i los legii Garibaldego.

Na wieść o wzięciu Medjolanu, w całej Europie dla wolnych piersi zabrakło powietrza; z jednej strony zwątpiono o tej rewolucji która zdawała się ostateczną i dość potężną do rdzennego wywrócenia despotyzmu, z drugiej co chwila oczekiwano wiadomości o wtargnięciu Francuzów do Lombardji, o ich koniecznych zwycięstwach, tem bardziej że *National* uważany jako urzędowy organ Rzeczypospolitej, ciągle groził wojną, ciągle przysięgał Włochom że za pierwszem ich niepowodzeniem, wojska francuskie natychmiast przekroczą Alpy. Ktokolwiek widział rewolucję Lutego, temu przez myśl nawet nieprzeszło aby ta Francja która wówczas była gotową lecieć na krańce świata dla skruszenia kajdan uciśnionej ludzkości, która bezustannie odgrażała się że prędzej wojnę powszechną przeciw sobie zapali aniżeliby miała poświęcić Włochy; która 23° Maja urzędownie niepodległość Włoch za zasadę swej polityki ogłosiła, ażeby Francja republikancka, Francja 1848° r. popełniła nikczemność na jaką gabinet z czasów Dubarry lub Guizota nigdy niebyłby się odważył, nikczemność i błąd polityczny zarazem, oczewiście bowiem najprostsza rachuba, doświadczenie przekązane przez Richelieu'go i Ludwika XIV° że już niewspominamy o dawnej Rzeczypospolitej ani o Napoleonie, pod karą uszczerbku na narodowej potędze, Włoch opuszczać niedozwalały. Tak się jednak stało. Po cudach rewolucji, ujrzano cud wstecznictwa; strach wojny powszechnej przemógł, niedołęstwo i brudny kramarzów egoizm, zwyciężyły. Podczas gdy rząd co chwila groził swojem pośrednictwem, gdy odgrywał komedją zbierania w okolicach Grenobli, tak zwanej armii włoskiej, gdy w kolumnach dzienników zwodził bitwy z Austrjakami, Radecki rozgaszczał się w Lombar-

dji, odbierał napowrót Peschierę, rzucał zdobyty kraj na łup rospasanemu żołdactwu i Ferrarę nawet, miasto z którego przyczyny gabinet Guizota był się już raz zachwiał, wojskiem swojem osadzał. Gazeta augsburgska, organ Metternichowego wstecznictwa, trjumfowała i nieszczędziła upokarzających dla Rzeczypospolitej przycinków; w Paryżu nikt sumiennie nieodważył się jadów jej odeprzeć, dzięki postępowaniu rządu w sprawie włoskiej.

Wypadki zaalpejskie, Lamartina zastały w pałacu spraw zagranicznych, Lamartina o którego działaniach wspomnieliśmy już kilkakrotnie i dość wyraźnie aby uniknąć potrzeby szczegółowego zastanawiania się nad ich barwą. Tu jak wszędzie, jak od pierwszego dnia rewolucji, P. Minister zdradzał sprawę wolności; zamiast bezpośrednich układów z wyobrazicielami ludu, knuł konszachty z gabinetami, niewyjawiał wprawdzie otwarcie wstecznych swoich widoków, ale członek rządu republikancko-rewolucyjnego w Paryżu, w Turynie był monarchistą zaciętszym od samego Karola Alberta, upartszym od magnacko-jezuickiego stronnictwa. Podczas gdy krasomówca ten któremu przeznaczonem było do ostatka zużyć na sobie siłę francuskiego frazesu, palił przed oczyma narodu fajerwerki przedsiębierczej swojej wymowy; w istocie, wystraszony możebnością powszechnej wojny, przez agentów swoich odradzał Karolowi Albertowi pośrednictwo Francji, groził mu włoską republiką i to czerwoną, któż bowiem za Alpami byłby zdolny trójkolorowej zwycięstwo zapewnić? Takowy sposób postępowania który harmonją słów usypiał rozdrażnioną godność narodu i zarazem niewystawiał Francji na żadne ofiary, równie zadowalał dążenia paryskich kramarzów jak odpowiadał widokom, włoskiego wstecznictwa, Karola Alberta, polityki angielskiej i najdroższym oczekiwaniom Ś° Przymierza. Następcy P. Lamartina, w skutek Czerwcowego wybuchu, silniej jeszcze chwycili się przekazanego im systemu.

Kiedyżeśmy je zahaczyli, wspomnijmy więc kilka słów o zaburzeniach Czerwcowych.

Wypadki te, pod tym względem są ważnemi że wyjawiły prawdziwe słowo rewolucji 1848° r., że Francja, że Europa, dowiedziały się o postawieniu nowej w ludzkości zagadki. Dotąd, rewolucje były dźwięczną symfonją wolności; krwawe ich ustępy łagodniały pod opromienieniem uroczych zjawisk ludowego bohaterskiego zapału, pod rycerską jakąś i estetyczną barwą, pod szlachetnym entuzjazmem kobiet, zwłaszcza zaś pod dobitnem bo politycznem rysowaniem się dwóch stronnictw wolności i niewoli, światła i przesądu, lub praw człowieczych i przywileju; były one poezją niejako zatargów w ludzkości, zatargów które po raz pierwszy w Czerwcu, przedstawiły się w prozie.

Zwichnięcie rewolucji Lutego w samej jej rękojeści, zmaterjalizowanie ludu, poniewierka zamiast świętego upożytecznienia jego zapału, wystarczyły jak to już dawno powiedzieliśmy do przeszatanienia rycerza-apostoła w bratobójcę, w zbrojnego najezdzcę na społeczeństwo. Celem identycznych dziś wszędzie rewolucji było treściwe przebudowanie świata, ustalenie nowych stosunków nietylko między rządami i narody, ale pomiędzy wszystkiemi członkami wielkiej ludzkiej rodziny. Socjalizm wszelako, dopiero śród walk Czerwcowych jako otwarcie wojujący wystąpił, ruszył jawnie w zapasy z dawnym porządkiem i śmiertelną wojnę dotychczasowemu społeczeństwu wypowiedział. Trwoga zdjęła najśmielszych gdy po raz pierwszy ujrzano krwawe proporce ze strasznemi napisami „*Wspólność*“ — „*Śmierć i grabież.*“ Stara rewolucja w ostatecznych swoich hasłach, sięgała tylko „*braterstwa lub śmierci*,“ dziś wydziedziczone pokolenia, przywiedzione niedołężnością rządu do szaleństwa rospaczy, na mocy słowa dopominały się o rzecz, na mocy braterstwa o wspólność. Używając języka socjalistów, powiemy że się

którzy mieli *jus ad rem*, domagali się *jus in re*; ponieważ zaś każdy posiadający *jus in re* wcale niedbał o *jus ad rem*, dopóki więc socjaliści obu sasad w jedną niezleli, zostawiał im swobodne drugiej używanie; skoro jednak przyszło do czynu, teorje socjalistów poprostu wystąpiły jako napad na własność a zatem na wolność, i z obu stron zawrzała wściekła walka. Rząd musiał przyjąć następstwa zmaterjalizowania ducha i ciasnoty swego widokręgu, wybuch atoli Czerwcowy, to pierwsze zjawisko powszechnego kiedyś kataklizmu, wcale niebył jednorodnym a tem mniej jeszcze poczętym z sumiennego poczucia zasady.

Główną przyczyną strasznej tej walki, było zniesienie tak zwanych *pracowni narodowych*, które tem były dla socjalizmu czem dla rządu gwardja ruchoma. Po rewolucji Lutego, gdy pierwsze zaraz kroki rządu zapowiedziały rzucenie fałszu posłannictwu Francji, część ludności walczącej na barykadach została wnet umundurowaną i uszykowaną w szeregi gwardji ruchomej, część druga wzrastająca ogromnym napływem robotników z prowincji, sama umundurowała się w bluzy i uszykowała w pracowniach; pierwsza była rewolucją uorganizowaną na obronę statusquo, obronę pojęć jak tego całą naszą pracą dowiedliśmy, wstecznych, a tem samem kontrrewolucją; druga w składzie swoim i zasadzie była uorganizowaną anarchją, stekiem żywiołów niezsumienionych ale rdzennie zaprzecznych a tem samem rewolucją. Rząd, oba te zapalne stronnictwa zakuwszy w ciasne granice samolubnej Francji, musiał przywieść do wzajemnego starcia, do wybuchu, do bratobójczej walki.

W historji Rzymu, w epoce mythycznej królów, spotykamy podanie o Tulii, córce króla Servjusza, która przymusiła swego woźnicę do roztratowania ciała zamordowanego jej ojca. Król Servjusz oczewiście, był wyobrazicielem zwycięskiego gminu jak to samo jego nazwisko

powiadało*), historykowie zaś w zbrodniczej Tulii oddawna upatrywali mglistą, niby allegorję o części ludu któraby w skutek zdrady, zwłoki ojca swego roztratowała. Dziś, śród walk Czerwcowych, w żywiole zaciętości jaki gwardję ruchomą daleko namiętniej aniżeli samo nawet wojsko linjowe ogarniał, trudno niespostrzedz tej Tulii, tej córki królewskiego gminu która urzędowym strojem osłoniwszy serce, przed upojeniem jeszcze bojową wrzawą, z godnym lepszej sprawy szałem, ostrzyła broń przeciw nieszczęśliwemu ojcu, od pierwszych bowiem chwil rewolucji, pomiędzy pracowniami a gwardją panowała nieubłagana zaciętość. Dotąd dziwiono się tylko szczególnej nienawiści jaka śród walk zażegała gwardję ruchomą przeciw pracowniom, nikt atoli dwoistości o jakiej wspomnieliśmy niezauważał. Pod formą wypadków, szukając ducha, łatwiej zrozumiemy przyczyny tej nienawiści; ze strony gwardji występowała niespokojność sumienia, ze strony ludu zemsta za przeniewierstwo; w szeregach pierwszej walczyła stara forma, między drugim, pod krwawym materjalizmem błyskały przecie iskry nowego ducha, pomimo bowiem całej wadliwej strony pracowni jaką w początku dzieła naszego potępiliśmy, niepodobna zaprzeczyć że przedczucie nowego ducha wyraźnie się w nich objawiło. Zapamiętaliśmy słowa tych wyrobników którzy gdy ich rospędzano mówili: „jakiem prawem chcecie targać węzły któreśmy między sobą „na zasadach braterstwa zawiązali? jakiem prawem roz„łączacie ludzi którzy po raz pierwszy od stworzenia „świata, w miłości i zgodzie żyją jak bracia?“ Słowa te zaczerpnięte w świętych żywiołach jakie koniecznie i wszędzie tkwią między ludem, wskazywały moralną stronę socjalizmu, oczewiście bowiem nieszło tym ludziom o nędzną płacę 30^{u} soldów na dzień, wówczas gdy niejeden z nich dopokąd na własny rachunek pracował, po pięć i więcej

---

*) Servius, ex servo rex

franków zarabiał, nie wszystkim szło o próżnowanie gdyż wadá ta we Francji klassom roboczym jest obcą, wreście jeżeli pracownie próżnowały winą to było ministra i administracji, jednem słowem rządu, który oddawna najniższy sługa bankierów, wzdragał się zawsze w ręce swoje roboty publiczne obejmować. Kwestja toczyła się o warunek bytu całej ludzkości, o zasadę bez której społeczeństwo istnieć niemoże, bez której życie śród dzisiejszych stosunków jest walką, grą, przekupstwem i piekłem dla bogaczów równie jak dla biednych, o zasadę którą śród zmaterjalizowania i usamolubienia się wyższych warstw towarzystwa, gdzież można było zaczerpnąć jeżeli nie między ludem? Socjalny wzgląd rewolucji stawiał zagadkę przebudowania społeczności, postawienia stosunków prawdziwie społecznych jakich dziś nigdzie niema, dziś gdy ludzkość zamiast być stowarzyszeniem i szkołą, rodziną i kościołem, jest wielkiem forum nierządu i lichwy, kłamstwa i nieprzyjaźni, dziś gdy jeden musi drugiego być wrogiem; żywiołom postępowym szło o osadzenie społeczeństwa na zasadach równości, wzajemności, obowiązku i rodzinnej pomiędzy ludźmi miłości a to przez złączenie od wieków rozerwanych interesów, przez zbratanie i spojenie w jeden łańcuch zawziętych na siebie duchów, przez zlanie w jedno zapalne dla świata miłości ognisko, wszystkich iskier jakie dziś w młodych już sercach tłumi odosobienie, przygasza spółzawodnictwo, zawiść i walka bez której zdawałoby się że życie jest niepodobnem. Słowa te, fałsz zadały opasłym filantropom, Cyceronom naszej epoki którzy rozparci w wygodach światowego położenia, gwałtownie powstają na materjalizm i zepsucie klass roboczych. Odtąd niemiano już prawa zwać socjalizmu religją brzucha, gdyż socjalizm jawnie i otwarcie dowiódł że był religją serca, taką jaką nam Zbawiciel przekazał, równie jak od 24° Lutego dowiodły wypadki a to we Francj równie jak i gdziekolwiek indziej że serce biło tylko

pod bluzą i siermięgą, że z ludu tylko mogło wybłysnąć objawienie prawd i czysto duchowych potrzeb, o których-to ani filantropy, ani adwokaci, ani kramarze, ani demagogi, najmniejszego wyobrażenia niemieli. W ogóle jak we Francji tak w Europie niepojęto zwiastowania, i nie dziw, we wszystkich bowiem dziś rewolucjach widzimy jakiś fatalizm który zmusza ludzkość do zbawiania się omackiem; zewsząd rozlegają się utyskiwania na brak wielkich ludzi, niema ich w istocie i pojaw genjuszów z każdym dniem staje się niepodobniejszym. Społeczeństwo zbawi się niedołężnością, głupotą i zaślepieniem indywiduów które powszechną anarchję sprowadzą i chaos nad którego wodami unoszący się Duch Boży, nowy świat zeń wywoła. Ludzkość kroczy naprzód bez wiedzy i uznania się w swojem jestestwie, rewolucje bowiem dzisiejsze niesą budowaniem ale roskładem, niesą czynne ale bierne, jako przystoi stanowi który bez żadnych obcych jedno z własnych przyczyn, ze skaduczałej starości i z gangreny materjalizmu, jest starego świata konaniem.

Z tego to stanowiska zapatrując się na wypadki Czerwcowe, mimowolnie przyszliśmy do sądu o nich odmiennego od zdania ogółu; oczyma ducha musieliśmy w nich dojrzeć symptomata śmiertelnej choroby i zarazem w skutek przesilenia czasu zapowiedzenie jakiejś oddalonej epoki wyzdrowienia, epoki życia, miłości i prawdy, niezależnej od dzisiejszego społeczeństwa, od słabych i niezdolnych indywiduów, które ani ratować konającego świata ani dobić go niesą w stanie. Raz jeszcze powtarzamy, pojedyncze jednostki żadnego dziś wpływu na wypadki niemają, nikt, chociażby kto był Napoleonem niepotrafi przeszkodzić lub pomódz wypadkom, na rozwiązanie to albowiem którego jesteśmy świadkami, sześćdziesiąt wieków i myriady ludzi pracowały; potęga czynów przez nich dopełnionych silniejszą jest od woli, przeto cokolwiekbyśmy powiedzieli, co ma się stać, stanie. Stąd też w zaburzeniu Czerwcowem,

litość naszą, żal i spółczucie, zachowujemy jedno dla zabitych, dla rannych i osieroconych, potępienie rzucamy na tych którzy niezdolni zwrócić właściwem łożyskiem, potoku rewolucyjnych żywiołów, przyczynili się do nieszczęsnej a krwawej dla kraju powodzi, na tych o których dawno powiedziano że pomimo oczu nic niezobaczą, którzy w skutek głupoty lub złej woli sądzili że rewolucji 1848 r. potrafią frazesami zadość uczynić, którzy w śnie samołubnym pogrążeni, w słowach równości i braterstwa na chorągwiach Francji wypisanych, żadnej treści, żadnych następstw, żadnego urzeczywistnienia w przyszłości nieupatrywali, którzy mniemali że pod trójbarwnym republiki proporcem, będzie można dalej prowadzić kramarską politykę Ludwika Filipa, słowem że rewolucja 1848 r. fakt przypadkowy, przygodni, bynajmniej zasad dotychczasowego porządku niezmieniała. Ci to ludzie, a których wyobraża, muł w potoku, pyrz w roli, rdza w stali, stronnictwo wsteczne, cały obszar niedołęstwem swojem ogarniające, sprawili że rewolucja która w zarodku swoim była miłością, którą ludzkość witała jako brzask dnia nowego, jako zwiastowanie Królestwa Niebios, w dniach Czerwcowych, rozzwierzyła się w zemstę, w okropność, w zaciekłą bratobójczą walkę, w kannibalskie okrucieństwo. Zamykając się w swojej wyłączności, zdradzając sprawę rewolucji w Niemczech, we Włoszech, w Polsce, Francja równie jak każdy samolub musiała przecierpieć wewnętrzne bole, musiała karę wojny domowej ponieść za nikczemność zewnętrznej swej polityki; któż bowiem niewie że krwią na barykadach Czerwcowych przelaną, można było wolność Europy okupić, że zapał powszechny wybuchem Lutego obudzony, można było ku celom szlachetnym, ku wyzwoleniu człowieczeństwa obrócić, na krucjatę przeciw Rossji, przeciw Turcji, przeciw wszystkim gniotącym ludzkość tyranom skierować i upożytecznić, że tenże sam proletarjat długo niczego prócz tej świętej wojny niepragnął,

że za wychodzącemi kolumny Polaków i Włochów, klnąc nikczemność rządu ze łzami o kilkanaście mil od Paryża ciągnął, że rozstać się z nimi niemógł i ostatki chudoby niósł im w ofierze, że w nadziei tej zbawczej dla świata wojny, konwulsje głodu w łonie swem tłumił i ciągle czekał tylko i czekał. Lecz jak żądać, aby ludzie bez miłości, bez wiary, aby giełdowi wyzyskiwacze, hipokryci i samolubcy, błotnisty ten wynik rządów Filipa, pojmowali lud, aby śmierć mogła odpowiedzieć rozwojowi życia?. łatwiej podobno z niczego świat stworzyć aniżeli wywieść go ze zgnilizny. Co tylko w zgangrenowanej rządami Filipa Francji, do władzy się dostało, było szumowinami starego społeczeństwa; byli to wytarci w pieniackich rosterkach adwokaci, urzędnicy wyzyskiwacze, i wyobrażający samolubstwo i niedołężność swego wieku, demokraci z Nationale. Mała liczba prawdziwie rewolucyjnych ludzi raziła pośród nich swoją bezwładnością, chociaż i ci, starej epoki wyobraziciele, ani czasu, ani ludu, ani wybuchu 1848° r. niepojmowali. Na nieszczęście daleką była chwila w której lud sam sobie zaufa; jak dotąd tak i podówczas jeszcze on ludziom pojedyńczym zawierzał i warunki wybawienia w nich upatrywał, jeszcze z dziecinnem niemal zaufaniem, do ratusza, siedliska rządu tymczasowego przychodził, jeszcze frazesami Lamartina się karmił. Wiara ta ze strony ludu, dodała otuchy przeciwnym mu żywiołom, wstecznictwo wzmagało się w siły, na zgrzytliwy strój naprężało struny ducha narodowego, wtłaczało w ziemię iskry zapału, aż nareście wywołało straszny wybuch Czerwcowych wypadków. Sprawozdanie okropnych tych chwil powszechnie jest wiadomem; niemamy potrzeby wdawać się we wszystkie szczegóły jakie zaburzenie Czerwcowe cechowały, poprzedzamy w tym względzie historją która ducha dając pod faktami, w szczegółowe opisy podobnych tej chwil gwałtownego przeradzania się ludzkości niewchodzi. Dość na tem że następstwem tej rewolucji

była kontrrewolucja, która na miejscu rządu tymczasowego osadziła Cavaignac'a i całą Europę na pastwę wstecznictwu wydała. Stronnik Nationała, opromieniony pogrobową sławą ojca swego i brata, Cavaignac, człowiek sumienny i szczery republikanin, ale republikanin formy nie ducha, republikanin z rzędu tych którzy mniemają że republikę stanowi wypisany na chorągwi frazes, z resztą jako żołnierz, przywykły do rządzenia i posuwania machinami, a co gorsza, w wojnach i razziach algierskich straciwszy zapewne wszelkie dla praw człowieczych a tem samem dla wolności poszanowanie, ani serca ani głowy niepospolitej niemając, wykartaczował wprawdzie napastników ale też i wulkan w jakim ludzkość nadzieje swe pokładała, zadławił. Odtąd, poznano że rewolucja 24° Lutego skonała jako niewczesny poród, że od Francji ani od Cavaignac'a niczego spodziewać się nienależało, dla tego też gdy Włochy pomocy od Rzeczypospolitej zażądały, pomimo szumnych gazeciarskich wykrzyków, ludzie położenia rzeczy świadomi, w istotnych zamiarach rządu francuskiego, żadnego ratunku dla spraw włoskich niewidzieli. Jakoż, zamiast bagnetów, rzucono za Alpy nawałnicę not dyplomatycznych, i ta Francja która za Wielkiej Rzeczypospolitej, nikogo prócz śmierci lub zwycięstwa za pośrednika między sobą a wrogami swymi niebrała *), dziś wdała się w matactwa i gabinetowe konszachty, podczas

---

*) Za przesławnych czasów Konwencji, eskadra pod dowództwem admirała Latouche staje w zatoce neapolitańskiej, wystawia boki swe najeżone działami i grozi bombardowaniem w razie jeżeli król nieuzna Rzeczypospolitej i nieodwoła ze Stambułu posła swego który knuł konszachty przeciw Francji. Latouche wyprawia jako posła prostego grenadjera; król neapolitański poglądając z okien na eskadrę, przyjmuje go z wszelkiemi honorami należnemi ambassadorowi, przyrzeka spełnić żądania i ofiaruje nawet pośrednictwo pomiędzy Rzeczpospolitą a jej nieprzyjaciołmi; „Rzeczpospolita, odpowiada grenadjer, mię-

gdy gazeta augsburgska, wyraz polityki austrjackiej, podczas gdy *Times* organ ministerjum angielskiego, rewolucji, Włochom, całej sprawie wolności, bezczelnie urągały.

Dokąd nas ta nędzna komedja zawlecze? niewiemy, wręcz tylko oświadczamy że po wypadkach Czerwcowych, kontrrewolucja dalej jeszcze Francją cofnęła aniżeli Ludwik Filip był ją zawrócił. Wstecznictwo, zuchwale rozgościło się na gruzach rewolucji, jawnie rzuciło fałsz najświętszym jej celom i udawało że niepostrzega symptomatów nowego ruchu, które jednak co chwila otwarcie skakały mu do oczu.

1° Sierpnia, w Izbie francuskiej, znowu ciemni tylko lub zakrywający wzrok, niedojrzeli kierunku jakim pomimo wszelkich zawad, rewolucja usiłowała wydrzeć się na jaśnią. P. Mauguin wysunął naprzód kwestję spraw zagranicznych, przekonywał słuchaczów jak rząd republikancki na zewnątrz i na wewnątrz miał dwie polityki, jedną dla tumanienia wzroku narodu, drugą dla przeprowadzania własnych swoich widoków. Mówca koniecznie chciał wyrwać ministrom tajemnicę przyszłego ich postępowania w obec wypadków europejskich ale tak P. Bastide jako i Generał Cavaignac nieulegli naleganiom, przeciwnie, z bezprzykładną w dziejach monarchii nawet naiwnością, oświadczyli że nieuznają potrzeby udzielenia Izbie w tym względzie jakichkolwiek objasnień. Kwestja polityczna, równie jak na polu czynu, tak nawet śród czczych obrad parlamentarnych, wywiodła za sobą kwestję socjalną. W

„dzy nią a wrogami, jednego zna tylko pośrednika: śmierć lub „zwycięstwo."

Porównajmy ówczesną powagę Rzeczypospolitej z dzisiejszą ważnoscią jej pósrednictwa w sprawach włoskich, lub też godną postawę Latouch'a z postępowaniem admirała Baudin przy bombardowaniu Messyny, którému ten ostatni jako obojętny świadek spokojnie się przypatrywał.

skutek podanego przez siebie projektu założenia banku reorganizującego podatek i kredyt, wyobraziciel socjalizmu we Francji, P. Proudhon zajął mównicę.

W ustępie naszym o rewolucyjnych żywiołach we Francji za Ludwika Filipa, wspomnieliśmy kilka słów o śmiałym nowatorze, który obdarzony jedną z najpotężniejszych zaprzecznych sił jakąśmy w dziejach spotkali, w razie wyzwania go do syntetycznego czynu, przydawał tylko jeden więcej dowód bezwładzy ducha francuskiego gwoli zmaterjalizowaniu tegoż i dziwnie ślepej wyłączności. O ile wysoko cenimy Proudhona jako nieubłaganego analityka, o tyle odmawiamy mu wszelkiej wartości na drodze organizacyjnych usiłowań; niewdamy się więc w uwagi nad możebnością praktycznego zastosowania jego teorji; ponieważ jednak zagadka socjalna objewiła się w czasie nie zaś w ludziach, sądzimy przeto że w obec tej aż nadto wyraźnej zagadki, izba jakokolwiek przeciwna zasadom Proudhona, mogła atoli godniej odpowiedzieć wymaganiom ducha epoki. Wstecznictwo jednak wypierało się kwestji społecznej, tak jak wyparło się całej rewolucji; zawczasu już zażarta niechęć trzęsła słuchaczami i wszczynała między nimi zgiełk jakiego dotąd niewidziano śród najburzliwszych nawet klubów paryskich.

„Obywatele wysłańcy, „mówił Proudhon poglądając do koła na wrzawę, „niecierpliwicie się nie ażeby mnie usłyszyć, ale aby raz zemną skończyć. Socjalizm od 20ⁿ „lat porusza ludem, socjalizm spowodował rewolucję Lutego, wasze bowiem parlamentarne rosterki niebyłyby, „jednego człowieka naprzód popchnęły. Pracownie naro- „dowe były karykaturą socjalizmu, ale ponieważ nie on je „wywołał, nie na nim przeto cięży odpowiedzialność. So- „cjalizm to posłużył za proporzec ostatniemu powstaniu; „ci którzy powstanie to przygotowywali i którzy je teraz „wyzyskują, użyli tej wielkiej sprawy dla zjednania sobie „klass roboczych; dziś idzie wam o zadanie stanowczego

„ciosu socjalizmowi i dla tego wzywacie go aby się wy„tłumaczył na tej trybunie.“ Głośny wybuch niezadowolenia zagłuszył ostatnie słowa i odtąd napróżno ciekawi teorji P. Proudhona, starali się chociaż jeden perjod z mowy jego pochwycić. Mówcą przez trzy godzin dla prezydenta ledwo i dla kilku bliżej go otaczających czytał swoją rozprawę, reszta Izby w epileptycznem oburzeniu każdy jego wyraz tłumiła ulewą gniewnych wykrzykników. Nienależy wszelako sądzić że gwałtowny ten sposób potępiania stosował się bezpośrednio do P. Proudhon'a i jego zasad; większa część słuchaczów nawet z okładek zapewne nieznała dzieł zuchwałego przywódzcy socjalistów i w Proudhonie niétyle uderzała na własne jego teorje jak raczej pastwiła się nad powaloną i zgwałconą przez siebie rewolucją, do której karłowaty duch wsteczniotwa wbić się niebył w stanie. Większość z radością przyjmowała najazdy Proudhona na własność, mogła bowiem pod pokrywą obrony społeczeństwa od barbarzyńców, zamknąć się w swojem samolubstwie i wszystkie najświętsze cele rewolucji zespoliwszy razem z teorjami materjalnego kommunizmu, za jednym zamachem wbić w ziemię i na wieki jak sądziła kamieniem grobowym przywalić. Co do nas, jak z jednej strony niebronimy zasad autora *Sprzeciwieństw ekonomicznych*, tak z drugiej atoli dowodów przeciw fałszom doktryny Proudhona, poszukalibyśmy w szlachetniejszem nieco źródle aniżeli to w jakiem Izba czerpała wrzaskliwe swoje wota.

Po tem czego dowiedliśmy całą naszą pracą, niepotrzebujemy dłużej zastanawiać się nad dzisiejszem usposobieniem zwycięzkiego we Francji stronnictwa; widzimy że Rzeczpospolita rozdziela się na dwa główne obozy, jeden tych którzy posiadają *jus in re*, drugi zaś mających *jus ad rem*, reszta odcieni na podrzędną tylko zasługuje uwagę. Wprawdzie zagrożone w swoich posadach społeczeństwo, może chwycić się różnych jeszcze form rządu,

cofając się coraz dalej tak jak dotąd się cofa, może nawet z Cesarzem Mikołajem zawrzeć zaczepny i odporny sojusz; postępowanie bowiem ludzi będących przy władzy, do obecnej chwili, do dnia 1° Listopada 1848° r. w którymto ostatni arkusz naszej pracy do drukarni odsyłamy, w niczem za przyszłość nam niezaręcza, z drugiej atoli strony wiemy że pod tą martwą dzisiejszych stosunków skorupą, podziemne ognie rosną w potęgę, że zbliża się epoka ostatecznego przesilenia, że spokój i zaufanie z trudnością dadzą się ustalić, że gwoli powszechnemu rozprzężeniu stronnictwo zaprzeczne coraz się powiększa, że żadna moc ludzka rdzennej rewolucji niezdoła zatrzymać, rewolucja ta albowiem jakeśmy powiedzieli niejest wypływem woli ale konieczności, jest konaniem śmiertelnie ranionego i samego przez się rospadającego się świata, objawia się, postępuje i działa na zewnątrz ludzi, bez ich inicjatywy i pomimo ich woli.

Słowa nasze stosujemy zarówno do Francji, do Niemiec, do Włoch i do całej Europy, zwłaszcza też Niemcy bardziej niż którykolwiek inny naród, stwierdzają nasze założenie. Cały szereg rewolucji niemieckich przedstawia nam jedno pękanie chrząstek i urywanie się muszkułów tego potwornego ciała, pokazuje nam rozkład któremu idea ujednoczenia plemion germańskich i zwołanie sejmu frankfurtskiego w niczem nie zaradzą. Zgodnie z zaprzecznym charakterem swego ducha, charakterem którego najwyższym a śmiertelnym dla swojej ojczyzny objawem, był Luter, Niemcy pomimo chciwości z jaką pragnęłyby całą ludzkość w siebie wchłonąć, nic zbudować niepotrafią. Szczep germański, niepospolitą ma jeszcze w sobie potęgę i przyszłość, nie w pniu atoli ale w gałęziach, nie w środku Europy ale w Anglii, ale w plemionach skandynawskich, zwłaszcza zaś w Ameryce. Ztąd też uczucie przywiązania do rodzinnej ziemi, najmniej dziś wykształconem jest w Niemczech, stąd lud niemiecki rad ciągnie do Ameryki jakby

przeczuwał przyszłość która go tam czeka; w Europie nawet gdy mu się gdzie pole zysku otworzy bez żalu na zawsze ojczyznę opuszcza.

Zjazd frankfurtski niewczesnem marzeniem wywołany i na teorji oparty, w imię zasady narodowości wyciągający rękę po Schleswig-Holstein i Limburg, i wraz wbrew tejże zasadzie grabiący Poznań i domagający się zaboru Włoch, i znowu sam z sobą sprzeczny, niewspominający nawet o pobratymcach podległych rządom na które Germanja lękałaby się targnąć, na drodze obradnych zgiełków pragnący urzeczywistnić wielką ideę ujednoczenia, zjazd ten powtarzamy zawsze nam się wydawał nakształt zebrania niedojrzałych alchimistów którzyby zgromadzili się celem stopienia w jeden aliaż, kawałków różnorodnych kruszców. Marzyciele ukuli więc k'temu ogromny kocioł, wrzucili weń bryły żelaza i cyny, miedzi i ołowiu, i wyniosłszy naczynie na mróz dalejże potrząsać niem z niesłychaną gwałtownością i z hałasem którego zgrzyt kaleczył uszy najoddaleńszych sąsiadów; po każdej z takich operacji utopiści ciekawie podnoszą pokrywę, patrząc zali aliaż już nastąpił, ale darmo, bryły leżą nietknięte, dno tylko kotła coraz się wyszczerbia; próżne chęci! do stopienia kruszców potrzeba zapału, potrzeba ognia i na zimno nikt jeszcze dotąd ziarnka ołowiu nierospuścił. W samej nawet idei ujednoczenia Niemiec za pośrednictwem zjazdu frankfurtskiego, niema dotąd zgody między germańskiemi plemiony. Państwa drugiego rzędu i drobne księstwa, bynajmniej nie dla zjednoczenia, ale z obawy wchłonięcia ich przez Prusy łączą się z Frankfurtem; Austrja szarpana przedśmiertną konwulsją, oparta na mniejszym u siebie co do liczby żywiole germańskim, widzi w zjednoczeniu środki dławienia wspólną siłą wybijających się na jaw narodowości, gabinet wiedeński w kwestji włoskiej lub w prawdopodobnem kiedyś powstaniu Słowiańszczyzny, liczy na pomoc wojsk Rzeszy; Prusy przedstawiające

istotną treść ducha germańskiego, oświatą najwięcej w szczęście swym zasłużone, opierają się przeciw tej konfiskacie swej indywidualności na korzyść wspólnej sprawy, w ogóle zaś, zjazd frankfurtski razem wzięty, w obec zasady wolności jest powtórnem znowu sprzysiężeniem rządu przeciw ludom; widzimy bowiem że gdziekolwiek ruch się jaki rewolucyjny pokaże, tam natychmiast Wikarjusz peha wojska drobnych księstw, wojska które niezdolne do utworzenia armii, wsteczniсtwo zamieniło w policję. Ciekawa to historja zjazdu, śród którego żałujemy że odezwał się jeden z najwymowniejszych w Polsce głosów, głos jednego z kapłanów W. X.^twa^ Poznańskiego, prawdziwy głos wiary, ludu i wolności, a który to zjazd od początku zaraz w niemieckim nawet ludzie mniej wzbudzał zaufania i otuchy aniżeli demokratyczne kluby i ludowe zebrania. Zjazd ten, wyłączając lewą stronę, był stekiem zaprzedanych rządom pedantów, dziennikarzów, urzędników i magnatów, był on na wielką skalę coś nakształt komitetów i Rad o jakich wspominaliśmy, byłześrodkowaniem niedołęstwa i materjalizmu, wcieleniem żywiołów nienawistnych wolności, kamieniem grobowym rewolucji, niedziw więc że oczekiwaniom ludu, odpowiedział zupełnym zwrotem rzeczy do dawnego porządku. Tak więc w Niemczech jak i we Francji krew niewinną naprożno płynęła; w Monachium, nad Renem, w Wiedniu, w Berlinie, równie jak w Paryżu, rewolucja 1848° r. w kierunku swoim zwichniętą została. Niedołężne i zdradzieckie względem wolności stanowisko zjazdu, wzniecilo w ludzie oburzenie i wściekłość, wywołało frankfurtskie barykady, zabójstwo Auerswalda i Lichnowskiego i tę rozbójniczo-szaloną bez celu i wyrachowania walkę uliczną, z której oczywistym wynikiem wsteczniсtwo umiało skorzystać, w skutek której miasto w oblężeniu ogłosiło, swobody poodbierało i jęło naśladować Cavaignac'a równie jak lud w wybuchach swoich, uliczników paryskich przedrzeźniał. „Die deutsche

„Cavaignack'en" tak nazwani przez wsteczne dzienniki ministrowie Wikarjusza, w powagę Sylli się udrapowawszy, Frankfurt, mający być stolicą wolności zamienili w siedlisko carskiego niemal terroryzmu, rospuścili policyjnych zbirów i aresztowali za postać, za słowa, za rewolucyjną jak mówili formę kapeluszy. To samo ministerjum Państwa niemieckiego, które dotąd niby oderwane słowo pławiło się niewidzialne śród wrzawy obrad parlamentarnych, nagle na potępienie uliczników frankfurtskich stało się ciałem; po raz pierwszy znalazł się ktoś poczuwający na sobie władzę ujednoczonego Państwa i jego Wikarjusza, po raz pierwszy abstrakcja objawiła się w przedmiotowej rzeczywistości i dawała się we znaki, — komu?. ulicznikom. Wszelako *Times* jako głęboki polityczny rachmistrz, ze zwycięstwa odniesionego przez Wikarjusza nad chłopcami ulicznymi wywiódł wniosek na jaki żaden z professorów siedzących na ławach zjazdu frankfurtskiego niebyłby się zdobył. Wypadki Czerwcowe w Paryżu i Wrześniowe w Frankfurcie, zdaniem organu ministerjum angielskiego śmiertelny cios zadały rewolucji i nauczyły rządy jak mają postępować z ludami które zbyt natarczywie o swoje prawa dopominać się ośmielają. Odtąd, z wielką pociechą aldermanów londyńskich, dzięki wydoskonaleniu ulicznej strategji, ludzkość o tyle tylko może uzyskać swobód o ile panujący oparci nie na prawie już lecz na harmacie, nie z berłem ale z lontem zapalonym w ręku, raczą jej takowych udzielić *).

---

*) „Wypadki frankfurtskie, mówi *Times*, powinny w Europie zadać śmiertelny cios republice czerwonej; jest to nowy dowód (jeżeli potrzeba jeszcze dowodów) że energja i harmaty „aż nadto wystarczają do utrzymania w posłuszeństwie uzbrojonego ludu. W końcu Lutego b. r. Europa poznała nowy system wojny o jakiej historja niedawała nam dotąd żadnego pojęcia. Z jednej strony widzieliśmy rokosz, z drugiej władzę „rządową i dzięki niedołężności rządu, rokosz zawsze sądził się

Ze wszystkich działań zjazdu frankfurtskiego, oto jedyny ważny wynik jaki *Times* dla ludzkości wyciągnął, co do nas którzy odmiennemi od organu polityki angielskiej rządzimy się przekonaniami, niemożemy i w tym razie przyznawać sejmowi jakiejkolwiek ważności, tembardziej że nietyle obwiniamy zasiadających w nim ludzi, jak ogólne stanowisko Niemców, plemienia umierającego jeżeli już na pół nieumarłego a które we dwa ognie między szczepy romański i słowiański wzięte, do małego nader znaczenia co do granic, do żadnego prawie co do siły sprowadzonem zostanie. Tymczasem musimy być widzami tego powszechnego u nich roskładu i gnicia, równie jak spółuczestnikami powszechnego przeradzania Europy. Wszakże w rozmaitości duchowej plemion i ich posłannictw, w różnorodnośći dzisiejszych rewolucji, jasno, jaśniej nad wszelki wyraz spostrzegamy fakt jeden: solidarność ludów; obok tego czujemy że ludziom dobrej woli serca się rozrosły, że duch człowieczy w strefy wyższe wstąpił, że dzień związku narodów nadchodzi. Słyszym jak godzina

„pewnym zwycięstwa. Szczęściem przekonanie to już dogorywa. „Przytaczamy tu słowa które General Lamoricière miał podobno „wyrzec w ostatnim dniu Czerwca: „możecie bezpiecznie pozwolić im znowu rospocząć skoro im się tylko zachce; znam „już ten rodzaj wojny.“ Republika czerwona potrzykroć już „została zwyciężoną z tej strony Alp, gdyż co do spraw włos„kich, tych niepodciągamy jeszcze pod tę kategorję. W Lon„dynie (szartyści), w Paryżu, w Frankfurcie, rewolucja cofnęła „się przed walką lub też musiała uledz. Wyraz *barykada* stra„cił swoje straszliwe znaczenie dla rządców miast. Gdyby wia„domości strategiczne w Lutym, były na tak wysokim stopniu „na jakim stanęły we Wrześniu, Ludwik Filip niebyłby dziś w „swojem zaciszu w Claremont, król pruski niebyłby porzucał sto„licy dla samotnego Sans-Souci. Niezaprzeczonym dziś już jest „pewnikiem, że lud uzbrojony, za barykadami nawet niewy„trzyma strzałów harmatnich które ostatecznie staną się argu„mentem rozstrzygającym w przyszłości wszelkie tego rodzaju „nieporozumienia.“ — Ob. *Times* z dnia 27° Września 1848° r.

wybawienia bije a to dla wszystkich utrapionych, słyszym jak huragan burzyciel starości i spróchnienia od Gibraltaru do Kamczatki się podrywa, słyszym do koła konwulsyjną niespokojność oczekiwania i mówimy do tych którzy oczy mają a niewidzą: „chrońcie się dopóki czas gdyż „skoro huragan was uniesie, napróżno będziecie wzywać „ratunku.“ Tymczasem trapi nas zawiłe pytanie: jako Polacy, jako ci którzy niestracili w sobie ducha społecznego, co poczniemy? Pytanie to łatwiejszem do rozwiązania jest dla naszego jak dla któregokolwiek innego rodu, ale trzeba pamiętać że w tem co w nas jest zewnętrzną oświatą, trzy niemal części są rzeczą napływową, obcą, jeżeli zaś u cudzoziemców rewolucja trzęsie posadami społecznego gmachu, jeżeli u nich oświata umiera, wtedy to co w nas jest francuskiego, angielskiego, niemieckiego, bez niebezpieczeństwa zgnilizny lub śmierci, przeciwnie, gwoli warunkom bytu, wykorzenionem być musi; trzeba pamiętać iż znów to *co być powinno*, jest tak dalece przez to *co jest* zgłuszonem, uciśnionem, że samo tego ostatniego pojęcie, pojęcie rdzennych, treściwych w nas żywiołów, przywykliśmy uważać już nie jako oderwane od rzeczywistości, nie jako świadomość realną lecz niemal jako poetyczno-idealne wspomnienie, jako myth. Stąd też praca naszego przerodzenia, naszej rewolucji jest niesłychanie boleśną, musimy bowiem płomieniem wybuchłym z rodowego zarzewia, ogniem wewnętrznym ducha, zewnętrzny nasz kształt rozłamać i skorupę na nas narosłą spopielić, musimy święty pożar rospłomienić ażeby ze zgliszczów naszej formy Feniksem się wypierzyć, musimy rozbudzić palne żywioły najgłębszych warstw i wyprowadzić na wierzch w czynie, to co w nas jest i co być powinno.

Słowiańszczyzna jak to już powiedzieliśmy, z potężną odradzającą siłą wystąpi w rozbłysłej nam epocę dziejów nowożytnych, Słowiańszczyzna ktorej Polska jest ogniskiem

świętych żywiołów, biegunem światła i wolności, arką wątków dla przyszłości płodnych bo poświęceniem okupionych, równie jak caryzm moskiewski jest źródłem szatańskich sił, biegunem ciemnoty i niewoli, wiązką liktorską rózg zużywanych na uzwierzęcanie człowieka. Dziś, Słowiańszczyzna ma tylko nazwę i przyszłość przed sobą; działalność jej historyczna rospocznie się dopiero w skutek ostatecznej, czynnej walki światła z ciemnotą, w skutek rdzennej a zwieszonej już nad nami socjalnej rewolucji w Rossji, w skutek wyswobodzenia Polski to jest dopełnienia osiowego warunku bytu społeczeństwa. Wtedy to olbrzymie moce jakie Polska dziś zużywa na wewnętrzny bój przeciw carskiej niewoli, wystąpią ku pożytkowi a zbawieniu powszechnej sprawy ludzkości i porwą za sobą potęgi jej pobratymców ukryte pod materjalizmem, cudzoziemczyzną i jarzmem jakie Waregi i Niemce od wieków na nią nałożyli. Żywioły budownicze w ludzkości, *towarzyskość, wspólność*, gwoli uorganizowanej w społeczeństwie Zachodniem walce pracy z przywilejem, zatopione w krwi, zabite w duchu i abstrakcyjnie ledwo objawiające się w literze braterstwa, wzajemności itd. w formie która napróżno woła o rzeczywistość i wcielenie, żywioły te powtarzamy w Słowiańszczyznie przedewszystkiem twierdzące i twórcze, żyją w niej dotąd, żyją w duchu bardziej niż w formie, gdyż formy słowiańskie jakkolwiek z pierwiastków gminnych wyrosłe, wielce atoli uległy wpływowi ducha indywidualizmu germańskiego jakoteż romańskiej metodycznej centralizacji i martwej unitarności, czyli z jednej strony swawoli i dowolności, z drugiej zaś literze i metodzie. Duch słowiański jako syntetyczny dla *thesis* romańskiej i *antithesis* germańskiej, czyli dla równości centralizacyjnej i osobistej wolności (a więc i własności), za słowo swoje postawi *wolność* i *równość* we *wspólności*, ciałem zaś tego słowa będzie stan, antinomją wolności z równością rozwiązujący w trzeciej zasadzie to jest we

wspólności, a to według niepożytych prawd djalektyki, według istoty rzeczy, według rzeczywistości i czynu.

Tymczasem, witając z każdym dniem nowe a coraz potężniejszę objawy powszechnego roskładu, te kilka ogniw nieskończonego łańcucha które podjęliśmy w przeszłości, upuszczamy w otchłań wypadków jakie przyszłość nam zapowiada.

KONIEC.

Drukiem F. Reclama w Lipsku.

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ Iy.
We Francji przed wybuchem 24° Lutego.

ROZDZIAŁ IIgi.
W Polsce przed rewolucją paryską.

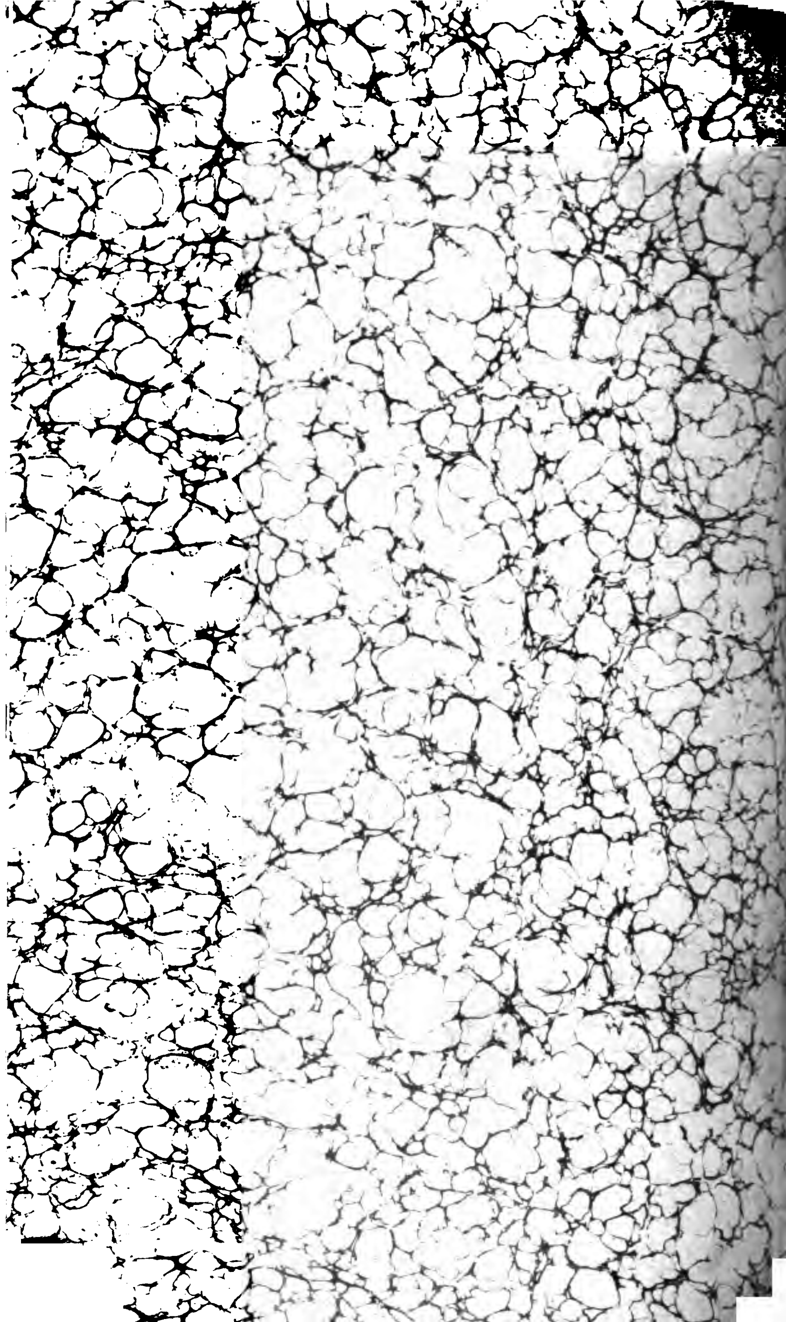
ROZDZIAŁ IIIci.
Francja od 24° Lutego do 1° Czerwca.

ROZDZIAŁ IVy.
Rewolucje w Niemczech.

ROZDZIAŁ Vy.
Wypadki w WKsięstwie Poznańskiem.

ROZDZIAŁ VIy.
Słowiańszczyzna i Zjazd pragski.

ROZDZIAŁ VIIy.
Ogólny rzut oka na rewolucję i Zakończenie.




3 2044 011 856 747